

Hastings Brooke

Pułapka

Początkowo była to tylko gra. Wyrafinowana "gra w mordercę" na pięknej wyspie. Po powrocie do Bostonu okazało się jednak, że ktoś naprawdę nastaje na życie Ellie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Była to jedna z najwspanialszych jadalni, jakie Ellie widziała w życiu. Z podziwem oglądała obite jedwabiem ściany i stary dywan, zapewne autentyczny Aubusson. Nad lśniącem, mahoniowym stołem wisiał przepiękny żyrandol z rżniętego kryształu, a wokół stało siedem stylowych krzeseł obitych osiemnastowiecznym brokatem. Na razie było dopiero popołudnie, ale jeszcze tego samego wieczoru na jednym z tych krzeseł miał zasiąść morderca.

Fikcyjny morderca, rzecz jasna. On lub ona, nie bardziej realni niż te wszystkie jedwabie i brokaty. Ellie przybyła do pałacyku na wyspie u wybrzeża Massachusetts, aby wziąć udział w sensacyjnej grze zwanej „Śmierć na Raven's Island”. Miała odegrać swoją rolę i spróbować rozwiązać tajemnicę popełnionej tu zbrodni. Wszystko było tylko inscenizacją, ale w pałacyku panowała tak przejmująca cisza, że gdyby zobaczyła prawdziwe morderstwo, wcale by się nie zdziwiła.

Na jej pukanie do drzwi nikt nie zareagował. Otworzył je więc człowiek, który mimo wzburzonego morza zgodził się przewieźć Ellie motorówką na wyspę. Wpuścił ją do środka, po czym od razu wrócił do łodzi. Tak więc pozostała sama w rozległym holu.

Na chwilę znieruchomiała, ale zaraz otrząsnęła się, postawiła walizkę oraz przenośny komputer przy schodach i weszła do salonu, który dorównywał swą dyskretną elegancją jadalni. Skulduggery Enterprises, firma prowadząca tę grę, zadbała o wszystkie szczegóły. Ten pałac miał być luksusową, letnią rezydencją i z pewnością sprawiał takie właśnie wrażenie. Fakt, iż mieścił się na wyspie, tylko zwiększał poczucie izolacji i zagrożenia. Ellie słyszała od-

głosy wzmagającego się wiatru i ryk przyboju. Ogromne drzewa otaczające dom sprawiały, że pochmurny dzień wydawał się jeszcze bardziej ponury. Była gotowa uwierzyć, że firma załatwiła nawet stosowną pogodę.

Podeszła do okna i rozejrzała się po okolicy. Zastanawiała się, czy jest tu zupełnie sama. Jeśli pogoda jeszcze się pogorszy, krótka przeprawa z lądu na wyspę stanie się po prostu niebezpieczna.

Niewykluczone, że pozostali goście wcale nie dotrą. Zadrżała na myśl, że mogłaby tu zostać sama.

Nagle usłyszała, jak ktoś dyskretnie zakasłał, przerywając w ten sposób niepokojącą ciszę. Szybko się odwróciła. W odległości około dwóch metrów stał mężczyzna w liberii. Wydawał się dość młody; Ellie oceniła, że nie ma jeszcze trzydziestki. Wyglądał zupełnie tak. Jakby pojawił się tu wprost z kryminału Agathy Christie. Oczywiście, lokaj.

Zgodnie z informacjami, jakie otrzymała, był pracownikiem Skulduggery Enterprises. Miał zapewnić sprawny przebieg gry oraz zająć się wszelkimi nieoczekiwanymi problemami, jakie mogły się pojawić. Na jego widok Ellie poczuła ulgę.

- Dzień dobry - powiedział kłaniając się uprzejmie. Choć wyglądał jak prawdziwy angielski lokaj, mówił z wyraźnym bostońskim akcentem. - Proszę wybaczyć, że nie czekałem na panią przy drzwiach. W zastępstwie pana Tiptona witam panią na Raven's Island.

- Dziękuję - odrzekła. Nie miała pojęcia, czy powinna przedstawić się służącemu. Po chwili wahania powiedziała sobie, że jest przecież w stanie Massachusetts, a nie w Anglii z czasów króla Edwarda. - Jestem Ellie, Ellie White. - Niewiele brakowało, a przedstawiłaby się własnym nazwiskiem. Landau, zamiast nazwiskiem odgrywanej przez siebie postaci. Skarciła się w duchu za nieuwagę.

Kluczem do rozwiązania każdej tajemnicy jest zebranie jak największej ilości informacji. Ellie zdecydowała, że powinna wykorzystać okazję i dowiedzieć się czegoś o tajemniczym gospodarzu tego pałacyku.

- A Wedy dołączy do nas pan Tipton?

- Przykro mi, ale pan Tipton musiał wyjechać w interesach - odrzekł lokaj. - Niemniej podjęliśmy wszelkie starania, aby zapewnić pani przyjemny pobyt.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości - odrzekła Ellie, zastanawiając się jednocześnie, jakie jeszcze czekają ją niespodzianki. - Jak rozumiem, jest pan lokajem pana Tiptona, prawda?

- Tak, proszę pani - przytaknął. - Nazywam się Scott. Choć zachowywał się z wzorową powagą i godnością,

w jego oczach dostrzegła wesołe iskierki. Niewątpliwie Scott świetnie się bawił.

Ta obserwacja spowodowała ją do złamania naczelnej reguły całej gry: ani przez chwilę nie wychodziła ze swej roli. Ellie nie odczuwała szczególnego nabożeństwa do wszelkich praw i zasad. Jeśli sądziła, że może je bezkarnie złamać, robiła to bez większych wahań.

- Chciałabym się upewnić, że w pełni rozumiem sytuację - powiedziała. - Jest pan pracownikiem Skulduggery Enterprises, ale również bierze pan udział w naszej grze. Wobec tego i pan może być mordercą... - urwała. — Czy to lokaj popełnił zbrodnię, Scott? - spytała figlarnym tonem.

- To byłoby zbyt banalne - odrzekł, prostując się i dumnie unosząc głowę. - Pani White, muszę pani przypomnieć, że w czasie pobytu na wyspie nazywa się pani Ellie White i jest tu pani na wakacjach. Jak dotychczas nie wydarzyło się jeszcze żadne morderstwo. Nie ma pani pojęcia, że coś takiego może się zdarzyć. Musi pani lepiej odgrywać swoją rolę.

Ellie z pokorą wysłuchiwała surowej reprimendy, po czym zmieniła temat. Zachwyciła się pięknem i elegancją domu pana Tiptona. Scott przyznał, że to wspaniała rezydencja, po czym gestem wskazał jej drzwi.

- Jeśli pani pozwoli, zaprowadzę panią do pokoju. Podeszli do schodów. Scott chwycił bagaże i pierwszy

ruszył na górę. Na piętrze dojście do schodów było zabez-

pieczone drewnianą poręczą. Ellie zauważyła drzwi do ośmiu pokoi, wszystkie zamknięte. Scott zaprowadził ją do pokoju w prawym, frontowym rogu budynku, otworzył drzwi i puścił ją przodem. Postawił komputer na komodzie, a walizkę przy szafie.

- Mam nadzieję, że będzie pani miała przyjemne wakacje - rzekł. - Jeśli będzie pani czegokolwiek potrzebować, proszę bez wahania zadzwonić - dodał, wskazując na aksamitny sznur przy drzwiach, po czym odwrócił się, by odejść.

W pokoju nie widać było ani telefonu, ani radia, ani telewizora. Gdyby nie elektryczne oświetlenie, Ellie mogłaby sądzić, że cofnęła się w czasie co najmniej o całe stulecie. Znowu poczuła się odizolowana i zagrożona.

- Chwileczkę, Scott - zatrzymała lokaja. - Czy pozostali goście już są?

- Pani Jest trzecia. Na wyspie są już panna LaTour i pan Thorpe.

- Czy są w domu?

- Przykro mi, ale nie mam pojęcia. Pan Tipton chciałby, aby państwo czuli się tu jak u siebie w domu. Może pani poszukać ich sama - powiedział Scott i znowu skierował się do drzwi. Po dwóch krokach zatrzymał się i spojrzał na Ellie. - Proszę jednak zachować ostrożność. Raven's Island to niebezpieczne miejsce.

- Z jakimi niebezpieczeństwami powinnam się liczyć? - szybko spytała Ellie.

- Na plaży przy wschodnim cyplu trzeba uważać na bardzo silny prąd odpływu - odrzekł Scott. - Prócz tego ostatnio widywano w tej okolicy rekiny. Gdy jest wilgotno, tak jak dziś, skalne schodki na plażę stają się bardzo śliskie i zdradzieckie, a sama skała nadzwyczaj krucha - Scott zawahał się i na chwilę zamilkł. Nagle wydał się Ellie zdenerwowany i zaniepokojony. - Mielśmy tu sporo wypadków, czasem tragicznych. Teraz proszę mi wybaczyć, ale naprawdę muszę już iść.

Ellie dłużej go nie zatrzymywała. Wiedziała, że na wy-

spie nie zdarzyły się żadne tragiczne wypadki, nie ma żadnego zdradzieckiego odpływu, a w okolicach Massachusetts nie ma rekinów. Ostrzeżenie Scotta należało do scenariusza. A jednak, patrząc przez okno na pociemniałe niebo, łatwo mogła uwierzyć w jego słowa.

Przez okno dojrzała wysypaną żwirem ścieżkę wiodącą do niewielkiej przystani. Przy kei stała przycumowana niewielka motorówka. Ta, którą tu przybyła, już zniknęła. Wokół nie było śladu żywego ducha.

Z powodu kiepskiej pogody nie miała ochoty włączyć się po dworze. Odwróciła się więc od okna i energicznym krokiem podeszła do komody. Skoro zgodziła się tu przyjechać i w zamian za darmowe wakacje odegrać rolę Ellie White, powinna wczuć się w ducha zabawy. Postanowiła, że najpierw przejrzy otrzymane materiały informacyjne, później zaś zwiedzi dom.

Odwiesiła płaszcz i wyjęła z walizki dużą, plastikową kopertę. Usiadła na wygodnym fotelu i i wyjęła plik kartek. Na samym wierzchu leżał list, od którego to wszystko się zaczęło.

Szanowna Pani,

Została Pani zarekomendowana naszej firmie, Skulduggery Enterprises, jako właściwa osoba do wypróbowania naszej nowej gry, polegającej na rozwiązaniu zagadki kryminalnej. Na wszelki wypadek chciałbym wyjaśnić, czym zajmuje się nasza firma i na czym polega zabawa. Każdy z uczestników - w przypadku „Śmierci na Raven's Island” będzie ich siedmiu - otrzymuje dokładny opis roli, którą ma odegrać. Pani przypadki rola skromnej, lecz odważnej ekspedientki z Bostonu, która wygrała na loterii wycieczkę na Raven's Island.

Chciałbym od razu zapewnić panią, że Raven's Island to naprawdę cudowne miejsce. Zamieszka Pani w jednoosobowym pokoju z łazienką w pięknym, starym pałacyku i będzie Pani jeść potrawy przygotowane przez prawdziwego francuskiego kucharza. Woda w oceanie jest raczej zbyt

chłodna na kąpiele, ale plaża jest przepiękna i niemal pusta. Goście mogą spacerować, obserwować ptaki, lub po prostu czytać i odpoczywać.

Niestety, tak się fatalnie składa dla postaci, którą Pani ma zagrać, że idylliczny spokój Raven's Island zostanie nieoczekiwanie zakłócony przez tragiczne wydarzenia. Ktoś spośród gości zginie, może nawet nie Jedna osoba Czy będzie to wypadek? A może morderstwo? Kto jest sprawcą tej tragedii?

Najbardziej zajmująca część pani roli polega na próbie znalezienia odpowiedzi na te pytania. Będzie pani miała dość śladów i informacji, aby rozwiązać zagadkę. Muszę jednak lojalnie uprzedzić, że prowadząc śledztwo odgrywana przez Panią postać narazi się na poważne niebezpieczeństwo.

Skulduggery Enterprises jest dumne ze swej pomysłowości i dbałości o szczegóły. Nigdy nie proponujemy naszych gier szerokiej publiczności, nie testując ich przedtem z grupą starannie wybranych ochotników. Jeśli wyrazi Pani zgodę, będzie Pani mogła odpocząć za darmo w luksusowych warunkach i weźmie Pani udział w stymulującej intelektualnie zabawie. Z naszej strony, pragniemy tylko, aby postarała się Pani jak najlepiej odegrać swą rolę oraz żeby po powrocie zechciała Pani ocenić przygotowaną przez nas grę.

Gra „Śmierć na Raven's Island” zostanie rozegrana w dniach 11-14 lipca, na Raven's Island, w stanie Massachusetts, w pobliżu miasteczka Magnolia. Mam nadzieję, że zgodzi się Pani wziąć w niej udział Aby nie sprawiać dodatkowych kłopotów, dołączam do listu ojfanko-waną kopertę. Może Pani również zadzwonić do naszego biura.

Z wyrazami szacunku, Brent Beattie Prezes

List zaintrygował Ellie. Wprawdzie nie była miłośniczką kryminałów, ale od czasu do czasu czytywała powieści sensacyjne i oglądała filmy w rodzaju „Columbo” i „Kojaka”. Bawiły ją próby rozszyfrowania zagadki ułożonej przez sprawnego autora i ustalenie tożsamości mordercy.

Jej praca zawodowa również polegała na rozwiązywaniu zagadek. Ellie była konsultantem od spraw zarządzania. Różne firmy korzystały z jej usług polegających na identyfikacji problemów i ich rozwiązaniu. Ellie bardzo szybko nauczyła się, że dane zawarte w dokumentach firmy są z reguły sprzeczne i niepełne, a pracownicy firm bynajmniej nieskorzy do współpracy. Często musiała się solidnie natrudzić, żeby odkryć, co naprawdę dzieje się w danej firmie. Między innymi na tym polegał urok jej pracy.

Zabawa w „Śmierć na Raven's Island” wydała się jej dość atrakcyjna, ale nie była pewna, czy może sobie pozwolić na urlop. Po dwóch latach działania firmy, Ellie mogła się pochwalić raczej skromnymi obrotami, choć ostatnio przybyło jej klientów. Przedsiębiorstwo Cludds Haberdashers zatrudniło ją już w kwietniu, lecz jak dotąd nie mogła wykazać się żadnymi osiągnięciami. Obawiała się, że wkrótce zleceniodawca może stracić cierpliwość.

Gdy Ellie po raz pierwszy zobaczyła ich akta, aż pokręciła głową z niedowierzaniem. W dokumentach panował taki chaos, że cały zespół księgowych i detektywów miałby pełne ręce roboty.

Przedsiębiorstwo Cludds Haberdashers zostało założone w 1790 roku i przez prawie dwieście lat istnienia kolejni właściciele nie zmienili metod księgowania i zarządzania, aż wreszcie rok temu zdecydowali się nagle na komputeryzację firmy. W rezultacie powstał koszmarne bałagan. Nic dziwnego, że w końcu poprosili o pomoc z zewnątrz.

Ellie postanowiła sprawdzić Skulduggery Enterprises. Różni znajomi w środowisku biznesu potwierdzili solidną reputację firmy. Skulduggery Enterprises cieszyła się powszechnym uznaniem, ponieważ rzetelnie realizowała swe obietnice: klientom zapewniała luksusowe warunki

pobytu i interesujące zagadki, pozwalające zapomnieć o rutynie codziennego życia. W miarę, jak przybywało informacji, EUie nabierała coraz większej ochoty na wyjazd na Raven's Island.

Wreszcie postanowiła przyjąć propozycję. Wysłała potwierdzenie i rzuciła się w wir pracy, aby przed wyjazdem skończyć dwie najstarsze sprawy. Wolała nie myśleć, ile dni pracowała po piętnaście godzin na dobę, ale dopięła swego. Natomiast w sprawie Cludds Haberdashers zakończyła tylko wstępne badanie dokumentów, spisała pierwszy raport i zabrała ze sobą materiały, aby kontynuować pracę. Chciała, aby ta wiekowa firma stała się wzorem nowoczesnego zarządzania.

Ellie odłożyła na bok list Brenta Beattie'go i wzięła do ręki następne pismo. Ten list zawierał wskazówki, jak dostać się na Raven's Island oraz szczegółowy opis gry. Dowiedziała się z niego, że zarówno lokaj jak i kucharz są pracownikami Skulduggery Enterprises, ale jednocześnie uczestniczą w grze. W razie poważnych kłopotów mogła zwrócić się do nich po pomoc, ale poza tym powinna przez cały czas trzymać się swej roli. To zalecenie było wydrukowane tłustym drukiem i dwukrotnie podkreślone.

PCim będą pozostali uczestnicy? Powinna pamiętać, że jeden z nich to morderca. Morderca lub morderczyni mieli prawo kłamać, natomiast pozostali uczestnicy powinni mówić prawdę.

Na jakie wskazówki mogła liczyć? Z opisu gry wynikało, że ślady będą miały postać dowodów rzeczowych lub aluzji w gazetach i magazynach. Według autora gry, wszystkie ślady pozwalające na rozszyfrowanie zagadki będzie można znaleźć na terenie posiadłości.

Inne reguły? Miała prawo szukać śladów wszędzie, na całej wyspie i w domu, z wyjątkiem kuchni i trzeciego piętra. Jeśli chciała być pewna, że uczestnicy zabawy nie przeszukają jej rzeczy, powinna zamykać drzwi na klucz.

Niewykluczone, że wśród graczy znajdą się jacyś znajomi, bo rozmaici klienci Skulduggery Enterprises często po-

lecali usługi firmy swym przyjaciółom i kolegom. W takim wypadku winna postarać się zapomnieć o tej znajomości. Każdy otrzymał czarną teczkę zawierającą dokładny opis postaci, którą ma odegrać. Zagładanie do cudzych teczek było, rzecz jasna, absolutnie zakazane.

Sięgnęła po czarną aktówkę z napisem ELLIE WHITE. Już w domu zapoznała się z jej zawartością, ale uznała, że będzie dobrze, jeśli przed przybyciem pozostałych uczestników zabawy przeczyta informację raz jeszcze. Zrezygnowała jednak. W całym domu panowała cisza. Nie mogła liczyć na lepszą okazję, by dokładnie zapoznać się z otoczeniem.

Schowała wszystkie listy do górnej szuflady komody i wyszła z pokoju. Zapukała cicho do najbliższych drzwi, a gdy nikt nie odpowiedział, nacisnęła klamkę i weszła do środka. W całym domu panowała taka atmosfera, że oczekiwała, iż lada moment natknie się na ludzki szkielet. Znalazła się jednak w normalnej sypialni. Wystrój wnętrza sprawiał wrażenie pokoju przeznaczonego dla kobiety, ale w łazience nie było żadnych kosmetyków, a w szafie ubrań. Najwyraźniej ta, dla której przeznaczono sypialnię, jeszcze nie przybyła.

Ellie przeszła do następnego pokoju. On również wydał się jej nie zamieszkały. Patrząc na wnętrze utrzymane w szaroniebieskiej tonacji, pomyślała, że ten pokój powinien należeć do mężczyzny.

- Czy jest tu kto? - zawołała, ale nikt nie odpowiedział. Najwyraźniej na całym piętrze nie było nikogo prócz niej, a mimo to miała wrażenie, że ktoś się za nią skrada i zaraz ją zaatakuje. Prawdopodobnie za młodu zbyt często bawiła się w policjantów i bandytów.

Sprawdziła jeszcze łazienkę, po czym wyszła na korytarz i podeszła do kolejnego pokoju. Miała już popchnąć lekko uchylone drzwi, gdy usłyszała cichy pisk, przypominający płacz dziecka. Ten nieoczekiwany dźwięk tak ją zaskoczył, że aż drgnęła.

Pomyślała ze złością, że nerwy odmawiają jej posłuszeństwa. Otworzyła drzwi i obrzuciła szybkim spojrzeniem ca-

ły pokój. To dla odmiany nie była sypialnia, lecz przytulny salon. W środku nikogo nie zauważyła. Weszła dalej, lecz zanim zdążyła zrobić kilka kroków, przed nosem mignął jej jakiś czarny kłęb. Odruchowo cofnęła się i poczuła gwałtowne bicie serca. Czarny kłęb zatrzymał się na podłodze i przybrał kształt kota. Kocur obrzucił ją znudzonym spojrzeniem niebieskich oczu i skoczył na sofę. Ellie pomyślała, że niepotrzebnie pozwala, by wyobraźnia płatała jej figle. Zdecydowanym krokiem podeszła do sofy i usiadła obok kota. Na jego szyi zauważyła obrózkę z plaketką, na której wygrawerowane było imię Lucyfer i numer telefonu. Troskliwy właściciel kota nie podał swego nazwiska ani adresu. Firma rzeczywiście dbała o szczegóły. Czy jakikolwiek szanujący się pałac, mający być miejscem zbrodni, może obyć się bez czarnego kota, straszącego domowników? Ellie siedziała i przez jakiś czas drapała Lucyfera za uszami. W końcu wstała i wyszła na korytarz. Teraz miała przed sobą dwie możliwości. Mogła albo sprawdzić kolejne pokoje, albo skrócić w lewo, gdzie widać było wąskie, ciemne przejście kończące się dwuskrzydłowymi drzwiami. Postanowiła, że na razie ograniczy poszukiwania do pokoi wzdłuż korytarza. Ponieważ prócz niej na wyspę przybyło już dwoje innych gości, dwie z pozostałych trzech sypialni muszą być zajęte. Pierwsza sypialnia po drugiej stronie korytarza okazała się pusta, natomiast drugą zajęła jakaś kobieta. Przy łóżku stały trzy walizki. Ellie przez chwilę wahała się, czy powinna szperać w cudzych rzeczach, ale w końcu uznała, że ma prawo postępować zgodnie z ustalonymi regułami. Zostawiając otwarte drzwi, ta kobieta właściwie zaprosiła wszystkich ciekawskich do skorzystania z okazji. Kimkolwiek była mieszkanka tego pokoju, z pewnością nie mogła uskarżać się na brak pieniędzy. Walizki z delikatnej skóry zawierały piękne, niezwykle kosztowne ubrania. W łazience Ellie zauważyła jedwabny szlafrok i butel-

kę francuskich perfum. Gdy ponownie weszła do pokoju, dostrzegła jeszcze zumał na nocnym stoliku i czarną teczkę, taką samą. Jaką i ona dostała. Ta różniła się tylko nazwiskiem właścicielki: Lynette LaTour.

Ellie umierała z ciekawości, chciała zajrzeć do teczki, postanowiła jednak nie łamać reguł gry, a prócz tego, zaglądając do teczki, zyskałaby nieuzasadnioną przewagę nad pozostałymi graczami. Przecież Lynette mogła być morderczynią. Ellie gotowa była nie respektować reguł wypytując lokaja, ale nie miała zamiaru psuć całej zabawy zaglądając do cudzej teczki.

Nagle przyszło jej do głowy, że dokładnie w tej chwili Lynette LaTour może być w jej pokoju i szperać w jej rzeczach. Zapomniała zamknąć drzwi na klucz. Ładny z niej detektyw! Na szczęście tym razem Lynette poszła gdzieś z panem Thorpe, ale w przyszłości trzeba zachować większą ostrożność. Pozostał do zbadania jeszcze jeden pokój, naprzeciw jej własnego. Wśliznęła się cicho do środka i zamknęła drzwi, żeby nikt nie mógł zauważyć, co robi. Przed wyjściem na spacer pan Thorpe rozpakował walizkę, ale mimo to w pokoju panował pedantyczny wręcz porządek.

Gdy podeszła do szafy, dobiegł ją z łazienki Jakiś stuk, jakby ktoś postawił szklaną butelkę na marmurowej umywalce. Zawahała się. Uciekać z pokoju, czy też raczej schować się w szafie? Zastanawiała się zbyt długo. Po sekundzie otworzyły się drzwi łazienki i do pokoju wszedł niemal nagi mężczyzna. Miał na sobie tylko ręcznik zawiązany wokół bioder. Niewątpliwie właśnie wziął prysznic.

Jako konsultant specjalizujący się w zarządzaniu Ellie nauczyła się zachowywać spokój i profesjonalny chłód. Młody wiek i fakt, że jest kobietą, często utrudniały jej pracę. Mężczyźni zazwyczaj nie chcieli traktować jej poważnie. Nauczyła się więc walczyć z ich protekcyjnym nastawieniem odgrywając osobę pewną siebie i cyniczną.

Teraz, stojąc naprzeciw półnagiego mężczyzny, zachowała idealny spokój i opanowanie. Patrząc na nią nikt by

się nie domyślił, że ledwo stoi na nogach. Nikt by nie odgadł, że widok tego mężczyzny jednocześnie ją wzburzył i zakłopotał.

Mężczyzna był potężny, miał niemal dwa metry wzrostu i tors zawodowego atlety. Z podziwem patrzyła na szerokie ramiona, płaski brzuch i gęste, kasztanowe włosy, teraz wilgotne i zwichrzone. Spoglądał na nią szeroko otwartymi niebieskimi oczami. Wąskie wargi mogły zapewne nadać jego twarzy groźny wygląd, ale teraz Ellie widziała na niej wyłącznie zdziwienie. Z postaci tego człowieka emanowała surowość i erotyzm. Ellie, która w sprawach seksualnych przestrzegała raczej surowych zasad, z najwyższym trudem zmusiła się, żeby nie zwracać na to szczególnej uwagi.

- Pan Thorpe, jak sędzę? - powiedziała spokojnym i zrównoważonym tonem. Dwa lata pracy wśród mężczyzn nie poszły na marne.

Mężczyzna otaksował ją szybkim spojrzeniem, poczynając od długich, ciemnych włosów, które Ellie opuściła na plecy, a kończąc na nogach w obcisłych dżinsach. Lustracja trwała tak krótko, że Ellie nie mogła jej uznać za obraźliwą i natrętą. Miała raczej wrażenie, że Thorpe chciałby się powstrzymać od oceny jej wyglądu, lecz nie może. Widok zupełnie obcej kobiety we własnej sypialni niewątpliwie mógł go zaskoczyć.

Nim cokolwiek powiedział, zauważyła, że nieco się zaczerwienił. Widać to było mimo opalenizny. Gdyby nie wydawał się tak zdumiony, Ellie uznałaby to za skutek gorącego prysznica.

- Tak, owszem - odrzekł wreszcie. - To prawda. A pani nazywa się zapewne Ellie White.

- Tak. Skąd pan wie? - spytała z zawodowym uśmiechem.

- Lokaj opowiedział mi o innych postaciach - odrzekł. - Chciałem powiedzieć, o innych gościach.

- Rozumiem - Ellie podeszła do niego i podała mu rękę. - Miło mi pana poznać.

Gdy poczuła uścisk jego ręki, wiedziała, że bawi się odbezpieczonym granatem. Nigdy jeszcze nie zareagowała równie intensywnie na czyjś dotyk. Nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje. W dodatku to wszystko przypominało scenę z taniego melodramatu.

Thorpe wreszcie opanował zdziwienie i puścił dłoń Ellie. Ku jej ogromnej uldze, cofnął się o dwa kroki.

- Czy mogę spytać, co pani robi w moim pokoju?

- Oczywiście. Miałam zamiar go przeszukać - stwierdziła Ellie chłodno. - Rzecz jasna nie wiedziałam, że pan tu jest. Zdaje się, że będę musiała przyjść kiedy indziej.

Thorpe uśmiechnął się, pokazując rząd równych, białych zębów. Ellie zaimponowała mu odwagą.

- Nie musi pani wychodzić tylko z tego powodu, że ja tu jestem. Jeśli taki jest pani zamiar, to może...

- dodał i nagle urwał. Spojrzał na siebie, jakby dopiero w tym momencie uświadomił sobie swój wygląd. - Wydaje mi się, że lepiej będzie, jeśli się ubiorę.

- Niewątpliwie - odrzekła Ellie.

Nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli Thorpe zacznie się ubierać w jej towarzystwie. Prawdopodobnie wybiegłaby przerażona na korytarz, obracając wniwecz obraz samej siebie, który tak pracowicie stworzyła.

Thorpe wyjął z komody ubranie i zamknął szufladę. Ellie stała nieruchomo i patrzyła, jak idzie do łazienki. Gdyby na nią spojrział, niewątpliwie dostrzegłby na jej twarzy wyraz ogromnej ulgi, ale na szczęście nawet się nie obejrzał. Gdy zamknął za sobą drzwi, Ellie ciężko usiadła na łóżku.

Jed Thornhill miał wrażenie, że wpadł w pułapkę, został związany i pozostawiony swojemu losowi. Jego wspólnicy pękliby ze śmiechu, gdyby go teraz zobaczyli. Dotychczas cieszył się opinią twardego jak stal rekina giełdowego, którego rosnące imperium było przedmiotem zazdrości niemal wszystkich znaczących mieszkańców Bostonu. Zdaniem dziennikarzy był człowiekiem bystrym, trzeźwym i wytraw-

nym w politycznych machinacjach oraz zręcznym, zwycięskim negocjatorem. I co się stało? Widok jednej kobiety przemienił go w nieśmiałego sztubaka. To prawda, że w stosunkach z kobietami wykazywał znacznie mniejszą agresję i pewność siebie niż w operacjach finansowych, ale dawno już przestał zachowywać się jak nastolatek na pierwszej randce.

Odwiesił ręcznik, po czym włożył slipy i spodnie. Nie musiał patrzeć w lustro, żeby wiedzieć, jakie wrażenie wywarła na nim Ellie Landau. Poczł nerwowe podniecenie. Wystarczyło jedno spojrzenie i już! To było jak uderzenie piorunu. Boże, jaka ona jest cudowna!

Zupełnie się tego nie spodziewał. Znajomi powiedzieli mu, że Ellie to chodzący komputer. Słyszał, że ubiera się po męsku, myśli po męsku i działa jak mężczyzna. Nikt natomiast nie uprzedził go, że Ellie ma długie, falujące włosy, piękne zielone oczy i zgrabne, smukłe ciało. Nikt nie przestrzegł, że rozmawiając z nią będzie marzył o tym, aby dotknąć jej ciała.

Zapinając koszulę pomyślał, że czym prędzej powinien się opanować. Przyjechał przecież na Raven's Island w ściśle określonym celu. Jego serdeczna przyjaciółka, Lynn Cludd, miała poważne kłopoty z firmą, którą odziedziczyła po niedawno zmarłym mężu. Jed wierzył w swój instynkt, ten zaś podpowiadał mu, że jest to kwestia systematycznej defraudacji. Początkowo problem nie wyglądał zbyt groźnie. Dochody wprawdzie spadały, ale sytuacja nie wydawała się szczególnie dramatyczna. Dopiero w ciągu ostatnich kilku miesięcy wyniki finansowe firmy stały się rzeczywiście tragiczne. Lynn była przekonana, że Jed daje się ponieść wyobraźni, ale postanowiła sprawić mu przyjemność i zgodziła się na jego pomysł. Od czasów, kiedy jakiś cwaniak spróbował sprzedać Dolinę Śmierci grupie Arabów, którzy okazali się agentami FBI, zapewne nikt nie wymyślił bardziej wariackiego scenariusza.

Zgodnie z pomysłem Jeda, wybrała kilkoro najbardziej

prawdopodobnych podejrzanych, którzy następnie zostali zaproszeni do wzięcia udziału w imprezie zorganizowanej przez Skulduggery Enterprises. Jed znał prócz Lynn tylko jednego z gości - jej pasierba, Marty Cludda. Mimo to miał nadzieję, że obserwując ich zachowanie, zdoła wykryć oszusta. Lynn, odgrywająca rolę Lynette LaTour, miała również przyglądać się wszystkim graczom. Jed bez trudu zorganizował całą imprezę, ponieważ to właśnie on był właścicielem Skulduggery Enterprises. Nie przyznałby się do tego, ale to Ellie Landau natychmiast zajęła pierwsze miejsce na jego liście podejrzanych. Pracowała dla Cludds Haberdashers już od kwietnia, a jeszcze nic nie zrobiła. Była ekspertem od komputerów i ksiąg handlowych i miała niczym nieskrępowany dostęp do wszystkich danych. Co gorsza, dramatyczny spadek dochodów nastąpił równocześnie z jej pojawieniem się w firmie. Teraz Jed sam się przekonał, jakim trudnym przeciwnikiem może być Ellie. Bez trudu zachowała spokój w zaskakującej sytuacji i sprawiła, że poczuł się niemal winny, iż przeszkodził jej w rewidowaniu własnego pokoju. Pomyślał, że to bardzo podejrzana postać, ale nie chciał się przedwcześnie uprzedzać. Bezczelność Ellie mogła być tylko brawurą. Jed westchnął i wziął do ręki grzebień. W tej chwili nie miał głowy, żeby martwić się malejącymi dochodami Lynn. W trakcie tego weekendu miał odegrać rolę groźnego maniaka, Jareda Thorpe'a. Bruce Scott, który napisał scenariusz i przyjął rolę lokaja, wpadł na świetny pomysł, jak ukryć mordercze skłonności pana Thorpe'a. Jed miał pozować na bogatego playboya, zarozumiałego samca, święcie przekonanego, iż wszystkie kobiety tylko marzą, by pójść z nim do łóżka. Nikt z gości chyba nie wpadnie na pomysł, że człowiek o umyśle ropuchy i manierach goryla może wymyślić i zrealizować skomplikowany plan popełnienia kilku zbrodni. Jed przewidywał, że będzie miał masę zajęć udając mordercę i jednocześnie szukając prawdziwego oszusta. Co

więcej, zgodnie ze scenariuszem będzie musiał zachowywać się po chamsku i wulgarnie. To zupełnie nie leżało w jego charakterze. Scott dobrze o tym wiedział i zapewne dlatego tyle razy przypominał mu, jakie to ważne, aby dobrze odegrał swą rolę.

Jed pochodził ze starej, szacownej rodziny z Nowej Anglii. Nie miał wątpliwości, że pierwsze cztery słowa, Jakich się nauczył, to mama, tata, proszę i dziękuję. Uprzejmość stała się jego drugą naturą. Potrafił być niezwykle twardym partnerem w rozmowach handlowych, ale nigdy nie podnosił głosu, nie przeklinał i nie wypowiadał negatywnych opinii o swych przeciwnikach.

Scotty przekonał go, że podczas tego weekendu powinien się rozluźnić i odegrać rolę łobuza. Przecież i tak wszyscy będą wiedzieli, że to tylko zabawa. Jed odłożył grzebień i wepchnął koszulę do spodni. Czuł się jak generał przed bitwą.

Mniej więcej po trzydziestu sekundach Ellie pomyślała, że powinna jednak zrobić to, po co tu przyszła. Zauważyła, że ubrania Thorpe'a musiały kosztować fortunę. Podziwiała szyte na miarę garnitury, jedwabne krawaty i ubrania sportowe z najlepszych sklepów Bostonu. Na nocnym stoliku leżała skórzana aktówka ze złożonym monogramem JTL. Doszła do wniosku, że to zapewne jego prawdziwe inicjały. Spróbowała zajrzeć do środka, ale aktówka była zamknięta na klucz. Jedno było jasne - JTL nie jest biedakiem. Zamykała właśnie ostatnią szufladę, gdy Thorpe wyszedł z łazienki. Podeszedł do niej znacznie bliżej niż wypadało i obrzucił ją spojrzeniem hodowcy koni, oceniającego klacz wystawioną na sprzedaż.

- Jak widzę, wołała pani zostać - powiedział. - Nie spotkałem jeszcze kobiety, która potrafiłaby się oprzeć przystojnemu mężczyźnie, na dokładkę z pieniędzmi. To znakomite połączenie. Proszę mi opowiedzieć o sobie. Dlaczego miałbym się panią zainteresować?

Ellie niemal otworzyła usta ze zdziwienia. Ten człowiek

wydał się zupełnym przeciwieństwem mężczyzny, którego zobaczyła po raz pierwszy parę minut temu. Zachowywał się jak skończony bałwan i traktował ją jak kawał mięsa. Gdzie się podział ten dżentelmen wyraźnie speszony z powodu nieodpowiedniego stroju?

Szybko jednak pojęła, o co tu chodzi. Przy pierwszym spotkaniu JTL był zbyt zaskoczony, aby utrzymać się w roli. Najpierw musiał się ubrać i przypomnieć sobie, że to wszystko zabawa, a dopiero później mógł przedzierzgnąć się w odgrywaną postać. Miała ochotę pogratulować mu aktorskiego talentu, ale w porę przypomniała sobie, że ona również nie jest tu sobą.

- Nie widzę powodu, żeby miał się pan mną interesować - odrzekła obrzucając go lodowatym spojrzeniem. - Jestem zwyczajną ekspedientką w Filene. A pan, panie Thorpe? Jak pan zarabia na życie? - Mów mi Jed - odrzekł Thorpe. - To skrót od Jared. Nie pracuję na swoje utrzymanie, na szczęście nie muszę.

A zatem Thorpe cieszy się finansową niezależnością. Ellie spróbowała dowiedzieć się czegoś więcej.

- Proszę mi powiedzieć, panie Thorpe...

- Jed - poprawił ją.

- Panie Thorpe - powtórzyła z naciskiem Ellie. - Cóż sprowadza pana na Raven's Island?

- Zawsze wolę obejrzeć coś, co zamierzam kupić - uśmiechnął się do niej lubieżnie. - To dotyczy również kobiet. W tym przypadku jestem w pełni usatysfakcjonowany. Mam nadzieję, że twój pokój jest blisko mojego.

- Jest po przeciwnej stronie korytarza, ale proszę nie sądzić, że kiedykolwiek pan tam trafi - odcięła się Ellie. - Rozmawialiśmy jednak o pana inwestycjach...

- Rozmawialiśmy o nas - poprawił ją szybko. - Marnujesz swój talent u Filene. Twoje miejsce jest w moim łóżku.

Zachowywał się tak skandalicznie, że nie wiedziała, czy ma się śmiać czy kopnąć go w kostkę. W końcu zachowała kamienny spokój, ponieważ według scenariusza Ellie White miała być dziewczyną przywykłą do wielu sytuacji

i umiejacą radzić sobie w życiu. Dziewczyna, która od wczesnej młodości musiała polegać na sobie, nie dałaby się wytrącić z równowagi przez takiego błazna jak Thorpe.

Niestety, pomyślała Ellie, trudno będzie odegrać rolę chłodnej Ellie White w towarzystwie tak przystojnego faceta. Czuła pokusę, żeby zareagować jak prawdziwa Ellie Landau. Z trudem zdobyła się na to, żeby zupełnie zignorować jego urok i bezczelne propozycje.

- A zatem myśli pan o kupieniu Raven's Island. Czy zna pan pana Tiptona, naszego nieobecnego gospodarza?

Jed odparł, że jest jego starym przyjacielem. Ellie widziała, że Thorpe ma ochotę znowu złożyć jej niedwuznaczną propozycję, ale w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- Jed? Jesteś ubrany? Czy mogę wejść? - zawołała jakaś kobieta i nie czekając na odpowiedź nacisnęła klamkę. Mówiła nieco ochryplym głosem, z lekkim bostońskim akcentem.

- Proszę bardzo - odrzekł Jed. - Jest u mnie... Kobieta stanęła w progu, dostrzegła Ellie i nieco się skrzywiła.

- Och, Boże, zapomniałam o swojej roli. Bardzo przepraszam. Czy możemy zacząć od nowa? Cofnęła się na korytarz, zamknęła drzwi i znów zapukała.

- Monsieur Thorpe? - spytała z wyraźnym francuskim akcentem. - Tu Lynette. Jestem śmiertelnie znudzona. Musi pan przyjść i mnie uratować.

Jed otworzył drzwi i zaprosił ją do środka.

- Z przyjemnością bym cię uratował od nudy, moja droga, ale jak wiesz, wolę dokonywać bohaterских czynów w sypialni - powiedział głaszcząc ją po plecach. Lynette spojrzała na niego z wyraźnym zaskoczeniem. Thorpe zwrócił się w stronę Ellie. - To Lynette LaTour. Jej ojciec jest dyplomatą delegowanym do ONZ, a Lynette studiuje w Cambridge. Lynette, poznaj Ellie White. Ellie pracuje u Filene.

Lynette i Ellie wymieniły uścisk dłoni, po czym Lynette

wsunęła rękę pod ramię Jeda. Była piękną, wysoką kobietą, z pełnym biustem, szczupłą talią, brzoskwińową cerą. Jej jasne włosy z pewnością nie zawdzięczały swego koloru osiągnięciom chemii. Ellie nie miała wątpliwości, że Lynette i Jed są w rzeczywistości przyjaciółmi, ale nie kochankami. W każdym razie, jeszcze nie teraz. Kochanka nie martwiłaby się o to, czy Jed jest ubrany i nie pytałaby, czy może wejść do jego pokoju.

- Bardzo się cieszę, że panią poznałam, i to z wielu powodów - rzekła Ellie. - Mam wrażenie, że pan Thorpe interesuje panią o wiele bardziej niż mnie. Z przyjemnością ustąpię pani pola. Pójdę już, ale niewątpliwie spotkamy się przy kolacji.

- Może tak, może nie - odpowiedział Jed przeciągając słowa. - Być może będziemy zbyt zajęci, żeby zejść na dół.

Ellie wzniosła oczy do nieba i wyszła. Starannie zamknęła za sobą drzwi, przede wszystkim dlatego, że chciała podsłuchiwać. Nigdy nie wiadomo, kiedy można dowiedzieć się czegoś ciekawego.

- Nie sądzę, żebyś przypadł jej do gustu - odezwała się pierwsza Lynette. - Wcale się jej nie dziwię. Teraz już rozumiem, dlaczego nie chciałeś nic powiedzieć na temat postaci, jaką odgrywasz. To jakiś absolutny idiota.

- Przynajmniej nie jest nudziarzem - odrzekł Jed. - Gdzie byłaś?

- Na spacerze. Bardzo tu ładnie - urwała. - Wiesz, ta Lynette LaTour ma mieć bzika na punkcie seksu. Mam wrażenie, że uzna cię za półboga.

- Widocznie ma fatalny gust. Chodźmy na dół, mam ochotę wypróbować klawesyn.

Ellie pośpiesznie wycofała się do swego pokoju. Tym razem była zadowolona, że nie zamknęła drzwi na klucz. W przeciwnym wypadku z pewnością nie zdążyłaby się schować. A zatem Jed jest muzykiem.

Wzięła do ręki teczkę z napisem ELLIE WHITE. ale nie mogła skupić się na lekturze. Po paru minutach zerwała się z fotela i podeszła do okna. W chwili, gdy do nabrzeża

zbliżała się motorówka. W kokpicie była jakaś postać. Ellie przyjrzała się Jej z zaciekawieniem. Sądząc po sposobie, w jaki sternik pomógł jej wysiąść, musiała to być kobieta. Oboje ruszyli w stronę domu.

Gdy przebyli połowę drogi, Ellie dostrzegła welon zasłaniający twarz nowo przybyłej. Ze zdziwieniem stwierdziła, że to zakonnica. A to dopiero! Mało prawdopodobne, aby siostra zakonna mogła kogokolwiek zamordować, ale taki kobieciarz i dureń jak Jed również nie wydawał się dobrym kandydatem na mordercę. Ellie wyszła z pokoju i ruszyła w stronę schodów. Miała ochotę jak najszybciej poznać najnowszą uczestniczkę gry.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zakonnica wyglądała tak, jakby przybyła prosto z agencji aktorskiej. Na jej twarzy nie było widać ani śladu makijażu; wydawała się dość brzydka, lecz sympatyczna. Miała zapewne około czterdziestki, ale z siostrami nigdy nie wiadomo. W każdym razie szła lekko podskakując i śmiejąc się wesoło. Na jej widok Ellie też musiała się uśmiechnąć.

Scott, który niósł walizkę siostry, usunął się na bok. Obie panie przedstawiły się sobie. Ellie zrobiła to pierwsza, wspominając przy tym, w którym mieszka pokoju.

- Jak cudownie - ucieszyła się siostra. - Będziemy sąsiadkami. Scott powiedział mi, że mam mieszkać tuż obok - podała Ellie rękę. - Jestem siostra Mary Mc..., och. Boże, już miałam przedstawić się prawdziwym nazwiskiem. W żaden sposób nie mogę zapamiętać, jak nazywa się postać, którą odgrywam. Muszę sprawdzić jeszcze raz i wreszcie wbić to sobie do głowy. - Siostra przygryzła wargi i spojrzała na Scotta ze szczerą skruchą. - Tego również nie powinnam mówić, prawda?

- Myślę, że jakoś to pani wybaczymy - powiedział Scott z wesołym błyskiem w oczach. - Radzę, żeby w przyszłości mówiła pani o sobie po prostu „siostra Mary”. W ten sposób uniknie pani kłopotów.

- Dziękuję, to znakomita rada - odparła siostra. - Z pewnością z niej skorzystam.

- Doskonale, siostrze. Czy teraz chciałaby siostra rozgościć się w swoim pokoju?

- Rzeczywiście, tak chyba będzie najlepiej. Miałam męczący dzień. - Mrugnęła porozumiewawczo do Ellie i ciągnęła-

nęła dalej scenicznym szeptem: - Czy Scott nie jest wspaniały? Zupełnie jakby zszedł ze stron jakiejś dziewiętnastowiecznej powieści. Nie mogę się doczekać, kiedy spotkam pozostałych uczestników gry. Ciekawe, czy są równie dobrzy.

Scott udał, że nie słyszy, ale Ellie widziała, że komplement siostry bardzo go rozbawił. Zaprowadził ją do pokoju, po czym zapowiedział, że o piątej w salonie będą podane koktajle, zaś o szóstej rozpocznie się kolacja.

Ellie i siostra Mary zostały same. Nie przerywając rozmowy, siostra zabrała się do rozpakowania walizki. Wkrótce Ellie dowiedziała się, że siostra Mary pracuje w jednej z bostońskich szkół średnich i że jest na urlopie. W ciągu ostatnich kilku lat podupadła na zdrowiu i przeorysza uznała, że kilka dni na Raven's Island powinno jej pomóc. Właściciel wyspy, pan Tipton, jest przyjacielem biskupa i od czasu do czasu zaprasza członków wspólnoty religijnej, aby tu odpoczęli.

Gdy siostra Mary ziewnęła i usiadła wreszcie na łóżku, Ellie natychmiast wstała.

- Spotkamy się na kolacji - powiedziała. - Teraz siostra powinna odpocząć.

- Raczej na koktajlu - poprawiła ją zakonnica. - Bardzo lubię niewielki łyk czegoś mocniejszego przed kolacją. To pomaga na trawienie.

- Wobec tego spotkamy się wkrótce w salonie - zgodziła się Ellie.

Pomyślała, że „niewielki łyk” może rzeczywiście ułatwić trawienie, ale z pewnością nie sprzyja myśleniu. Sama zamierzała ograniczyć się do wody sodowej i soku pomarańczowego.

Gdy wróciła wreszcie do swego pokoju, od razu chwyciła czarną teczkę, wskoczyła do łóżka i zaczęła lekturę. Była zbyt zmęczona, żeby długo czytać, ale gdy wreszcie się obudziła, powtórzyła sobie dwukrotnie wszystkie informacje dotyczące Ellie White. Teraz miała już w małym, palcu wszystkie dane na temat jej dzieciństwa, lat szkolnych,

rozmaitych zajęć, pamiętała imiona chłopców Ellie, wiedziała, gdzie spędza wakacje i co robi, gdy ma wolną chwilę.

Część tych faktów zapewne okaże się ważna w grze, ale w tej chwili nie wiadomo było jeszcze, które konkretnie. Teraz powinna przede wszystkim poznać pozostałych czterech uczestników zabawy.

Minęła czwarta, więc zapewne już przybyli na wyspę.

Postanowiła, że od razu przebierze się do kolacji, tak aby później nie wracać do pokoju. Włożyła jedwabną spódnicę i odpowiednią bluzkę. Tym razem zamknęła drzwi na klucz i ruszyła na poszukiwanie pozostałych gości.

Siostra Mary jeszcze nie wstała - w każdym razie jeszcze nie wyszła ze swego pokoju - natomiast drzwi do następnej sypialni były szeroko otwarte. Przed lustrem stał niewysoki blondyn, na oko trzydziestoletni, i starannie wiązał krawat.

Mężczyzna dostrzegł Ellie i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Zatrzymaj się, ślicznotko. Pamiętasz chyba, że mamy być na luzie, prawda?

Ellie weszła do sypialni. Ten mężczyzna, ze swymi błękitnymi oczami, ciemną opalenizną i regularnymi rysami twarzy wyglądał jak model z reklamy olejków do opalania. Popatrzyła na niego z chłodnym uznaniem, jakby miała przed sobą rzeźbę z marmuru. Choć niewątpliwie był przystojny, jego widok nie wzbudził w niej erotycznego podniecenia, które czuła patrząc na Jeda.

Mężczyzna obrzucił ją uważnym spojrzeniem, nie przestając się uśmiechać. Nie pociągał jej, ale sprawiał sympatyczne wrażenie. Przypominał jej szczeniaka - wydawał się szczęśliwy, żywy i nieszkodliwy.

Ledwo zdążyła się przedstawić, a blondyn już podniósł rękę w jej stronę, tak jakby chciał pogłaskać ją po policzku. Ellie pomyślała, że dała się zwieść pozorom, zaraz się jednak przekonała, że miała rację. Mężczyzna chciał tylko przyjrzeć się naszyjnikowi, który miała na szyi.

- Piękne - powiedział, uważnie przyglądając się niewielkiemu diamentowi, otoczonemu łańcuszkiem pereł. - Świetna robota. Czy to klejnot rodzinny?

W rzeczywistości tak właśnie było, ale Ellie White nie wywodziła się z rodziny, w której takie przedmioty przechodzą z matki na córkę.

- Kupiłam to w sklepie ze starociami, już rok temu. Kosztował fortunę, ale po prostu musiałam go mieć. - Ellie przerwała na chwilę. - Jeszcze się pan nie przedstawił i nie powiedział mi, czym się pan zajmuje.

- Nazywam się Marty Robey - wyjaśnił. - Zajmuję się kradzieżą biżuterii. Na twoim miejscu raczej zamykałbym drzwi na klucz.

Ellie uśmiechnęła się i odsunęła jego rękę. Siostra Mary wypadła dobrze jako zakonnica, ale Marty jako złodziej jeszcze lepiej. Przewyższał Ellie tylko o kilka centymetrów i sprawiał wrażenie bardzo sprawnego. Z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak ubrany w czarny kombinezon zręcznie porusza się po dachach budynków.

- Zapewne kiepsko ci idzie, jeśli zawsze ostrzegasz swoje potencjalne ofiary - zauważyła.

- Wręcz przeciwnie, odnoszę wielkie sukcesy. Prawdę mówiąc, odnosilem. Przeszedłem już na emeryturę i żyję z dawnych zdobyczy. A ty?

- Jestem ekspedientką u Filene. To znany sklep w centrum Bostonu.

- Ty ekspedientką? - Marty pokręcił z niedowierzaniem głową i głośno się zaśmiał. - Boże, ktoś wymyślił taką obsadę? Beattie pewnie gorzko żałuje, że sprzedał firmę. Stracił kontrolę nad tym, co robi.

Marty mówił o Brencie Beattie, dyrektorze Skulduggery Enterprises. Nie powinien był o tym mówić, w ten sposób złamał kardynalną zasadę gry - wypadł z roli. Ellie nie zamierzała jednak go upominać. Zamiast tego woląa dowiedzieć się, co Marty ma na myśli.

- Komu sprzedał firmę? - spytała. - I dlaczego?

- Jakiemuś ogromnemu koncernowi - odrzekł Marty

i wzruszył ramionami. - Z normalnych powodów: potrzebował większego kapitału na rozszerzenie działalności.

Wyjaśnienie wydawało się całkiem sensowne, ale dlaczego Marty roześmiał się na wiadomość, że Ellie jest ekspedientką? Czyżby wiedział, kim jest naprawdę?

- Czemu uważasz, że nie mogę pracować u Filene? - spytała.

- Używasz zbyt mało kosmetyków - wyjaśnił. - Prócz tego, jesteś na to zbyt wykształcona i inteligentna. Szczerze mówiąc, budzisz we mnie respekt. No, ale przecież łamiemy te śmieszne zasady, których mamy przestrzegać. Nie wypadaj z roli i tak dalej. Powiedz mi, czy zwiedziłaś już cały dom?

- Czy już kiedyś się spotkaliśmy? - spytała Ellie. - A może czytałeś o mnie w gazetach? - Trzy miesiące temu w w bostońskim Timesie był krótki artykuł na temat jej firmy. Miała wrażenie, że Marty świetnie wie, kim ona jest naprawdę.

- Teraz ty łamiesz reguły - odrzekł Marty, biorąc ją pod ramię. - No, dobrze, wyznam ci całą prawdę. Znam kogoś ze Skulduggery Enterprises, kto wspomniał mi o tobie. Czy rozpoczniemy zwiedzanie domu od obserwatorium? Widok z wieży musi być wspaniały.

- Jestem tego pewna - powiedziała Ellie, nie ruszając się z miejsca. - Skoro wiesz, kim jestem, to powinieneś mi powiedzieć, kim ty jesteś naprawdę.

- Skoro jesteś taka bystra jak mówią, to z pewnością sama bez trudu dowiesz się prawdy - zaśmiał się Marty.

Ellie zrozumiała, że Marty nie zamierza jej nic powiedzieć. No, ale prawda o nim nie powinna mieć dla niej żadnego znaczenia. Powtórzyła sobie, że powinna interesować się tylko odgrywaną przez Marty'ego postacią.

Zrezygnowała z dalszych pytań i pozwoliła, aby poprowadził ją przez wąski korytarzyk, który pominęła podczas pierwszej inspekcji. Marty otworzył drzwi na końcu korytarza i znaleźli się w zupełnie pustym, okrągłym pokoiku. Jego środek zajmowały strome, spiralne schody. Idąc

z przystani Ellie zauważyła, że na tyłach domu znajduje się wysoka wieża. Na jej szczycie pan Tipton urządził małe obserwatorium.

Rozejrzała się wokół. Zauważyła liczne mapy i instrumenty astronomiczne. Rozsuwany dach pozwalał swobodnie posługiwać się teleskopem, ale w tej chwili był zamknięty z powodu pogody. Liczne, regularnie rozmieszczone okna umożliwiały obserwacje wszystkich stron wyspy. Mimo fatalnej pogody Ellie dostrzegła na zachodzie zarys stałego lądu. Natomiast ku wschodowi widać było gęsty, zielony las, a dalej pole, kończące się ostrym urwiskiem. Ocean wydawał się tak wzburzony, że Ellie bardzo się zdziwiła widząc, iż do nabrzeża znów zbliża się motorówka.

Tym razem z łodzi wysiadły dwie osoby, mężczyzna i kobieta. Marty znalazł dwie lornetki i podał jedną Ellie. Teraz oboje mogli się przyjrzeć kolejnym gościom. Twarz kobiety wydała się Ellie zupełnie obca, natomiast od razu poznała mężczyznę. Był to James Emerson, adwokat reprezentujący Cludds Haberdashers. Dotychczas Ellie nie spotkała się z właścicielami tej firmy, kontaktowała się wyłącznie z ich prawnikiem.

Emerson wyjaśnił jej to, gdy podpisywali umowę. Jeden z właścicieli przedsiębiorstwa mieszkał na stałe w Europie, a drugi niedawno zmarł, przekazując swój udział żonie. Chwilowo Emerson prowadził wszystkie sprawy firmy. Ellie zażądała ksiąg rachunkowych i innych dokumentów oraz ostrzegła Emersona, że z powodu nawału zajęć może nie mieć czasu, aby od razu zająć się kłopotami Cludds Haberdashers. Emerson przyjął tę wiadomość ze zrozumieniem.

Ellie niezbyt się zdziwiła, widząc znajomą twarz. To zapewne Emerson zarekomendował ją Skulduggery Enterprises. Pomyślała, że powinna mu podziękować, oczywiście gdy będą sami. Zgodnie z regułami powinna traktować go jak zupełnie obcego człowieka.

Marty pokazał jej, do czego służą rozmaite instrumenty, po czym zaproponował, żeby wybrali się na trzecie piętro

pałacyku. Ellie przypomniała mu, że zgodnie z regułami nie powinni tam zaglądać.

- Jeśli rzeczywiście im na tym zależy, z pewnością zamknęli drzwi - uśmiechnął się Marty. - Chcesz się założyć, że są otwarte?

- Nigdy nie stawiam na coś, co jest sprzeczne z moimi pragnieniami - odrzekła. - Prawdę mówiąc, też mam ochotę tam zajrzeć.

Zeszli po schodach na trzecie piętro i przekonali się, że Marty miał rację. Obejrzelili wąski korytarz, taki jak* na ich piętrze, po czym obeszli wszystkie pokoje. Trzy służyły jako magazyny, w pozostałych mieszkał personel. Ponieważ nie mieli ochoty, aby ich ktoś tu przyłapał, ograniczyli się tylko do pobieżnej lustracji.

Gdy wracali przez korytarz wiodący do wieży, Marty wskazał na boczne drzwi.

- Czy wiesz, dokąd prowadzą? - spytał.

- Nie.

Otworzył je i odkryli kuchenne schody. Uśmiechnęli się do siebie, po czym w milczącym porozumieniu ruszyli na dół. Po chwili znaleźli się w dużej, nowoczesnej kuchni. Przy stole stała młoda kobieta w dżinsach i bawełnianej koszulce. Ellie domyśliła się, że to kucharka zatrudniona przez Skulduggery Enterprises. Ich nieoczekiwana wizyta nie sprawiła jej radości. Kucharka obrzuciła Marty'ego zniecierpliwionym i poirytowanym spojrzeniem, po czym przypomniała mu, że kuchnia to pomieszczenie zamknięte dla wszystkich gości.

- Co za czasyl - parsknął Marty. - Służący nie wiedzą, gdzie ich miejsce.

- Wynoś się, Marty, i nie wąż się tu wracać - odrzekła kucharka, biorąc się pod boki.

- Czy tak należy witać gościa, który przebył tysiące kilometrów, aby wziąć udział w waszej idiotycznej grze? - zapytał Marty. - Naprawdę. Rebeko, spodziewałem się po tobie czegoś więcej.

Przecież nie widzieliśmy się już od roku. Pamiętasz ten obiad w Paryżu?

Marty powiedział, że zna kogoś, kto pracuje w Skulduggery Enterprises. Ellie pomyślała, że w rzeczywistości zna chyba wszystkich pracowników tej firmy. W każdym razie trudno było gniewać się na niego długo. Rebecca uśmiechnęła się i przesłała mu całusa.

- Obecnie nazywam się Rebeka Hill. Warto, żebyś o tym pamiętał - powiedziała i lekko go popchnęła.

- Teraz zmiataj!

- Poznaj Ellie White - odpowiedział Marty.

- Bardzo mi przykro, że muszę być nieuprzejma - rzekła Rebeka - ale naprawdę nie powinniście tutaj przychodzić. Będę pani wdzięczna, jeśli zmusi pani Marty'ego do przyzwoitego zachowania. Mam wrażenie, że on nie traktuje naszej gry poważnie.

- Niczego nie traktuję poważnie - stwierdził Marty, ale gdy Rebecca spojrzała na niego z udanym gniewem, natychmiast zrejterował. - Dobrze, dobrze, będę już grzeczny. Obiecuję!

- Mam nadzieję - powiedziała surowo Rebeka, ale w opinii Ellie Marty był niepoprawnym błaznem. Gdy wyszli na korytarz, usłyszeli dobiegające zza ściany dźwięki klawesynu. Ellie wahała się chwilę, czy wejść, ale Marty nie robił żadnych ceregieli. Po prostu wszedł bez pukania.

Jed grał na klawesynie, a Lynette siedziała na kanapie. Na jej widok Marty, zazwyczaj tak swobodny, wyraźnie zeszywniał. Lynette, która nie wyglądała na osobę nieśmiałą, poczerwieniała i opuściła oczy.

Nikt nie mógł mieć żadnych wątpliwości, że ci dwoje dobrze się znają. Ellie podejrzewała nawet, że nie Jest to żadna przypadkowa znajomość. Jed, całkowicie pochłonięty grą, nie zwrócił uwagi na pełną napięcia sytuację. Uniósł głowę znad klawiatury dopiero, gdy skończył utwór.

- Pięknie pan gra, panie Thorpe - przerwała milczenie Ellie. Zabrzmiało to zbyt delikatnie, jeśli wziąć pod uwagę jej zdanie na jego temat. Nie mogła jednak zdobyć się na

surowy ton w stosunku do człowieka, który potrafił tak wspaniale grać.

- To cudowny instrument - odparł Jed. Sprawiał wrażenie człowieka wyrwanego z głębokiego snu. - Mam nadzieję, że klimatyzacja chroni go przed działaniem słonej wilgoci.

Powiedział to ten sam człowiek, który wyszedł z łazienki w samym ręczniku, nie zaś arogancki pyszałek z ich gry. Jed szybko zorientował się, że popełnił błąd. - Potrafię grać nie tylko na klawesynie, moja droga - spróbował się poprawić. - Kobiece ciało to też dobry instrument. Zaręczam ci, że dotyczy to również ciebie.

- Wystarczy mi to zapewnienie - odcięła się Ellie. Przechwałki Jeda nie zniszczyły czaru muzyki. Wyobraziła sobie nagle, że jego ręce pieczą jej ciało jak klawiaturę. Szybko odwróciła głowę. Nigdy dotychczas nie myślała w ten sposób o mężczyznach. Spróbowała ukryć zakłopotanie, pośpiesznie dokonując prezentacji.

Marty odzyskał już równowagę i normalny luz. Ellie nawet się nie zdziwiła, gdy złamał dopiero co złożoną obietnicę i beztrósco porzucił rolę.

- Znacznie lepiej wyglądasz, Jed - stwierdził głośno, dając wszystkim do zrozumienia, że on i Jed dobrze się znają.

- Bardzo dziękuję, Marty - powiedział Jed. Jego głos zabrzmiał nieco dziwnie.

Lynette wstała z kanapy i podeszła do nich. Ona również odzyskała panowanie nad sobą. Obrzuciła Marty'ego wyzywającym spojrzeniem i stwierdziła, że wraz z pojawieniem się kolejnych mężczyzn wyspa jest coraz bardziej interesująca. Marty uśmiechnął się z wysiłkiem, ale podziękował Jej wyszukaną francuszczyzną.

- Zapewne powinnam skupić uwagę na monsieur Ro-beyu - zauważyła Lynette, zwracając się do Jeda.

- Mam wrażenie, że on nie skacze z kwiatka na kwiatek.

- W każdym razie nie tak często, jak ty, Lynette - odrzekł Jed patrząc na Ellie. - Idę na górę przebrać się do

kolacji. Masz ochotę mi towarzyszyć, Ellie? Mogłabyś mi pomóc zawiązać krawat. Oczywiście, nie musimy się do tego ograniczać.

- Potrzebuje pan pomocy, ale nie w zawiązywaniu krawata - stwierdziła Ellie. - Szczerze mówiąc, wolę zwiedzić dom niż znosić pana towarzystwo - powiedziała i wyszła z pokoju z wysoko podniesioną głową. Zapewne nie powinna była porzucać Marty'ego, ale bała się, że za chwilę wybuchnie śmiechem. Ciekawe, skąd Jed wziął te odzywki? Może znalazł je w swojej czarnej teczce? Ellie weszła do następnego pokoju. Tym razem trafiła do pracowni malarskiej. Tuż obok panoramicznego okna stały sztalugi z nie dokończonym pejzażem morskim. Ellie z uśmiechem pomyślała, że to pewnie ma być widok z Raven's Island.

Gdy wyszła znów na korytarz, zauważyła pograżonych w rozmowie Scotta i Marty'ego. Scott coś szybko mówił, zaś Marty tylko stał i patrzył w ziemię, niczym skarcony uczeń. Ellie nie miała wątpliwości, że jego skrucha nie potrwa długo. Zbyt dobrze się bawił łamiąc reguły, żeby teraz nagle zacząć ich przestrzegać.

Nie dołączyła do nich, lecz kontynuowała obchód domu. Przeszła przez wspaniałą salę balową, garderobę i dotarła do przeszklonej werandy, ciągnącej się wzdłuż północnej ściany budynku. Długi stół był już nakryty do jutrzejszego śniadania. Na parterze Ellie znalazła jeszcze bibliotekę wyłożoną wiśniową boazerią. Początkowo sądziła, że książki na półkach są jedynie atrapami, ale przekonała się, że to prawdziwy, bogaty zbiór. Zawierał różne rodzaje książek, z wyraźną przewagą powieści sensacyjnych i kryminałów. Na stoliku do kawy leżały najnowsze gazety i kilka czasopism. Ellie przypomniała sobie, że zgodnie z drugim listem od Skulduggery Enterprises powinna szukać wskazówek właśnie w prasie. Wzięła do ręki nowy numer „National Geographic” i szybko go przekartkowała. Znalazła artykuły o kulturze materialnej Chin, wybrzeżu Maine i go-

rylu, posługującym się językiem znaków, ale żaden z tych tekstów nie wydawał się jakkolwiek związany z zagadką, którą miała rozwiązać. W tym czasie pozostali goście również zeszli na dół. Ellie odłożyła pismo i pomyślała, że nie ma najmniejszych szans, żeby zauważyć jakąś wskazówkę, skoro nie wie jeszcze, jaka zbrodnia ma być popełniona. Więcej skorzysta obserwując zachowanie pozostałych gości.

Gdy wróciła do salonu, zastała Jeda zajętego rozmową z Lynette. Przerwał zaraz konwersację i podszedł do Ellie. Lynette wzięła przekąskę z tacy niesionej przez Scotta i dołączyła do siostry Mary i Marty'ego. Marty uśmiechnął się do niej, ale Ellie odniosła wrażenie, iż obecność Lynette bardzo go krępuje.

Mogła to łatwo zrozumieć, ponieważ dokładnie w ten sam sposób działał na nią Jed. Wyglądał jak zwykle wspaniale, ale garnitur i krawat dodały mu powagi. Jego kosztowne stroje wskazywały na to, że jest zamożny, ale Ellie zauważyła, iż nie zachowywał się jak rozpuszczony potomek rodziny milionera. Było widać, że obecną pozycję zawdzięcza samemu sobie. Miała wrażenie, że byłby trudnym przeciwnikiem, co niewątpliwie zwiększało tylko szacunek, jaki dla niego czuła.

- O, nasza skromna ekspedientka zdecydowała się do nas wrócić - powitał ją Jed. - Już myślałem, że cię wystraszyłem. Czy jest jeszcze ktoś, kogo nie znasz?

- Tak, tych dwoje - Ellie wskazała na Jamesa Emersona i kobietę, która z nim przyjechała. Nie pytając o pozwolenie, Jed ujął ją za ramię i poprowadził w ich stronę. Ellie pomyślała, że powinna poczuć się urażona taką bezczelnością, ale zamiast tego czuła jedynie podniecenie, wywołane dotknięciem jego dłoni. Nie mogła zrozumieć własnych reakcji. Przy pierwszej okazji cofnęła rękę.

Na widok Ellie i Jeda kobieta towarzysząca Emersonowi uśmiechnęła się niepewnie. Natomiast adwokat był niewątpliwie zaskoczony jej widokiem. Skoro to nie on mnie polecił, zastanowiła się Ellie, to jakim cudem tutaj trafi-

łam? Czy zawdzięcza zaproszenie rekomendacji jakiegoś innego klienta?

Jed przedstawił ją najpierw towarzyszcze Emersona. W zachowaniu Jeda wyczuwało się dobrą kindersztubę i arystokratyczne pochodzenie. Ellie mieszkała w Bostonie już dostatecznie długo, aby rozpoznać w jego manierach wpływy ekskluzywnych prywatnych szkół. Najwyraźniej Jed był nie tylko bogaty, ale również należał do wyższych sfer.

- Pani Stone, pozwoli pani, że przedstawię pannę Ellie White. ekspedientkę z Filene. Ellie, poznaj panią Stone, emerytowaną pielęgniarzkę.

Pani Stone wyciągnęła nieśmiało rękę. Z szarymi włosami, w prostej, nijakiej sukience wyglądała jak skromna myszka.

- Pacjenci zawsze nazywają mnie Abby. To skrót od Abigail.

- Bardzo się cieszę, że panią poznałam - powiedziała uprzejmie Ellie. Abby wydawała się tak przestraszona i zdenerwowana, że Ellie próbowała ją jakoś uspokoić. -Może w czasie kolacji opowie mi pani o swoich ulubionych pacjentach?

Abby skinęła głową, ale nic nie powiedziała. Wyglądała tak, jakby Ellie wezwała ją na przesłuchanie, nie zaś zaproponowała towarzyską pogawędkę.

- To jest pan James Jamison, chirurg - Jed dokończył ceremonii.

- Powinnam się była domyśleć, że wśród uczestników gry będzie lekarz - zachichotała Ellie, wymieniając z nim uścisk dłoni. - Tak jest zawsze w kryminałach, prawda?

Jamison uśmiechnął się i kiwnął potakująco głową, po czym wyciągnął z kieszeni chusteczkę i wytarł nos. Dopiero teraz Ellie uprzytomniła sobie, że jego dłoń była wilgotna i ciepła.

- Czy pan się dobrze czuje? - spytała. - Nie wygląda pan zbyt dobrze, panie Emerson.

Emerson ledwo zdążył wybąkać, że czuje się doskonale,

gdy Jed otoczył Ellie ramieniem i stwierdził, że muszą się koniecznie czegoś napić.

- Pan Emerson? - mruknął ciągnąc ją w stronę baru. - A już myślałem, że ty nigdy nie zapominasz o swojej roli.

Stłumiony głos Jeda wytrącił ją z równowagi. Nawet nie zauważyła, że zwróciła się do Emersona używając prawdziwego nazwiska. Najwyraźniej towarzystwo Jeda fatalnie wpływało na jej koncentrację.

- Widzę, że jednak nie jesteś pozbawiona normalnych, kobiecych uczuć - powiedział głośno Jed. - To lubię. Wcale nie jesteś taka zimna, jak udawałaś. Teraz powinnaś skoncentrować swój wdzięk na kimś, kto potrafi to docenić, czyli na mnie.

Osobowość prawdziwej Ellie Landau stanowiła dziwną mieszaninę niewinności i wyrafinowania. W dzieciństwie wyróżniała się jako utalentowana szachistka. zaś w okresie dorastania całą uwagę skupiła na komputerach. Szkołę średnią skończyła o rok wcześniej, po czym równie szybko przeszła przez uniwersytet i rozpoczęła studia doktoranckie. Studiowała informatykę i zamierzała poświęcić się karierze akademickiej, ale po trzech latach zupełnie nieoczekiwanie zmieniła plany. Rzuciła studia i zaczęła pracę jako analityk w firmie zajmującej się doradztwem w zarządzaniu. W dwa lata później założyła własne biuro. Początkowo potencjalni klienci traktowali ją dość nieufnie. Nigdy nie kierowała przecież żadnym przedsiębiorstwem, nie miała nawet dyplomu z zarządzania. Jak mogła doradzać innym, skoro nie miała doświadczenia?

Pierwsze lata samodzielnej działalności nie były łatwe. Musiała desperacko walczyć o klientów. Pracowała za minimalne honoraria. Dorabiała pisząc programy komputerowe. Przez cały czas pocieszała się myślą, że nic nie ryzykuje, bo za parę lat będzie już mogła czerpać pieniądze z funduszy powierniczych. Tak się złożyło, że gdy wreszcie mogła korzystać z tych pieniędzy, przestała ich potrzebować. Zaczęła zarabiać tyle, że nie musiała oszczędzać i dorabiać.

Niektórzy klienci twierdzili, że Ellie posiada tajemniczy dar, dzięki któremu wykrywa problemy firmy i proponuje właściwe rozwiązanie. Prawda, rzecz jasna, była o wiele bardziej prozaiczna. Sekret Ellie polegał wyłącznie na ciężkiej pracy i uporze w zdobywaniu informacji, choćby nie wiadomo jak tajnych. Pytała tak długo, aż wiedziała wszystko, by rozwiązać problem. Dzięki umiejętności posługiwania się komputerem, zawsze pisała programy symulujące działanie danej firmy i w ten sposób testowała proponowane przez siebie zmiany. To oczywiście wymagało czasu, co często denerwowało klientów. Mimo to Ellie nie rezygnowała ze swych metod. Wiedziała, że liczy się przede wszystkim rzetelność.

W sprawach zawodowych nie miała wątpliwości, ile jest warta, natomiast w życiu prywatnym... W rzeczywistości po prostu nie miała żadnego prywatnego życia. Jej starsza siostra twierdziła, że mężczyźni się jej boją. Carol, która miała troskliwego męża i trójkę dzieci, uważała, że mężczyźni oczekują od kobiet uwielbienia i podziwu. Ellie natomiast zawsze mówiła wszystkim, co robią źle i jak mogą to poprawić. W eleganckim kostiumie, z komputerowymi wydrukami pod pachą i miną zimnej profesjonalistki, mogła onieśmielić nawet King Konga.

Obracając się w sferach biznesu, spotykała licznych mężczyzn, ale tylko kilku odważyło się zaprosić ją do restauracji lub teatru. Ci, którzy spróbowali, rychło natykali się na problem jeszcze poważniejszy niż jej inteligencja: Ellie twardo wierzyła, że fizyczny związek powinna poprzedzać miłość i małżeństwo.

Niektórzy początkowo sądzili, że Ellie żartuje, inni wpadali w złość. Carol radziła siostrze, aby spróbowała ich zwodzić, zamiast na propozycje pójścia do łóżka uczciwie odpowiadać „nie”. Ellie nie potrafiła się na to zdobyć. Nie miała zamiaru przeproszać za to, że ceni wierność. Nie miała zamiaru udawać, że pójdzie do łóżka z mężczyzną, którego nie kocha i nie pragnie poślubić.

Oczywiście, podobnie jak wszyscy, przeżywała czasem

chwile depresji. Martwiła się, czy kiedykolwiek kogoś pokocha. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie ma ochoty ulec, zwłaszcza gdy usiłowali ją do tego namówić mężczyźni, którzy z pewnością mogli przebierać wśród kobiet. Niektórzy twierdzili, że jest oziębła, lub że jest po prostu jędzą. Ellie chwilami była skłonna uwierzyć, że to prawda. Miała już dwadzieścia sześć lat. W Cambridge, w stanie Massachusetts, dwudziestosześcioletnia dziewczyna to prawdziwy fenomen.

Nie sądziła, że wyjazd na Raven's Island będzie związany z jakimikolwiek problemami, poza zagadką fikcyjnego morderstwa. Teraz jednak, czując na ramieniu dłoń Jeda, nie wiedziała, jak się zachować. Zabrakło jej pewności siebie. Dlaczego Jed wciąż ją dotyka? Dlaczego zachowuje się tak, jakby nie miał wątpliwości, że tę noc spędzi w jej pokoju? No, to oczywiście było tylko częścią gry. Thorpe usiłował ją zdekoncentrować. Ellie pomyślała, że jeśli będzie przez cały czas zastanawiać się nad jego zachowaniem, to nigdy nie rozwiąże zagadki morderstwa. Zamiast niej wygra Jed.

Powtórzyła sobie w duchu, że Thorpe to skończony błazen. Ellie White jest z pewnością dostatecznie inteligentna, aby to zauważyć. Postanowiła wziąć się w garść i skupić uwagę na grze. Zwykła odnosić zwycięstwa i nie zamierzała pozwolić, żeby tym razem zatriumfował Jed.

Ellie byłaby bardzo zdziwiona, gdyby wiedziała, że Jed wyrzucał sobie, iż zachowuje się jak zakochany idiota. Ilekroć ścinał się z Ellie, zawsze przegrywał. Najpierw w sypialni, później w pokoju muzycznym, teraz w salonie - ostatnie słowo zawsze należało do niej. Jed patrzył na jej twarz, słuchał Jej głosu i powoli zapominał o swej roli, o grze, nawet o tym, że to ona może być oszustką.

Co więcej, miał wrażenie, że Ellie zachowuje kamienny spokój. Wydawało mu się, że słyszy, jak nieustannie pracuje jej mózg. Pomyślał, że jeśli tak dalej pójdzie, to Ellie wkrótce odkryje, iż to on Jest mordercą. Gra będzie skoń-

czona i wszyscy rozjadą się do domów, nim Jed odgadnie, kto okrada firmę Lynn.

Obiecał sobie, że od tej chwili się skupi. Koniec z komentarzami na temat wpływu wilgoci na klawesyn. Koniec z czułymi szeptami do ucha Ellie i marzeniami o pocałunku. Jego zadanie polega na tym, by przekonać wszystkich, że jest skończonym bałwanem i myśli tylko o uwiedzeniu wszystkich kobiet w okolicy.

Gdy Ellie próbowała się odsunąć, Jed mocniej ścisnął Jej ramię. Na Jej twarzy przez chwilę pojawił się wyraz niepewności, który zaraz ustąpił miejsca grymasowi obrzydzenia.

- Jest pan nad wyraz nużący, panie Thorpe - powiedziała. - Na pana miejscu zajęłabym się panną LaTour. Mam wrażenie, że ona w przeciwieństwie do mnie uważa, że jest pan zabawny.

- Musisz się rozluźnić - odrzekł, ciągnąc ją do baru. - Myślę, że kieliszek wina dobrze ci zrobi.

- Przypuszczam, że nigdy nie przyszło panu do głowy, że kobiety są zdolne do podjęcia decyzji, czego potrzebują, bez pomocy mężczyzny - warknęła Ellie. - Nie chcę wina, natomiast chętnie napiję się wody sodowej. I proszę zabrać rękę. Potrafię sama dojść do baru.

- Ellie, Ellie, co ja mam z tobą zrobić? - westchnął Jed i pokręcił głową. - Wcale nie musisz odgrywać kobiety nie do zdobycia. Przecież jestem bogaty, przystojny i inteligentny. Oboje doskonale wiemy, że jesteś zachwycona tym, że w ogóle zwróciłem na Ciebie uwagę.

- Wręcz przeciwnie, jest pan egotycznym samcem, a pod względem moralności dorównuje pan podwórzowym kotom. Jeśli jest pan rzeczywiście bogaty, z pewnością odziedziczył pan majątek. Dotychczas nie zauważyłam niczego, co wskazywałoby, że ma pan dość rozumu, żeby zarobić choćby dolara.

Jed zdobył się na uśmiech, ale pomyślał, że Ellie jest jeszcze silniejsza, niż sobie wyobrażał. W przeciwieństwie do niego, panowała nad swoimi emocjami. Na wszystkie

jego impertynencje natychmiast znajdowała odpowiedź. Jed nigdy jeszcze nie spotkał takiej kobiety i trudno mu było znieść to nowe doświadczenie.

Kątem oka dostrzegł, jak Scotty kręci głową z dezaprobatą. Jed dobrze wiedział, że Scotty jest niezadowolony z jego gry. Aby przekonać wszystkich, że Jest tylko głupim lowelase, powinien bardziej się postarać.

Jeśli wziąć pod uwagę wychowanie i pochodzenie Jeda, taka perspektywa powinna być dla niego wyjątkowo przykra. Ku swemu zdziwieniu, wcale tak o tym nie myślał. W miarę poznawania Ellie Landau, coraz bardziej chciał zdobyć nad nią przewagę.

Zdjął rękę z Jej ramienia, ale wyłącznie po to, żeby otworzyć butelkę wody Perrier.

- Twoje obelgi wcale mnie nie zwioda, kochanie. Jest oczywiste, że ci się podobam. Oczywiście, czujesz się tym zagrożona, ponieważ twoja pozycja towarzyska i społeczna jest o wiele niższa od mojej. - Jed przerwał na chwilę, wrzucił do szklanki parę kostek lodu i nalał wody. - Potrafię być bardzo szczodrym człowiekiem, Ellie - rzekł podając jej szklankę. - Oczywiście, tylko dla odpowiednich kobiet.

Ellie szybko wypila kilka łyków. Po raz pierwszy w życiu była zakłopotana. Z jednej strony bawiła ją gra Jeda i konieczność ripostowania jego bezczelnych uwag, z drugiej natomiast powoli zaczynała mieć tego dość. Była to co prawda tylko gra, ale Ellie źle znosiła chamstwo i bezczelność mężczyzn.

Nie podobało jej się także to, że Jed przycisnął ją do baru. Nie cierpiała fizycznej agresji.

Nie daj się ponieść emocjom, powiedziała sobie w duchu. On pewnie ma nadzieję, że uciekniesz do swego pokoju i już nie wyjdiesz do końca weekendu.

- A czy Lynette LaTour Jest odpowiednią kobietą? - spytała głośno. - Czy ona lubi, gdy ktoś ją publicznie napastuje?

- Rozmawiamy o tobie - powiedział Jed. - Masz piękne ciało, powinnaś się nim chwalić. Chciałbym ci kupić ob-

cisłą suknię i zabrać do klubu, gdzie na twój widok wszyscy mężczyźni skrećiliby się z pożądania. Później zabrałbym cię do domu, żeby nacieszyć się tym, o czym tamci mogli tylko marzyć. Ellie poczuła, że się czerwieni. Nikt nigdy nie mówił do niej w ten sposób, zwłaszcza w miejscu publicznym. Jed stał odwrócony plecami do gości, ale wszyscy mogli usłyszeć Jego ochryply głos. Co chwila ktoś na nich zerkał.

Nie mogła już dłużej utrzymać się w konwencji gry, zaczęła więc traktować jego słowa poważnie. Dlaczego on zachowuje się w ten sposób? Czy może sprawia mu radość jej zakłopotanie? A może chce ją sprowokować? Jeszcze nigdy w towarzystwie nie straciła panowania nad sobą.

- Sama rozmowa z panem jest dla mnie dostatecznie przykra - powiedziała obrzucając go lodowatym spojrzeniem. - Teraz, jeśli pan pozwoli...

- Oczywiście, proszę bardzo. Doskonale znam kobiety twojego pokroju. Odgrywasz prawdziwą skromność, ale w rzeczywistości... - Jed przerwał i cofnął się o krok. - Powiedzmy sobie prawdę. Wystarczy jedno moje słowo, a sama do mnie przyjdiesz tej nocy.

Miała już tego dość. Ten facet zasłużył na reprimendę.

- Chyba tylko po to, żeby pana zamordować. Jest pan najgorszym chamem i bałwanem, jakiego w życiu spotkałam.

- A mimo to nie możesz się oprzeć - wtrącił Jed z obleśnym uśmiechem. Ellie miała ochotę strzelić go w twarz. - Nie kłam. Od razu, jak tylko się spotkaliśmy, chciałaś pójść ze mną do łóżka. Nim stąd wyjedziemy, będziesz jeszcze mnie o to prosić.

Ellie pomyślała, że Jed nawet świętą wyprowadziłby z równowagi. Zupełnie zapomniała o grze i o swym postanowieniu, że zachowa spokój. Bez chwili wahania chlusnęła tym, co było w szklance. Kątem oka dostrzegła, jak Scott przygryza wargi, powstrzymując śmiech. Pociągnął za sznur od dzwonka, by wezwać służbę. Jed był tak zaskoczony atakiem, że stał nieruchomo i mrugał powieka-

mi. Niemal cała zawartość szklanki wsiąknęła w Jego marynarkę, ale i tak na podłodze utworzyła się niewielka kałuża.

- Och, jaka jestem nieuważna! - westchnęła Ellie. -Scott, bardzo cię przepraszam. Mam nadzieję, że nie zniszczyłam podłogi.

- Proszę się tym nie przejmować, panno White. Takie wypadki często się zdarzają. Za sekundę wszystko sprzątniemy. - Scott urwał i spojrzał na Jeda. - Czy mogę wziąć pana marynarkę, panie Thorpe? - spytał.

- Oczywiście.

Jed nie wydawał się bardzo rozgniewany, a Jeśli Już, to raczej na Scotta. Lokaj pomógł mu zdjąć marynarkę. W tym czasie w salonie pojawiła się Rebeka. Zauważyła kałużę na podłodze, zdjęła fartuch i wytarła nim posadzkę. Po paru minutach Jed opuścił salon, a parę sekund później również zniknął Scott.

Wszyscy powrócili do przerwanych rozmów. Ellie podeszła do siostry Mary, ale nie mogła słuchać jej pogodnego trajkotania. Zaczęła żałować tego, co zrobiła. Jed nie zrobił sceny! Nie powiedział nawet jednego gniewnego słowa. Takie opanowanie wymaga pewnej klasy. Jed, prawdziwy Jed, był niewątpliwie prawdziwym dżentelmenem. Ale, na litość boską, dlaczego tak się na nią wziął? Po pięciu minutach uznała, że tu, w salonie, niczego się nie dowie. Powinna porozmawiać z Jedem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Podchodząc do drzwi jego sypialni, usłyszała dobiegający ze środka wybuch śmiechu. Uznała, że jeśli zgodnie z regułami wolno jej myszkować po cudzych pokojach, to może również podsłuchiwać. Przytknęła ucho do drzwi.

- A więc to moja wina? - usłyszała ironiczny głos Scotta. - Do licha, Jed, masz szczęście, że nie spotkało cię coś gorszego. Dlaczego tak ją drażniłeś?

- Jeszcze mnie o to pytasz? Nie brak ci bezczelności. Nie pamiętasz już swoich kazań, że mam odegrać kompletnego bałwana i że jest to ogromnie ważne? - Jed przerwał i głośno zaklął. - Bardzo ci dziękuję, Scotty. Przypomnij mi przy okazji, że jestem ci coś winien.

- Nie Jesteś mi nic winien - stwierdził wielkodusznie Scott. - Wspaniała realizacja jednego z moich pomysłów Jest dla mnie wystarczającą nagrodą. W twoim wykonaniu Thorpe jest jeszcze gorszy, niż go sobie wyobrażałem. Muszę jednak przyznać, że nie podejrzewałem Ellie o taki temperament. Wydaje się tak opanowana, że już myślałem, że tylko wybuch bomby atomowej wytrąciłby ją z równowagi.

- Ja też. Nie udawaj tylko, że wiedząc o tym, zmieniłbyś cokolwiek w scenariuszu. Wręcz przeciwnie, zmusiłbyś mnie, żebym zrobił z Thorpe'a Jeszcze gorszego typu tylko po to, żeby zobaczyć, jak Ellie mnie niszczy.

- Zapewne masz rację - zgodził się Scott. - Nawiasem mówiąc, nie martw się o swoją marynarkę. Pokazałem ją Rebecę. Powiedziała, że nie będzie śladów.

- Powinno ci to ulżyć. W przeciwnym wypadku musiałbyś kupić mi nowy garnitur - stwierdził Jed i na chwilę zamilkł. - Masz, weź również mój krawat i spytaj Rebece,

czy potrafi go uratować. To prezent od mamy. Jeśli plamy nie znikną, ty jej to wytłumaczysz.

- Och, Boże, nie! - zaśmiał się Scott. - Wszystko, tylko nie twoja matka! Nie zdołasz mnie do tego zmusić. Od paru miesięcy usiłuję przekonać ją, że jestem odpowiedzialnym, młodym człowiekiem.

- Chcesz się założyć?

- Strasznie jesteś zawzięty.

- Wcale nie - zaśmiał się Jed. - Po prostu boję się mamy. Skoro już o tym mowa, weź moje buty i wyczyść wszystkie plamy.

- Tak jest, proszę pana - odrzekł Scott tonem lokaja. - Czy ma pan jeszcze jakieś życzenia?

- Tak, poproszę o parasol i kuloodporną kamizelkę - odparł Jed. - Teraz się wynoś i to szybko, bo inaczej podniosę ci czynsz.

Ellie pośpiesznie cofnęła się w stronę schodów. Nim Scott otworzył drzwi, była już w korytarzu, jakby dopiero weszła na górę.

- Chciałabym porozmawiać z panem Thorpe'em - powiedziała do Scotta. - Czy jest w swoim pokoju?

- Tak, proszę pani. Właśnie się przebiera - powiedział poważnie Scott, ale Ellie dostrzegła w jego oczach wesołe iskierki.

- Czy jest już przyzwoicie ubrany, czy raczej powinnam chwilę poczekać?

- Na temat przyzwoitości pana Thorpe'a można mieć różne opinie - Scott pozwolił sobie na cichy chichot. - Ci, którzy toczyli z nim walki na polu finansów, często kwestionują jego przyzwoitość, ale większość ludzi uważa go za prawdziwego dżentelmena. - Scott kiwnął na zakończenie głową i skierował się w stronę schodów.

Ellie domyśliła się, że mówi on nie o panu Thorpe, lecz o mężczyźnie grającym tę rolę. Scott nie wyglądał na człowieka, który zapomniałby o swej roli, aby kogoś pochwalić. Jeśli to zrobił, to widocznie dlatego, iż miał wyrzuty sumienia z powodu niezręcznej sytuacji, w jakiej znalazł się

jego przyjaciel. W tym momencie Ellie pożałowała swego wybuchu.

Zapukała do drzwi.

- Tak, proszę - usłyszała stłumiony głos Jeda. Zapewne oczekiwał, że to albo Scott, albo Lynette. Na widok Ellie zrobił zdziwioną minę. Zmienił już spodnie i teraz właśnie wkładał świeżą koszulę.

- Bardzo przepraszam, że cię oblałam - przystąpiła do rzeczy Ellie, starając się nie zwracać uwagi na jego nagi tors. - Trochę przesadziłeś odgrywając swoją rolę. Naprawdę bardzo mnie zdenerwowałeś. To wszystko z powodu twojej świetnej gry.

- Rozumiem, dlaczego to zrobiłaś - odrzekł Jed z domyślnym uśmiechem. - Chciałaś, żebym się tobą bardziej zainteresował, chciałaś wzbudzić moją napiętność. Powinnaś być zadowolona, odniosłaś pełny sukces.

Znowu ten Thorpe, westchnęła Ellie. Czy on nigdy nie przestanie mnie dręczyć?

- Proszę, posłuchaj mnie. Czy możesz na chwilę zapomnieć o tej grze? Chciałabym normalnie porozmawiać. Musimy się jakoś zrozumieć.

- Zrozumieć? O co ci chodzi, moja droga? Jesteś przecież w moim pokoju, co wszak przewidziałem.

- Przyszłam tutaj, żeby z tobą porozmawiać, a nie paść do twoich stóp - powiedziała Ellie, modląc się jednocześnie, żeby wystarczyło jej cierpliwości.

- Od słów ważniejsze są czyny - odpowiedział Thorpe i uśmiechnął się na swój obleśny sposób. - Nie musimy czekać, aż się ściemni, skarbie. Jeśli naprawdę tak ci na tym zależy, możesz mnie mieć teraz.

- Jesteś zupełnie niemożliwy, Jed - powiedziała Ellie, równocześnie zniecierpliwiona i rozbawiona. - Co mam zrobić, żebyś przestał?

- Przestał cię pragnąć? - spytał, zbliżając się do niej. Ellie zrozumiała, że na próżno traci czas. Jeśli chce, by

porzucił swą rolę, musi go do tego zmusić. Najwyraźniej ogłuchł na głos rozsądku.

Pobiegła do łazienki i nalała wody do szklanki. Po chwili wróciła do pokoju trzymając ją w uniesionej ręce.

- Na twoim miejscu raczej bym nie ryzykowała - rzekła, pozorując zamach. - Czy już się rozumiemy? Jed uznał, że chwilowo musi ustąpić. Powinien był się domyśleć, że Ellie podsłuchiwała jego rozmowę ze Scottem. O ile dobrze pamiętał, nie mogła usłyszeć nic szczególnego, ale w przyszłości powinien bardziej uważać.

W końcu przecież udało mu się uzyskać nad nią pewną przewagę, mimo że oblała go wodą. A może właśnie dlatego? Ellie tak się zdenerwowała, że zapomniała o grze. Choć już się uspokoiła, wciąż jeszcze miał przewagę. Teraz powinien postarać się ją utrzymać. Niestety, nie miał pojęcia, jak to osiągnąć. Pozostało mu tylko czekać na to, co się dalej wydarzy.

- Podsłuchiwałaś pod drzwiami, prawda? - powiedział przeciągając słowa. - W przyszłości będę ostrożniejszy.

- Ostrożność nigdy nikomu nie zaszkodziła - zgodziła się Ellie. - Jeśli dobrze pamiętam, Scott zapytał cię, czemu tak mnie przyciskałeś, ale nie otrzymał odpowiedzi.

- To było retoryczne pytanie. Scott tylko starał się mi dokuczyć. To on napisał scenariusz i namówił mnie do zagrania Thorpe'a. Dobrze wiedział, że tylko odgrywam swoją rolę.

- Wydaje mi się, że zanadto się przykładasz.

- Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo cię to denerwuje - odrzekł Jed. Postanowił powiedzieć jej prawdę, może nie całą, ale jednak prawdę. - Dopiero gdy oblałaś mnie, zrozumiałem, że posunąłem się za daleko. Nie sądziłem, że potraktujesz to wszystko poważnie.

Ellie wbiła wzrok w podłogę. Wydawała się wzburzona.

- Z początku pamiętałam, że to gra, ale prowokowałaś mnie tak długo, że zapomniałam o różnicy między tobą a Thorpe'em. To się już nie powtórzy. Uznałam, że twoje słowa były skierowane do mnie osobiście i dlatego tak zareagowałam - powiedziała stłumionym głosem. - Zapewne postąpiłam zbyt emocjonalnie.

Jed nie spodziewał się, że Ellie może okazać się tak kobieca i delikatna. Poczł pokusę, żeby wziąć ją w ramiona i uspokoić, ale to byłaby prawdziwa katastrofa. Przy każdej okazji, ilekroć zapominał o czujności, Ellie zadawała mu cios.

- Thorpe to straszny typ - powiedział chłodno - ale zgodziłem się go zagrać i muszę trzymać się scenariusza, nawet jeśli mam z tego powodu kłopoty.

Ellie nie spodziewała się, że Jed z takim uporem będzie bronił swej roli. Oczywiście nie mogła namawiać go do porzucenia gry. Jeśli to była tylko gra, mogła jakoś wytrzymać jego natarczywe zaloty. Nagle przyszło jej do głowy, że przecież nie jest bezbronna. Oczywiście, nie zamierzała go znów oblewać wodą, ale Jed nie mógł być tego pewien.

- Mam nadzieję, że twój przyjaciel Scotty wie, na jakie wystawił cię niebezpieczeństwo - powiedziała z uśmiechem. - Nie zdziwię się, jeśli zabraknie ci ubrań. Będę miała zawsze pod ręką szklanę Perriera, po prostu na wszelki wypadek.

Nie mógł uwierzyć, że znowu przeżywa to samo. Chytry uśmiech i żartobliwy ton Ellie całkowicie wystarczył, by jego hormony zupełnie oszalały. Znowu przejęła inicjatywę i niewątpliwie zamierzała z tego skorzystać. Zrozumiał, że musi coś wymyśleć. Nie miał najmniejszej ochoty przez cały weekend rozglądać się na wszystkie strony, bojąc się strumienia wody.

- Musisz coś zrozumieć - powiedział. - Thorpe jest błaznem i bałwanem, ale wcale tak o sobie nie myśli. Szczerze uważa, że żadna kobieta nie może mu się oprzeć. Jeśli znów oblejesz go wodą, uzna to za zaproszenie do zemsty i natychmiast zaciągnie cię siłą do swojego pokoju.

Gdyby to Marty tak jej zagroził, Ellie parsknęłaby śmiechem. Jeda musiała potraktować poważniej. Woląla nie sprawdzać, co by się stało, gdyby spróbował zrealizować swą zapowiedź.

Odstawiła szklanę na stolik. Zachowywała się tak spokojnie, jakby takie sytuacje zdarzały się jej codziennie.

- To bardzo interesujące! - powiedziała unosząc jedną brew. - I cóż by się stało potem?

- Jesteś piękną kobietą, Ellie. Thorpe jest durniem, ale potrafi odróżnić węgiel od bezcennego diamentu. Kochałby cię tak czule i namiętnie, jak tylko potrafi.

Bezcenny diament? - powtórzyła w myślach zdziwiona Ellie. Jeśli sędzić po pełnym napięcia głosie, Jed mówił zarówno w imieniu Thorpe'a, jak i swoim. Ta rozmowa zmierzała w zupełnie nieoczekiwanym kierunku.

- Prawdziwy Jed i prawdziwa Ellie mogą mieć coś do powiedzenia na ten temat - zauważyła spokojnie.

- Czy chcesz w ten sposób zapytać, czy prawdziwy Jed też tego pragnie? - spytał pozwalając, aby odczytała odpowiedź w jego oczach.

- Prawdziwy Jed ma u prawdziwej Ellie tyle szans, co Thorpe u siostry Mary - zdobyła się na błyskotliwą odpowiedź. Chciała jak najszybciej wyjść z tego pokoju. W rzeczywistości bowiem prawdziwy Jed miał u niej większe szanse niż jakikolwiek inny mężczyzna. Rozwaga jest ważniejsza od odwagi, pomyślała. Postanowiła, że przed następnym starciem sama wybierze pole bitwy. Nieco dalej od jego łóżka.

Punktualnie o szóstej w salonie pojawił się Scott i zaprosił wszystkich do stołu. Ellie usiadła na wyznaczonym miejscu między doktorem Jamisonem a Martym, dokładnie naprzeciw Jeda.

Początkowo wszyscy rozmawiali o pogodzie, najnowszych filmach i przeszłości odgrywanych postaci. W miarę upływu czasu Ellie zauważyła, że większość gości to starzy znajomi. Od czasu do czasu komuś zdarzały się potknięcia, na przykład Lynette spytała Abby, czy wreszcie poszła do kina zobaczyć jakiś film. Dostrzegła również, że niektórzy zachowują się zbyt swobodnie jak na nowych znajomych.

Resztę dokładnie przewidziała. Siostra Mary wciąż wesoło trajkotała, a Jed tym razem skupił uwagę na Lynette,

która odpowiadała kokieteryjnym śmiechem na jego obleśne zaczepki. Marty żartował i częściej wypadł z roli niż wszyscy pozostali. Abby Stone, emerytowana pielęgniarka z nadszarpniętymi nerwami, dziobała widelcem w talerz i rzadko się odzywała. Ostatni z gości, doktor James Jamison, zachowywał się niemal tak, jak jego alter ego, adwokat James Emerson. Ellie spotkała Emersona raz, ale wielokrotnie rozmawiała z nim przez telefon. Zawsze starał się być czarujący. Przypuszczała, że potrafi skutecznie przekonywać sędziów przysięgłych, zwłaszcza płci żeńskiej.

Niestety, tego wieczoru nie czuł się dobrze i w miarę upływu czasu wyraźnie tracił siły i zapął do konwersacji. Często kasłał i kichał, zaś apetyt opuścił go zupełnie już przy pierwszym daniu. W końcu przyznał, że jego żona niedawno przeszła gripę i zapewne on również się zaraził.

Jeszcze przed daniem głównym Ellie przekonała go, że powinien zwrócić się do Scotta o pomoc. Choroba niewątpliwie stanowiła wystarczające uzasadnienie, by odstąpić od reguł gry. Emerson nie miał ochoty psuć zabawy, ale w końcu przyznał, że Ellie ma rację. Gdy Scott podał deser, Emerson wyszedł za nim z jadalni i nie wrócił już do stołu.

Pozostała szóstka po kolacji przeniosła się do salonu. W jednym kącie pokoju stał stolik do gry w karty, a w przeciwległym rogu, na niskim stoliku leżała szachownica z rozstawionymi figurami. Ellie nie miała jednak ochoty na żadne gry. Wołała zastanowić się, który z gości mógłby popełnić morderstwo. Usiadła na wygodnej kanapie przy kominku i oddała się rozmyśleniom.

Siostra Mary i Marty usiedli do stolika brydżowego i zaczęli szukać partnerów. Lynette zgodziła się zagrać, ale gdy poprosiła Jeda, ten stanowczo odmówił. Jak stwierdził, wołałby zagrać w szachy. Gdy Ellie również odmówiła, cała trójka solidarnie przekonała Abby, że nie może skazywać ich na grę z dziadkiem.

Ponieważ wszyscy pozostali byli zajęci, Ellie nie zdziwiła się widząc, jak Jed zbliża się do kanapy. Usiadł zaledwie

parę centymetrów od niej i położył wyprostowane ramię na oparciu, za plecami Ellie. Nie odezwał się. Wreszcie, gdy Ellie nie była już w stanie znieść narastającego napięcia, przerwał milczenie i spytał, czy grywa w szachy.

- Dość rzadko - odrzekła patrząc w ogień.

- Wobec tego dam ci fory - powiedział. - Nie mam ochoty korzystać z przewagi nad nowicjuszem. - Mówił w taki sposób, jakby dyszał prosto w jej ucho. - Zobaczysz, nie pożałujesz. Szachy to bardzo erotyczna gra.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak typowa odzywka Thorpe'a, ale Ellie pomyślała, że prawdziwy Jed mógłby również powiedzieć coś takiego. W jego wykonaniu zabrzmiałoby to żartobliwie, nie tak lubieżnie. Ellie wolała wersję Thorpe'a. Z nim mogła sobie poradzić.

- Nie, dziękuję, panie Thorpe. Erotyczne gry strasznie mnie nudzą.

W rzeczywistości Ellie grywała rzadko, ponieważ żaden przypadkowy gracz nie był dla niej odpowiednim partnerem.

Jed skrzyżował nogi i wyciągnął się wygodnie. Znowu zapadła denerwująca cisza. Ellie nie mogła ani odpocząć, ani spokojnie pomyśleć. Czuła, że dłoń Jeda spoczywa zaledwie o parę centymetrów od jej karku. Wyobraziła sobie, jak jego silne palce delikatnie trącają klawisze klawesynu... Z trudem przełknęła ślinę. Nie mogła tak dłużej siedzieć.

Miała już wstać, gdy Jed westchnął i spróbował ponownie.

- Proszę, Ellie, zagrajmy choć jedną partię. Mogę ci nawet przynieść szklanekę wody, żebyś czuła się bezpieczniej. - A czy będzie mi potrzebna? - spytała. Jej opór słabł. Gdy Jed czegoś naprawdę chciał, trudno mu było odmówić. - Obiecuję, że nie.

Podchodząc do stolika szachowego pomyślała, że jedna partia z pewnością nie zaszkodzi. Zresztą, jak długo mogła trwać ta rozgrywka?

Ellie była tak pewna siebie, że bez większego namysłu wykonała kilka pierwszych ruchów. Zamiast analizować

pozycję, rozmyślała o zagadce śmierci na Raven's Island. Zgodnie z regułami, mordercy wolno kłamać. Czy ktoś z tych ludzi już zaczął ją zwodzić, na przykład co do swej tożsamości? Czy ktoś może być naprawdę tak pogodny, jak siostra Mary, tak nerwowy, jak Abby i tak obleśny, jak Thorpe? Albo tak kokieteryjny, jak Lynette, lub tak beztroski, jak Marty? Kto z gości udawał kogoś innego niż przewidywał scenariusz?

Ellie przyglądała się czwórce grającej w brydża. Gdy już właściwie zdecydowała, że może nie tracić czasu na dalsze obserwacje, zauważyła, że Lynette zsunęła pantofel i przejechała palcami stopy wzdłuż łydki Marty'ego. Wyraźnie się zdenerwował i gwałtownie odsunął nogę. Ellie nie miała wątpliwości, że tym razem Lynette nie odgrywa roli kokieteryjnej Mademoiselle LaTour. Ta zaczepka była na serio.

- Pani ruch, panno White - Jed przerwał Jej rozmyślania na temat związków łączących w przeszłości Marty'ego i Lynette. Ton głosu Jeda ostrzegł ją, że powinna uważać. Oprzytomniała nieco i uważnie przyjrzała się szachownicy. Ze zdumieniem stwierdziła, że znalazła się w kiepskiej sytuacji. Skupiła się.

W przerwach między posunięciami przyglądała się Je-dowi, który z ogromnym napięciem obmyślał kolejne ruchy i przestawiał figury z niemal zmysłową gracją. Spodobał się jej od początku, ale głównie ze względu na swą urodę. Teraz zaczęła doceniać jego walory intelektualne. Grał nieźle, ostro i ryzykownie, podobnie jak ona, ale brakowało mu doświadczenia. Pomyślała, że z przyjemnością nauczyłaby go grać lepiej.

Na szczęście udało jej się znaleźć sposób obrony, a następnie zręcznym manewrem przeszła do kontrataku. Jed walczył dzielnie, ale po godzinie zręcznego manewrowania Ellie zyskała decydującą przewagę.

Jed pokręcił głową z niedowierzaniem, gdy zdobyła gońca.

- Poddaję się. Nie ma sensu przedłużać agonii - powiedział z wyraźną irytacją.

- Nie przywykłeś do porażek, prawda? - spytała z rozbawieniem.

- Nie - powiedział marszcząc brwi, wyraźnie niezadowolony. - Jesteś świetną szachistką, ale nie dzieli nas różnica wielu klas. Następnym razem zagram lepiej.

Ellie rozumiała jego frustrację. Nikt nie lubi przegrywać, zwłaszcza po zdobyciu wyraźnej przewagi.

- Wierz mi, wiem, co czujesz - powiedziała. - W dzieciństwie grywałam w mistrzostwach Stanów. Skuteczna gra to nie tylko kwestia talentu, ale i doświadczenia. Grasz dobrze, ale brak ci praktyki.

- Aby się skupić, nie potrzeba praktyki - odrzekł, wyraźnie zdenerwowany jej współczuciem. - Pozwoliłem sobie na nieuwagę i takie są tego skutki. Następnym razem nie popełnię tego błędu. Jutro postaram się wygrać.

Niezależnie od tego, jak bardzo porażki raniły dumę Jeda, Ellie nie zamierzała go obrazić grając poniżej swego poziomu.

- Wobec tego i ja jutro skupię uwagę na szachownicy, a nie na stoliku brydżowym - zapowiedziała spokojnie. - I to od pierwszego posunięcia.

Oboje mieli współzawodnictwo we krwi. Ellie pomyślała, że Jed również pragnie wygrywać, i to nie tylko w szachy.

- Oczekuję jutro rewanżu - powiedział wstając od stołu. - Chcesz już iść do łóżka?

Mimo niefortunnego doboru słów, Ellie nie miała wątpliwości, że tym razem nie myślał o seksie. Po prostu chciał zaproponować, że odprowadzi ją na górę. Mimo to wołała nie ryzykować.

- Chcę już iść spać - odpowiedziała celowo udając, że źle go zrozumiała. - Sama i we własnym łóżku, panie Thorpe. Jeśli pan koniecznie pragnie odprowadzić mnie na górę, muszę poprosić Scotta o szklankę wody.

Jed na sekundę zeszywniał, po czym uśmiechnął się odprężony. Przyjął do wiadomości sugestię Ellie i ku jej zadowoleniu ponownie wszedł w swą rolę.

- To bynajmniej nie jest konieczne, panno White. Tym razem pozwolę pani uciec. Gdy zechcę, i tak będą panią miał. Oboje świetnie o tym wiemy.

- Sypiam tylko z mężczyznami, którzy potrafią wygrać ze mną w szachy - odcięła się Ellie. - Pan do nich nie należy.

Wstała z fotela i ruszyła do drzwi. Przyśpieszyła kroku dopiero wtedy, gdy Jed nie mógł jej już widzieć. Nic nie powiedział, Ellie jednak wiedziała, w jaki sposób chciałby się jej zrewanżować. Lucyfer wkradł się za nią do sypialni i ułożył do snu w nogach łóżka. Ellie miała nadzieję, że kot zostanie z nią na całą noc, ale po kilkunastu minutach zaczął się kręcić i drapać drzwi. Wypuściła go na korytarz. Bardzo chciała wiedzieć, do kogo należy. Gdyby miała w pokoju telefon, zapewne zadzwoniłaby pod numer wygrawerowany na plakietce przymocowanej do obroży, ale niestety, jedyny telefon znajdował się w kuchni. Myśląc o tym, zasnęła.

Zawsze spała bardzo lekko, zwłaszcza w obcym mieszkaniu. Tym razem obudził ją dźwięk tak cichy, że przez dłuższą chwilę nie potrafiła go zidentyfikować. Wreszcie zdała sobie sprawę, że był to trzask frontowych drzwi. Wstała i pośpiesznie podbiegła do okna. Było jeszcze zupełnie ciemno. Któż mógł kręcić się o tak wczesnej porze?

Zauważyła dwóch mężczyzn, idących ścieżką w stronę przystani. Bez trudu poznała Scotta i Emersona. Scott gp-mógł adwokatowi wsiąść do motorówki, podał mu teczkę i uścisnął rękę na pożegnanie. Motorówka odbiła od kei. W tym momencie Ellie uprzytomniła sobie, że Emerson nie zabrał z sobą bagaży. Jeśli zdecydował się na wyjazd z powodu choroby, dlaczego nie wziął walizki? Zaintrygowana włożyła szlafrok i na palcach wybiegła na korytarz. Drzwi do pokoju Emersona były zamknięte. Przyłożyła ucho do dziurki od klucza, ale w pokoju panowała zupełna cisza. Nacisnęła klamkę i weszła do środka.

Widok, jaki zobaczyła, sprawił, że zbladła, a jej serce

gwałtownie zabiło. Na łóżku leżał człowiek z twarzą wtuloną w poduszkę. Z boku łóżka wisiała bezwładna ręka. Na nocnym stoliku stała pusta szklanka, a na krześle leżały różne części garderoby. Niewiele brakowało, a Ellie wrzasnęłaby z przerażenia, ale na szczęście w porę się opanowała. To oczywiście była tylko i wyłącznie inscenizacja. James Emerson z pewnością żył i miał dość sił, aby samodzielnie zejść do motorówki. Powoli podeszła do łóżka. Zorientowała się już, że to manekin, ale całość robiła piekielnie realistyczne wrażenie. Nie był bardzo podobny do Emersona, ale miał takie same rzadniejące szare włosy i niebieskie oczy. Ellie zrozumiała, co się stało. Scott zmienił scenariusz, aby wykorzystać nieoczekiwany wyjazd Emersona. Zamiast powiedzieć wszystkim, że adwokat zachorował i wyjechał, postanowił zabić odgrywaną przez niego postać. Rozejrzała się uważnie po pokoju. Zauważyła dużą, moką plamę na dywanie. Zapewne ktoś wylał zawartość stojącej na stoliku szklanki. Być może ta szklanka i mokra plama stanowiły poszlaki, mające pomóc w odkryciu mordercy. Czy szklanka została strącona na podłogę podczas jakiejś szamotaniny? To mogło dowodzić, że Emerson został rzeczywiście zamordowany. Zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Odkrywca „ciała” powinien zapewne obudzić wszystkich mrozącym krew w żyłach krzykiem, Ellie jednak wpadła na lepszy pomysł. Zaintrygował ją manekin. Poruszając się najciszej jak tylko potrafiła, skierowała się do kuchennej klatki schodowej. Każde skrzypnięcie starych schodów wydawało się jej tak głośne, jak wystrzał z karabinu, ale na trzecim piętrze panowała taka sama cisza i spokój, jak na drugim. Zatrzymała się na chwilę w ciasnym przejściu wiodącym do wieży. Gdy upewniła się, że na korytarzu nikogo nie ma, weszła do pierwszego magazynu. Gdy była tu z Martym, ograniczyli się do pobieżnej lustracji wnętrza. Tym razem starannie przeszukała cały po-

kój. Zadanie utrudnił jej panujący w środku półmrok, ale wolała nie zapalać światła. Bała się, że jeśli ktoś przypadkiem przejdzie korytarzem, może zauważyć pod drzwiami smugę światła.

Na ile zdołała się zorientować, w pokoju nie było nic ciekawego. Również w następnym nie znalazła nic interesującego. Miała już przejść do ostatniego magazynu, gdy usłyszała na korytarzu przytłumione kroki i trzask drzwi. Ktoś, zapewne Rebeka, zszedł na dół.

Ellie poczekała jakąś minutę, po czym ostrożnie otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz. Wzięła głęboki oddech i szybko przeszła do trzeciego magazynu. Było tam mnóstwo bezładnie porozstawianych mebli, sterty firanek i inne rupiecie. Jedyne miejsce, gdzie mogła coś znaleźć, była garderoba. Weszła więc do środka i zamknęła za sobą drzwi.

W dużym pomieszczeniu panowały egipskie ciemności. Przez dłuższą chwilę nie mogła znaleźć kontaktu. Wreszcie wymacała pstryczek i zapaliła światło. W pierwszej chwili instynktownie zamknęła powieki.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła najbardziej makabryczny widok, jaki zdarzyło się jej widzieć. Na stryczkach przymocowanych do sufitu wisiało kilka manekinów. Każdy z nich przedstawiał jednego z gości, zamieszkałych obecnie w domu pana Tiptona.

Bez trudu rozpoznała manekin przedstawiający Ellie White. Kukła kobiety miała długi, brązowy warkocz, bardzo podobny do tego, jaki rzeczywiście często nosiła. Ellie dostrzegła również zielone oczy i młodą, pozbawioną zmarszczek twarz manekina, ale przede wszystkim jej wzrok przykuło poderżnięte gardło, z którego ściekała namalowana krew. Poczowała dreszcze. To było zupełnie jakby spojrzała we własną trumnę.

Przyglądając się manekinom stwierdziła, że absolutnie wszyscy przebywający obecnie na wyspie mają umrzeć. Abby Stone miała na szyi ciemne plamy, zdradzające śmierć przez uduszenie. Marty Robey wyglądał tak, jakby

spadł z dużej wysokości na skały. Głowy siostry Mary i Jeda przeszły kule. Rebeka Hill, kucharka, była niemal zielona, jak po zatruciu. Scott i Lynette, podobnie jak Ellie, zginęli od noża. Po chwili uśmiechnęła się. Człowiek, który napisał scenariusz tej gry, musiał mieć nieprzeciętną wyobraźnię. Ponieważ pozostały do końca już tylko trzy dni, wkrótce ludzie powinni zacząć umierać jak muchy.

Zgasiła światło i ostrożnie otworzyła drzwi od garderoby. Nie miała ochoty zostać ofiarą współczesnego Kuby Rozpruwacza. Właśnie miała pogratulować sobie udanej ekspedycji, gdy zobaczyła opartego o futrynę Scotta. Patrzył na nią z wyraźną przyganą.

- Panno White, miała pani trzymać się z dala od trzeciego piętra - upomniał ją. - Zobaczyła pani coś, czego nie powinna pani widzieć. I co teraz zrobimy?

- To zależy od ciebie, Scotty - Ellie nie mogła się powstrzymać od żartu. - Jeśli masz przy sobie nóż, możesz się mnie zaraz pozbyć.

- Już ci mówiłem, że to nie lokaj jest mordercą - odpowiedział. Wcale się nie zdziwił, że Ellie użyła jego przyzwiska. Jed wspomniał mu, że ona lubi podsłuchiwać.

- Czemu nie wierzysz, że mam bogatszą wyobraźnię? Jestem zbyt dobrym pisarzem, żeby pozwalać sobie na łatwiznę.

- Wynajmujesz mieszkanie od Jeda. Wciągnąłeś go do tej zabawy i sam napisałeś scenariusz.

- Nie mieszkanie, lecz domek - poprawił ją Scott.

- Dobrze, domek - zgodziła się Ellie. Zaczęła głośno myśleć. - W tej garderobie jest trochę za dużo manekinów. Jeżeli mamy wszyscy umrzeć, kim jest morderca? A może ktoś jeszcze ukrywa się na wyspie, ktoś nieznajomy? - zastanowiła się chwilę, po czym pokręciła przecząco głową.

- Nie, to raczej jedna z kukieł musi być zbyt dobra. Specjalnie nie zamknąłeś tego pokoju, Scotty. Bawi cię myśl, że ktoś z nas znajdzie manekiny i zupełnie zgłupieje. Jesteś prawdziwym sadystą.

- Powiedzmy raczej, że obstawiam wszystkie możliwości - odrzekł Scott, uśmiechnął się i otworzył drzwi wiodące na korytarz. - Pani pierwsza, panno White. Mam nadzieję, że nie opowie pani wszystkim o swoim odkryciu.

Zapewniła go, że nie ma zamiaru rezygnować z przewagi, jaką zyskała. Scott odprowadził ją na drugie piętro. El-lie ziewnęła i postanowiła, że ktoś inny może odkryć „ciało” Emersona. Było jeszcze wcześniej i sama wolała pospać.

Miała właśnie otworzyć drzwi do swojego pokoju, gdy usłyszała drapanie kota. Tym razem Lucyfer starał się wyjść z pokoju Jeda. Ellie nie miała specjalnej ochoty otwierać drzwi do jego pokoju, ale kot tak miauczał, że musiała się nad nim zlitować. Uchyliła drzwi na tyle, aby mógł się wymknąć.

Powinna była od razu je zamknąć, ale nie potrafiła oprzeć się ciekawości. Koniecznie chciała zajrzeć do środka i sprawdzić, czy Jed leży w łóżku, czy też może błąka się po okolicy z nożem lub pistoletem w dłoni.

Niestety, okazało się, że wcale nie spał. Leżał z głową wspartą na łokciu i czytał jakieś dokumenty, robiąc uwagi na marginesie. Na nocnym stoliku stała taca z dwoma filiżankami i srebrnym dzbankiem do kawy. Druga filiżanka należała do Lynette, która siedziała skulona na fotelu. Oboje mieli na sobie dresy.

To wyglądało raczej na konferencję wspólników w interesach, nie zaś na romantyczną randkę. Z drugiej strony, rzadko kto omawia interesy o piątej nad ranem. Jeszcze wczoraj wieczorem Ellie była pewna, że Lynette interesuje się wyłącznie Martym. Teraz zaczęła mieć co do tego wątpliwości.

Pośpiesznie zamknęła drzwi, ale zdążyła jeszcze dostrzec rozbawione spojrzenie Jeda. Kolejne starcie i kolejna ucieczka. Ellie bardzo chciała, aby choć raz Jed musiał się wycofać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jed osiągnął już stan, w którym każde zwycięstwo nad Ellie, choćby nie wiem jak drobne, sprawiało mu ogromną satysfakcję. Poprzedniego wieczoru nie tylko ograła go w szachy, ale również zapowiedziała, że nie ma u niej szans, jeśli nie nauczy się grać lepiej. Z irytacją pomyślał, że Ellie zbyt łatwo czyta w jego myślach. Czemu, do licha, akurat ona tak mu się spodobała?

Spojrzał, jak Ellie zamyka drzwi, po czym zwrócił się do Lynn.

- Na pewno podsłuchuje. Powinniśmy porozmawiać na zewnątrz.

Pięć minut później spacerowali już po lesie, wspólnie rozważając, czy to Ellie okrada Lynn. Jed chętnie wytłumaczyłby Lynn, dlaczego ma kłopoty z obiektywnym sądem w tej materii, ale charakter ich znajomości wykluczał takie zwierzenia.

Lynn nie należała do kobiet, którym chętnie zwierzają się mężczyźni. Była na to zbyt twarda, zbyt wyrachowana. Właśnie dlatego Jed nigdy nie poszedł z nią do łóżka, mimo jej niewątpliwej urody i inteligencji.

Sześć lat temu wyszła za mąż za I. V. Cludda, mężczyznę trzy razy od niej starszego. Miała oczywiście nadzieję, że wkrótce zostanie zamożną wdową. Była dla niego dobrą żoną, ale po śmierci męża bynajmniej nie udawała, że jest tym zdruzgotana. Hipokryzja nie leżała w jej charakterze.

W życiu Jeda pojawiła się w momencie krytycznym. Niedawno opuściła go narzeczona i starał się jakoś uporządkować swoje uczucia. Lynn była bystra, nie wymagająca i zabawna. Zdołała wyciągnąć go z biura i pokazała,

jak można się bawić. Siostra Jeda, Rebeka, twierdziła, że dzięki niej brat się odprężył i niewątpliwie miała rację. Parę miesięcy temu z pewnością nie wzięłby udziału w takiej zabawie, jak „Śmierć na Raven's Island”, nie mówiąc już o zorganizowaniu całej imprezy.

- Nigdy się nie zgodzimy co do Ellie - stwierdziła wreszcie Lynn. - Podejrzewasz ją tylko dlatego, że regularnie uciera ci nosa. Nie umiesz przegrywać.

- Być może - przyznał. Skoro dalsza rozmowa na temat Ellie nie mogła doprowadzić do niczego, przeszli do następnego podejrzanego, Jamesa Emersona.

Późną nocą Scott wstąpił do Jeda, żeby powiedzieć mu o niespodziewanym wyjeździe prawnika. To pokrzyżowało plany Jeda - zdążył wprawdzie go poznać, ale oczywiście nie miał kiedy wyrobić na jego temat własnego zdania. Pozostało mu jedynie polecić Scottowi, aby „zabił” doktora Jamisona. Jed nie powiedział Lynn o wyjeździe adwokata, ani że to on gra rolę mordercy. Nie miał do niej dostatecznego zaufania. Ze swoim dość przewrotnym poczuciem humoru mogła wpaść na pomysł, żeby zdradzić tajemnicę tylko po to, aby utrudnić mu życie.

- Emerson wydaje mi się typowym prawnikiem - powiedział. - Bystry, staranny i cwany. Wiem, że ma dostęp do wszystkich dokumentów, ale czy są jeszcze jakieś powody, żeby go podejrzewać?

- Żadnych, poza tym, że Izzy go nie lubił - Lynn miała na myśli zmarłego męża Isidora Van Buren Cludda. - Nle mogłam zrozumieć, dlaczego Izzy go nie zwalnia, skoro go nie cierpi. Twierdził, że to z poczucia lojalności wobec ojca Emersona, który był naszym poprzednim adwokatem. To raczej kiepski argument. Lojalność nie należała do silnych stron mego męża - zaśmiała się głośno. -

Wystarczy pomyśleć, ile miał żon!

- Zatem sądzisz, że Emerson mógł go szantażować?

- Niewykluczone - wzruszyła ramionami. - Nikt nigdy nie twierdził, że Izzy to postać z kryształu.

Przeszli do następnej podejrzanej, Abby Cludd, głównej księgowej przedsiębiorstwa. Abby była drugą żoną Isidora; wyszła za niego jeszcze w latach czterdziestych.

- Ta Abby... - zaczął Jed. - Czy ona zawsze jest taka nerwowa?

- Nie tyle nerwowa, co nieśmiała. Izzy mówił o niej „święta”. Pracuje jak mrówka, pilnuje swoich spraw i rzadko się odzywa. No, ale jest księgową i zapewne mogła przerzucić pieniądze na swój rachunek, a potem zatrzeć ślady.

- A Rosemary McKay?

Rosemary bezpośrednio kierowała produkcją odzieży, sprzedawanej następnie w dwóch firmowych sklepach w Bostonie i w paru innych miastach.

- Jest wspaniałą zakonnica, prawda? - zaśmiała się. Jed też się uśmiechnął. Gdyby nie wiedział, że przez

ostatnie dwadzieścia lat Rosemary była kochanką Isidora, nigdy by się tego nie domyślił.

- Zawsze miałam wrażenie, że Rosemary zna wszystkie sekrety - ciągnęła dalej Lynn. - Niewątpliwie znała Isidora dostatecznie długo i blisko, żeby dowiedzieć się wielu interesujących rzeczy, a nie brak jej szarych komórek. Prócz tego nie mam żadnych powodów, żeby ją podejrzewać.

Na liście podejrzanych pozostał tylko Marty Cludd. Marty był jedynym dzieckiem Isidora. Od sześciu lat mieszkał w Europie i zabawiał się udziałem w wyścigach samochodowych, ale Lynn nalegała, aby i jego ściągnąć na wyspę. Jed był kolegą szkolnym Marty'ego i nie potrafił go sobie wyobrazić w roli złodzieja, ale ugiął się wobec żądań Lynn i namówił go do przyjazdu.

- Nie ma również żadnych powodów, aby podejrzewać Marty'ego - powiedział Jed. - Na defraudanta brak mu dyscypliny. Prócz tego musiałby mieć współnika w Stanach.

- Marty jest niewinny - przyznała szybko Lynn. Jed spojrział na nią ze zdziwieniem. - Po prostu w żaden inny sposób nie udałoby mi się go tutaj ściągnąć. Przecież tylko dlatego zgodziłam się na tę imprezę.

- Czyli ty i Marty... - zaczął Jed, ale przerwał nie kończąc zdania.

- Ja i Marty - uśmiechnęła się Lynn. - Teraz wiesz, dlaczego umieściłam go na liście. Jeśli pozwolisz, zostawię cię samego. Chcę zanieść Marty'emu śniadanie do łóżka. Zobaczymy, czy uda mi się go rozluźnić. - Lynn porozumiewawczo mrugnęła i odeszła w stronę domu, zostawiając Jeda pogrążonego w rozmyślaniach na temat kobiecej przebiegłości.

Po chwili wrócił myślami do listy podejrzanych. Nagle przyszło mu do głowy, że ta zabawa może stać się groźna. Ktoś, kto kradł, może również być gotów do popełnienia morderstwa, gdyby to okazało się konieczne dla zachowania tajemnicy. Instykt podpowiadał mu, że powinien zachować ostrożność. Postanowił, że musi przekonać Lynn, by jednak trzymała język za zębami i nie zdradziła prawdziwego powodu, dla którego Jed zorganizował tę grę. Lepiej, żeby nie zdarzył się jakiś wypadek nie przewidziany w scenariuszu.

Rano wszyscy goście kolejno pojawili się na werandzie, gdzie podano śniadanie. Brali jedzenie z bufetu i nakładając je na talerze wymieniali banalne uwagi. Powietrze było tego dnia wyjątkowo przejrzyste, zapowiadała się piękna pogoda. Ellie pomyślała, że chętnie pójdzie na plażę. Od lat nie kąpała się w oceanie.

Nieobecność doktora Jamisona początkowo nie zwróciła niczyjej uwagi, ale po przybyciu ostatniego z gości, siostra Mary zauważyła jego brak.

- Mam nadzieję, że biedny doktor nie rozłożył się zupełnie. Być może ktoś powinien do niego zajrzeć i sprawdzić, jak się czuje.

- Jesteś pielęgniarką - Ellie zwróciła się do Abby. -Może pójdziesz na górę i zobaczysz, co się z nim dzieje?

- Przecież nie jestem prawdziwą pielęgniarką - rzekła nerwowo Abby. Zachowywała się tak, jakby nieustannie się czegoś bała: że złamie reguły, obrazi kogoś, lub powie

coś niestosownego. - Co zrobię, jeśli on naprawdę jest chory?

- Abby, postaraj się pamiętać, że na tej wyspie nic nie jest realne - szepnęła do niej Ellie. - Wiem z całą pewnością, że Jamison jest cały i zdrowy, ale jeśli chcesz, pójdę z tobą.

Abby natychmiast przyjęła tę propozycję. Gdy po chwili weszła do pokoju Jamisona, wrzasnęła tak głośno, że mogłaby zbudzić zmarłego. Nic dziwnego, że wszyscy pobiegli na górę. Ellie otoczyła Abby ramieniem i cierpliwie jej tłumaczyła, że to tylko manekin. Biedna kobieta była tak wstrząśnięta, że z trudem dała się przekonać, że prawdziwy Emerson opuścił wyspę wczesnym rankiem.

Marty pierwszy zbliżył się do ciała. Jak można było oczekiwać, niezbyt się tym przejął.

- Kiepsko wygląda, biedaczysko - rzucił z uśmiechem. - Pewnie zmarł na jakąś nową, okropną chorobę. - Przerwał i zwrócił się do Scotta, który spokojnie obserwował rozwój wypadków. - Jak sądzisz, czy to choroba zakaźna? Czy spędzimy resztę życia w kwarantannie?

Goście uśmiechnęli się, słysząc ten komentarz. Scott zbliżył się do łóżka.

- Szklanka na nocnym stoliku musiała być pełna wieczorem - zauważyła Ellie. - Teraz jest pusta, a dywan mokry. Myślę, że odbyła się tu jakaś walka. Być może szklanka upadła, gdy doktor Jamison próbował stawić opór.

- Ale poza tym nie widać żadnych śladów walki - wtrącił Jed. - Nie widać żadnych ran, ani plam krwi. Myślę, że Jamison z powodu wysokiej gorączki nie w pełni kontrolował swoje ruchy i sam strącił szklankę na podłogę.

Wszyscy pokiwali głowami na znak zgody. Doktor nie wspominał, by obawiał się jakichś wrogów. Najprawdopodobniej zmarł śmiercią naturalną.

Ellie jednak upierała się, że zapewne zostało popełnione morderstwo. W końcu wszyscy zgodzili się, że trzeba brać pod uwagę również ewentualność, że morderca znajduje się wśród nich. Jeśli tak, to należało przeszukać cały dom

i teren posiadłości. Być może uda im się znaleźć narzędzie zbrodni lub jakiś inny ślad. Rozpoczęli poszukiwania od pokoju doktora. Sprawdzili wszystkie szuflady i zajrzeli pod meble, ale nie znaleźli niczego ciekawego. Następnie przeszli do pokoju Lynette. Elite brała udział w poszukiwaniach, dopóki nie sprawdzili Jej pokoju, po czym uznała, że musi zabrać się do roboty. Miała ogromną ochotę wziąć udział w śledztwie, ale nie mogła zaniedbać spraw Cludds Haberdashers. Obiecała sobie przecież, że w trakcie tego weekendu odrobi zaległości. Pracowała aż do lunchu. Koło dwunastej złożyła wszystkie dokumenty i komputerowe wydruki i zamknęła je w szufladzie. Stan ksiąg był gorszy niż przypuszczała. Niektóre liczby były tak absurdalne, że musiały to być pomyłki.

Gdy zeszła na dół, przekonała się, że dom jest pusty. Wszyscy kontynuowali poszukiwania. Ellie przez parę minut grała na klawesynie, po czym przeszła do jadalni, aby tam poczekać na pozostałych. Koło dwunastej trzydzieści wszyscy wrócili z pustymi rękami, głodni i w złym humorze. Jed narzekał, że wyspa jest za duża, aby ją mogli sami przeszukać, zwłaszcza że teren wcale nie ułatwiał im zadania. - Krzaki są tak gęste, że prawie podarłem ubranie. Jeden nieuważny krok i można spaść z urwistego brzegu. Nikt tu nigdy nie znajdzie żadnej broni, nawet jeśli istnieje, w co bardzo wątpię - powiedział stanowczo.

Ellie miała na ten temat odmienne zdanie. Zgodnie z regułami gry, wszystkie istotne ślady i dowody miały być tak ukryte, aby mieli szansę je odkryć. Jed stanowczo przesadzał opisując wszystkie trudności. To wydawało się podejrzane. Zaczęła go wypytywać. Miała nadzieję, że przyzna się do znajomości ze zmarłym. Zaklinał się jednak, że zobaczył go po raz pierwszy na Raven's Island. Wkrótce pozostali dołączyli do zabawy i próbowali ustalić motywy zbrodni.

Tylko Lynette milczała. Skupiła całą swoją uwagę na Martym, nieustannie dając mu do zrozumienia, że zna lepszy sposób spędzenia czasu niż zabawa w detektywów. On starał się nie zwracać na nią uwagi, ale gdy Lynette zaczęła rozpinać mu koszulę, poczerwieniał jak burak.

- Do diabła, Lynette, zachowuj się po ludzku! - syknął ze złością.

Pod koniec lunchu Lynette miała już dość reakcji Martwego. Wyciągnęła się na krześle w taki sposób, by podkreślić kształt biustu i wbiła wzrok w żyrandol.

- Jeszcze jedno słowo na temat morderstwa, a zacznę krzyczeć lub usnę z nudów - westchnęła. - Nie rozumiem, jak możecie w kółko zadawać te same głupie pytania i... *Mon Dieu!* A co to takiego?

Lynette błyskawicznie weszła na stół. Ponieważ miała na sobie minispódniczkę i obcisły sweter, wszyscy mogli podziwiać jej figurę. Marty nie mógł oderwać oczu od jej nóg i zapewne o to tylko jej chodziło.

Wspięła się na palce i wydobyła z żyrandola niewielką, kryształową buteleczkę z żółtawym płynem. Wyciągnęła szklany korek, powąchała zawartość i skrzywiła się.

- *Mon Dieu*, ten smród mógłby zabić słonia! To pewnie trucizna. - Lynette urwała i rozejrzała się triumfalnie dookoła. - No i na co przydało się wasze gadanie? Ja pierwsza znalazłam jakiś ślad! Być może doktor został otruty właśnie tą trucizną. - Podała buteleczkę Scottowi i zeskoczyła na podłogę.

- To dziwne, że właśnie ty zauważyłaś flakonik - powiedziała Ellie. - Miałam wrażenie, że z nas wszystkich najmniej interesujesz się zbrodnią.

- Zawsze miałam szczęście. I w kartach, i w miłości -Lynette mrugnęła do Marty'ego.

- A może raczej od początku wiedziałaś, gdzie szukać -oskarżyła ją Ellie. - Przestraszyłaś się, że ktoś może znaleźć truciznę, więc postanowiłaś zrobić to sama.

- Żeby odwrócić od siebie podejrzenia? - zaśmiała się Lynette. - Przyznaję, że to rozsądna hipoteza.

Proszę,

Scott, odprowadź mnie na policję - uniosła połączone przeguby, tak jakby zapraszała go, aby założył jej kajdanki.

- Jeśli pani nalega, Mademoiselle LaTour, mogę panią zabrać na ląd - Scott pozwolił sobie na lekki uśmiech. - I tak muszę zawiadomić policję o śmierci doktora. Dwie osoby zmieszczą się w motorówce.

W motorówce? - zastanowiła się Ellie. Gdy obserwowała, jak Emerson opuszcza wyspę, nie zauważyła przy kei żadnej motorówki.

- Motorówka zniknęła - oświadczyła. - Rano zajrzałam do przystani i nie zauważyłam tam motorówki.

- Czy jest pani pewna? - spytał Scott marszcząc brwi.

- Była dobrze zacumowana.

- Ellie ma rację - poparł ją Marty. - Pół godziny temu też byłem na dole i nie widziałem żadnej motorówki. Musiała się urwać z cumy podczas nocnej burzy. Czy istnieje jakiś inny sposób, żeby skontaktować się ze światem?

- Jak państwo wiedzą, w domu nie ma telefonu

- stwierdził Scott. - Wydaje mi się, że w obserwatorium jest stary nadajnik radiowy. Spróbuję go uruchomić. Jeśli mi się nie uda, musimy czekać do poniedziałku, kiedy przyplynie łódź z dostawą jedzenia i paliwa do generatora.

Rozwój wydarzeń bynajmniej nie zaskoczył Ellie. Zgodnie z logiką kryminałów, powinni zostać odcięci na wyspie, bez możliwości porozumienia się ze światem.

Pozostali goście usiłowali udąć zmartwienie, ale niezbyt im to wychodziło. Bawili się zbyt dobrze, żeby właściwie odgrywać swoje role. Jedynym wyjątkiem była Abby Stone, która sprawiała wrażenie, jakby traktowała całą historię poważnie. Gdy uniosła do ust wideleczyk z kawałkiem ciasta, wszyscy zauważyli, jak drży jej ręka. Ellie postanowiła, że odciągnie ją na bok i powie o telefonie w kuchni.

Może Abby uspokoi się nieco, jeśli dowie się, że w rzeczywistości wcale nie są pozbawieni łączności?

Plaża na Raven's Island była ukryta w niewielkiej zatoce po wschodniej stronie wyspy. Otaczało ją wysokie urwisko. Na wschód widać było już tylko Atlantyk. Ellie doceniła izolację i spokój tego miejsca, ale zwróciła również uwagę na potencjalne niebezpieczeństwa. Wystarczyłby głodny rekin lub celnie rzucony z góry kamień i nieostrożny plażowicz mógłby powiększyć listę zmarłych. Gdyby Ellie nie wiedziała, że ma zostać zabita nożem, zapewne nie zdecydowałyby się na odpoczynek na plaży. W obecnych okolicznościach to miejsce zapewniało jej jednak pewną ochronę. Można było bowiem dostać się na nie tylko dwoma sposobami: albo wąską, kamienistą ścieżką wiodącą wzdłuż wybrzeża, albo stromymi schodkami wykutymi w pionowej skale. Gdyby ktoś ją zaatakował, Ellie mogłaby uciec jedną z tych dróg.

Rzuciła ręcznik na piach i położyła się na brzuchu, twarzą w stronę schodów. Z tego miejsca mogła widzieć również drogę wzdłuż wybrzeża. Czowała się zupełnie bezpieczna. Natarła się olejkiem do opalania, po czym wyciągnęła z torby plik gazet. Były to stare numery bostońskiego „Timesa”, które zabrała z biblioteki.

Jeśli gazety miały zawierać informacje na temat morderstwa, specjaliści ze Skulduggery Enterprises musieli wyciąć oryginalne artykuły i wstawić na ich miejsce własny tekst. Ellie miała nadzieję, że uda się jej rozpoznać te teksty. Szukała informacji na temat zabójstw i wypadków oraz wszelkich wzmianek o Raven's Island.

Już w drugiej gazecie znalazła podstawiony artykuł, zatytułowany „Rekin zabił kobietę w pobliżu Raven's Island”. W tym roku Ellie nie słyszała o żadnym takim wypadku. Pomyślała, że ta historia miała zapewne uwiarygodnić opowieści Scotta o rekinach grasujących w okolicy wyspy.

Parę stron dalej znalazła notatkę na temat Rebeki Hill, ich kucharki. Rebeka cieszyła się tak wspaniałą reputacją w wyższych sferach Bostonu, że pan Tipton, któremu udało się skusić ją do podjęcia u niego pracy, uważał się za

prawdziwego szczęściarza. Poprzednio Rebeka pracowała w znanej restauracji w pewnym uzdrowisku w New Hampshire. Ellie White niedawno spędziła tam wakacje. Ciekawe, czy to tylko przypadkowy zbieg okoliczności?

W innych gazetach znalazła liczne relacje dotyczące ponurych zbrodni. Niestety, ponieważ zazwyczaj nie czytywała takich artykułów, teraz nie mogła się zorientować, które są prawdziwe, a które nie. Żona zarabana siekierą w Allston, ciało wyrzucone na plażę w Maine, morderstwo w miasteczku niedaleko Raven's Island. Czy któraś z tych opowieści była istotna?

Odłożyła gazety na bok i wsparła podbródek na splecionych dłoniach. Na całym ciele czuła ciepłe promienie słońca. Słyszała łagodny szum przyboju. Pomyślała, że znalazła się w raju. Przymknęła powieki. Wiedziała, że powinna raczej przeanalizować zdobyte dotychczas informacje, ale panujący wokół spokój działał na nią usypiająco. Zasnęła.

Obudziła się słysząc czyjś przeraźliwy krzyk. Zerwała się przerażona i zdezorientowana. Miała wrażenie, że krzyczał ktoś na górze urwiska.

W kilka sekund później ze skał spadło czyjeś ciało. Uderzyło o ziemię zaledwie parę metrów od Ellie. Teraz już wiedziała, skąd wzięły się sińce i ślady potłuczeń na ciele Marty'ego Robeya. Mocne uderzenie w głowę i upadek ze skał wystarczyły, aby biedak stał się kandydatem na bohatera kolejnych sensacyjnych artykułów.

Bez chwili wahania, zupełnie nie zastanawiając się nad niebezpieczeństwem ze strony rekinów, Ellie wbiegła do wody i odpłynęła tak daleko, aby móc zobaczyć, co dzieje się na szczycie urwiska. Nie zauważyła nikogo. Morderca - zakładając, że to był morderca - pozbył się ciała Marty'ego i schował się w zaroślach. Było już za późno na pościg.

Rano Ellie straciła okazję do odegrania melodramatycznej sceny, ale teraz los stworzył jej kolejną szansę. Uśmiechając się do siebie, wróciła szybko na plażę.

- Pomocy! Pomocy! - krzyknęła pełnym przerażenia głosem. - Marty został zabity! Czy ktoś mnie słyszy? Ratunku, na pomoc!

Krzyczała tak długo, aż wreszcie ktoś pojawił się na szczycie urwiska. Była to Abby, owa nieśmiała pielęgniarzka, która ze wszystkich gości wydawała się najmniej prawdopodobną kandydatką na morderczynię. Po pierwsze dlatego, że przez cały czas wydawała się sparaliżowana strachem. Po drugie, była zbyt stara i słaba, aby stracić Marty'ego w przepaść.

Kto mógł to zrobić? Marty był mężczyzną niskim i szczupłym. Ellie potrafiła sobie wyobrazić, że to siostra Mary lub Lynette pomogły mu przenieść się na tamten świat. Oczywiście, mógł to zrobić bez najmniejszego wysiłku Jed. A może Abby? To było mało prawdopodobne.

- Święty Boże, co się stało? - Abby patrzyła na ciało Marty'ego z otwartymi z przerażenia ustami. - To okropne, okropne!

- To Marty! - odkrzyknęła Ellie. - Ktoś zrzucił go ze skał. Czy możesz sprowadzić pomoc?

- Czy on żyje? - Abby zachwiała się na nogach i ukryła twarz w dłoniach.

W tym momencie Ellie zorientowała się, że Abby znów dała się zwieść pozorom. Wspięła się do połowy urwiska, aby nie musieć krzyczeć i próbowała ją uspokoić.

- To przecież tylko manekin. Marty prawdopodobnie gdzieś się schował i przy pierwszej okazji opuści wyspę, podobnie jak Jamison.

- Ale przecież tak rozpaczliwie krzyczałaś... - powiedziała Abby. - Stąd wygląda jak prawdziwe ciało.

- Zejdź i sama sprawdź - zaproponowała Ellie. - Gdyby to był prawdziwy człowiek, wszędzie byłyby też plamy z krwi.

Abby zeszła z urwiska i zerknęła na manekin.

- Rzeczywiście, teraz widzę, że to nie Marty - przyznała. - On... on jest moim krewnym.

Przestraszyłam się, że

coś mu się stało... - Abby drżała. - Pójdę zawołać Scotta. To on powinien się tym zająć, nie sądzisz?
- Niewątpliwie - zgodziła się Ellie i znów zeszła w dół. Nie skończyła jeszcze zbierać swych rzeczy, gdy na plażę wbiegł Jed. Miał na sobie tylko białe szorty i sportowe pantofle. Ellie pomyślała, że dawno nie widziała tak przystojnego mężczyzny.

Patrząc, jak Jed zbliża się do „ciała”, pomyślała, że wyjątkowo szybko pojawił się na miejscu zbrodni. Czy morderca Marty'ego zdradziłby, że jest tak blisko?

- Marty Robey, Jak sądzę - powiedział patrząc na zwłoki. - Czy to wypadek?

- Bardzo w to wątpię - odpowiedziała Ellie, wskazując na ranę w głowie. - Ktoś uderzył go w głowę tępym narzędziem, po czym strącił ze skał. Poza tym Marty z pewnością nie spadłby z urwiska bez czyjejs pomocy.

W tym momencie Jed poczuł satysfakcję. Sporo trudu kosztowało go odciągnięcie Marty'ego od Lynn i sprowadzenie go do urwiska. Niewiele brakowało, a Abby przyłapałaby go na gorącym uczynku, ale udało mu się schować w krzakach. Teraz musiał jeszcze tylko przetrwać przesłuchanie, jakiemu zamierzała go poddać Ellie.

Na szczęście udało mu się odkryć jej słaby punkt. W stosunkach z mężczyznami, a w każdym razie z nim, Ellie traciła pewność siebie. Jako Thorpe, budził w niej przestraszanie lub obrzydzenie. Pozostało mu tylko wykorzystać jej słabość.

Jed przyjrzał się uważnie jej ciału, ukrytemu pod obcisłym, nylonowym kostiumem. Niewątpliwie tak zrobiłby Thorpe, ale Jed wcale nie był pewien, czy starał się jedynie dobrze zagrać swą rolę. Patrzył na nią z przyjemnością - zapewne zbyt wielką.

Odetchnął głęboko, starając się uspokoić i powtórzył sobie w duchu, że jego własne uczucia nie powinny tu grać żadnej roli.

- Zapewne masz rację. Możliwe jednak, że cię zauważył i zbyt szybko się spieszył, pragnąc dołączyć do ciebie. Twój wi-

dok może każdego mężczyznę wytrącić z równowagi. Szkoda, że nie powiedziałaś mi, że wybierasz się na plażę. Gdybyśmy przyszedli tu razem, byłoby to dla ciebie niezapomniane popołudnie.

- Łatwo mogę w to uwierzyć. Rzadko kiedy muszę znosić takiego zadufanego bałwana jak pan - odcięła się Ellie. Zdziwiła ją łatwość, z jaką znalazła odpowiedź. Gdy chciała odejść, Thorpe objął ją w talii. - Panie Thorpe, jeśli pan pozwoli...

- Nie pozwolę - odrzekł kładąc ręce na jej ramionach.

Ellie zmierzyła go pogardliwym wzrokiem, ale niewiele to pomogło. Dostrzegła w jego oczach wyraźne pożądanie i zaczerwieniła się. Nie mogła wytrzymać jego spojrzenia dłużej niż kilka sekund. Po chwili spuściła oczy.

Jej ciało reagowało na bliskość Jeda w sposób zupełnie dla niej nieoczekiwany. Czowała, jak twardnieją koniuszki jej piersi, czego wcale nie krył elastyczny kostium. Serce zaczęło szybciej bić, miała kłopoty z oddychaniem. Nie przywykła do takich reakcji. Nie wiedziała zresztą, czy Jed jej dotyka, bo ma na to ochotę, czy też robi to dlatego, że tak postąpiłby Thorpe.

Jed lekko uściśnął jej ramiona, po czym przesunął dłonie nieco wyżej i zaczął palcami muskać jej kark. Ellie lekko zadrżała.

- Być może to ja zabiłem Jamisona i Marty'ego. Być może ty masz być kolejną ofiarą. Mam nad tobą ogromną przewagę, mógłbym cię łatwo udusić. Powinnaś bardziej na siebie uważać.

Ellie uniosła wzrok, zahipnotyzowana zimną groźbą czającą się w jego głosie. To ostrzeżenie wydało się jej niezwykle erotyczne. Wyobraziła sobie, jak Jed kocha się z nią do utraty przytomności, po czym w najmniej oczekiwanym momencie zabija ją gwałtownym ciosem noża.

Odwróciła wzrok starając się oprzytomnieć. Powtórzyła sobie, że to tylko gra. Znajdowali się na opustoszałej plaży. Gdyby Jed naprawdę jej pragnął, już by ją wziął.

- Gdybyś naprawdę chciał mnie zamordować, Już byś to zrobił - powiedziała chłodno. - Nie traciłbyś czasu na pogawędki.

Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem, usiłując jednocześnie zapanować nad swoimi uczuciami. Popełnił błąd nadmiernie zbliżając się do Ellie. Dlaczego nie kazała mu się odczepić i nie zostawiła go samego? Przecież powinna się go bać! Ta kobieta zawsze wyprzedzała go o krok, co chwila zaskakując go w jakiś nieprzewidziany sposób.

Jesteś Thorpe, powtórzył sobie w duszy Jed. Graj swoją rolę. Powiedz coś obraźliwego. Nie pozwól, żeby znów wygrała.

- A może na twój widok zmieniłem zdanie - powiedział głośno. - Może postanowiłem, że najpierw wezmę cię do łóżka, a dopiero później zamorduję? Przyznaj się, że chcesz się ze mną przespać.

Przecież dlatego dziś rano próbowałaś wejść do mojego pokoju.

Ellie zeszywniała. Jed był tak nieznośny, że natychmiast otrząsnęła się z chwilowego zauroczenia. Odzyskała jasność myśli i wewnętrzny spokój. Nagle wyobraziła sobie kukłę Ellie White wisząca na sznurze okręconym wokół rozplątanej szyi. Przypomniała sobie, jak czyste wydało się jej to cięcie. Morderca musiał użyć ostrego noża, a nie jakiegoś przypadkowego narzędzia w rodzaju odłamka skały.

Ellie czasami zachowywała się z oślim uporem i to był właśnie jeden z takich momentów. Całą swoją uwagę skupiła na pytaniu, czy grozi jej jakieś niebezpieczeństwo? Odpowiedź twierdząca byłaby równoznaczna z wykryciem mordercy, oczywiście, o ile uszlaby z życiem.

Położyła dłonie na pośladkach Jeda i sprawdziła zawartość tylnych kieszeni jego szortów. Następnie przesunęła dłońmi wokół jego bioder, w kierunku brzucha. Nawet nie pomyślała o tym, jak bardzo erotyczny charakter ma ta rewizja. Szukała noża ukrytego w szortach. Myślała tylko o tym, żeby zdobyć informację.

Owszem, zdołała się czegoś dowiedzieć, ale czegoś zupełnie innego niż chciała. Jed drgnął, gdy Ellie przypadkiem dotknęła bardzo czułego miejsca.

- Do licha, co ty robisz? - jęknął zduszonym głosem. Ellie cofnęła ręce jak oparzona.

- Sprawdzam, czy nie ukryłeś noża.

- Noża? - powtórzył.

- Tak, noża. W kieszeni, albo za paskiem. Może w spodniach - odrzekła wyraźnie wstrząśnięta. - Mam zostać zamordowana za pomocą noża. Ktoś poderżnie mi gardło.

- Skąd wiesz?

- Nieważne. Wiem - powiedziała. Jed wciąż trzymał ręce na jej karku. - Jeśli mnie udusisz, zrujnujesz cały scenariusz - zażartowała.

Opuścił ręce. Bez słowa patrzyli sobie w oczy. Ellie wiedziała, o czym myśli Jed. Myślała o tym samym.

Ciekawe, jak smakują jego pocałunki? Jak by to było, gdyby nagle dotknął jej piersi, a potem zabrał ją do swego pokoju, rozebrał i długo kochał?

Jesteś wariatką, zreflektowała się po chwili. Jak mogła marzyć o czymś, czego stanowczo nie aprobowwała? Przecież nie знаła tego mężczyzny, nie wiedziała nawet, jak się nazywa. Przybyli tutaj oboje tylko po to, żeby wziąć udział w grze i póki co Jed grał od niej o niebo lepiej. Udało mu się na tyle rozproszyć jej uwagę, że nawet nie spytała, gdzie był w momencie zbrodni.

- To spora wyspa - powiedziała chłodnym i podejrzliwym tonem. - Musiał pan być bardzo blisko, inaczej nie usłyszałby pan mojego wołania.

- Spacerowałem wzdłuż wybrzeża - odrzekł po chwili.

- Zatem musiałeś słyszeć krzyk Marty'ego.

- Owszem, ale byłem zbyt daleko, aby się zorientować, skąd krzyczał. Potem usłyszałem twój krzyk i domyśliłem się, że jesteś na plaży. - Jed urwał i spojrzał w stronę urwiska. Właśnie nadchodzili Scott i Abby. Z punktu widzenia Ellie, pojawili się w idealnym momencie.

Rozmowa sam na sam z Jedem niedobrze wpływała na stan jej nerwów.

Jed łatwo by się z nią zgodził. Sam nie wiedział, co jest gorsze - czy pragnienie, aby ją kochać, czy też porażka w kolejnym starciu? Przypuszczał, że wkrótce Ellie znajdzie w gazetach informacje potrzebne do wyjaśnienia śmierci Jamisona i Marty'ego, złoży je w całość i wykryje mordercę. Jak długo jeszcze uda mu się ją zwodzić?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pobyty na Raven's Island wywierał fatalny wpływ na Ellie. Gdy wzięła prysznic i przebrała się do kolacji, zostało jej trochę czasu na pracę. Na myśl o tym ciężko westchnęła. Zupełnie nie mogła się zmotywować. Wreszcie podeszła do komody i otworzyła szufladę.

Wyciągnęła plik wydruków komputerowych dotyczących sprawy Cludds Haberdashers. Zwróciła uwagę na to, że wszystkie dokumenty w szufladzie są niezwykle starannie ułożone. Sama zwykle starała się zachować porządek, lecz nie przywiązywała do tego specjalnej wagi. Czyżby ktoś szperał w jej rzeczach?

Zajrzała do szafy i pozostałych szuflad. Wydawały się nietknięte. Ktoś widocznie chciał się czegoś dowiedzieć o Ellie White i uznał, że te dokumenty są najbardziej obiecujące. Pewnie gorzko się rozczarował, gdy odkrył, że zawierają wyłącznie wyciągi z ksiąg rachunkowych.

Była nie tyle zła, co zdziwiona. Dobrze pamiętała, że zamknęła drzwi na klucz. Wobec tego jak ten ciekawski dostał się do jej pokoju? W pierwszej chwili pomyślała, że klucze, jakie otrzymali, pasują w rzeczywistości do wszystkich zamków. Wyszła na korytarz to sprawdzić. Akurat na dół schodziła siostra Mary. Ellie poczekała chwilę, po czym spróbowała otworzyć drzwi do jej pokoju. Klucz wszedł w zamek, ale nie dawał się obrócić. Następnie zapukała do Lynette, a gdy nikt nie odpowiedział, ponowiła swą próbę. I tym razem bez powodzenia. A zatem człowiek, który grzebał w jej rzeczach, musiał posługiwać się wytrychem.

Wiedziała, że teraz z pewnością nie zdoła skupić się na pracy. Postanowiła porozmawiać z Abby. Prócz niej nie ufała nikomu.

Wróciła do siebie, schowała dokumenty, po czym znów wyszła i zamknęła drzwi, choć wydawało się to teraz czystym zawracaniem głowy. Następnie skierowała się do sypialni Abby.

- Tak? - odpowiedziała Abby na jej pukanie. Jak zwykle, brzmiało to, jakby bała się własnego cienia.

- To ja, Ellie. Chcę z tobą porozmawiać. Nigdy nie wykryjemy mordercy, jeśli nie zaczniemy współpracować.

Ellie usłyszała odgłos kroków, ale Abby nie otworzyła drzwi. Trudno się było temu dziwić. Po śmierci Marty'ego wszyscy zaczęli bać się mordercy.

Trzy kwadranse wcześniej Jed i Scott przynieśli ciało Martwego do domu i złożyli je w jego pokoju. Następnie Scott zwołał wszystkich, aby przedyskutować sytuację. Gdy skończyli, Ellie utwierdziła się w przekonaniu, że mordercą prawie na pewno musi być Jed. Według niego Marty pośliznął się na mokrej skale i spadł w przepaść. Uderzając o skały, rozbił sobie głowę, stąd widoczny guz.

Natomiast co do śmierci Jamisona, Jed dowodził, że nikt nie wie, co zawiera szklana buteleczką znaleziona przez Lynette, a jeśli nawet jest to trucizna, nikt nie potrafiłby udowodnić, że doktor został otruty. Najważniejsze Jednak, że buteleczka była niemal pełna, tak więc lekarz z pewnością zmarł śmiercią naturalną.

Pierwsza nie zgodziła się z jego wywodami Lynette. Nie miała wątpliwości, że Marty został zamordowany. Trudno było uwierzyć, że to przypadek spowodował śmierć dwóch osób w tak krótkim czasie. Ponieważ wszyscy samotnie kręcili się po wyspie, nikt nie miał alibi. Istotnie. Pewne było więc tylko jedno - w przyszłości lepiej unikać kontaktów sam na sam z kimkolwiek.

- Nie mogę cię wpuścić - powiedziała teraz Abby. - Jeśli chcesz, możemy rozmawiać przez drzwi.

- Abby, bądź rozsądna - nalegała Ellie. - Z pewnością słyszałaś krzyk Marty'ego. Ja zaczęłam krzyczeć zaledwie parę sekund później. Nie miałam dość czasu, żeby go zabić, zbiec na dół i wezwać pomoc.

Zapadła długa cisza. Ellie już miała zrezygnować, gdy usłyszała zgrzyt otwieranego zamka. Po chwili Abby uchyliła drzwi.

Ellie weszła do środka i stanęła pod oknem. Abby wciąż stała przy drzwiach, z ręką na klamce, gotowa do ucieczki.

- Pomyślałam - powiedziała Ellie starając się zachowywać naturalnie - że przede wszystkim powinniśmy ustalić, czy coś nas łączy. Na przykład, czy robisz zakupy u Filene? Ellie White tam pracuje.

- Nawet jeśli - odrzekła Abby - to w mojej teczce nie ma nic na ten temat.

Ellie wymieniła jeszcze kilka miejsc, gdzie mogły się spotkać. Abby wciąż kręciła przecząco głową. Gdy Ellie skończyły się już pomysły, Abby nieśmiało spytała, czy kiedykolwiek była w szpitalu. Niestety, nie.

- Może zatem łączy nas coś z jednym ze zmarłych. Doktor Jamison wspomniał, że pracował w szpitalu Beth Israel. Czy ty też tam pracowałaś?

- Nie, ja pracowałam w szpitalu stanowym. Pół roku temu przeszłam na emeryturę.

- Zatem jak możesz sobie pozwolić na wakacje na Raven's Island?

- To prezent - odrzekła Abby. - Anonimowy prezent od rodziców dziecka, którym opiekowałam się w szpitalu. Pomyślałam, że to bardzo sympatyczny gest.

- Owszem, ale równie dobrze może to być zręczna przynęta - powiedziała z namysłem Ellie. - Ja też nie jestem zamożna. Wygrałam ten wyjazd na loterii. Dostałam list, że to nowy, ekskluzywny dom wypoczynkowy, którego właściciele dopiero zaczynają kampanię reklamową. Miałam tylko dwa tygodnie czasu do namysłu i nie mogłam wybrać terminu.

- Czy chcesz powiedzieć, że zostaliśmy tu zwabieni? - spytała Abby z przerażeniem. - Przez kogoś, kto już zabił dwie osoby i chce nas wszystkich pozabijać?

Ellie właśnie o tym myślała. W dalszym ciągu rozmawiały, starając się znaleźć jakiś powód, dla którego zostały

wybrane. Abby mówiła, że po przejściu na emeryturę będzie spokojne życie, urozmaicone tylko częstymi wycieczkami. Ostatnio była w New Hampshire.

New Hampshire? Wyobraźnia Ellie zaczęła pracować. Była w New Hampshire w tym samym czasie co Abby. Obie zatrzymały się na kilka dni w tym samym miejscu, w Oakwood Lake Cabins. Był to zespół niewielkich domków rozrzuconych w lesie nad jeziorem.

Oczywiście, mógł to być zbieg okoliczności, ale Ellie mocno w to wątpiła. W pierwszej połowie maja w New Hampshire jest jeszcze chłodno i w tym czasie w Oakwood Lake Cabins z pewnością nie było zbyt wielu gości. Wydawało się mało prawdopodobne, aby dwie zupełnie nieznane osoby spotkały się przypadkiem najpierw w Oakwood Lake Cabins, a potem na Raven's Island. Co więcej, w tym samym czasie w New Hampshire pracowała kucharka, Rebeka Hill. To już było coś.

Ellie i Abby znalazły wreszcie jakiś ślad, ale nie wiedziały, co zrobić dalej. Nie mogły przecież nagle zacząć wypytywać pozostałych osób, czy były również w Oakwood Lake Cabins w maju. W ten sposób zdradziłyby mordercy, że są na jego tropie i mogłyby skłonić go do przyśpieszenia realizacji planów. Ellie zaproponowała, by zeszły na drinka. Miała nadzieję, że może alkohol rozluźni komuś język.

W salonie nie było jeszcze nikogo. Ellie nalała sobie Perriera, natomiast Abby wybrała whisky. Gdy Ellie zażartowała, że whisky może rozwiązać jej język, Abby uśmiechnęła się nieśmiało i wypła spory łyk.

Wkrótce pojawiły się siostra Mary i Lynette, a ostatni przybył Jed. Wszedł do salonu z ważną miną.

- Mam dla was kiepskie nowiny - obwieścił. - Przez cały dzień Scott usiłował uruchomić radio, ale nic z tego. Ja również próbowałem, ale brakuje wielu części.

- Mogliście sobie to darować - parsknęła pogardliwie siostra Mary. - Chyba nie sądzisz, że ktoś z nas uwierzył w twoje teorie na temat nieszczęśliwych wypadków?

Wśród nas jest morderca. Być może Jesteś nim ty, skoro z takim uporem twierdzisz, że to były wypadki. Morderca musiałby być zupełnym durniem, żeby nie pozbawić nas łączności ze światem.

- Siostra ma rację - powiedziała Ellie podchodząc do baru, aby nalać sobie wody. - Im więcej pan gada na temat chorób i wypadków, tym bardziej jestem przekonana, że to pan jest mordercą.

- A ja myślałem, że jesteś taka przebiegła - uśmiechnął się z politowaniem, nalewając sobie whisky. - Gdybym to ja ich zabił, z pewnością twierdziłbym, że to morderstwo. W ten sposób odwróciłbym od siebie podejrzenia.

Atmosfera w salonie stawała się coraz bardziej gorąca. Wszyscy patrzyli na siebie podejrzliwie. Ellie powtarzała, że Jed wygłasza swe teorie tylko po to, aby odwrócić od siebie uwagę. Abby, po wypiciu kilku sporych drinków, ośmieliła się zauważyć, że Lynette może być współniczką mordercy. Przecież to ona ni stąd ni zowąd odnalazła truciznę. Lynette zareagowała na to tylko gniewnym machnięciem dłoni. Chyba wszyscy zauważyli, jak bardzo zależało jej na Martym. Z pewnością nie pragnęła jego śmierci. Być może to sprawka Scotta, zasugerowała.

Pomimo tych zaprzeczeń Ellie pomyślała, że Abby może mieć rację. Lynette mogła przecież podrywać Marty'ego tylko po to, by ukryć swe zbrodnicze plany. Mimo to podejrzewała głównie Jeda. Nawet gdy już zasiedli do obiadu, kontynuowała przesłuchanie.

- Pan Thorpe pojawił się na miejscu śmierci Marty'ego wyjątkowo szybko - przypomniała wszystkim.

- Nigdy jakoś nie zechciał nam tego wyjaśnić.

- Ja pojawiłem się szybko? - powtórzył z niedowierzaniem Jed. - A cóż wobec tego można powiedzieć o tobie? To ty byłaś pierwsza na miejscu zbrodni. Może zechcesz nam to wytłumaczyć?

- To prawda - wykrztusiła Abby, wskazując palcem na Ellie. - Ty byłaś pierwsza. Nigdy ci nie ufałam! Abby wypła tyle whisky, że wreszcie się rozluźniła.

- Niepotrzebnie wspomniałaś o swoich wakacjach -ciągnęła dalej Abby i rozejrzała się wokół. - Okazało się, że byliśmy w tym samym miejscu w New Hampshire, w tym samym czasie. Według mnie, to nie może być zbieg okoliczności, zwłaszcza że Marty został zabity, a ona niemal przy tym asystowała.

Ellie spojrzała na Abby ze szczerym uznaniem.

- New Hampshire w maju? - wtrąciła siostra Mary. -Ja też tam wtedy byłam. Czy może byliście w Oakwood Lake Cabins?

Abby potwierdziła.

- Na Boga, ja też! Przyjechałam sprawdzić, czy to miejsce nadaje się na wakacyjne spotkanie grupy wiernych.

- To niewiarygodne! - mruknął Jed. - I ja tam byłem!

- Ja również - dodała Lynette. Rozejrzała się wokół z kamienną twarzą. - To doprawdy interesujące. Zaledwie miesiąc temu nawet nie wiedziałam o Raven's Island. Pewnego dnia dostałam list od pana Tiptona, który podobno poznał mnie na jakimś dyplomatycznym przyjęciu. Zaproponował, żebym przyjechała zobaczyć Raven's Island i, jeśli zechcę, została jego rzeczniczką prasową. Pomyślałam, że nie ma powodu rezygnować z darmowego weekendu w luksusowych warunkach. Teraz się zastanawiam, czy ten list nie był przynętą? Być może w ten sposób morderca zwabił mnie w pułapkę - Lynette urwała i obrzuciła zebranych pogardliwym spojrzeniem. - Uprzedzam, że trudno mnie zabić. Jeśli ktoś z was ma taki zamiar, to sam się o tym przekona.

Niemal jednocześnie wszyscy zapewnili ją, że oni również znaleźli się przypadkiem na wyspie. Jeśli Lynette została tu zwabiona, to samo dotyczyło wszystkich.

- A zatem musimy wrócić do mojej pierwszej hipotezy - rzekła Lynette. - Trzeba koniecznie wypytać Scotta. Pan Tipton musiał w tym wszystkim maczać palce.

- Lynette ma rację - poparł ją Jed. - Tipton miał tu być, ale nieoczekiwanie wyjechał. Równie dobrze może się ukrywać gdzieś na wyspie. Być może to część planu.

Jak na człowieka, który jeszcze przed chwilą z uporem oskarżał Ellie, Jed bardzo szybko zmienił zdanie.

- Morderca nie zabija dla przyjemności - przypomniała wszystkim. - Musimy pamiętać, że łączy nas tylko to, że w maju byliśmy w Oakwood Lake Cabins. Być może zdarzyło się tam coś, o czym nikt nie powinien wiedzieć. Niestety, sami nie wiemy, co to takiego.

- Masz na myśli morderstwo - uradowała się siostra Mary. - Być może ktoś z nas popełnił morderstwo w Oakwood Cabins i teraz woli zlikwidować potencjalnych świadków.

- Właśnie - zgodziła się Ellie. Spojrzała Jedowi prosto w oczy. - Jesteś bardzo wygadany, ale ja ci nie wierzę. Od tej chwili nie spuszczę cię z oka.

- Możesz mnie obserwować nawet przez dwadzieścia cztery godziny na dobę - odrzekł Jed z lubieżnym uśmiechem. - Nawet w nocy. Nie boję się ciebie. Gdy cię rozbiore, nie będziesz miała gdzie ukryć broni.

Mimo tej bezczelnej odpowiedzi Ellie wyczuła, że Jed się zaniepokoił. W tym momencie wpadła na nowy pomysł. W gniewie ludzie popełniają błędy. Miała do dyspozycji potężną broń przeciwko niemu - szachy. Musiała skłonić Jeda, by zaatakował ją w takim momencie, gdy będzie wściekły, bo zapomni wtedy o ostrożności.

- Mam wrażenie, że wyraziłam się jasno - odrzekła zimno. - Sypiam tylko z mężczyznami, którzy potrafią wygrać ze mną w szachy. Chcesz spróbować?

Jed nie odmówił. Arogancki uśmiech Ellie sprawił, że tym bardziej pragnął dać jej mata i czym prędzej zaciągnąć do swego pokoju. Wstał i skinął głową.

- Proszę przodem, panno White. Mam nadzieję, że dotrzyma pani słowa.

Ellie wybrała czarne figury, dając mu przewagę pierwszego posunięcia. Niestety, nie zdołała w ten sposób go sprowokować. Jed robił wszystko co mógł, żeby skupić się na grze. Zgodnie z zapowiedzią, nie chciał po raz drugi przegrać przez nieuwagę.

Tym razem Ellie również skoncentrowała się na szachach. Udało się jej skonstruować subtelną pułapkę, doprowadzając do pozycji, która pozornie wydawała się lepsza dla białych. Wyraźnie widziała, jak ruch po ruchu Jed wpędza ją w przygotowaną zasadzkę. W krytycznym momencie nieoczekiwanie poświęciła piona, rozpoczynając atak na króla białych.

Wykonawszy zaplanowany ruch, wstała i szeroko ziewnęła.

- Przejdę się chwilę. Zaraz wracam.

Z przyjemnością zauważyła, że Jed gniewnie zmarszczył brwi. On tu wychodzi z siebie, żeby wygrać tę partię, a ona ziewa i myśli o spacerze! Nie mógł znieść jej arogancji. Zapomniał, że to tylko partia szachów, a nie walka dwóch osobowości.

Ellie sama nie wiedziała, dokąd pójść. Przecież wstała od stołu tylko po to, żeby rozzłościć Jeda. Idąc korytarzem przypomniała sobie o mumiach zamkniętych w garderobie. Skoro Jed miał zamiar zaatakować Ją nożem, powinna coś zrobić, aby wyrównać szanse.

Szybkim krokiem skierowała się do kuchennych schodów. Kuchnia znajdowała się piętro niżej.

Usłyszała za drzwiami odgłos czyichś kroków. Gdy szmery ucichły, ostrożnie otworzyła drzwi.

Chwilowo w kuchni nie było nikogo.

Zauważyła na kredensie drewniany stojak na noże, z którego wystawało sześć rękojeści. Szybko wybrała najmniejszy nóż. W tym momencie usłyszała, że ktoś nadchodzi i ledwo zdążyła się wymknąć. Na schodach ukryła nóż w torebce, po czym pobiegła na górę po sweter. Gdy schodziła, Jed Już jej szukał.

- Nigdzie nie mogłem cię znaleźć - powiedział. - Twój ruch.

- Poszłam po sweter - odrzekła z niewinną miną. - W salonie jest dość chłodno, mimo ognia w kominku.

Znowu usiedli do szachownicy. Jed jeszcze nie dostrzegł grożącego mu niebezpieczeństwa i uparcie próbował zre-

alizować swój plan ataku. Gdy Ellie błyskawicznie przerzuciła gońca na drugie skrzydło, podparł głowę na dłoniach i znieruchomiał. Dopiero po paru minutach spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Od początku bawiłaś się ze mną jak kot z myszą - powiedział. - Wreszcie wpadłem w pułapkę.

Ellie szczerze mu współczuła, ale to nie mogło mieć wpływu na realizację jej planu. Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na chwilę słabości.

- Grasz całkiem nieźle - powiedziała wruszając ramionami. - Masz dobre wyczucie pozycji, ale brak ci doświadczenia w walce z silnym przeciwnikiem.

- Czy proponujesz mi rewanż? - spytał ostrym tonem.

- Czy to oznacza, że się poddajesz? - uśmiechnęła się nieco lekceważąco. - Jed, twoja pozycja naprawdę nie jest zupełnie beznadziejna. Jeśli chcesz, możemy zmienić strony. Pokażę ci, jak białe mogą się bronić.

Zacisnął zęby, próbując ukryć furję. Przez kilka minut patrzył na szachownicę, po czym podjął wyzwanie.

- Dobrze. Pokaż mi, jak białe mogą zremisować. - Wiedział, że sam nie potrafi obronić pozycji białych, ale nie miał zamiaru zmarnować przewagi pozycyjnej czarnych.

Ellie czuła, jak przy każdym kolejnym ruchu rośnie napięcie. Jed miał rację, pomyślała. Szachy to bardzo erotyczna gra! Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na porażkę. Gdyby przegrała, nie pozwoliłby jej odejść na górę samej.

Gdy skończyli, Jed gotował się z wściekłości. Ellie zaproponowała mu remis i musiał się na to zgodzić. Odebrał to jako dotkliwą porażkę.

- Zbyt ulegasz emocjom - zauważyła. - Za bardzo zależy ci na wygranej.

- To przez ciebie nie mogłem się skupić - poprawił ją smętnie. Ellie nie mogła uwierzyć, że jego nastrój tak szybko się zmienił, od wściekłości i zniechęcenia do samokrytycyzmu i autoironii. - Kiedy siedzisz przede mną, nie mogę myśleć o szachach. No, ale uczciwie mówiąc, musiał

bym mieć szczęście, żeby wygrać z tobą jedną partię na dziesięć - uśmiechnął się nagle. - Jestem w sadomasochi-stycznym nastroju. Zagramy jeszcze raz?

Bała się nawet otworzyć usta, a co dopiero mówić o grze. Gdy Jed uśmiechnął się do niej uwodzicielsko, natychmiast zapomniała o szachach. Poczowała, że zaraz dostanie zawrotów głowy. Był zbyt przystojny, zbyt doświadczony i pociągający. Nie myślała o porażce szachowej, bała się natomiast, że łatwo może stracić własną cnotę i życie Ellie White.

Pamiętaj o swym planie! - skarciła się w duchu, ale zaraz pomyślała, że skoro tonie, to nie może o niczym pamiętać. Do diabła, przecież to prawie na pewno morderca! W Oakwood Cabins z pewnością zdarzyło się coś ważnego, może zabójstwo. Zastanów się nad tym, Ellie!

Zmarszczyła brwi. Usiłowała przypomnieć sobie dokładne położenie Oakwood Lake. Czy może niedaleko granicy z Maine, gdzie niedawno ocean wyrzucił na plażę ludzkie szczątki?

- Może jutro - odpowiedziała po paru sekundach. Znow myślała tylko i wyłącznie o toczącej się rozgrywce. - Muszę wstąpić do biblioteki - urwała i spojrzała mu w twarz. - Muszę zajrzeć do atlasu. Chcę sprawdzić, jak przebiega granica między Maine i New Hampshire.

Jed w dalszym ciągu wydawał się swobodny i odprężony. Jeśli nawet trafiła w dziesiątkę, to on niczym się nie zdradził. No, ale mordercy chyba potrafią dobrze kłamać, pocieszyła się, chwyciła torebkę i wyszła z salonu. Instynkt podpowiadał jej, że jest na właściwym tropie.

Szukając w bibliotece atlasu przypomniała sobie, że w „National Geographic”, który przeglądała poprzedniego dnia, znajdowała się mapa Maine. Szybko odnalazła ten numer. Mapa rzeczywiście obejmowała północną część New Hampshire. Oakwood Lake znajdowało się parę kilometrów od wybrzeża, tuż pod granicą z Maine. A gdzie odnaleziono to ciało? - zastanowiła się. Aha, w Kennebunk-port. Kilka kilometrów na północ od granicy.

Powoli wszystko zaczynało do siebie pasować. Morderca ściągnął swą pierwszą ofiarę do Oakwood Lake Cabins, mając nadzieję, że w maju będzie tam niewielu gości. Porąbał ciało siekierą i wrzucił do morza. W tym jednak punkcie jego plan się załamał. Resztki ciała zostały wyrzucone na plażę kilkanaście kilometrów na północ od Oakwood. Gdyby policja zdołała zidentyfikować ofiarę, zapewne odnalazłaby również mordercę. Wobec tego wszyscy, którzy mogli zobaczyć go w Oakwood Cabins, powinni zostać wyeliminowani.

Gdy w bibliotece pojawił się Jed, Ellie z trudem powstrzymała się od triumfalnego uśmiechu. Nie miała wątpliwości, że przyszedł sprawdzić, co zdołała ustalić. Widok mapy Maine i New Hampshire zapewne niezbyt go uspokoił.

- Przyszedłem, żeby cię spytać, czy może nabrałaś ochoty na jeszcze jedną partię? - powiedział.

Ellie pokręciła głową. Tego wieczoru Jed już wpadł w jedną pułapkę. Pora na następną.

- Przykro mi, ale nie. Czy zauważyłeś, jakie jest czyste niebo? Myślę, że posiedzę w obserwatorium i popatrzę na gwiazdy - powiedziała rzucając pismo na stolik. - Dobranoc, panie Thorpe. Do jutra. Pomyślała, że jeśli jej podejrzenia są słuszne, nie będzie musiała czekać do jutra na ponowne spotkanie z Jedem. Wstała z fotela i wyszła z biblioteki. Lanie, jakie dostał na szachownicy, było niczym w porównaniu z tym, co szykowała mu teraz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy Jed wrócił do salonu, zastał przy szachownicy siostrę Mary i Abby. Lynn siedziała przy kominku. Pomyślał, że to dość zdumiewające, iż trzy tak różne kobiety związały się kiedyś z tym samym mężczyzną. W dodatku nie tylko one. Z tego co słyszał, wynikało, że Isidor do końca życia fascynował wiele kobiet.

Siostra Mary wykonała ruch i spojrzała na Jeda.

- Myślałam, że już poszliście spać. Mam nadzieję, że nie zajęłyśmy wam szachownicy.

- Ależ skąd - odparł. - Ellie jest zbyt zmęczona, żeby zagrać następną partię. Posiedzę trochę przy kominku.

- Czyżby płomienie łagodziły rany, kochanie? - spytała Lynn, odwracając się w jego stronę i uśmiechając od ucha do ucha. Najwyraźniej bardzo ją bawiły porażki Jeda.

Usiadł na kanapie i spojrzał na Lynn groźnym wzrokiem. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że lepiej będzie, jeśli przestanie go prowokować. Miał też już dość prowokacji ze strony Ellie. Pomyślał, że wie stanowczo za dużo. Po południu przeglądała gazety, a przed chwilą, studiowała mapę Maine.

Zapewne zauważyła artykuł na temat porąbanego ciała i poszła sprawdzić, czy zostało wyrzucone na plażę w pobliżu Oakwood Lake. Dowiedziała się, że tak i utwierdziła się w podejrzeniach, że mordercą jest właśnie on. Trudno, wieczorem musi się jej pozbyć.

Podjąwszy decyzję zaczął się zastanawiać, dlaczego właściwie Ellie wspomniała, iż wybiera się do obserwatorium? Może próbuje go tam zwabić? Może chce wciągnąć go w pułapkę? Nie wątpił, że jest do tego zdolna.

Wrócił myślami do rozegranej niedawno partii. Ellie ograła go w tak upokarzający sposób, że dalej nie mógł

pogodzić się z porażką. Ogarnęła go tak prymitywna żądza odwetu, że zważył, czy rzeczywiście jest w pełni cywilizowanym człowiekiem. Miał ochotę zmusić ją do poddania się, podniecić do takiego stopnia, żeby musiała mu się oddać. Wtedy nikt nie miałby wątpliwości, kto jest prawdziwym zwycięzcą. Jeszcze nigdy w życiu nie odczuwał pragnienia, by zdominować drugą osobę. Ellie pociągała go nie tylko fizycznie. Jej osobowość i charakter stanowiły dla niego wyzwanie, od którego nie potrafił uciec.

Być może Lynn ma rację, pomyślał. Może istotnie pobyt na Raven's Island jest czystą stratą czasu. Czy miał jakiegokolwiek powody, by podejrzewać Ellie bardziej niż innych? To prawda, że niezbyt przejmowała się regułami gry, ale tak samo postępował również Marty. Emerson zachorował w bardzo wygodnym momencie, Abby kryła się za swą nerwowością, zaś Rosemary udowodniła już, że jest inteligentna i twarda będąc przez dwadzieścia lat kochanką Isidora.

Każde z nich mogło być winne defraudacji... Fakt, iż gwałtowny spadek dochodów Cludds Haberdashers zaczął się w tym samym czasie, kiedy zatrudniono Ellie, mógł być czystym przypadkiem. Jed pomyślał, że powinien raczej wykorzystać swoje znajomości w świecie bankowym, aby sprawdzić, czy któreś z nich dokonało ostatnio jakichś dużych wpłat lub inwestycji.

To jest zadanie na przyszłość. Teraz ma przed sobą inny problem. Niewykluczone, że Ellie spodziewa się ataku. Pomyślał, że będzie musiał załatwić tę sprawę szybko i skutecznie. Na razie przyszło mu czekać, aż pozostałe trzy kobiety pójdą spać.

Czekał niemal do pierwszej w nocy, po czym poszedł do swojego pokoju po nóż, sprężynowiec z gumowym ostrzem. Już miał schować go do kieszeni, gdy przypomniał sobie, jak Ellie go zrewidowała. Ukrył nóż pod skarpetką, za cholewką buta. Chciał być przygotowany na wszelkie ewentualności.

Ellie myślała dokładnie to samo. Również chciała być przygotowana na wszystko. Przed pójściem do obserwatorium założyła jedwabną piżamę i szlafrok. Przeciągnęła szczotką po włosach i skropiła się perfumami. Nie miała zamiaru odgrywać roli wampa, ale miała nadzieję, że jej wygląd utrudni Jedowi skupienie się na czekającym go zadaniu.

Nóż zabezpieczyła najpierw plastrem, po czym owinęła w jedwabną szarfę i schowała do kieszeni. Parokrotnie sprawdziła, czy może go szybko wyciągnąć. Wiedziała, że gdy zobaczy nóż Jeda, nie będzie miała wiele czasu.

Próbowała właśnie zogniskować teleskop, gdy usłyszała odgłos kroków na metalowych schodach. Włożyła rękę do kieszeni i wymacała rękojeść noża. Czowała gwałtowne bicie serca. To była tylko gra, niemniej miała wrażenie, że istotnie coś jej grozi.

Tylko poświata księżyca rozpraszała panujące w obserwatorium ciemności. Zbliżający się człowiek potknął się i głośno zaklął. Ellie spięła się. Zauważyła błysk latarki. Czekwała, aż pojawi się morderca. Oślepiło ją mocne światło i z trudem opanowała strach. Widziała jedynie zarys czyjejś głowy.

- Ellie? To ty?

Westchnęła z ulgą poznając głos Marty'ego.

- Do licha, co ty tu robisz? - spytała ostro. - Myślałam, że już dawno opuściłeś wyspę.

- Mógłbym zadać ci to samo pytanie - odrzekł zbliżając się do niej. - Nie powinnaś tu siedzieć sama, to niebezpieczne.

- Nie jestem skończoną idiotką. W kieszeni mam nóż. Czy mógłbyś odpowiedzieć na moje pytanie?

- Życie naśladuje sztukę, Ellie - uśmiechnął się Marty. - Motorówka się zepsuła i nie miałem jak wrócić na ląd. Nim ją naprawili, zrobiło się zbyt ciemno. Pojadę wczesnym rankiem.

Ellie pomyślała, że trafiła się jej nie lada okazja. Mogła wykorzystać skłonność Marty'ego do łamania wszelkich reguł.

- To miło, że się o mnie martwisz - powiedziała poprawiając kołnierzyk jego koszuli i uśmiechając się zalotnie. - A może zdradzisz mi, kto cię zamordował?
 - Bardzo bym chciał, ale morderca nigdy by mi tego nie darował. Musisz sama go zdemaskować.
 - To przynajmniej powiedz mi, kim jesteś naprawdę. Inaczej do końca życia będę płonąć z ciekawości, a tego byś chyba nie chciał, co?
 - Oczywiście. Wolałbym raczej, żebyś płonęła z pożądania dla twego uniżonego sługi, Marty'ego.
 - A ja myślałam, że interesujesz się kimś innym - westchnęła. - Marty, proszę, skończ moje męki - dodała błagalnym tonem. - Powiedz mi, kim jesteś.
 - Powiem ci, gdy wrócisz do domu - obiecał z uśmiechem.
 - Skąd mam wiedzieć, że nie zapomnisz?
 - Musisz mi zaufać. Czy mógłbym spojrzeć przez teleskop? Chciałbym popatrzeć na księżyc.
- Ellie nie protestowała, zwłaszcza że zobaczyła portfel wystający z tylnej kieszeni spodni Marty'ego. Marty pochylił się nad okularem i zaczął kręcić gałkami. Ellie szybkim ruchem wyciągnęła portfel i ze śmiechem pobiegła do kontaktu. Nim zorientował się, co zrobiła, zapaliła światło i otworzyła portfel. Spróbował ją złapać, ale zręcznie mu się wymknęła. Wyciągnęła jego prawo jazdy i odczytała nazwisko. Martin David Cludd. Teraz zamknęła portfel i z zadowolonym uśmiechem oddała go Marty'emu.
- Co za zbieg okoliczności - powiedziała przeciągle. - Nazywasz się tak samo, jak jeden z moich klientów, Cludds Haberdashers. Emerson powiedział mi, że jeden z właścicieli mieszka na stałe w Europie, a ty raz wspomniałeś, że musiałeś tłuc się tysiące kilometrów, żeby wziąć udział w naszej grze. Nie trzeba być geniuszem, żeby to złożyć do kupy.
- Marty nie odpowiadał, ciągnęła więc dalej:
- I. V. Cludd zmarł sześć miesięcy temu, zostawiając swój majątek dwóm spadkobiercom. Wiem, że jednym

z nich jest wdowa po nim. Ty musisz być tym drugim, przypuszczam, że wnukiem... - ciągnęła dalej, ale na widok miny Marty'ego przerwała. - Nie chciałam stroić sobie żartów - spróbowała się usprawiedliwić. - Bardzo cię przepraszam...

- Daruj sobie przeprosiny - przerwał jej. - Cludd był moim ojcem, ale niezbyt się lubiliśmy. Sądząc po tonie Marty'ego, ojciec z synem szczerze się nie znosili. Cludd musiał mieć dobrze pod pięćdziesiątkę, gdy spłodził syna. Dzielili ich olbrzymia różnica wieku. Ellie miała ochotę dowiedzieć się czegoś więcej o ich wzajemnych stosunkach, ale Marty wyglądał tak, jakby miał ochotę rozbić pierwszy przedmiot, jaki mu wpadnie w ręce. Zrezygnowała więc z dalszych pytań.

Marty zgasił światło, podszedł do teleskopu i zajął się obserwacjami. Gdy zachęcił ją, aby również spojrzęła na niebo, w jego głosie nie było już gniewu. Zaczął nawet żartować.

- Pewnie wkrótce spotkamy się na motorówce.

- Możesz liczyć tylko na towarzystwo mordercy - odrzekła przesuwając palcem po ostrzu noża. - To on umrze tej nocy, nie ja.

- On? - powtórzył Marty. - Skąd wiesz, że nie ona? -dodał, mrugnął do niej porozumiewawczo i zniknął.

Jed nie spodziewał się, że na wieży będzie tak ciemno. Nie miał ochoty zdradzać swej obecności, więc pozostało mu tylko iść po omacku. Z każdą chwilą widział coraz lepiej, toteż gdy zobaczył kogoś zbliżającego się z naprzeciwka, od razu rozpoznał Marty'ego. Spotkali się na czwartym piętrze.

- Ile razy będę musiał cię zabijać? - szepnął chwytając go za ramię.

- Tylko raz - odrzekł Marty. - Wstąpiłem do obserwatorium, co ogromnie wystraszyło Ellie. Mam dla ciebie przyjacielską radę. Na twoim miejscu uważałbym.

- Co to ma znaczyć?

- Tylko to, że Ellie jest groźna dla każdego normalnego mężczyzny - powiedział Marty i poklepał Jeda po ramieniu, niczym generał wysyłający żołnierza do boju. - Powodzenia, Jed.

Chociaż Jed rzadko brał Marty'ego poważnie, tym razem zastanowił się raz jeszcze nad wyborem strategii. Być może Ellie czyha na niego na górze, gotowa z miejsca zdzielić go lornetą po głowie? Jeśli tak, to jego plan niespodziewanego ataku nie może się powieść. Zapewne lepszym pomysłem byłoby odegrać najpierw długą scenę w stylu Thorpe'a. Gdy Ellie będzie już tak zirytowana, że przestanie mieć się na baczności, wtedy nastąpi właściwy moment do ataku.

Zdecydowanym krokiem wszedł do obserwatorium, ale czekała go niespodzianka. W świetle księżyca Ellie wyglądała zjawiskowo, ale i powabnie. Jedwabie, falujące włosy... Miał chotę natychmiast porwać ją w ramiona. Głośno przełknął ślinę i powtórzył w duchu, po co tu przyszedł.

Podszedł do niej i obrzucił ją bezczelnym spojrzeniem.

- Widzę, że przygotowałaś się na spotkanie ze mną. Doskonale się ubrałaś - rzekł przeciągając słowa. Słyszając odgłos kroków Jeda, Ellie poczuła ucisk w dołku. Ani trochę nie wierzyła sugestii Marty'ego, iż mordercą jest kobieta. Nie miała wątpliwości, że zbrodniarzem jest Jed. Miała nadzieję, że zaatakuje ją od razu, ale zdecydował się widać najpierw odegrać scenę godną Thorpe'a. Jeśli myśli, że w ten sposób ją rozbroi, to gorzko się rozczaruje. Nie zamierzała ulec tak łatwo.

- Zapewniam cię, że mój strój nie ma nic wspólnego z czekaniem na ciebie. Po prostu tak jest mi wygodniej. Czy może mam się przebierać tylko dlatego, że ty postanowiłeś się tu władować?

- Po co ci ubranie? Przecież zaraz i tak byś je zdjęła - odrzekł i chwycił w palce pukiel jej jedwabistych włosów. Poczuła na ramieniu jego rękę. Ich twarze dzieliło tylko kilkanaście centymetrów. - Zrób to - dodał. - Czy mam ci pomóc?

Ellie straciła pewność siebie. Jed ma zaraz ją zabić, a o czym ona myśli? O dotknięciu jego dłoni. O niebezpieczeństwie, jakie stanowi dla niej jego bliskość. O rym, co czuje patrząc na niego i czekając, co zrobi. Sama nie wiedziała, czy bardziej pragnie, aby ją dotknął, czy bardziej się tego obawia. W końcu uratowała ją duma. Przyszedł tutaj, żeby ją zabić, nie uwieść. Nie zamierzała więc pozwolić, aby zawrócił jej w głowie pieszczotami. Postanowiła, że musi zepchnąć go do defensywy. Incydent na plaży uświadomił jej, jak może to osiągnąć.

- Pan pierwszy - mruknęła unosząc głowę i uśmiechając się obiecująco. - Jeśli się nie rozbierzesz, skąd mogę wiedzieć, czy nie masz przy sobie noża? - powiedziała myśląc jednocześnie, że chyba umrze, jeśli Jed przystanie na jej żądanie.

Żartobliwe wyzwanie, zapach perfum i prześwitujące przez jedwab zarysy jej ciała podziałały na Jeda niezwykle podniecająco. Miał wrażenie, że jego ciało zmieniło się w jeden wielki, odkryty nerw. Musisz poczekać, aż zapomni o ostrożności, powtórzył sobie w duchu. Jeszcze kilka minut i będzie gotowa.

- Przecież możesz mnie przeszukać - powiedział głośno. Świetnie pamiętał, jak Ellie reaguje na najbardziej niewinne dotknięcie. Miał nadzieję, że w panującej w obserwatorium atmosferze erotycznego napięcia jego* przeciwniczka nie zaryzykuje zbyt bliskiego kontaktu.

Ellie wytrzymała jego spojrzenie. Zastanawiała się, co ma teraz zrobić. Czy rzeczywiście powinna go przeszukać? To z pewnością strata czasu. Nie wystąpiłby z taką propozycją, gdyby miał przy sobie nóż. A może tak? Może właśnie na to liczy?

Wzięła głęboki oddech i pomyślała, że lepsze jest zakłopotanie niż śmierć z poderżniętym gardłem.

- Połóż ręce na karku - powiedziała. - Jeśli spróbujesz je opuścić, uznam, że sięgasz po nóż. Możesz mi wierzyć, że nie przyszedłam tu z gołymi rękami.

- Nie musisz się spieszyć - odrzekł Jed posłusznie wykonując polecenie. - Rewizja w twoim wykonaniu to dla mnie prawdziwa rozkosz.

Ellie zaczerwieniła się po uszy, ale zaczęła przeszukiwanie. Nie mogła dać się zwieść jego słowom. Patrząc kątem oka na jego uniesione dłonie sprawdziła, czy nie ma noża pod marynarką. Choć czuła podniecający zapach jego ciała, nie mogła sobie pozwolić, aby myśleć o nim jako o mężczyźnie. Był tylko przeciwnikiem.

Wyglądało na to, że nie miał pod marynarką żadnej broni. Czuła pod palcami wyłącznie jego twarde mięśnie. Oddychał równo i głęboko, ale gdy dotknęła jego klatki piersiowej, odkryła, jak szybko bije jego serce. Przyjrzała mu się. Jego twarz wyglądała jak maska człekokształtnego robota, ale Ellie nie miała wątpliwości, że Jed obawia się wpadki.

Sprawiła kieszenie marynarki. Puste. Podeszła do niego od tyłu i kontynuowała rewizję. Niechcący otarła się o niego piersiami. Popęła drugi błąd, gdy spojrzała mu w oczy. Do diabła, ta rewizja najwyraźniej sprawia facetowi przyjemność! Szybko odwróciła wzrok, ale jej ruchy stały się niezdarne.

Jed z pewnością nie zgodziłby się z opinią, że rewizja sprawia mu przyjemność. Równą przyjemność sprawiłyby mu tortury. Wystarczyłoby, żeby delikatnie chwycił Ellie za biodra i przyciągnął do siebie... Wystarczyłoby, żeby uniósł palcami jej brodę, a mógłby pocałować ją w usta... Znowu przeżywał to samo, co podczas partii szachów - ból porażki, pragnienie odwetu i wzięcia w posiadanie - tyle, że wielokrotnie intensywniej niż wtedy. Miał ochotę sięgnąć po nóż i zakończyć męczarnię, kiedy zauważył wypchaną kieszeń szlafroka Ellie. Niewątpliwie tam właśnie schowała broń.

Wystarczyłby jeden nieostrożny ruch ręki, a to ona wyciągnęłaby broń. Z pewnością szybciej niż on. Nie może ryzykować.

Stała przed nim i powoli przejechała dłońmi wokół jego pasa. Gdy dotarła do brzucha, wstrzymał oddech. Wbiła

wzrok w jego ręce, kurczowo splecione na karku. Jed przyglądał się jej ustom. Widział, jak przygryzła w napięciu dolną wargę. Zmysłowość tego gestu sprawiła, że zapomniał o swoich planach. Teraz pragnął tylko przewrócić ją na podłogę i kochać.

Zaczął recytować w duchu listę przyczyn, dla których było to niemożliwe. Nie zrobiły na nim wielkiego wrażenia, ale na szczęście ta tortura musiała się wkrótce skończyć. Ellie niewątpliwie wiedziała, co się z nim dzieje.

Klepnęła dłońmi po kieszeniach spodni i wyczuła, że coś w nich jest. Wolałaby już dalej nie szukać, szczególnie po incydencie na plaży, ale nie miała wyboru. Jednym z przedmiotów mógł być przecież nóż.

Wsunęła ręce do jego kieszeni i wymacała parę monet, portfel i jakiś niewielki pakuneczek. W pierwszej chwili poczuła ulgę, ale zaraz pomyślała z rozpaczą, że musi jeszcze sprawdzić, czy nie schował noża w slipach. Prócz tego mógł go przymocować do nogi.

Uklękła przed nim i po krótkim wahaniu przesunęła dłońmi po jego lewej nodze, od kolana w górę. Starła się zachowywać spokojnie i metodycznie, jak zawodowa policjantka.

Gdy Jed poczuł na udzie dotknięcie jej dłoni, zesztyniał. Pożądał jej aż do bólu. Pomyślał, że gorzej już być nie może, ale mylił się. Gdy powtórzyła całą operację na prawej nodze, niechcący dotknęła najbardziej wrażliwe części jego ciała. Zorientował się, że Ellie rzeczywiście zamierza sprawdzić, czy nie schował noża w slipach.

- Boże, Ellie, czy ty wiesz, co się ze mną dzieje? -jęknął.

- Bardzo mi przykro, jeśli sprawiam ci kłopot, ale muszę dbać o własne bezpieczeństwo. - Mimo tych stanowczych słów, na chwilę przerwała rewizję. Ona też nie miała ochoty jej kontynuować. -

Oczywiście, jeśli dasz mi słowo honoru, że nie masz tam noża... - przerwała i spojrzała mu w oczy. -
Twoje słowo, nie granej przez ciebie postaci.

- Do diabła, Ellie, gdybym przez cały czas grał Thor-

pe'a, już dawno byłabyś zgwałcona. Daję ci słowo, czy to wystarcza?

Zdziwiła się słysząc jego zduszony głos. To z pewnością efekt księżycowej poświaty i jedwabnej bielizny, pomyślała. Nie sądziła, aby była kobietą szczególnie atrakcyjną. Wstała i pośpiesznie kończyła rewizję. Szybko sprawdziła wszystkie kieszenie w marynarce i spodniach.

Następnie znowu uklękła i, wciąż obserwując jego dłonie, zajęła się sprawdzeniem nóg od kolan w dół. Jed zaklął w duchu. Tego się nie spodziewał. Widać nie na darmo cieszyła się opinią najbardziej przenikliwego i dokładnego konsultanta w całym Bostonie. Z równą pedanterią odgrywała teraz swą rolę w tej idiotycznej grze.

Pomyślał, że musi ją powstrzymać, i to natychmiast. Jeśli sięgnie do jego prawego buta, niechybnie znajdzie nóż... Zrobił to, na co od dawna miał ochotę. Widok klęczącej przed nim Ellie, widoczny w świetle księżycy zarys jej ciała, mógł skusić nawet świętego. Pochylił się i porwał ją w ramiona. W pierwszej chwili Ellie była tak zaskoczona, że nie wiedziała, jak zareagować. Jeszcze przed chwilą obmacywała łydkę Jeda, a teraz czuła na szyi jego gorące usta. Odgarnął do tyłu jej włosy i przywarł wargami do delikatnej skóry.

Straciła zdolność myślenia. Wiedziała tylko, że jest zmieszana, podniecona i przestraszona. Zamknęła powieki i spróbowała uspokoić oddech. Miała wrażenie, że jej ciało się topi. Rozchyliła wargi w oczekiwaniu na pocałunek, ale Jed zajął się jej uchem. Każda sekunda oczekiwania wydawała się trwać godzinę.

Nagle zachwiała się na nogach i chwyciła go w pasie. Czuła, jak wszystko wokół wiruje, jak Jed końcem języka pieści wszystkie zakamarki jej ucha. Przytuliła się do niego mocno i zapomniała o wszystkim. Ważne było tylko ciepłe i silne ciało tego mężczyzny.

On też zapomniał o bożym świecie, o swej roli, o tym, że mógłby teraz wyciągnąć nóż i przyłożyć go do jej gardła.

Przemknęło mu przez myśl, że nie powinien się spieszyć. Ellie wydawała się nieśmiała, co pewnie było konsekwencją jakichś przeżytych przykrości. Być może jakiś mężczyzna potraktował ją tak brutalnie, że doznała urazu? Poczł prawdziwą satysfakcję, gdy z cichym jękiem przytuliła się do niego.

Chciał nad nią zatriumfować i zemścić się za doznane porażki, a jednocześnie ją utulić. Chciał pocałować ją w usta, ale zmusił się do zachowania cierpliwości. Czekał, aż Ellie wykaże inicjatywę, aż uniesie głowę i poszuka jego ust. Mimo to sięgnął do paska od szlafroka i zaczął rozwiązywać węzeł. Ellie zeszywniała, ale nie zaprotestowała. Poczł palące pragnienie, by dotknąć miękkiej skóry jej brzucha. Nie mógł już dłużej zwlekać. Po chwili przesunął dłonie wyżej...

Jakiś odległy głos mówił Ellie, że powinna to przerwać, ale gdy Jed dotknął jej piersi, zapomniała o wszystkim. Nie zamierzała go powstrzymywać. Gdy zdała sobie z tego sprawę, przeżyła szok. Jak mogła na coś takiego pozwolić? Przecież nawet nie wie, jak się naprawdę nazywa, kim jest, co robi! Być może jest związany z inną kobietą. Może dla niego to tylko przygoda?

A może jednak nie? Może jest tak samo zakochany jak ona? Wtedy sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej. Wprawdzie i wtedy nie mogłaby się zgodzić, aby zostali kochankami, ale gdyby wypadki potoczyły się niectf wolniej...

Pomyślała, że musi być pewna, co się za tym kryje.

- Jed, proszę - szepnęła, z trudem wymawiając słowa. - Muszę wiedzieć, co to ma być. Czy to tylko Thorpe i Ellie White, czy też ty i ja? Czy w twoim życiu jest jakaś kobieta, na przykład Lynette?

Nie wiedział, co trudniej mu znieść - samo pytanie, czy drżenie głosu Ellie. Ani ona, ani on nie przywykli do związków zawieranych na jedną noc, zatem co to właściwie miało znaczyć? Jak mógł zapomnieć o konsekwencjach swojego zachowania?

Wypuścił ją z objęć i przeczesał palcami włosy. Nadal

miał ochotę kochać się z nią, ale zdrowy rozsądek zwyciężył. Odetchnął głęboko i cofnął się o krok. - Bardzo cię przepraszam - powiedział. - Nie wiem, jak to się stało, ale... - zawahał się, nie wiedząc jak wyrazić swoje uczucia. Czy miał się przyznać, że jeszcze nigdy nie pragnął żadnej kobiety tak gorąco, jak jej? To nie było wystarczające usprawiedliwienie dla faktu, że zachował się jak nastolatek.

Wątpliwe, aby miała ochotę się kochać na zimnej, twardej podłodze.

- Nie wiem, co powiedzieć - potrząsnął głową. - Może to tylko gra, może za bardzo przejąłem się swoją rolą. - Ellie uśmiechnęła się i nagle poczuł się raźniej. - Nie jestem z nikim związany, Lynn Cludd to tylko przyjaciółka. Nie lubię przygód. Ludzie powinni najpierw być przyjaciółmi, później kochankami.

Pomyślała, że rzadko trafia się tak przyzwoity mężczyzna jak on. Zapewne wystarczyłoby kilka zręcznie dobranych słów, i zgodziłaby się na wszystko... W tym momencie dotarło do niej, że Jed zdradził prawdziwe nazwisko Lynn. Boże, znowu Cludd? Ellie w jednej chwili zapomniała o wszystkim poza wyraźnymi związkami między prowadzoną przez nią sprawą a zabawą na Raven's Island. Dlaczego przyjechało tu tyle osób związanych z przedsiębiorstwem Cludds Haberdashers? Dlaczego zostali wybrani ludzie, którzy dobrze się znają, jeśli opracowaną przez Skulduggery Enterprises grę można było lepiej wypróbować, zapraszając zupełnie obcych sobie ludzi? To nie może być zwykły zbieg okoliczności.

- Skoro wspomniałeś już o Lynn, to powiedz mi, co ją łączy z Martym?

- Lynn była żoną jego ojca - odrzekł zaskoczony Jed. - Formalnie, jest jego macochą.

- Ale przecież jest niemal w jego wieku ... - szepnęła zmieszana Ellie.

- Isidor był od niej znacznie starszy. To raczej nie było małżeństwo z miłości - urwał i spojrzał na nią z wyraźną irytacją. - Nie musisz mnie wypytywać o takie rzeczy.

Lynn jest twoją klientką, od niej możesz się wszystkiego dowiedzieć.

- A kim ty jesteś? - spytała. - Jak ty pasujesz to tego obrazka?

- Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? - parsknął gniewnie.

- Chętnie dowiedziałabym się, kto próbował mnie uwieść - odparła. Dlaczego tak uparcie usiłował zachować tajemnicę? Czy rzeczywiście gra stała się dla niego tak ważna?

- Posłuchaj, już raz cię przeprosiłem...

- Nie chcę, żebyś mnie przepraszał. Chcę tylko wiedzieć, jak się nazywasz.

Jed zmierzył ją gniewnym wzrokiem. Nie zamierzał nic mówić. Choć nigdy by się do tego nie przyznał, Ellie znów dotkliwie zraniła jego dumę. Ochłonał już nieco, ale wciąż czuł niemal bolesne podniecenie. Wystarczyłoby jedno słowo zachęty z jej strony, a natychmiast zaniósłby ją do swojego pokoju. Zamiast tego zaczęła go wypytywać na temat Lynn! Czy Ellie kiedykolwiek zapomina o pracy? Do diabła, czy ona zawsze myśli niczym dobrze zaprogramowany komputer?

- Jestem Jed Thorpe - odparł ostro. - Być może jestem mordercą. Czy to cię nie niepokoi?

Ellie nie mogła pojąć, dlaczego tak się zdenerwował. Czy może dlatego, że nie udało mu się jej zabić?

- Ani trochę - odparła. - Powiedziałam ci już, że mam przy sobie broń. - Poklepała kieszeń szlafroka. - Jestem gotowa do odparcia ataku.

- Nie wątpię - mruknął Jed i skierował się w stronę schodów. Ellie z uśmiechem obserwowała jego odwrót. Znowu wygrała. Podeszła do teleskopu i przez chwilę obserwowała księżyc. Po chwili westchnęła i pomyślała, że porażka mogłaby jej sprawić większą przyjemność.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jed wiedział, że zachowuje się nierozsądnie. Nie zwykł ciągnąć do łóżka nieznanych kobiet. Nie był typem Don Juana, nie uważał bynajmniej, że każda napotkana kobieta powinna się z nim przespać. Czemu zatem wpadł w taką wściekłość? Przecież nawet nie ufał Ellie, a co dopiero mówić o miłości! Zszedł powoli po schodach. Swój zły humor złożył na karb zmęczenia. Rola maniakalnego zabójcy okazała się bardziej męcząca niż przypuszczał.

Powinien był pozbyć się Ellie przy pierwszej sposobności. Gdy ją całował, zapomniała o grze, czemu więc nie skorzystał z okazji? Potrząsnął głową z niechęcią. Dobrze znał odpowiedź na to pytanie: on również zupełnie zapomniał o swojej roli. Obiecał sobie, że następnym razem zagra lepiej.

Gdy schodził z czwartego piętra, usłyszał pod sobą odgłosy kroków. Albo Marty dalej wałęsał się po korytarzach, albo jakaś następna niewinna owieczka postanowiła wpaść mu w ręce. Szybko zszedł na trzecie piętro i schował się za drzwiami zamykającymi korytarz prowadzący do kuchennej klatki schodowej. Po chwili ze zdziwieniem dostrzegł sylwetkę Abby Cludd. Ze wszystkich pozostałych graczy ona wydawała mu się najmniej prawdopodobną amatorką nocnych eskapad. Ciekawe, co ją skłoniło do wyjścia z bezpiecznej sypialni?

Abby całą uwagę skupiła na tym, by trafić na kolejne stopnie schodów. Jed podszedł do niej od tyłu, jedną ręką nakrył jej usta, a drugą chwycił za gardło.

- Czy możemy się zgodzić, że właśnie została pani uduszona? - szepnął jej prosto do ucha.

Kiwnęła potakująco głową. Drżała. Jed bał się, że jeśli ją puści, Abby zaczną krzyczeć. Wciąż zaciskając dłońią jej usta, zaprowadził ją do pokoju na trzecim piętrze. Zamknął za sobą drzwi i zapalił światło.

- Proszę nic nie mówić - powiedział i powoli zdjął dłoń z jej ust. Gdyby zaczęła krzyczeć, mógłby ją natychmiast zakneblować. - Dzisiejszą noc spędzi pani na trzecim piętrze. Marty jest jeszcze na wyspie, bo mieliśmy awarię motorówki. Wczesnym rankiem pojedziecie razem na ląd. Swoje rzeczy otrzyma pani w poniedziałek. Nie może już pani wrócić do swojego pokoju, ale jeśli pani czegoś koniecznie potrzebuję, poproszę Rebeke, aby to załatwiła. Czy wszystko jasne?

- Ani przez chwilę nie sądziłam, że to pan - powiedziała zdziwiona Abby.

- Thorpe tylko udaje durnia, ale w rzeczywistości jest amoralny i groźny. Reszta to kamuflaż.

- Wcale nie dlatego... Tak, chciałam powiedzieć, że udało się panu mnie zmylić. - Jed nie miał wątpliwości, że Abby chciała powiedzieć coś innego. Niewiele brakowało, a by się wygadała. W zdenerwowaniu zaczęła pleść trzy po trzy. - Trudno było przypuszczać, że Thorpe mógłby wymyśleć tak skomplikowany plan. Ufałam tylko Ellie. Chciałam z nią porozmawiać, ale gdy zapukałam do jej pokoju, nikt nie odpowiedział. Ellie łatwo się budzi, dzięki temu widziała, jak Jamison opuścił wyspę. Nie mogłam jej nigdzie znaleźć i w końcu przypomniałam sobie o obserwatorium. Nie powinnam była iść tam sama, prawda? Miałam jednak wrażenie, że wszyscy śpią. W domu było tak cicho... Och, Boże, zapewne Ellie też nie żyje! Była na górze sama, prawda?

Jed uśmiechnął się. Nie miał wątpliwości, że Abby coś ukrywa. Być może zechce mu powiedzieć prawdę.

- Owszem, ale jeszcze żyje - odpowiedział. - Zauważyłem, że ma w kieszeni nóż i nie zdecydowałem się na atak. - Położył dłoń na ramieniu Abby, starając się wytworzyć atmosferę wzajemnego porozumienia. - Proszę mi obiecać.

że nie pójdzie pani na górę powiedzieć jej, kto panią zamordował. Jeśli Ellie będzie wiedziała, że to ja, nie uda mi się przydybać jej na osobności.

- Z pewnością nic jej nie powiem! - wykrzyknęła pośpiesznie Abby.

- Dobrze, dobrze - szepnął Jed. - Przykro mi, że nie udało się pani odpocząć na wyspie. Opracowałem tę grę razem ze Scottem i bardzo nam zależy na pani opinii. Co powinniśmy zmienić lub poprawić?

- Wy? Wszystko zrobiliście doskonale. To moja wina... Abby zachowywała się jak mysz złapana w pułapkę.

W pewnym sensie istotnie tak było. Jed zablokował wąskie przejście, uniemożliwiając jej ucieczkę. Pomyślał, że skoro uprzejmość nie pomogła, pora zmienić taktykę.

- Czemu jest pani taka niespokojna? Czy denerwuje panią sama gra, czy jej uczestnicy?

Abby zachwiała się z wrażenia. Musiał ją podtrzymać.

- Skąd pan wie, jak się nazywam? Kim pan jest?

- Przyjacielem Lynn. Wiem od niej, że pracuje pani w rodzinnym przedsiębiorstwie. - Opuścił rękę i spojrzał jej prosto w oczy. - Czy z jakichś powodów boi się pani kogoś z gości?

- Zawsze byłem bardzo dobrym pracownikiem - Abby znów zaczęła mówić bez ładu i składu. - Może pan spytać panią Cludd - dodała, mając na myśli Lynn. - Mam mnóstwo roboty. Powinnam być teraz w biurze. To dlatego nie chciałam przyjechać.

Miał wątpliwości, czy Abby mówi prawdę, ale uznał, że niczego się od niej nie dowie. Starał się odgadnąć przyczyny jej zdenerwowania. Jako księgowa musiała zauważyć spadek dochodów firmy. A może podejrzewała kogoś o kradzież, kogoś, kto również przyjechał na Raven's Island? A może sama ukradła pieniądze i teraz boi się wpadki?

Musiał poczekać z zaspokojeniem swojej ciekawości do poniedziałku. Miał nadzieję, że w Bostonie uda mu się to sprawdzić.

Ellie jeszcze jakieś dziesięć minut zabawiła się teleskopem, po czym wyciągnęła z kieszeni nóż i ruszyła na drugie piętro. Ani trochę nie ufała Jedowi. Przeanalizowała ich poprzednie starcie i zdała sobie sprawę, że Jed zaczął ją całować, nim skończyła rewizję. Co za niespodziewany wybuch namiętności! Z pewnością za chwilę znalazłaby nóż.

Nie miała żadnych wątpliwości, że mordercą jest Jed ale teraz przybyła jej jeszcze jedna zagadka do rozwiązania. Dlaczego wśród uczestników gry jest tyle osób związanych z firmą Cludds Haberdashers? Dlaczego ktoś zadał sobie tyle trudu, żeby ich ściągnąć w jedno miejsce? O co tu chodzi naprawdę?

Dotarła do swojej sypialni bez żadnych kłopotów i od razu położyła się do łóżka. Miała nadzieję, że w ciemnościach zdoła się rozluźnić i starannie przemyśleć całą sytuację. Niestety, zupełnie nie mogła się skupić. Zamiast porządnie przeanalizować posiadane informacje, przeskakiwała w myślach z tematu na temat.

W końcu zasnęła, ale już wkrótce obudził ją jakiś trzask. Ktoś wsunął klucz do zamka. Pomyślała, że to zapewne Jed znowu próbuje ją zabić. Wiedziała, że nie ma się czego obawiać: klucz Jeda z pewnością nie pasuje do jej drzwi. W chwilę później usłyszała zgrzyt przesuwanego rygla.

Zmarszczyła brwi i usiadła na łóżku. A więc Jed dostał uniwersalny klucz. To nieuczciwe, pomyślała. W ten sposób może każdego zamordować we śnie. Ziewnęła i potrząsnęła głową, starając się oprzytomnieć, ram Jed wejdzie do pokoju. Widziała, jak powoli uchyla drzwi, starając się uniknąć hałasu. Pochyliła się w stronę nocnego stolika i usiłowała wymacać nóż. W wąskiej szczelinie pojawiła się ręka trzymająca długi, kuchenny nóż. W świetle księżyca zaśniła klinga. W tym momencie łóżko skrzypnęło i morderca się zawahał. Ręka znieruchomiała. Ellie dostrzegła ciemną rękawiczkę i ciasno zapięty mankiet. Nie mogła znaleźć swojego noża. Nagle stuknęła pierścionkiem w mosiężną podstawę lampy. W chwilę później znalazła nóż, ale już było zbyt późno. Morderca rozpoczął odwrót.

Wyskoczyła z łóżka i podbiegła do drzwi, ale zabójca był szybszy. Zatrzasnął drzwi i przekreślił klucz. Ellie zapaliła światło i sięgnęła po własny klucz, ale nim wypadła na korytarz, morderca zdążył już uciec. Na korytarzu nikogo nie było. Nic dziwnego, Jed miał przecież tylko dwa metry do swego pokoju. Ellie przycisnęła ucho do jego drzwi, ale niczego nie usłyszała.

Wróciła do siebie. Tym razem postanowiła nie ryzykować. Zamknęła drzwi na klucz i zablokowała je fotelem. Następnego dnia zamierzała nie spuszczać Jeda z oka. Nie pozwoli, żeby znów kogoś zamordował bez świadków.

Rano zeszła na śniadanie ostatnia. Gdy pojawiła się na werandzie, wszyscy rozmawiali o śmierci Abby Stone, nawet Scott i Rebeka, którzy dołączyli do malejącej grupki gości. Ciało odkryła siostra Mary, gdy przed śniadaniem wstąpiła na chwilę po Abby. Zwłoki leżały na łóżku; na szyi widać było wyraźne ślady uduszenia.

Ellie skarciła wzrokiem Jeda. Jak mógł zamordować taką miłą starszą panią?

- To nie fair, że morderca ma uniwersalny klucz -zwróciła się do Scotta, który właśnie nalewał jej kawę. - Co za sztuka zabić kogoś we śnie? Abby z pewnością nie stawiała oporu.

- Zgadza się z panią - powiedział Scott, odstawiając srebrny dzbanek z kawą i podając jej śmietankę.

- Jednak, co może potwierdzić siostra Mary, jest mało prawdopodobne, żeby pani Stone została zamordowana w łóżku. Miała na sobie szlafrok i okulary. Siostra przypuszcza, że pani Stone zapewne szukała właśnie pani, natrafiła przypadkiem na mordercę, no i została uduszona. Później morderca położył ciało na łóżku.

- Abby nie wyszłaby w nocy z pokoju - pokręciła głową Ellie. - Za bardzo się bała.

- Bardzo chciała z tobą porozmawiać - wtrąciła siostra Mary. - Sama mi to powiedziała, po tym jak poszłaś na górę. Pamiętaj też, że sporo wypła.

- Wobec tego tylko jedna osoba mogła popełnić to morderstwo - Ellie dramatycznym gestem wskazała na Jeda. - Oni Wczoraj wieczorem poszłam do obserwatorium. On też tam przyszedł, żeby mnie zabić. Wracając z obserwatorium spotkał Abby i wtedy ją zabił. - Nim Jed zdążył cokolwiek powiedzieć, Ellie opowiedziała wszystkim o zwłokach wyrzuconych na plażę w pobliżu Kennebunkport.

- Widział, jak w bibliotece sprawdzałam na mapie, ile jest kilometrów z Kennebunkport do Oakwood Lake. Domyślił się, że już wiem, kto jest mordercą i postanowił mnie zabić.

- Wybacz, że ci przerwę - wtrącił Jed. - Mam wrażenie, że jeszcze żyjesz.

- Niewątpliwie zauważyłeś, że miałam przy sobie nóż. Woląłeś nie ryzykować. - Ellie powiodła wzrokiem po twarzach gości. - Wierzcie mi, mordercą jest Thorpe. Nie miał żadnego innego powodu, żeby mnie szukać w obserwatorium.

- Ellie, jak możesz być taka naiwna? - zaśmiała się Lynn. - Przecież od pierwszej chwili ugania się za tobą. Powiedz mi, czy wreszcie zdołał cię'uwieść?

- Wolałbym o tym nie mówić - powiedział Jed, nim Ellie zdążyła otworzyć usta. - Jednak z powodu tych niesamowitych oskarżeń nie mogę dłużej milczeć. Naturalnie, Ellie nie zechce przyznać, jak było naprawdę. Czekala na mnie w nocnej koszuli. Kochaliśmy się w świetle księżyca. Być może ktoś z was usłyszał, jak namiętnie wykrzykiwała moje imię.

- Jest pan nie tylko kłamcą i mordercą, panie Thorpe, ale również w zdumiewający sposób przecenia pan swą atrakcyjność - pogardliwie rzuciła Ellie. Równocześnie wyraźnie poczerwieniała. - Ani się nie kochaliśmy, ani nie wykrzykiwałam pańskiego imienia. Wszystko było tak, jak powiedziałam.

- Może wobec tego pokażesz wszystkim lewe ucho? - zaproponował Jed z ironicznym uśmiechem. - Jestem pewny, że zostały tam jeszcze ślady moich zębów. Ellie miała ochotę zapaść się pod ziemię. To był wstręt-

ny chwyt. Thorpe widocznie zorientował się, że najłatwiej można ją uciszyć przy pomocy seksualnych aluzji. Nie mogła się poddać, ale Jednocześnie nie miała pewności, czy rzeczywiście nie ma śladów na uchu.

- Jest pan śmieszny - parsknęła, ale nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. - Kto inny mógł zabić Abby? Wszyscy spali.

- Wszyscy prócz ciebie - odrzekł Jed. - Tak się składa, że zawsze jesteś blisko, kiedy ktoś ginie. Dotąd odkryłaś już dwa ciała. Abby została zabita, kiedy szukała właśnie ciebie. Nawiasem mówiąc wspomniałaś, że miałaś przy sobie nóż. Czy zatem przyznajesz, że nosisz broń?

- Tylko po to, żeby mieć czym się przed panem bronić!

- krzyknęła Ellie. Zrozumiała, że wpadła w pułapkę. Zebrani patrzyli na nią podejrzliwie. Ktoś wypomnił jej, że wołała pracować, zamiast szukać śladów. Równie podejrzany był spokój, z jakim przyjęła śmierć doktora Jamisona, jak i nienaturalnie histeryczny krzyk na widok spadającego w przepaść Marty'ego. Komuś innemu wydało się dziwne, że zdecydowała się iść sama do obserwatorium, choć wiedziała, że w domu grasuje morderca. Nikogo nie przekonała uwaga, że przecież to ona odgadła motywy kierujące zabójcą. Jed uznał, że w ten sposób usiłuje odwrócić od siebie podejrzenia.

- Panno White, muszę poprosić, aby zechciała pani oddać dwa noże, które zabrała pani z kuchni - wtrącił Scott, gdy Ellie myślała, że gorzej już być nie może. - Proszę również o zwrot uniwersalnego klucza.

- Nie mam klucza, to on go zabrał - wskazała na Jeda.

- Nie mam również dwóch noży, tylko jeden, i nie zamierzam go oddać. Chyba dla wszystkich jest jasne, że drugi zabrał morderca.

- Rzeczywiście - wtrącił Jed. - A ponieważ to ty zamordowałaś Jamisona, Marty'ego i Abby...

- Lepiej nie przeciągaj struny - mruknęła Ellie. - Jeszcze trochę, a twoje kłamstwa zmieniają się w prawdę, przynajmniej jeśli chodzi o ciebie.

Wszyscy spojrzeli na nią ze zgrozą. Opanowała się nieco, po czym nałożyła sobie na talerz dwa naleśniki i kiełbasę.

- Dopiero teraz zrozumiałem, że wczoraj cudem ocalałem - Jed postanowił dolać oliwy do ognia. - Gdybyś nie poddała się rozkoszy, z pewnością rozplatałabyś mi gardło. Uratowała mnie tylko moja erotyczna sprawność.

- Następnym razem postaram się zachować spokój -warknęła. Jed z rozbawieniem patrzył, jak wściekłym ruchem nabiła na widelec kawałek kiełbasy.

- Może uda ci się zamordować pozostałych - powiedział - ale mnie nie zdołasz zabić. Wystarczy jeden pocałunek i będziesz już myślała tylko o tym, żeby jak najszybciej przespać się ze mną. - Pokręcił głową i spojrzął na nią ze współczuciem. - Poddaj się, Ellie. Ta walka nie ma sensu.

Opanowała się na tyle, żeby dokończyć posiłek. Wiedziała, że stała się głównym podejrzanym.

Od tej chwili czuła się jak parias. Wszyscy starannie unikali jej towarzystwa. Przez godzinę siedziała sama na kanapie w salonie, patrząc na grających w brydża i obserwując Jeda. Później zrezygnowała i poszła do pokoju pracować. Wkrótce potem Jed i Lynn również udali się na górę i weszli do pokoju Jeda.

Około jedenastej wyszli na korytarz. Ellie podeszła do drzwi i wyjrzała przez dziurkę od klucza. Jeśli Lynn i Jed zamierzają wyjść, powinna ich śledzić. Jed mógł przecież dokonać kolejnej zbrodni. Lynn i Jed przystanęli na korytarzu.

- Nigdy jeszcze nie widziałam, żebyś był tak zirytowany. Rozmyślałam się, wolę iść na spacer sama. Rozmowa o moich problemach najwyraźniej wprawia cię w zły humor -mówiła Lynn.

- Wcale nie jestem w złym humorze - odrzekł Jed. - Po prostu nie mogę się skupić. Mam mnóstwo spraw na głowie. W przyszłym tygodniu będzie posiedzenie Rady Nadzorczej banku, mam też skończyć ważne negocjacje.

- Zawsze masz mnóstwo spraw na głowie, ale dotąd nie złościłeś się na mnie z tego powodu - stwierdziła pogodnie Lynn.

Niewiele brakowało, a Ellie wybuchnęłaby śmiechem. Jed musiał jeszcze zabić parę osób, nic więc dziwnego, że nie dopisywał mu humor.

- Jestem pewna, że gdyby Ellie pojawiła się w twoim pokoju, humor natychmiast by ci się poprawił - dodała Lynn. - Jesteś sfrustrowany.

- Naprawdę tak myślisz? - zdziwił się Jed.

- Nie mam wątpliwości. Tak bardzo boisz się wszelkich nowych związków, że wymyślasz setki powodów, byle tylko się nie angażować.

- To straszne. W ogóle już nie myślę o Kathryn.

Ellie nie wiedziała, kim jest ta kobieta, ale Jed powiedział to w taki sposób, jakby w rzeczywistości myślał o niej nieustannie.

- Dobrze, nie myślisz. Nawet już nie pamiętasz, że uważała cię za pedantycznego nudziarza - odpowiedziała Lynn

i zarzuciła mu ręce na szyję. - Nie złość się, kochanie. Wcale nie jesteś nudziarzem. Jesteś po prostu klasycznym pracusiem, z nadmiernie rozwiniętym poczuciem obowiązku - dodała z uśmiechem. - Krótko mówiąc, ty i Ellie jesteście dla siebie stworzeni. Dlaczego nie przyjmiesz tego do wiadomości i nie zaprosisz jej na randkę?

- Do diabła, Lynn, ile razy mam ci powtarzać...

- Nie trać słów, mój drogi. Gdybyś miał odrobinę oleju w głowie, posłuchałbyś mojej rady.

Tymczasem wracaj do swojej kochanej pracy. Więcej nie będę cię męczyć. Zobaczymy się na lunchu.

- Dobrze - pokręcił głową z wyraźną irytacją. - Uważaj na siebie, bo ktoś może poderżnąć ci gardło.

Lynn parsknęła głośnym śmiechem i ruszyła na dół. Jed przez dłuższą chwilę wpatrywał się w drzwi sypialni Ellie, po czym wrócił do swego pokoju. Nie mógł wiedzieć, że ona go obserwuje, choć miał wrażenie, że czuje na sobie jej spojrzenie. Ellie z kolei miała ochotę pójść do niego i zapytać wprost,

czy rzeczywiście jest nią zainteresowany, ale nie zdecydowała się na ten krok. Zabrakło jej pewności siebie. Wróciła do pracy, ale nie mogła się skupić. Wciąż myślała o podsłuchanej rozmowie.

Wyszła z pokoju dopiero, gdy usłyszała, że Jed schodzi na dół. Jadalnia była jeszcze pusta.

- Widzę, że stół jest nakryty dla sześciu osób - zauważył Jed. - Czy jeszcze wszyscy żyjemy?

- To ty powinieneś wiedzieć, nie ja - odparła Ellie.

- A więc dalej chcesz udawać, że to nie ty jesteś morderczynią - westchnął z niedowierzaniem. -

Zapewne nie masz też noży i klucza.

Ellie rzadko kiedy czuła się równie sfrustrowana, co teraz. Oboje dobrze wiedzieli, że Jed kłamie, ale nie zamierzał się do tego przyznać.

- Wzięłam tylko jeden nóż, to wszystko. Reszta to wytwór twojej chorej wyobraźni, łącznie ze śladami zębów. - Ellie na wszelki wypadek obejrzała ucho w lustrze.

- Doprawdy? Pozwól, że sprawdzę.

Jed chwycił jej głowę i odgarnął palcami włosy. Powoli przyjrzał się obu małżowinom. Ellie ze złością pomyślała, że znowu pozwoliła mu na zbliżenie. Ilekroć się zbliżał, ty-lekroć czuła przyspieszone bicie serca.

- Masz rację - powiedział. - Rzeczywiście, nie ma żadnych śladów.

- I wcale nie wydawałam namiętnych okrzyków - dodała.

- Znowu muszę ci przyznać rację. To były raczej jęki, nie okrzyki - podsunął jej krzesło i usiadł przy niej.

Wkrótce pojawili się pozostali. Scott i Rebeka usiedli do stołu wraz z gośćmi. Ellie zaproponowała, aby wspólnie rozpatrzeć wszystkie dowody. Zgodzono się, ale niechętnie. W trakcie dyskusji prócz niej odzywał się tylko Jed, inni dorzucali jedynie uwagi. Ellie miała wrażenie, że zdołała choć częściowo przekonać siostrę Mary i Rebekę. Nie zdobyła ich zaufania, ale umocniła je w przekonaniu, że nie powinny nikomu wierzyć.

Po lunchu Scott i Rebeka zajęli się sprzątaniem, siostra Mary wzięła sztalugi i poszła na werandę malować krajobraz, zaś Lynn powiedziała Jedowi, że musi z nim porozmawiać i pociągnęła go na górę. Jak zwykle, Ellie została sama.

Pomyślała, że powinna ich śledzić, ale nie mogła się doczekać, kiedy zejdą na dół. Poszła więc na spacer. Uznała, że Jed nie zaryzykuje następnego morderstwa w ciągu dnia. Raczej poczeka, aż wszyscy zasną.

Wyszła z domu i udała się w stronę lasu. Po drodze starała się skupić i zastanowić nad sytuacją w Cludds Haberdashers. Stan firmy wydawał się jej nad wyraz zagadkowy. Z ksiąg wynikało, że w ciągu ostatnich lat zyski systematycznie malały, zaś w drugim kwartale tego roku odnotowano szczególnie gwałtowny spadek. Ellie nie znała się zbyt dobrze na branży tekstylnej, ale wiedziała, że ubrania produkowane w Cludds Haberdashers są bardzo popularne wśród uczniów i studentów. Interes powinien przynosić rekordowe zyski.

Szła przez las, kopiąc leżące na drodze szyszki i analizując fakty. Niewykluczone, że śmierć właściciela okazała się zbyt dużym wstrząsem dla firmy. Jeśli Isidor nie wyszkolił następcy i nikomu nie przekazał władzy, być może firmie zabrakło sternika.

Miała nadzieję, że rozmawiając z nowymi właścicielami i personelem kierowniczym dowie się prawdy. Na szczęście Marty przyjechał do kraju, a Lynn niczym nie przypominała wdowy pogrążonej w żałobie, zatem bez trudu mogła z nimi porozmawiać.

Już miała wyjść z lasu, gdy uwagę jej przykuł wiszący na krzakach kawałek materiału. Podeszła bliżej. Pomiedzy jałowcami zauważyła długi, podłużny kopczyk. Szybkim ruchem odgarnęła na bok ziemię i suche liście i zobaczyła jasne włosy. Wśród przebywających na wyspie tylko Lynn Cludd, alias Lynette LaTour, była blondynką. Podobnie jak Ellie, miała zginąć od noża. Ellie natychmiast uświadomiła sobie, że skoro ciało jest w lesie, wkrótce w pobliżu zdarzy

się morderstwo. Błyskawicznie zasypała głowę manekina i odeszła na kilkanaście kroków. Rozejrzała się po koronach drzew. Miała na sobie białe szorty i czerwono-białą bluzkę, ale gdyby ukryła się między gałęziami... Wybrała dorodną sosnę i zaczęła mozolną wspinaczkę. Wychowała się na Manhattanie i jeszcze nigdy nie wchodziła na drzewo. Z tego miejsca doskonale widziała mogiłę Lynn. Jeśli Jed zamierza zaatakować ją gdzieś w pobliżu, powinna bez trudu zdążyć Lynn ostrzec. Od czasu do czasu spoglądała na zegarek. Druga trzydzieści. Druga czterdzieści. Pomyślała, że może jeszcze długo czekać. Jed miał do dyspozycji całe popołudnie. Kwadrans później usłyszała śmiech Lynn. Spojrzała w odpowiednim kierunku i zobaczyła, jak Jed ciągnie ją do lasu. Minęli jej sosnę w odległości zaledwie kilku metrów. Gdy tylko znaleźli się w lesie, wziął ją w ramiona. Od mogiły dzieliło ich zaledwie dziesięć metrów. - Co cię napadło? - zachichotała. - Jeszcze nigdy się do mnie nie zalecałeś, a znamy się już dość długo. - Robię to, co powinienem był zrobić już dawno - odrzekł Jed. Chwycił ją za ramiona i obrócił plecami do siebie. - Uwielbiam twój kark. Czy już ci to kiedyś mówiłem? Nie, tylko nie to! - jęknęła w duszy Ellie. Nie teraz, gdy jestem na tej cholernej sośnie! Postanowiła, że w razie czego zamknie oczy. Nie mogła przecież ani zdradzić swojej obecności, ani patrzeć, jak Jed i Lynn się kochają. - Jed, przestań - protestowała Lynn, czując na karku jego usta. - Naprawdę zależy mi na Martym - dodała, ale zaraz umilkła. Jed objął ją w pasie i mocno pocałował. Westchnęła i pochyliła głowę. Ellie odwróciła wzrok, ale kątem oka dostrzegła, jak Jed błyskawicznie wyciąga z kieszeni swój sprężynowiec. W mgnieniu oka przeciągnął klingą po gardle Lynn. Wszystko odbyło się tak szybko, że Ellie nie zdążyła zainterweniować.

- Obawiam się, że właśnie została pani zamordowana, panno LaTour - powiedział Jed. - W dzisiejszych czasach nie można nikomu ufać.
- Lynn odwróciła się gwałtownie, spojrzała na niego z oburzeniem, po czym parsknęła śmiechem.
- Ty zdrajco! Jak mogłeś się zaklinać, że mordercą jest Scott?!
- Jak już powiedziałem, w dzisiejszych czasach nie można nikomu ufać.
- Zwabiłeś mnie tutaj tylko po to, żeby mnie zabić -stwierdziła z wyrzutem. - Uwielbiam twój kark - dodała, naśladowując głos Jeda. - Co za łgarstwo! Jesteś strasznym sukinsynem, Jed.
- Wcale nie łgarstwo - odrzekł Jed z uśmiechem. - Naprawdę lubię twój kark i nie tylko. Twoje ciało znajduje się tu w krzakach, przysypane darnią i sosnowymi igłami. Za kilka godzin przyplynie motorówka 1 zabierze cię stąd. Tymczasem powinnaś się schować na trzecim piętrze. Wejdz kuchenną klatką schodową. Poszukaj Scotta albo Rebeki, któreś z nich przyniesie ci z pokoju wszystko, co musisz ze sobą zabrać.
- Nigdy ci tego nie wybaczę - stwierdziła Lynn. - Mogłeś przynajmniej zabić mnie na końcu.
- Należy wykorzystywać wszelkie okazje - powiedział Jed. - Pamiętaj, trzecie piętro. Idź już, nie mogę długo sterczeć na miejscu zbrodni.
- Oczywiście, że nie. Masz przecież jeszcze zabić parę osób. - Postąpiła kilka kroków, po czym odwróciła się i spojrzała na niego z wyrachowaniem. - Czy wspomniałam ci, że jesienią organizuję bal, z którego dochód ma iść na Instytut Kardiologii?
- Czy to szantaż? Czy mam rozumieć, że jeśli nie kupię biletu, to wszystko rozpowiesz?
- Dwóch biletów, rzecz jasna.
- Dobrze, dwóch - z rezygnacją pochylił głowę. Lynn uśmiechnęła się z zadowoleniem i spacerem udała się do domu.

Jed odgarnął igliwie z ciała Lynn, po czym skierował się w stronę brzegu wyspy. Ellie usiłowała odgadnąć jego plan. Zapewne postanowił wrócić do domu dróżką wiodącą wzdłuż brzegu. Później pewnie spyta Scotta lub siostrę Mary, gdzie jest Lynn, czym zwróci uwagę na jej nieobecność. Gdy Ellie wróci po nim, wszyscy oskarżą ją o zamordowanie Lynn. Jed z pewnością i tak zamierzał zwalić na nią winę, ale idąc na spacer do lasu Ellie bardzo mu w tym pomogła.

Pozostało jej tylko jedno wyjście: musi go wyprzedzić i sama podnieść alarm, że Lynn zniknęła. Schodząc pośpiesznie z drzewa straciła w pewnym momencie równowagę, ale na szczęście zatrzymała się na niższej gałęzi. W locie solidnie zadrapała sobie nogę. Klnąc pod nosem wyciągnęła chusteczkę i wytarła krew. Chwilę odpoczęła, po czym ostrożnie ruszyła na dół.

Gdy stanęła na ziemi, usłyszała, że ktoś biegnie w jej stronę. Odwróciła głowę i zobaczyła Jeda. Widocznie usłyszał hałas, zobaczył ją na drzewie i postanowił zabić.

Mogła oczywiście wejść na drzewo i krzyczeć, ale wątpliwe, by ktoś ją usłyszał. Gdyby nawet, Jed mógł twierdzić, że złapał ją na gorącym uczynku i zmusił do ucieczki na drzewo. Oboje mieli przy sobie noże.

Konieczniew musiała zdobyć jakiś dowód jego winy. Przypomniała sobie, że siostra Mary siedzi na werandzie i maluje. Okna werandy wychodziły na las. Gdyby zdołała tam dobiec, siostra zobaczyłaby, jak Jed ją goni z nożem w ręce. Trudno o lepszy dowód.

Rzuciła się do ucieczki. Biegła tak szybko, jak tylko mogła, omijając drzewa i krzaki, które nagle wydały się jej strasznie gęste. Nie zwracała uwagi na chloszczące ją po twarzy gałęzie.

Mimo że włożyła w tę ucieczkę całą swą energię, Jed ją doganiał. Słyszała już jego głośny oddech. Pomyślała, że nie zdąży dobiec do werandy i nie zwalniając kroku sięgnęła do torebki po nóż. Przez chwilę walczyła z zapieciem.

aż wreszcie zdołała wyciągnąć swą broń. Kurczowo zacisnęła palce na rękojeści. W tym momencie poczuła, jak Jed chwytą ją za biodra. Potknęła się i straciła równowagę.

Jed rzucił się na nią niczym gracz rugby i przewrócił na miękki mech. Nagły upadek pozbawił ją na chwilę tchu. Gdy uderzyła o ziemię, wypuściła nóż.

Mimo to desperacko walczyła o życie. Jed przycisnął ją do ziemi i chwycił za nadgarstki. Kopała i wierzgała, lecz bezskutecznie. Jed miał nad nią zbyt wielką przewagę fizyczną.

Zmusił ją do uniesienia ramion, po czym jedną dłonią chwycił ją za oba przeguby. Spojrzeli sobie w oczy. Oddychał równie ciężko jak ona, a wyglądał tak groźnie, że zapewne tak mógłby wyglądać prawdziwy Thorpe. Ellie jeszcze raz spróbowała się uwolnić. Nadaremnie.

Usiłowała więc krzyknąć, mając nadzieję, że ktoś ją usłyszy. Znajdowali się przecież już całkiem blisko domu. Gdyby tylko krzyknęła dostatecznie głośno...

Jed natychmiast stłumił jej ochrypy krzyk, przyciskając usta do jej rozchylonych warg. Usiłowała odwrócić twarz, ale skorzystał z wolnej ręki, chwycił ją za podbródek i unieruchomił głowę.

Początkowo w tym pocałunku nie było ani śladu czułości lub namiętności, po prostu Jed w ten sposób ją zakneblował.

Po paru sekundach poczuła jednak, że jego usta miękną. Jed palcami gładził jej twarz, a ustami pozbawiał woli walki. Czowała mocny zapach żywicy i męskiego ciała.

Z trudem oprzytomniała i otrząsnęła się z romantycznych uniesień. Jed przed chwilą zamordował Lynn i z nią zamierza zrobić to samo. Nie wolno jej o tym zapominać.

Jednak jego ciało... Nie była w tych sprawach ekspertem, ale pomyślała, że mężczyzna chyba nie może udawać podniecenia. Czowała, że Jed jej pragnie. Czy wobec takiej namiętności miała znaczenie ta gra w śmierć na wyspie?

Jed powiodł ręką po jej szyi i ramionach. Przestała stawiać opór, ale nie reagowała na jego ruchy. Czowała dotyk

zębów i języka, czuła delikatne muśnięcia warg, ale nie mogła zapomnieć o swych podejrzeniach. Zadrżała. Z coraz większym trudem zachowywała jasność myśli. Mogła oczywiście zmusić się do myślenia o tym, że Jed Jeszcze chwilę temu chciał ją zamordować, ale dobrze wiedziała, że nie z tego powodu jej serce bije jak oszalałe. Usta Jeda żądały teraz czegoś więcej niż biernego przyzwolenia. Na piersi poczuła dotyk jego palców.

Powoli zapominała o napięciu i zdenerwowaniu. Pieszczoty Jeda sprawiały jej zbyt wielką przyjemność, aby mogła stawiać mu opór. Co powiedziała Lynn? Że Jed jest sfrustrowany? Że jej pragnie, ale boi się do tego przyznać? No, może teraz starczy mu odwagi. Gdyby jej nie kochał, z pewnością nie zachowywałby się tak czule.

Ta myśl dodała jej pewności siebie, ale mimo to jej pierwsze reakcje były niezwykle nieśmiałe. Pragnęła podniecić go tak samo, jak on podniecał ją, ale nie miała doświadczenia. Nie wiedziała, czy powinna być agresywna, czy też raczej pozostawić inicjatywę jemu.

Przesunęła lekko językiem po wargach Jeda, który zareagował na to pomrukiem zadowolenia. Nabrała odwagi. Wsunęła język w jego usta, ale po chwili cofnęła. Gdy usłyszała jego przyśpieszony, płytki oddech, zrozumiała wreszcie, że Jed jest równie podniecony, jak ona. Być może nawet bardziej.

Powoli zapominała o swoich zahamowaniach. Jeszcze przez chwilę wystawiała go na próbę, po czym ośmieliła się wypróbować swą nową władzę. Odsunęła go od siebie tylko po to, aby musiał poczekać z zaspokojeniem swych pragnień. Po kilku sekundach znów musnęła językiem jego usta.

Początkowo nie protestował i nie nalegał, ale jej prowokacje w końcu skłoniły go do odwetu. Koniec zabawy. Zamierzał pocałować ją tak mocno, aby zrozumiała, że to nie żarty.

Zaufała jego delikatności, cierpliwości i czułości. Zaufała uczuciom, które wydawały się przenikać powietrze wokół

nich. Gdy puścił jej rękę i chwycił za biodra, zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno się przytuliła. Pomyślała, że pójdzie za nim, gdziekolwiek zapagnie ją zaprowadzić. Dzięki niemu zobaczyła zupełnie nowy świat, w którym największą radość sprawia zupełne oddanie.

Do tej pory Jed robił tylko to, co musiał. Wychodząc z lasu usłyszał trzask gałęzi, obejrzał się i zobaczył na drzewie Ellie. Wiedział, że musi Ją złapać. Gdy spróbowała uciec, dogonił ją i zwałił na ziemię, po czym uniemożliwił jej wezwanie pomocy w najprostszy możliwy sposób. W tym wszystkim nie było ani śladu uczuć i pragnień.

Oczywiście, mógł ją zakneblować ręką, ale to nie przyszło mu jakoś do głowy. W pierwszej chwili nie uświadomił sobie, do jakiego stopnia podniecił go pościg i zapasy na mchu. Nie wiedział, że pocałował ją nie dlatego, żeby zdusić jej krzyk, ale dlatego, że w głębi duszy gorączkowo tego pragnął. Dotknięcie jej warg i zapach ciała stanowiły tak silną podniecie, że na chwilę zapomniał o całym świecie. Pragnął tylko, aby Ellie czuła to samo, co on - aby dręczyło ją takie samo pożądanie. Gdy wreszcie zareagowała, poczuł głęboką satysfakcję. Każdy mężczyzna czułby to samo. Wiedział, że tym razem to on kontroluje bieg wydarzeń, ale Ellie wyraźnie go prowokuje, jakby chciała przekonać się, ile jeszcze wytrzyma.

Gdy już doprowadziła go do granic wytrzymałości, gdy jej pieszczoty zaczęły przypominać tortury, przejął inicjatywę. Nie protestowała i to sprawiało mu największą rozkosz. Ellie Landau triumfowała nad nim przez dwa dni, ale teraz przyszła pora na rewanż. Nie byłby mężczyzną, gdyby to nie sprawiało mu satysfakcji.

Jednak upojenie sukcesem nie trwało długo. Ellie była zbyt chętna, zbyt słodka. Zupełnie nie stawiała oporu. Jeszcze nie spotkał kobiety oddającej się tak otwarcie, z takim zaufaniem. Nie wiedział, co począć.

Mimo zakłopotania rozchylił jej uda i ułożył się między nimi. Ellie westchnęła cicho i przytuliła się do niego niczym kotka ocierająca się o nogi. Stropił się. Przez cały

weekend odrzucała wszystkie jego zaloty, skąd zatem ten wybuch namiętności? Któż mógł podejrzewać, że chłodna, logiczna Ellie Landau zapala takim płomieniem? Poprzedniej nocy pozostała sobą.

Ta myśl podziałała na niego niczym kubek zimnej wody. Pomyślał, że musi się opanować. A może ona tylko udaje namiętność? Ciekawe, do czego była zdolna dla osiągnięcia swego celu? Z pewnością wiedziała, jak bardzo jej pragnie. Czy może postanowiła mu się oddać tylko po to, żeby uniknąć śmierci?

Jeśli Ellie postanowiła wykorzystać seks w rozgrywce, nie zamierzał dać się na to nabrać. Tylko głupiec nie wykorzystałby takiej okazji. Nie miał wyjścia, musiał zrobić to, co początkowo zamierzał. Sięgnął po nóż.

Ellie niczego się nie spodziewała. Pocałunki i pieszczoty doprowadziły ją do takiego stanu, że zapomniała o wszystkim. Nie wiedziała, czy pragnie osiągnąć już szczyt, czy raczej dalej znosić słodkie męki. Gdy przed oczami mignęła jej gumowa klinga, instynktownie cofnęła głowę. Nawet nie zauważyła, co to jest, zareagowała tylko na gwałtowny ruch jakiegoś przedmiotu. Dopiero gdy Jed cofnął się i spojrzął na nią z uśmiechem, dotarła do niej prawda.

- No, to już koniec z Ellie White - powiedział i schował nóż do kieszeni. - Przykro mi się z nią rozstać, była godną przeciwniczką.

Ellie czuła w głowie zupełną pustkę. Zaufała mu, uznała go za przyzwoitego człowieka. Uwierzyła Lynn, iż Jed pragnie jej równie mocno, jak ona jego. Jeszcze z żadnym mężczyzną nie była tak blisko. Otworzyła też przed nim swą duszę. On zrewanżował się, wykorzystując seks do osłabienia jej czujności...

Jeszcze nigdy nie czuła się tak upokorzona. Pomyślała, że przez swoje zachowanie poprzedniej nocy wystawiła się na niebezpieczeństwo. Wczoraj przekonał się, jak bardzo potrafi ją podniecić.

Oczywiście, w pierwszej chwili ją przeprosił, przestraszył się, że wzięła jego zachowanie za dobrą monetę.

Dlatego zrezygnował, ale już wkrótce przyszło mu do głowy, że może wykorzystać seks, aby ułatwić sobie popełnienie morderstwa. Niewątpliwie sprawiło mu to dodatkową przyjemność, ale z pewnością wcale nie był tak podniecony, jak jej się wydawało. Cały czas wiedział, co robi. Gdyby miała więcej doświadczenia, zapewne sama zwróciłaby na to uwagę. Lynn miała pod jednym względem rację. Jed to absolutny...

Zesztywniała i odwróciła spojrzenie gdzieś w bok. Nie uśmiechnęła się tak jak Lynn, nie próbowała żartować. Pomyślała, że wskazała Jedowi drogę do zwycięstwa, a on natychmiast z niej skorzystał. W przeciwieństwie do niej, nie zachował się jak głupiec. Potrafił rozróżnić grę od rzeczywistości.

Tymczasem Jed podniósł się i podał jej rękę. Ellie wstała sama i otrzepała ubranie z igliwia.

- Wiem już, co mam teraz robić. Możesz zrezygnować z przekazywania mi instrukcji. Mam iść kuchennymi schodami na trzecie piętro i zgłosić się do Scotta lub Rebeki.

- Boże, jak ty nie umiesz przegrywać - westchnął i uśmiechnął się od ucha do ucha. - Czy podobnie reagujesz, gdy przegrywasz partię szachów?

Nie grali w szachy. Z punktu widzenia Ellie, to nie była żadna gra. Ogarnął ją taki gniew, że zapomniała o wszystkim i z całej siły uderzyła go w twarz, po czym odwróciła się i pobiegła do domu. Jed stał próbując zrozumieć, dlaczego tak się zdenerwowała. Czy rzeczywiście tylko z powodu porażki? To wykluczone. Żaden rozsądny człowiek nie reaguje w ten sposób na porażkę w zabawie. Czy zatem wściekła się dlatego, że przerwał tę błogą chwilę? Może właśnie to uraziło jej dumę? Ale przecież chyba sama widziała, jak trudno było mu się opanować!

A może jednak nie? Może nie udawała pełnego oddania i zaufania, które tak go wzruszyły? Być może dała mu więcej, niż sama chciała, a teraz czuje się odrzucona i upo-

korzona? Jeśli wziąć pod uwagę reakcje jego ciała, taka koncepcja wydawała się zupełnie komiczna. Miał ochotę dogonić ją i od razu to wyjaśnić. Gotów był przyznać, że nie może się doczekać, kiedy wrócą do Bostonu i będą mogli znów się spotkać.

Boston. Cludds. Defraudacja. Potrząsnął głową i nie ruszył się z miejsca. Nie chciał wierzyć, że to ona. Jest winna, ale tak być mogło. Pomyślał, że dopóki nie zdoła wykluczyć tej możliwości, nie może nawet myśleć o zbliżeniu się do niej. Zbyt łatwo mógłby się w niej zakochać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Od przybycia na wyspę Ellie nieustannie naruszała reguły gry i teraz, gdy już została zamordowana, nie widziała powodu, by zmienić swe zachowanie. Wprawdzie zgodnie z poleceniem weszła do domu tylnymi drzwiami, ale po drodze na trzecie piętro wstąpiła do swego pokoju. Zabrała przenośny komputer, dokumenty dotyczące Cludds Haberdashers i trochę kosmetyków.

Scott zauważył Ją, gdy szła korytarzem na trzecim piętrze. Już miał zacząć kolejne kazanie na temat przestrzegania reguł, gdy Ellie wykonała gest podrzynania gardła.

- Wypadłam z gry - wyjaśniła. - Jed zarznął mnie w lesie.

- Ma pracowite popołudnie - westchnął Scott z pewnym zdziwieniem. - Myślałem, że będziesz się dłużej trzymać. Prawdę mówiąc, powiedziałem nawet Jedowi, że ciebie pewnie nie uda mu się zamordować.

- Udało mu się - mruknęła.

- Wyglądasz, jakbyś się czymś martwiła. Czy może coś się stało?

- Powiedzmy, że dałam się nabrać Jak pierwsza naiwna

- Ellie ograniczyła się do ogólnikowej uwagi. - Dokąd mam iść, Scotty?

- Do salonu. Poczekaj, pomogę ci nieść komputer -Scott chwycił komputer oraz torbę i ruszył korytarzem.

- Widzę, że byłaś Już w swoim pokoju. Jeśli potrzebujesz Jeszcze czegoś, ktoś z personelu podrzuci ci resztę rzeczy.

Gdy weszli do salonu, Scott postawił komputer na stole i wyciągnął rękę w jej stronę.

- Poproszę noże i klucz, Ellie.

Ellie oddała mu jeden nóż i stwierdziła, że to Jed musi mieć drugi oraz klucz.

- Spytałam go, ale wątpię, żeby to on zabrał klucz i nóż. Jak sama powiedziałaś, uniwersalny klucz dałby mu zbyt wielką przewagę. Noża nie potrzebował, bo dostał sprężynowiec z gumową klingą. Ellie uważała jednak, że to Jed ma brakujące przedmioty, lecz nie zamierzała się kłócić ze Scottem. Gdy tylko wyszedł, usiadła przy stole i zabrała się do pracy. Po godzinie ciężko westchnęła i odsunęła na bok dokumenty. Im więcej wiedziała, tym bardziej beznadziejny wydawał się jej stan ksiąg Cludds Haberdashers. Stare przedsiębiorstwa rodzinne często toną w chaosie, zwłaszcza gdy nie jest jasne, kto ponosi odpowiedzialność za kierowanie firmą. Przypuszczała, że na tym polega główny problem Cludds Haberdashers.

Wiedziała, że nim zaproponuje kurację, musi dokładnie zbadać system funkcjonowania firmy. Najpierw zamierzała sprawdzić pewne dane z komputerowych wydruków, później chciała zapoznać się z systemem działania przedsiębiorstwa. Na koniec zostawiła sobie rozmowy z pracownikami. Jak zwykle, przed napisaniem sprawozdania chciała mieć pewność, że wie już wszystko o badanej firmie. Około piątej w salonie pojawił się Lucyfer i wskoczył jej na kolana. Pod wpływem impulsu Ellie wzięła notatnik i zapisała numer telefonu wygrawerowany na obroży. Pomyślała, że przynajmniej zdoła się dowiedzieć, kto jest panem kota.

Parę minut później przyszedł po nią Scott. Przeszli przez kuchnię, gdzie czekała już na nich Lynn, i dyskretnie udali się w stronę przystani.

- Jak kończy się gra, Scotty? - spytała Lynn, gdy już oddalili się od domu na bezpieczną odległość. - Czy wszyscy giną?

- Wszyscy z wyjątkiem Thorpe'a i jego kochanki, Rebeki, którzy uciekają do Ameryki Południowej - odrzekł Scott. Doszli już do kei. - Można to wywnioskować z gazet,

ale trzeba uważnie czytać. Thorpe to playboy i utrzymanek bogatych dam, które morduje, gdy nadarza się sprzyjająca okazja. Oprócz morderstwa w Oakwood Lake Cabins w gazetach były opisane jeszcze dwa wypadki. Śmierć z powodu przedawkowania narkotyków i kraksa samochodowa. Oczywiście, nie były to żadne wypadki. Szczegóły z reportażu o kucharce i notatki mówiące o tych wypadkach dziwnie do siebie pasują. - Scott uśmiechnął się i zrezygnował z tłumaczenia detali. Gdy Jed mordował swe kolejne ofiary, Rebeka zawsze była w pobliżu.

- A co się stało z panem Tiptonem?

- Przykro mi, ale również nie żyje. Został zamordowany przez Thorpea z pomocą Rebeki.

- Sądzę, że ona również pomogła Thorpe'owi ściągnąć nas tutaj - wtrąciła Ellie. - Na przykład udostępniła mu papeterię Tiptona.

- Niewątpliwie - przytaknął jej Scott. Byli już przy motorówce. Scott przywitał się ze sternikiem. - Mam dwie następne pasażerki, Doug. Siedź pod telefonem, będzie więcej.

Ellie wskoczyła na pokład i pożegnała się ze Scottem. Po chwili łódź ruszyła. Lynn i Ellie siedziały na jednej ławce. Lynn przedstawiła się pierwsza.

- Sądzę, że wkrótce będziemy się częściej widywać -dodała.

Ellie nie wspomniała, że już wie, kim jest Lynn.

- Mam nadzieję - odrzekła. - Dokonałam tylko pobieżnego przeglądu ksiąg firmy, ale z tego, co widziałam, wiem już, że czeka panią niełatwe zadanie.

- Co za taktowna formułka! - zaśmiała się Lynn. - Nie tego się spodziewałam. Słyszałam, że przeraża pani ludzi swoją brutalnością.

- Być może, ale wolę myśleć, że jestem bezpośrednia, nie brutalna. - Ellie przypuszczała, że Lynn słyszała o niej od Emersona, który powiedział, iż gotów jest ją zatrudnić z uwagi na jej „coraz lepsze notowania”.

- Możesz to zwać, jak chcesz - powiedziała Lynn, przechodząc na ty. - W każdym razie, zależy mi na tobie właś-

nie z tego powodu - stwierdziła, sięgając do torebki po papierosy. - James Emerson, zgodnie z rycerskimi tradycjami swej rodziny, traktuje mnie jak wrażliwy kwiatusek. Powiedział, że Jesteś tak ostra, że po rozmowie z tobą niechybnie bym zemdląła. Próbował nawet namówić mnie, żebym zrezygnowała z twoich usług. Mówię ci to, żebyś wiedziała, dla kogo pracujesz. James powiedział, że przed zajęciem się moją sprawą musisz skończyć dwie inne, więc dotychczas nie zawracałam ci głowy. Jest już jednak lipiec i moja cierpliwość powoli się kończy. Chciałabym wreszcie wiedzieć, co się dzieje w mojej firmie.

Ellie odpowiedziała, że dokładność wymaga czasu i obiecała, że poświęci tej sprawie cały swój czas. Oczywiście zauważyła, że Lynn mówi co innego niż Emerson.

- Miałam wrażenie, że to Emerson postanowił mnie zatrudnić - powiedziała ostrożnie.

- Nie wątpię, że James rzeczywiście powiedział ci coś takiego - odrzekła Lynn z rozbawieniem i zaciągnęła się dymem. - Lubi sprawiać wrażenie, że to on podejmuje decyzje, zwłaszcza że faktycznie rozkazuje mu kobieta. To ja postanowiłam cię zatrudnić. James nie był tym zachwycony. Według niego, należy pracować brudno we własnym domu. Ponieważ jego ojciec był naszym adwokatem, uważa się za członka tej znakomitej rodziny.

Ellie Już dawno polubiła Lynn, choć widziała, że jest twarda i wyrachowana. Ceniła ją za inteligencję i szczerść. Pomyślała, że jeśli Lynn przejmie kierownictwo firmy, jej stan z pewnością się poprawi.

- Dlaczego wybrałaś akurat mnie?

- Poprosiłam znajomego o listę paru dobrych konsultantów. Dał mi cztery nazwiska - Lynn wymieniła pozostałe trzy, wszystkie szeroko znane. - Wiem, jak działają takie firmy. Kuszą klientów znanymi nazwiskami, po czym sprawą zajmują się asystenci. Nie miałam ochoty trafić na praktykanta.

- Wybrałaś zatem mnie, bo wiedziałaś, że zajmę się tym osobiście.

- I poświęcisz cały swój czas - dodała Lynn. - Co do tej pory działałaś?

Ellie omówiła wyniki wstępnego przeglądu ksiąg, po czym wyjaśniła, co ma zamiar zrobić po powrocie do Bostonu. Lynn paliła papierosa i potakiwała głową. Uśmiechnęła się lekko, gdy Ellie zapowiedziała, iż zamierza przesłuchać wszystkich, od sprzątaczek po dyrekcję.

- Widzę, że dobrze wybrałam - powiedziała. - Szczerze mówiąc, nawet po śmierci Isidora nie zamierzałam zająć się interesami. Miałam wrażenie, że Cludds to stara, dobra firma, która nie wymaga nadzoru. Zaczęłam się martwić dopiero wtedy, gdy zmalowały miesięczne dochody. Zadzwoiłam do mojego pasierba, powiedziałam mu, co się dzieje i poprosiłam o radę. To on jest obecnie właścicielem połowy firmy.

- Mówisz o Martym - wtrąciła Ellie.

- Przypuszczam, że sam ci to powiedział - zaśmiała się Lynn, lekko unosząc brwi. - Marty nigdy nie potrafił dochować tajemnicy.

- Jeśli chcesz znać prawdę, to wyciągnęłam mu z kieszeni portfel i zajrzałam do prawa jazdy. Gdy już wiedziałam, że nazywa się Cludd, odgadłam resztę.

- Sam Marty był zaskoczony testamentem ojca. Niezbyt się lubili - zauważyła Lynn. - Marty zaproponował, żebym zatrudniła konsultanta i dał mi telefon swojego kolegi, który mógłby polecić kogoś odpowiedniego. Zapewne słyszałaś o nim, to J. L. Thomhill.

Zapewne! Wszyscy ludzie prowadzący interesy w Bostonie musieli znać nazwisko wpływowej rodziny kontrolującej Jeden z największych lokalnych banków, First Pilgrim Trust Company. Cludds i Ellie mieli tam swoje konta. Brat prezesa banku był sędzią federalnym, a jego córka wyszła za mąż za kongresmena. J.L. Thomhill, jedyny syn sędziego, był właścicielem szybko rosnącej firmy Polestar Corporation. Ellie niezwykle pochlebiało, iż Thornhill nie tylko o niej słyszał, ale nawet polecił jej usługi.

- Oczywiście, że wiem, kim jest Thornhill - powiedziała. - Z tego, co o nim słyszałam, odniosłam wrażenie, że on sam nigdy nie będzie potrzebował mojej pomocy. Jego przedsiębiorstwo to podobno jedna z najlepiej zarządzanych firm w Nowej Anglii.

- Wcale mnie to nie dziwi - Lynn uśmiechnęła się znacząco. - Thornhill bardzo ciężko pracuje, a z własnego doświadczenia wiesz, jaki jest uparty.

Z własnego doświadczenia?! Ellie nigdy nie spotkała Thornhilla, nie wiedziała nawet, jak wygląda. Już chciała zaprotestować, gdy nagle przypomniała sobie podsłuchaną rozmowę między Lynn i Jedem. „Rada Nadzorcza Banku” - oczywiście mowa była o First Pilgrim Trust.

A zatem Thorpe to w rzeczywistości Thornhill! Boże, a ona trzasnęła go w twarz. Oczywiście, nie zrobiła tego bez powodu, ale co z tego? Thornhill to człowiek wpływowego. Gdyby wywarła na nim korzystne wrażenie, zapewne nigdy nie narzekałaby na brak klientów.

Nie miała zwyczaju pochlebiać możnym tego świata, ale to jeszcze nie powód, aby zniechęcać człowieka takiego jak Thornhill. Nie miała ochoty go przeproszać, ale uznała, że musi przynajmniej zadzwonić i podziękować mu za rekomendację. Mogła przy tym udawać, że nigdy się nie spotkali. Zadzwonię we wtorek, postanowiła i zmusiła się do uśmiechu.

- Gdybym wiedziała, kim Thorpe jest naprawdę, chyba nie oblałabym go wodą - powiedziała. - Teraz chciałabym umówić się z tobą na rozmowę... - Ellie wyciągnęła kalendarzyk i zaproponowała kilka terminów. Żadna z nich nie wspomniała więcej o Thornhillu.

Niedzielny wieczór Ellie spędziła przeglądając gazety. Koniecznie chciała przestać myśleć o Thornhillu, ale los zrządził inaczej. W rubryce towarzyskiej niedzielnego „Timesa” od razu zauważyła spory nagłówek: „Rebeka Sarah Thornhill zaręczona z dramaturgiem”. Według autora no-

tatki ów dramaturg, Bruce Scott, pracował również dla Skulduggery Enterprises. Natomiast Rebeka, córka sędziego Thornhilla i absolwentka elitarniej francuskiej szkoły gastronomicznej, miała wkrótce otworzyć własną restaurację w Bostonie. Innymi słowy, mowa była o siostrze Thornhilla i Scottym z Raven's Island.

Ellie położyła się wcześniej spać i równie wcześniej wstała. Zostawiła samochód i poszła pieszo do pracy. Do biura, położonego zaledwie parę przecznic od Harvard Square, miała najwyżej półtora kilometra. Za apartament w takim miejscu musiała płacić horrendalny czynsz, ale w swoim zawodzie musiała dbać o prestiż.

Wprowadziła się tu poprzedniej zimy wiedząc, że jeśli nawet nie zarobi na czynsz, to będzie miała jeszcze w rezerwie dochody z funduszu powierniczego. Eleganckie otoczenie przypadło jej do gustu, wynajęła więc luksusowe mieszkanie, kupiła nowe meble i wielką limuzynę. Sama nie wiedziała, czy szasta tak pieniędzmi z głupoty, czy z zaufania do własnych zdolności zarobkowych.

Jane Potts, asystentka Ellie, była już w pracy. Jane pełniła obowiązki sekretarki i pomagała w rutynowych badaniach. W ciągu paru miesięcy Jane i Ellie zaprzyjaźniły się na tyle, że odnosiły się do siebie jak współpracownicy, a nie jak szefowa i sekretarka.

- Cześć, Ellie. Zauważyłam rano twój samochód, ale pomyślałam, że pewnie chcesz się wyspać i dlatego nie wstąpiłam do ciebie. Jak ci się udał weekend?

Ellie naląła sobie kawy, po czym oparła się o biurko Jane i opowiedziała jej przebieg gry. Wspomniała o związkach niektórych graczy z Cludds Haberdashers, ale oczywiście pominęła całkowicie wątek osobisty.

- Jak myślisz, kim są te dwie pozostałe kobiety? - spytała Jan z wyraźnym zaciekawieniem. - Skoro, jak mówisz, miałaś wrażenie, że wszyscy się znają, może i one mają coś wspólnego z naszym klientem?

- Tyle wiem na ten temat, co ty - odrzekła Ellie i naląła sobie kolejną filiżankę kawy. - Miło tak spekulować, ale

muszę wziąć się do pracy. W piątek mam się spotkać z Lynn i muszę się dobrze przygotować.

Ellie usiadła za biurkiem i wyciągnęła z torby dokumenty, ale wbrew szczerym chęciom nie mogła skupić się na ich analizie. Wciąż myślała o Raven's Island. Męczyło ją to samo pytanie, które zadała Jane: kim są naprawdę Abby Stone i siostra Mary?

Najpierw spróbowała najprostszej drogi - zadzwoniła do Skulduggery Enterprises, ale sekretarka zdecydowanie odmówiła ujawnienia nazwisk uczestników gry.

To niepowodzenie zmobilizowało Ellie. Postanowiła sprawdzić, do kogo należy Lucyfer. Być może to będzie jakiś trop. Zajrzała do notatnika, po czym wykręciła numer.

- Halo? - usłyszała znudzony głos. Zorientowała się, że trafiła do agencji zajmującej się odbieraniem telefonów i przekazywaniem informacji.

- Dzwonię w sprawie kota, który się przybłąkał. Znalazłam ten numer na obroży.

- Zaraz sprawdzę, czy możemy odnaleźć właściciela - powiedziała telefonistka i kazała jej czekać.

Upłynęły dobre dwie minuty.

- Przepraszam za zwłokę - odezwał się wreszcie głos w słuchawce. - Czy może pani podać mi swój telefon? Właściciel kota zadzwoni do pani w najszybszym możliwym terminie.

- Proszę pani, nie jestem miłośniczką kotów - odrzekła Ellie ostrym tonem. - Ten kocur płacze się tu od wczoraj i drapie mojego pudła. Jeśli ktoś go dzisiaj nie zabierze, wieczorem wrzucę go do rzeki.

- Proszę poczekać.

Ellie niecierpliwie bębniła palcami w blat biurka. Pomyślała z irytacją, że powinna pracować, a nie bawić się w detektywa.

- Właściciel kota wyjechał i wróci późnym wieczorem - usłyszała wreszcie. - Może zechciałaby pani zadzwonić do jego biura. Z pewnością jakiś pracownik przyjedzie zabrać kota.

Ellie zapewniła ją, że zrobi to z przyjemnością i poprosiła o telefon. O to właśnie chodziło!

- Dzień dobry, tu Polestar Corporation, sekretariat pana Thornhilla - usłyszała po chwili. Ellie wiedziała już wszystko, czego chciała się dowiedzieć.

- Pomyłka, bardzo przepraszam - mruknęła i odłożyła słuchawkę.

A zatem Lucyfer to kot Thornhilla. Dobrze, ale co z tego wynika? Że Scott, który z pewnością często go widywał, uznał kota za dobre uzupełnienie inscenizacji? Że Thornhill jest czułym właścicielem rozpuszczonego kocura, który nie może sam zostać w domu nawet na weekend?

Pomyślała, że znów zabrnęła w ślepią uliczkę. Pozostała jej jeszcze szansa, że dowie się czegoś korzystając z już poznanych nazwisk. Włączyła komputer i połączyła się poprzez modem z jedną z baz danych zawierających informacje prasowe. Korzystając z niej, mogła łatwo znaleźć wszystkie artykuły prasowe zawierające interesujące ją nazwiska osób i nazwy firm. Szybko wystukała sporą listę: Lynn Cludd, Isidore Van Buren Cludd, Martin Cludd, Cludds Haberdashers, James Emerson, Bruce Scott, Rebeka Thornhill, J.L. Thornhill, sędzia John Thornhill, Polestar Corporation, Skulduggery Enterprises, First Pilgrim Trust Company.

Kazała sprawdzić wszystkie numery bostońskiego „Timesa” z ostatnich trzech miesięcy. To oczywiście musiało chwilę potrwać, ale komputer znalazł coś interesującego. Była to notatka na temat przyjęcia wydanego przez sędziego Thornhilla z małżonką w celu zebrania pieniędzy na fundusz wyborczy kongresmena Samuela Morgana. Sędzia był wujem żony Morgana. Artykuł zawierał wzmiankę na temat J. L. Thornhilla, odpowiedzialnego za finanse kampanii wyborczej. Jed przyszedł na przyjęcie z narzeczoną, Kathryn Kent.

To pewnie ta Kathryn, która uznała go za pedantycznego nudziarza, pomyślała Ellie i dodała jej nazwisko do listy. Wkrótce komputer znalazł wzmiankę w rubryce towa-

rzyskiej zatytułowaną „Ślub Kathryn Lowell Kent z Dieterem Buckholtzem”. Buckholtz został opisany jako „członek najbardziej znanej w Europie rodziny pogromców zwierząt”. Ellie niemal parsknęła śmiechem na myśl, jak musiał czuć się Thornhill, potomek patrycjuszowskiej rodziny z Bostonu, gdy narzeczona rzuciła go dla jakiegoś tresera. Pewnie złamała mu serce.

Jeśli nawet, nie przeszkodziło to Jedowi w robieniu fortuny. W kwietniu stał się właścicielem Skulduggery Enterprises. Gdyby zechciał, mógł zabrać ze sobą na Raven's Island nie tylko kota, ale cały cyrk Buckholtza. Wyspa należała do niego.

Znalazła jeszcze kilka innych artykułów, ale niestety, żaden z tych tekstów nie zawierał nawet wzmianki na temat kogoś, kto skojarzyłby się jej z Abby Stone lub siostrą Mary.

Pora lunchu dawno minęła, nic dziwnego więc, że poczuła nagle głód. Idąc do pobliskiego bistra, spróbowała spokojnie przemyśleć zebrane informacje. Wszyscy, którzy brali udział w grze na Raven's Island i których zdołała zidentyfikować, mieli coś wspólnego z Cludds Haberdashers. Wobec tego założyła, że to samo musi być prawdą w stosunku do Abby i siostry Mary.

Po powrocie do biura wyciągnęła z szuflady teczkę z danymi na temat Cludds Haberdashers.

Przedsiębiorstwo posiadało dwa sklepy w Bostonie, biuro w Newton i fabrykę w Worcester. Schemat organizacyjny firmy zawierał dwanaście pozycji, lecz podane były tylko inicjały imion i nazwiska pracowników. Kierownik jednego ze sklepów miał imię zaczynające się na „M”, ale Ellie zwróciła uwagę przede wszystkim na nazwisko „R. McKay”. Przypomniała sobie, jak pierwszego dnia przedstawiła się siostra Mary.

Chwyciła za telefon i zadzwoniła do fabryki w Worcester, której dyrektorem lub dyrektorką była właśnie „R. McKay”. Skrzyżowała palce i poprosiła o panią McKay.

- Przykro mi, ale nie ma jej dzisiaj - odpowiedziała sekretarka. - Czy mam coś przekazać?

Spytała, gdzie jest pani McKay, ale sekretarka odmówiła udzielenia informacji. Ellie nie rezygnowała.

- Niełatwo mi to pani wytłumaczyć, ale sądzę, że podczas tego weekendu poznałam panią McKay. Wydaje mi się, że byliśmy razem na Raven's Island, obie uczestniczyłyśmy w grze w mordercę. Gdy wróciłam do domu, w książce, którą przez pomyłkę zabrałam, znalazłam notatkę adresowaną do pani McKay. Mam wrażenie, że to może być właśnie kobieta, która grała rolę zakonnicy. Czy pani McKay ma mniej więcej czterdzieści lat, ciemne włosy i orzechowe oczy?

- Rosemary grała zakonnice? - powtórzyła z niedowierzaniem sekretarka i parsknęła śmiechem. Zupełnie zapomniała o dyskrecji. - Nic dziwnego, że nie chciała się przyznać. Wiedziała, że nie damy jej spokoju. Czy ta notatka wydaje się pani ważna? Jeśli nie, może wyśle ją pani pocztą, dobrze? Ellie obiecała, że zaraz to zrobi. Wyczuła, że trafiła na kopalnię informacji i postanowiła skorzystać z okazji.

- Bardzo się cieszę, że zadzwoniłam. Wie pani, tam była jeszcze jedna kobieta, która według mnie również pracuje w Cludds Haberdashers - Ellie opisała Abby. - Czy zna pani kogoś, kto odpowiadałby temu opisowi?

- To z pewnością Abby Cludd - zachichotała sekretarka. - Pracuje u nas od zawsze, jest księgową. Kiedyś, jeszcze podczas wojny, była żoną starego. Mogę się założyć, że Rosemary bardzo się zdziwiła na jej widok. Dziwne, że wybrali do gry dwie osoby pracujące w tym samym przedsiębiorstwie.

- Rzeczywiście, to niezwykle zbieg okoliczności - przyznała Ellie. - Sama zupełnie nieoczekiwanie dostałam zaproszenie. Odniosłam wrażenie, że to może być niezła zabawa i dlatego zgodziłam się pojechać. Przypuszczam, że podobnie postąpiła Rosemary.

- Mówi tak pani tylko dlatego, że jej pani nie zna. Rosemary nie należy do kobiet, które chętnie biorą udział w takich zabawach. Początkowo odmówiła, ale później za-

dzwonił jakiś mężczyzna i namówił ją do zmiany decyzji. Wprawił Rosemary w prawdziwy zachwyty.

- Jak się nazywał?

- Dziwne, ale nie chciał podać nazwiska. Powiedział tylko, że spotkają się na wyspie. Może dlatego Rosemary zgodziła się jechać. Wcale się jej nie dziwię. Gdy zadzwonił, sama odebrałam telefon. Ten facet miał niezwykle podniecający głos.

Kto to mógł być? Z pewnością nie Emerson - Rosemary poznałaby go po głosie. Nie Marty Cludd, który sam z trudem dał się namówić, a na dokładkę dopiero niedawno wrócił z Europy.

Zatem albo Scott, albo Thornhill. Scott był dobrym aktorem, ale nie miał podniecającego głosu. Czyli Thornhill.

Zakończyła rozmowę i odłożyła słuchawkę. Wyciągnęła się na fotelu, żeby przemyśleć sytuację. Siostra Thornhilla, kot Thornhilla, przedsiębiorstwo Thornhilla, namowy Thornhilla. Za sprawą Thornhilla sześć osób związanych z Cludds Haberdashers znalazło się razem na Raven's Island, choć niektórzy z nich z pewnością woleliby inaczej spędzić weekend. Ellie nie miała żadnych wątpliwości, że Jed grał z nimi nie tylko w „Śmierć na Raven's Island”.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Ellie dojechała do siedziby Cludds Haberdashers w Newton, deszcz lał jak z cebra. Piętrowy budynek wydawał się stary i zniszczony, niczym niedzielna suknia emerytki. Ze ścian odpadł tynk, po farbie zostały już tylko brudne, smętne plamy. Całość robiła przygnębiające wrażenie.

Tylko tłum ludzi czekających na otwarcie sklepu nie pasował do tego obrazu upadku. Zgodnie z artykułem, który przeczytała w poniedziałek, taki tłok nie był niczym nadzwyczajnym. Bostońskie sklepy firmowe Cludds Haberdashers miały ostatnio rekordowe obroty. Jak wynikało z ksiąg handlowych, spadek dochodów firmy spowodowała malejąca sprzedaż hurtowa.

Ellie odszukała wejście do biura. Idąc przez parking na tyłach budynku pomyślała, że choć przedsiębiorstwo kuleje, niektórym pracownikom musi się dobrze powodzić. Zauważyła między innymi cadillaca, BMW i nowiutkiego porsche'a.

Na metalowych drzwiach ktoś napisał długopisem „Biuro”, ale litery już niemal całkowicie wyblakły. Ellie weszła do środka. Poczła zapach wilgoci. Drewniane, mocno wydeptane schody świetnie pasowały do zewnętrznego wyglądu budynku.

Biuro przedsiębiorstwa wyglądało równie niepozornie, co klatka schodowa. Popękana posadzka i pomalowane na zielono ściany. Ellie przez chwilę wahała się, w którą stronę ma pójść, ale w tym momencie na korytarzu pojawiła się siostra Mary, a raczej Rosemary McKay. Rosemary zamiast habitu miała na sobie zwykłą spódnicę i bluzkę. Prócz tego. w przeciwieństwie do pogodnej siostry Mary,

wydawała się kipieć ze złości. Na widok Ellie rozpogodziła się.

- Na litość boską, co ty tu robisz? - powitała Ją z uśmiechem. - Tylko mi nie mów, że ty też masz coś wspólnego z Cludds Haberdashers.

- Tak jak wszyscy pozostali, prawda?

- Właśnie to miałam na myśli - kiwnęła głową Rosemary. - Kim właściwie jesteś? To pewnie ty dzwoniłaś do mojego biura w poniedziałek z jakąś zwariowaną historyjką na temat zagubionego raportu?

- Inaczej nie mogłam skłonić twojej sekretarki, żeby mi powiedziała, że pojechałaś na Raven's Island. Nazywam się Ellie Landau. Zajmuję się zarządzaniem, jestem konsultantem. Pracuję dla twojej firmy.

- No tak, Elaine Landau i Ellie White, powinnam się była domyśleć, kim jesteś. - W oczach Rosemary znów pojawiły się wesołe błyski. W tym momencie rzeczywiście przypominała siostrę Mary. - We wtorek stalowy motylek zorganizował zebranie kadry tylko po to, żeby powiedzieć nam o tobie. Powinnaś być dumna, Ellie. Od lat nie było zebrań. Podobno masz wprowadzić liczne zmiany. „Stalowy motylek” to niewątpliwie Lynn - pomyślała Ellie. Stanowczo wołałaby, aby Lynn powstrzymała się od zapowiedzi, które mogły tylko zaniepokoić personel. W ten sposób z pewnością nie ułatwia jej zadania.

- Moja praca nie polega na wyrzucaniu ludzi z pracy - pośpiesznie zapewniła Rosemary. - Podjęłam się tego zadania już kilka miesięcy temu, ale dotychczas miałam na głowie inne sprawy. Na razie zdążyłam tylko pobieżnie przejrzeć księgi rachunkowe. Minie jeszcze sporo czasu, nim zaproponuję jakieś zmiany.

- Lynn spodziewa się po tobie prawdziwych cudów - odpowiedziała eks-zakonnica. - Przypuszczam zresztą, że dobrze się znacie.

- Po raz pierwszy spotkałam ją na Raven's Island - wyjaśniła Ellie. - Przedtem kontaktowałam się wyłącznie z Emersonem. Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak bar-

dzo byłam zdziwiona, kiedy dowiedziałam się, że Lynn i Marty Cludd również są na wyspie. Wtedy zaczęłam się zastanawiać, kto jeszcze jest jakoś związany z tą firmą.

- Wszyscy, z wyjątkiem personelu Skulduggery Enterprises i Jeda Thornhilla - wymawiając to nazwisko Rosemary znów się zdenerwowała. - Najwyraźniej jest przyjacielem Lynn. Przypuszczam, że to ona wymyśliła tę całą hecę, a Thornhill wszystko zorganizował - urwała na chwilę. - Strzelił mi w plecy. Możesz sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek strzelał zakonniczy w plecy?

Ellie wolała się nie przyznawać, że ten pomysł wydał się jej zabawny. Rosemary sprawiała bowiem wrażenie naprawdę wściekłej.

- Chcę cię ostrzec, Ellie - powiedziała. - W normalnym życiu Thornhill jest równie arogancki, co ten Thorpe. Właśnie rozmawiałam z nim i z Lynn. Thornhill zachowywał się tak, jakby był tu szefem. Zastanawiam się teraz, dlaczego właściwie Lynn zatrudniła ciebie, skoro ma do pomocy tego typu. Ellie z trudem stłumiła westchnienie. Nie miała najmniejszej ochoty na spotkanie z Jedem. W ciągu ostatnich trzech dni powtarzała sobie wielokrotnie, że powinna do niego zadzwonić, ale nie mogła się na to zdobyć. Wspomnienie ich ostatniego spotkania wciąż doprowadzało ją do pasji. Na samą myśl, że musi z nim porozmawiać, czuła, jak podnosi się jej ciśnienie.

Niestety, wyglądało na to, że nie tylko będzie zmuszona do rozmowy z Thornhillem, ale wręcz czekają kolejna walka. Nie zamierzała pozwolić, aby ktokolwiek wtrącał się w jej sprawy.

- Czy chcesz powiedzieć, że to właśnie Thornhill wydaje polecenia?

- Nie. nie o to chodzi. Po prostu zamęczył mnie pytaniami, tak jakbym to ja była winna temu, że firma kuleje - Rosemary wskazała ręką na ściany korytarza. - Spójrz tylko, jak to wszystko wygląda. Ta firma tkwi jeszcze w dziewiętnastym wieku. Zdarłam gardło, żeby przekonać dyrekcję

o konieczności komputeryzacji. I co z tego? Nic! Jeśli Lynn ma odrobinę oleju w głowie, powinna sprzedać przedsiębiorstwo i uniknąć dalszych strat.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie - odrzekła Ellie. - Postaram się zrobić, co w mojej mocy, aby uzdrowić firmę.

- O ile Thornhill da ci szansę - mruknęła Rosemary.

- Zostałam zatrudniona przez Lynn, nie przez niego - stwierdziła Ellie. Thornhill najwyraźniej wyrządził tu ogromne szkody. - Nigdy jeszcze nie odstąpiłam od rozpoczętej sprawy. Ani Thornhill, ani nikt inny nie powstrzyma mnie od dokładnego zbadania stanu tej firmy. Gdy już będziemy wiedzieli, co trzeba poprawić, potrzebni będą doświadczeni ludzie, którzy będą potrafili wykonać moje polecenia. Mam nadzieję, że zostaniesz i mi pomożesz.

- O ile uznasz, że warto mnie zatrzymać - odparła dyrektorka produkcji. - Sporo zarabiam, ale gdzie indziej mogłabym łatwo zarobić jeszcze więcej. Trzymałam się tego przedsiębiorstwa tak długo tylko ze względu na Isidora, który już nie żyje - Rosemary opuściła wzrok. W jej oczach pojawiły się łzy. - Boże, jak mi go brakuje!

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem Ellie.

- Gdybyś spotkała go dwadzieścia lat temu, wcale byś się nie dziwiła. Żadna kobieta nie potrafiła mu się oprzeć. Był sześć razy żonaty. Pierwsza żona zginęła w wypadku samochodowym, ale pozostałe nigdy nie przestały go kochać. Izzy nigdy nie miał kłopotów z uzyskaniem rozwodu. Żony zanadto go uwielbiały, żeby sprzeciwiać się jego woli. Zwłaszcza druga była mu bardzo oddana.

Drugą żoną Isidora była z pewnością Abby Cludd, długoletnia księgowa Cludds Haberdashers.

- Jeszcze u nas pracuje - ciągnęła Rosemary. - Koniecznie chciała pozostać blisko byłego męża. Może chcesz ją poznać?

- Oczywiście, bardzo chętnie - powiedziała Ellie. Nie chciała psuć Rosemary przyjemności.

Pokój Abby znajdował się w drugim końcu korytarza.

Gdy weszły, zastały ją przy komputerze. Siedziała tyłem do drzwi i nie usłyszała, że ktoś wchodzi.

- Przyprowadziłam ci gościa, Abby! - oznajmiła Rosemary.

Abby gwałtownie odwróciła się do drzwi, zupełnie przerażona.

- Spójrz, oto Ellie White we własnej osobie. W normalnym życiu Elaine Landau, konsultant od spraw zarządzania. Pamiętasz, Lynn powiedziała nam, że zatrudniła eksperta z zewnątrz.

Abby nawet się nie uśmiechnęła. Patrzyła na Ellie nieruchomym wzrokiem. Wyraźnie zbladła ze strachu. Czy może myślała, że to na nią spadnie odpowiedzialność za kłopoty firmy?

Ellie opowiedziała Abby o swych planach. Miała nadzieję, że w ten sposób zdoła ją uspokoić. Na zakończenie stwierdziła, że doświadczeni pracownicy z pewnością będą niezbędni do realizacji jej zaleceń. Abby kiwała głową potakująco, ale w dalszym ciągu wyglądała bardzo niepewnie. Ellie spróbowała więc zmienić temat i zaczęła rozmowę o Raven's Island, ale Abby w dalszym ciągu była spięta. W końcu Ellie stwierdziła, że musi już iść i razem z Rosemary wymknęła się na korytarz. Miała jeszcze dziesięć minut czasu, ale wołała nie ryzykować, by Abby dostała przez nią zawału.

Przy klatce schodowej pożegnała się z Rosemary i poszła do gabinetu Lynn. Sekretarka obudziła się na chwilę z drzemki i powiedziała jej, że może wejść. Ellie wykrzywiła usta w sztucznym uśmiechu i zapukała do drzwi.

Lynn i Jed Thornhill siedzieli na podniszczonej kanapie w głębi pokoju. Tuż obok stał niski stolik do kawy, zavalony katalogami różnych firm tekstylnych. Thornhill poderwał się z miejsca, żeby ją powitać i pomóc zdjąć płaszcz przeciwdeszczowy, natomiast Lynn pozostała na kanapie. Ellie zeszywniała i lekko się zaczerwieniła. Nie chciała, aby Jed jej dotykał, ale gdy poczuła na ramionach muśnięcie jego palców, ogarnęło ją dobrze znajome podniecenie. Powiesił płaszcz na staroświeckim wieszaku.

Ellie zacisnęła zęby. Czuła się jak uczennica, która ma wyklepać rytualne przeprosiny.

- Dziękuję bardzo, że zechciał pan mnie zarekomendować pani Cludd. Słyszałam, że pana firma może służyć za wzór nowoczesności i sprawności zarządzania. Pochlebia mi, że zwrócił pan uwagę na moją pracę.

W pierwszej chwili Ellie była zbyt zajęta opanowaniem własnych uczuć i nerwów, aby zwracać uwagę na jego zachowanie. Dopiero teraz zauważyła, jak zaciska gniewnie usta. Poczowała na sobie jego zimne spojrzenie. Co on sobie wyobraża? - pomyślała ze złością. Przecież nie ma żadnego prawa wrogo się do niej odnosić. Wprawdzie dała mu w pysk, ale to on wykorzystał jej naiwność i brak doświadczenia. Również to nie ona wtrąca się tutaj w jego sprawy, lecz odwrotnie.

- W ciągu ostatnich paru lat zyskała pani dobrą opinię w sferach finansowych - powiedział. - Ciekaw jestem, czy rzeczywiście pani na to zasłużyła. Proszę powiedzieć mi, co pani sądzi o sytuacji w tej firmie.

Ellie zwróciła uwagę na słówko „mi”. Pomyślała, że Lynn musi się zdecydować - albo ona, albo Thomhill. Nie zamierzała harować tylko po to, aby później Thomhill wyrzucił jej raport do kosza.

- Mam wrażenie, że jestem tu niepotrzebna - zwróciła się do Lynn. - Jeśli chce pani korzystać z rad pana Thorn-hilla, to ja jestem zbyteczna. I odwrotnie.

- Jeśli w ten sposób chce pani powiedzieć, że mam się wynosić, to może pani to sobie wybić z głowy - powiedział Thomhill. - Lynn nie ma dostatecznego doświadczenia, żeby ocenić pani sprawozdanie. Ja mam.

- Skoro pani Cludd wybrała mnie, to zapewne ma do mnie zaufanie - powiedziała Ellie, z trudem panując nad sobą. - Sądzę, że moje poprzednie sukcesy czegoś dowodzą.

- Gdyby ich pani nie miała, nie rozmawialibyśmy tu dzisiaj - stwierdził zimno Jed. - Ma pani okazję zademonstrować, co pani umie. Czy mogłaby pani zacząć?

Ellie zacisnęła usta i otworzyła teczkę. W porównaniu

z Thornhillem nawet Thorpe wydał się jej sympatyczną postacią. Miała ochotę odpowiedzieć na jego złośliwe uwagi, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Woląca nie zadzierać z człowiekiem tak wpływowym jak Thomhill.

Szybko i zwięźle zrelacjonowała wyniki dotychczasowych badań. Mówiła wyłącznie o faktach i nie angażowała się w żadne spekulacje na temat możliwych przyczyn złego stanu firmy. Mówiąc krótko, w Cludds Haberdashers panowała stagnacja. Wydajność pracy w najlepszym wypadku nie rosła, prawdopodobnie jednak spadła. Wprawdzie dwa lokalne sklepy notowały rekordowe obroty, ale sprzedaż hurtowa kulała. Brakowało zamówień. Na zakończenie Ellie przedstawiła dokładny plan dalszych prac. Przyznała również, że szczegółowa analiza przedsiębiorstwa może potrwać nawet kilka miesięcy.

Gdy skończyła, Thomhill zasypał ją gradem pytań i komentarzy. Żądał odpowiedzi na dziesiątki pytań dotyczących różnych aspektów działania firmy. Wymagał gotowych rozwiązań rozlicznych, hipotetycznych problemów, czasem zupełnie nieprawdopodobnych. Ellie próbowała mu wytłumaczyć, że sama pracuje inaczej. Nie zwykła dawać rad nie zaznajomiwszy się wpierw ze wszystkimi faktami. Mimo to Thomhill wciąż ją naciskał. Im dłużej to trwało, tym trudniej było jej zachować spokój. Powoli zapominała o wpływach i potędze Jeda. W końcu straciła cierpliwość.

- Panie Thomhill, najwyraźniej każde z nas pracuje inaczej. Brak mi pana błyskotliwej intuicji. Zamiast skakać, wolę powoli posuwać się do przodu. Najpierw muszę poznać fakty, dopiero później zaproponuję odpowiednie rozwiązanie.

Jed wstał, podszedł do drzwi i otworzył je szeroko.

- Proszę poczekać na korytarzu - powiedział. - Muszę porozmawiać z panią Cludd w cztery oczy. To nie była prośba, lecz rozkaz. Gdyby Ellie miała pod ręką szklanekę wody, zapewne Thornhill pożałowałaby swego zachowania.

Jed zamknął drzwi i wrócił na kanapę. Nie mógł zrozumieć, co się z nim dzieje. Jeszcze nigdy nie był w takim stanie. Nie mógł usiedzieć na miejscu, miał ochotę krzyczeć. Niewiele brakowało, a rąbnąłby pięścią w stół.

- Czy teraz jesteś przekonana? - zwrócił się do Lynn. - Jeśli nie widzisz, że ona gra na zwłokę, to lepiej nie zawracaj sobie głowy prowadzeniem tej firmy.

- Wcale nie widzę, żeby grała na zwłokę - odrzekła Lynn z niezmaconym spokojem. - Gdy zgodziła się wziąć tę sprawę, uprzedziła nas, że najpierw musi skończyć bieżące prace. W ciągu ostatniego tygodnia poczyniła znaczne postępy, a jej plany na przyszłość są bardzo logiczne i szczegółowe.

- Tak szczegółowe, że minie rok, nim je zrealizuje - parsknął.

- Ale, Jak sam mówiłeś, Ellie ma doskonałą opinię - nalegała Lynn. - Dlaczego teraz zachowujesz się tak nieracjonalnie?

- Dlatego, że od chwili, gdy ona zaczęła pracować dla ciebie, zyski Cludds Haberdashers gwałtownie spadły, zaś na jej konto bankowe napłynęły duże wpłaty. Dlatego, że dla każdego powinno być oczywiste, że ktoś cię okrada, a ona nawet nie wspomniała o tej możliwości, choć stworzyłem jej liczne okazje.

- Dlaczego zatem nie spytałeś jej o to? Dlaczego sam nie wspomniałeś o możliwości defraudacji i nie poprosiłeś, aby wyjaśniła pochodzenie tych wpłat?

- Świetny pomysł, doprawdy! - Jed parsknął śmiechem. - Mam jej powiedzieć, że skorzystałem ze swoich wpływów, aby sprawdzić jej rachunek bankowy? Gdyby okazało się, że nie mam racji, oskarżyłaby mnie o naruszenie tajemnicy bankowej. Nie mam ochoty na proces.

- A gdyby okazało się, że nie masz racji? - powtórzyła Lynn. - Boże, czy ty rzeczywiście dopuszczasz taką możliwość?

Jed nie odpowiedział. Dobrze wiedział, że brak mu dowodów uzasadniających oskarżenie Ellie o defraudację.

Miał w ręku tylko poszlaki. Nie mógł wykluczyć, że otrzymała na przykład premię od któregoś z klientów. Ale dlaczego pieniądze wpłynęły na jej osobisty rachunek, nie zaś na konto firmy?

- Wiesz, co myślę? - powiedziała Lynn. - Jesteś w niej zakochany.

- Na litość boską, Lynn, nie zaczynaj znowu...

- Nie potrafisz znieść myśli, że mogłeś zakochać się w oszustce - ciągnęła spokojnie Lynn. - Dlatego nie chcesz się przyznać, że ją kochasz i zamiast tego próbujesz wykazać, że jest winna. Wiem równie dobrze jak ty, że kradzież jest jedynym możliwym wytłumaczeniem spadku zysków. Gdy rozmawialiśmy z Abby i Rosemary, jakoś panowałaś nad sobą. Skąd ta agresja w stosunku do Ellie? Przeciągnął ręką po włosach i pomyślał, że ta dyskusja nie ma sensu.

- Spróbuję sprawdzić, skąd Ellie ma te pieniądze - powiedział. - Tymczasem radzę ci zachować ostrożność i dyskrecję. Pamiętaj, że ona ma swobodny dostęp do twojego systemu komputerowego. Z pewnością jest dość bystra, żeby złamać nawet bankowy system zabezpieczeń. Mogła z łatwością przenieść pieniądze z konta Cludds na swoje i następnie zatrzeć wszystkie ślady.

- Właśnie dlatego Abby porównuje dane z komputera z oryginalnymi dokumentami. Jak pamiętasz, dotychczas jeszcze niczego nie znalazła - stwierdziła Lynn i uśmiechnęła się szeroko.

Jed dobrze znał ten uśmiech i szczerze go nie znosił. Lynn zdawała się sugerować, że potrafi czytać w jego myślach.

- Myślę, że wychodząc stąd powinieneś się z nią pogodzić. Ellie jest na ciebie wściekła i wcale mnie to nie dziwi. Zachowywałeś się po chamsku.

Według Jeda, to Ellie powinna postarać się o załagodzenie konfliktu. Uznał, że nie był wcale chamowaty, tylko twardy, jak przystało w interesach. Co więcej, Ellie nie

mogła sobie pozwolić na wojnę z kimś tak potężnym jak on. Mogła sobie przynajmniej darować tę ostatnią, sarkastyczną uwagę.

Chwycił płaszcz i wyszedł na korytarz. Miał zamiar od razu skierować się do wyjścia, ale zauważył, że na jego widok Ellie zeszywniała i odwróciła się w stronę okna, demonstracyjnie go ignorując.

Zachowywała się niczym obrażona księżniczka.

Nagle poczuł ochotę, by ją złapać za ramiona, potrząsnąć i wydusić z niej prawdę. Być może mogła wyjaśnić, skąd otrzymała pieniądze. Jeśli tak, to chciał znać to wyjaśnienie. A jeśli nie? Nie miał zamiaru wiązać się z oszustką, ale jeśli Ellie wzięła pieniądze z powodu jakichś kłopotów? Może potrzebuje pomocy?

Pomyślał, że musi porozmawiać z nią na osobności. Miał nadzieję, że zmusi ją do powiedzenia prawdy. Podeszedł do niej. Stał tak długo, aż wreszcie niechętnie odwróciła twarz w jego stronę.

- Chcę porozmawiać z tobą w cztery oczy - powiedział i wyciągnął z kieszeni kalendarzyk. - Dziś po południu jestem zajęty, ale możemy spotkać się wieczorem. Porozmawiamy przy kolacji.

Ellie spojrzała na sekretarkę Lynn, która wyraźnie nadstawiała uszu. Bała się, że za chwilę zrobi scenę.

- Przykro mi, ale wieczorem jestem zajęta.

- Wobec tego umówmy się na weekend.

- Niestety, wyjeżdżam - odrzekła, ewidentnie kłamiąc.

- Wobec tego możemy umówić się na poniedziałek, o czwartej po południu lub późnym wieczorem. -

Jed powoli tracił cierpliwość. Nie przywykł do lekceważącego traktowania, zwłaszcza ze strony kogoś, kogo mógł z łatwością wykończyć.

- Obawiam się, że w przyszłym tygodniu będę bardzo zajęta. Poproszę sekretarkę, żeby zadzwoniła do pana, jeśli ktoś odwoła spotkanie. Pan wybaczy... - powiedziała i spróbowała go minąć, aby wrócić do gabinetu Lynn.

Jed miał już tego dość. Chwycił ją za rękę i przytrzymał w miejscu.

- Zjesz ze mną kolację, Ellie, i to dziś. Jeśli rzeczywiście jesteś z kimś umówiona, odwołaj spotkanie. Przyjadę po ciebie wpół do szóstej. Dobrze ci radzę, żebyś czekała na mnie przed domem. Nie jestem kimś, kogo możesz bezkarnie obrażać.

- Czy to ma być groźba? - spytała spokojnie, choć poczerwieniała z gniewu. - Mam pana słuchać, albo zepsuje mi pan opinię w całym Bostonie?

- Powiedzmy raczej, że nie osiągnąłem swojej obecnej pozycji zachowując się jak harcerzyk - warknął, puścił jej rękę i odwrócił się, aby odejść.

- A ja nie osiągnęłam swojej pozycji pozwalając sobą komenderować! - rzuciła mu na odchodnym. Mimo irytacji, Jed lekko się uśmiechnął. Musiał przyznać, że nie brakuje jej odwagi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W charakterze Ellie nie leżało uchylanie się od walki, ale nie miała również ochoty podejmować działań z góry skazanych na niepowodzenie. Wiedziała, że może sobie dać radę z Thornhillem tylko wtedy, jeśli Lynn będzie ją popierać.

Uśmiech na twarzy Lynn świadczył wyraźnie, że właścicielka Cludds Haberdashers słyszała każde słowo. Ellie żałowała trochę, że nie zachowała kamiennego spokoju, ale Thornhill naprawdę działał jej na nerwy.

- Usiądź i ochłoń trochę - zaproponowała Lynn. - Nie przejmuj się Thornhillem. On zawsze wydaje się bardziej groźny, niż jest w rzeczywistości. Wróćmy do twojego sprawozdania. Jed zupełnie nie dał mi dojść do słowa. Mam wrażenie, że zapomniał, kto tu jest właścicielem. Czy masz jeszcze chwilę czasu?

- Tak, oczywiście - Ellie odetchnęła z ulgą i usiadła obok Lynn. Bała się, że Lynn będzie miała do niej pretensje z powodu kłótni z jej starym przyjacielem.

Rozmowa na temat dalszych planów Ellie przebiegła lepiej, niż można było oczekiwać. Lynn była całkowicie usatysfakcjonowana dotychczasowymi wynikami. Gdy Ellie już zbierała się do wyjścia, Lynn wspomniała, że wybiera się na weekend do Maine i wróci dopiero We wtorek wieczorem.

- Jeśli twoje plany na poniedziałek i wtorek uległyby zmianie, zadzwoń do mojej sekretarki i powiedz, żeby uprzedziła właściwych ludzi. Spotkamy się w środę.

- Doskonale. Mam nadzieję, że będziesz miała udany weekend - powiedziała Ellie zamykając teczkę. - Jeśli zno-

wu zamierzasz bawić się w poszukiwanie mordercy, nie daj się zabić.

- Dziękuję, mam już dość takich zabaw - odparła Lynn. - Jadę do Maine. Mój mąż zbudował tam domek letniskowy. Potrzebuję paru dni odpoczynku. Marty jeszcze

o tym nie wie, ale zamierzam go zabrać.

- Pozdrów go ode mnie - powiedziała Ellie zastanawiając się, jaką rolę odgrywa w tym wszystkim Marty. Jako współwłaściciel Cludds Haberdashers powinien również martwić się stanem przedsiębiorstwa. - Wyobrażam sobie, że on również chciałby mi zadać parę pytań. Powiedz mu, że mogę z nim porozmawiać, kiedykolwiek zechce.

- Marty wolałby iść do dentysty, niż rozmawiać o firmie. Ma w nosie interesy. Żyje z wyścigów samochodowych - Lynn na chwilę przerwała. - Prawdę mówiąc, biorę go ze sobą do Maine, bo mam zamiar go uwieść. To niezwykle przystojny facet, nie sądzisz?

- Przystojny i miły - przyznała Ellie. Nie była nawet specjalnie zdziwiona tym wyznaniem. Pomyślała tylko, że może Marty jest zbyt miły dla kogoś tak twardego, jak jego macocha. Bała się, że Lynn zrobi z nim, co zechce.

Lynn widocznie odgadła jej myśli, bo spytała, czy mogłyby jeszcze chwilę porozmawiać. Ellie kiwnęła głową i znów usiadła.

- Poznałam Marty'ego, gdy miałam dziewiętnaście lat - zaczęła Lynn cichym głosem. - Pochodzę z biednej rodziny. Miałam pięcioro rodzeństwa, wszyscy młodszy. Matka była staruszką już w wieku trzydziestu pięciu lat. Pracowałam jako sekretarka, oddawałam mamie wszystkie zarobki i wieczorem chodziłam do szkoły. Tam właśnie spotkałam Marty'ego. On też był bez grosza. Ojciec przestał go utrzymywać, gdy odmówił zajęcia się rodzinnym przedsiębiorstwem. Marty pracował na budowie i chodził do szkoły wieczorowej. Chodziliśmy ze sobą jakieś trzy miesiące, aż wreszcie Marty zabrał mnie na jakieś rodzinne przyjęcie. Od razu zauważyłam, że wpadłam w oko jego ojcu. To była szansa na lepsze życie dla mnie i dla mojej rodziny. Izzy

i ja pobraliśmy się pół roku później. Marty nie przyszedł na wesele. Rzucił szkołę i wyjechał do Europy. Zobaczyliśmy się ponownie dopiero na pogrzebie Isidora. Odnowiliśmy znajomość, ale to nie było łatwe. Marty nie wybaczył mi, że rzuciłam go dla jego ojca.

Teraz Ellie rozumiała już niechęć, z jaką Marty mówił

o ojcu i Jego chłodny stosunek do Lynn. Nie mogła natomiast pojąć, dlaczego zgodził się przyjechać na Raven's Island.

- Dziwne, że zgodził się wziąć udział w tej grze - zauważyła.

- To Jed go namówił. Skulduggery Enterprises jest jedną z Jego wielu firm. - Lynn zawahała się nieco, po czym ciągnęła dalej. - Jed chciał sprawdzić, czy w grze mogą uczestniczyć ludzie, którzy się znają. Z jakiegoś powodu zależało mu, żeby Marty wziął w tym udział. Początkowo protestowałam, ale w końcu dobrze się stało. Gdy zobaczyłam Marty'ego, zrozumiałam, że wciąż go kocham. Jeśli on również czuje to samo... - Lynn urwała i wbiła wzrok w podłogę. - Zdradzę ci pewien sekret. Ellie. Tak naprawdę, wcale nie jestem taka twarda, jak udaję. Życie z Isidorem nie było szczególnie łatwe. Gdy zmarł, odetchnęłam z ulgą, ale teraz czuję się strasznie pusta wewnątrz. Potrzebuję kogoś, z kim mogłabym dzielić życie, kogoś miłego

i serdecznego. Tacy mężczyźni jak Jed sprawiają, że tracę pewność siebie i muszę nadrabiać miną. Podziwiam cię, że nie dałaś mu się zastraszyć.

- Musiałam się sprzeciwić lub pozwolić, żeby Jed nic sobie ze mnie nie robił - powiedziała Ellie. - Wiem, że jest szalenie ważnym finansistą i ma rozległe znajomości, ale doprowadza mnie do takiej wściekłości, że zapominam o strachu. Gdyby zechciał być nieco uprzejmniejszy, z pewnością umówiłabym się z nim na kolację, ale nie pozwolę, żeby mi rozkazywał.

- No, no! - zaśmiała się Lynn.

Ellie uświadomiła sobie nagle, że mówi głupstwa. Kogo właściwie chciała oszukać, Lynn czy siebie?

- No dobra, nie powinnam była tracić panowania nad sobą. Wiem, że nie mogę sobie pozwolić na to, żeby stał się moim wrogiem, ale przy nim tracę zdolność racjonalnego myślenia. Prędzej czy później będę musiała mu ulec, prawda?

- Tak, ale powinnaś wybrać odpowiedni moment -Lynn mrugnęła porozumiewawczo. - On lubi podejmować wyzwania. Nie ulegaj zbyt szybko, a gdy już się na to zdecydujesz, nie pozwól mu odgrywać supermana. Zapewniam cię, że wkrótce zapomni o interesach i zmieni temat rozmowy. Ellie w żadnym razie nie chciała, aby Jed zapomniał

o interesach. Pogodziła się już z myślą, że będzie musiała spotkać się z nim, ale wolałaby umówić się z nim w biurze, nie w restauracji.

- Chyba nie mam na to ochoty - powiedziała. - Obawiam się, że nie należę do kobiet tego rodzaju.

- Jesteś taka jak wszystkie kobiety.

- Pewnie masz rację - zgodziła się, choć myślała coś zupełnie przeciwnego. Wolała zakończyć już tę rozmowę

i wyjść z gabinetu. Wstała i zaczęła się żegnać.

Gdy szła korytarzem, zauważyła, że Abby Cludd uchyla drzwi swego pokoju i nieśmiało wygląda na korytarz. Gdy zobaczyła, że prócz Ellie nikogo nie widać, szybko do niej podbiegła.

- Muszę z tobą porozmawiać - szepnęła. Wciąż rozglądała się na boki, jakby w obawie, że ktoś może podsłuchiwać. - To bardzo ważne.

- Może porozmawiamy od razu? - zaproponowała Ellie.

- Nie, nie tutaj - chwyciła ją za ramię i wciągnęła na klatkę schodową. - Po południu przyjadę do twojego biura. Niestety, nie wiem dokładnie, kiedy będę mogła się wyrwać.

Ellie zapewniła ją, że będzie w pracy przez całe popołudnie. Abby kiwnęła na pożegnanie głową i pośpiesznie wróciła do swego pokoju. Ellie odprowadziła ją rozbawionym i jednocześnie zaciekawionym spojrzeniem. Cóż to za

tajemnica? Czyżby Abby odkryła coś interesującego w sprawdzanych dokumentach? Ellie wzruszyła ramionami i zaczęła schodzić w dół. Wiedziała, że wkrótce wszystkiego się dowie.

Lało jeszcze mocniej niż przed godziną. Biegąc do samochodu zauważyła, że zarówno BMW jak i porsche zniknęły z parkingu. Jeden z tych samochodów z pewnością należał do Jeda. Pewnie BMW, pomyślała. Czerwony porsche raczej nie pasuje do wizerunku solidnego biznesmena.

Od biura do głównej drogi było niecałe pół kilometra. Ellie musiała zatrzymać się przed skrzyżowaniem na głównej szosie i poczekać, aż przejedzie sznur samochodów. Hamując zauważyła, że pedał hamulca jest niżej niż zwykle. Przeklęła amerykański przemysł samochodowy. Nowy samochód i już awaria. Pewnie straci pół dnia na naprawę...

Jechała dalej, ale trzymała się prawej strony i prowadziła bardzo ostrożnie. Dla bostońskich kierowców agresywna jazda to dowód męskości, a Ellie nie miała zaufania do hamulców.

Kilkadziesiąt metrów przed nią, nie czekając na przerwę w ruchu, z bocznej uliczki wjechał na drogę jakiś sportowy samochód. Pojazd jadący przed oldsmobilem Ellie gwałtownie zahamował. Nacisnęła na pedał. Samochód nieco zwolnił, ale po ułamku sekundy pedał opadł do podłogi i hamulec przestał działać.

Odniosła wrażenie, że wszystko dzieje się jak na zwolnionym filmie. Wiedziała, że zaraz wpadnie na samochód jadący przed nią. Nie miała dokąd uciec. Po lewej stronie szosy ciągnął nieprzerwany sznur samochodów. Skręciła w prawo, rozpaczliwie usiłując znaleźć dość miejsca na poboczu. Niestety, na mokrej nawierzchni samochód wpadł w poślizg i odwrócił się tyłem do kierunku ruchu. Jakimś cudem uniknęła zderzenia z innymi samochodami, ale jej oldsmobile, sunąc w połowie po poboczu, w połowie po trawie, poruszał się pod prąd niebezpiecznie szybko.

Spróbowała jeszcze zaciągnąć ręczny hamulec, ale to

nic nie pomogło. Zauważyła zbliżające się drzewo i szarpnęła kierownicą w prawo, starając się ominąć zarówno drzewo, jak i rów po jego lewej stronie. Jeszcze sekunda i rozległ się głośny trzask. Nagle przed oczami ujrzała ciemność.

Gdy oprzytomniała, poczuła zawroty głowy i oszołomienie. Ktoś przecierał jej czoło gazą. Kątem oka zauważyła na wpół otwarte drzwi samochodu. Wszędzie leżały kawałki szkła. Dopiero teraz poczuła przenikliwy ból w lewej części twarzy. Spróbowała wstać, ale ktoś ją powstrzymał.

- Spokojnie, proszę pani. Zaraz będzie karetka.

Ellie obróciła głowę i zobaczyła policjanta. Uspokoili się i zamknęła oczy. Po jakimś czasie uniosła rękę do twarzy i sama przycisnęła do czoła tampon z gazy. Policjant zabrał się do usuwania rozbitego szkła. Ból powoli mijał.

Minęło parę minut. Policjant zadał Ellie parę pytań. Bez trudu opisała przebieg wypadków. Choć doznała silnego uderzenia w głowę, nie miała kłopotów z pamięcią. Właściwie w tej chwili bardziej obchodził ją stan samochodu niż jej samej. Niestety, pojazd nie nadawał się do dalszej jazdy.

Policjant był wyjątkowo uprzejmy. Zapewnił ją, że może przestać się martwić samochodem - sam zawiadomi stację obsługi. Spróbował pocieszyć Ellie opowieścią o kłopotach z własnym, nowiutkim autem, wciąż wymagającym napraw. Samochód, mówił, to tylko kłopot.

Ruch na szosie niemal zamarł. Kierowcy chcieli koniecznie zobaczyć, co się stało. Karetka musiała jechać poboczem, aby dotrzeć na miejsce wypadku.

Dopiero o pierwszej Ellie dotarła do szpitala. Oczywiście, najpierw musiała podać dane na temat ubezpieczenia i podpisać zgodę na zabiegi. Dopiero po dopełnieniu tych formalności została wpuszczona do izby przyjęć, gdzie zajął się nią dyżurny lekarz. Okazało się, że miała szczęście. Poza jedną raną na czole, miała tylko kilka powierzchownych zadrapań.

Lekarz dyżurny nie chciał jednak sam zszywać poszarpanej rany. Poradził Ellie, aby wezwała specjalistę od

chirurgii plastycznej. Gdy poprosiła, aby ją w tym wyręczył, zadzwonił do doktora Goldsmitha, dobrze znanego w całym Massachusetts. Ellie oglądała niedawno program telewizyjny na temat metod stosowanych przez niego przy usuwaniu skutków poparzeń. Poczowała ulgę na myśl, że ten świetny chirurg zajmie się jej rozciętym czołem.

Następnie lekarz zabrał ją na prześwietlenie. Na szczęście, wszystko było w porządku. Ellie czuła tylko lekkie zawroty głowy i mdłości, zapewne wskutek uderzenia głową o słupek od drzwi.

Dyżurny lekarz był jednak poważnie zaniepokojony faktem, że straciła przytomność. Chciał ją zostawić na obserwację, ale stanowczo zaprotestowała. W końcu zgodzili się, że najpierw zrobią jej tomografię głowy, a jeśli badanie nic nie wykaże, pojedzie do domu.

Gdy wróciła do izby przyjęć, miała wrażenie, że nie może ruszyć ani ręką, ani nogą. Niestety, doktor Goldsmith powiedział, że przyjedzie nie wcześniej niż wpół do piątej. Ellie czuła się tak zmęczona, że prawie nie wiedziała, co się wokół niej dzieje. Lekarz zostawił ją w łóżku i poszedł zająć się następnym pacjentem.

Wróciła myślami do wypadku. Powinna zrezygnować z dalszej jazdy, gdy tylko zauważyła, że hamulce źle działają... Z własnej głupoty straciła cały dzień i będzie musiała poświęcić niedzielę, aby nadrobić zaległości.

Na myśl o tym przypomniała sobie o Abby, która zapewne dotarła już do biura w Cambridge.

Niestety, wszystko, co mogła zrobić, to zadzwonić do Jane i poprosić ją, aby w jej imieniu przeprosiła Abby.

Wstała z łóżka i ruszyła na poszukiwanie telefemu. Parę pielęgniarek spojrzało na nią ze zdziwieniem, ale nikt nie próbował jej powstrzymać. Jane bardzo się ucieszyła z telefonu. Abby Cludd przyszła do biura o drugiej, poczekała pół godziny i poszła. Jane wiedziała, że Ellie zazwyczaj nie zapomina o umówionych spotkaniach, zaczęła się więc denerwować. Gdy dowiedziała się o wypadku, koniecznie

chciała przyjechać do szpitala. Ellie z trudem wyperswadowała jej ten pomysł.

- Wiesz, jacy są lekarze. Goldsmith powiedział, że przyjedzie o wpół do piątej, ale równie dobrze może pojawić się o szóstej. Nie mam pojęcia, kiedy stąd wyjdę. Może jestem trochę nieprzytomna, ale jednak pamiętam, że miałaś jakieś plany na wieczór. Idź na koncert, zobaczymy się jutro rano.

Jane trochę protestowała, ale wreszcie zgodziła się, by Ellie wróciła do domu taksówką. Ellie skorzystała z okazji, że jest przy telefonie i zadzwoniła jeszcze do warsztatu. Chciała się upewnić, że samochód tam dotarł i dowiedzieć, kiedy będzie gotów.

Mechanik powiedział jej, że naprawa potrwa przynajmniej do środy, może nawet do czwartku.

- Proszę starannie sprawdzić hamulce - powiedziała Ellie. - To wszystko skutek awarii hamulca.

- Tak, wiem. - Mechanik na chwilę zamilkł. - Pani Landau. zastanawiam się, jak to pani powiedziec... myślę, że powinna pani porozmawiać z policją na temat tego wypadku. W pani samochodzie jest przecięta rurka doprowadzająca płyn hamulcowy do kół.

- To znaczy, pękła wskutek wypadku, tak?

- Nie, ktoś ją przeciął. To niemożliwe, żeby takie uszkodzenie powstało podczas zderzenia.

- Ale jeszcze dziś rano samochód był w porządku. Pojechałam do Newton i zostawiłam wóz na parkingu. Jak ktoś mógł uszkodzić samochód stojący w widocznym miejscu?

- Do tego wystarczy paru sekund. Rurka znajduje się pod samochodem, niedaleko kół. Gdyby ktoś ją przeciął, hamulce powinny działać jeszcze przez jakiś czas, choć nie całkiem normalnie. Gdy płyn hamulcowy wycieknie, hamulce zupełnie przestają działać. Czy to się zgadza z pani obserwacjami? Jeśli tak, to niewątpliwie rurka została przecięta, gdy wóz stał na parkingu.

Ellie podziękowała mu za ostrzeżenie i odłożyła słuchawkę. Słowa mechanika wstrząsnęły nią znacznie głębiej,

niż sam wypadek. Dlaczego ktoś miałby uszkodzić jej samochód? Nie miała żadnych wrogów. Czy to miał być jakiś złośliwy dowcip? To wydawało się zupełnie nieprawdopodobne.

Wróciła do łóżka i spróbowała przemyśleć sytuację. Z trudem skupiła myśli. Czy możliwe, że to nie był przypadek? Że ktoś celowo uszkodził właśnie jej samochód? Że ktoś chciał, aby miała wypadek? Jeśli tak, to ten zamach musiał mieć coś wspólnego ze sprawą Cludds Haberdashers. Być może spadek zysków był spowodowany kradzieżą. Jeśli tak, to winny mógł spróbować się jej pozbyć, aby uniknąć wpadki. Ellie zamknęła oczy. Nie mogła w to uwierzyć. Nigdy w życiu nie zetknęła się z przemocą i gwałtem. Z morderstwem miała do czynienia tylko na Raven's Island.

Raven's Island. Ellie przypomniła sobie nagle obiad w domu pana Tiptona. Ona, Thornhill i pięć osób związanych z Cludds Haberdashers. Przynajmniej dwoje z gości, Rosemary McKay i Marty, przyjechało na wyspę tylko wskutek namów Thornhilla. Według Lynn, Jed zorganizował ten weekend, aby poddać próbie grę opracowaną przez jego firmę, ale to przecież nie miało najmniejszego sensu. Równie dobrze mógł zaprosić sześć osób z Polestar Corporation.

Doktor Goldsmith pojawił się w szpitalu parę minut po piątej. Nieco wcześniej radiolog przyniósł wyniki tomografii. Na szczęście okazało się, że wszystko jest w porządku. Ellie miała opuścić szpital zaraz po zabiegu.

Operacja nie trwała długo. Doktor Goldsmith zalecił jej, aby przez kilka dni odpoczęła i za tydzień przyszła na badanie.

- Jak pani zamierza wrócić do domu? - snytął na zakończenie. - Nie może pani prowadzić.
- Dlaczego? Jestem przecież zupełnie przytomna.
- Gdyby pani słyszała własne słowa, zmieniłaby pani zdanie - uśmiechnął się doktor. - Pani bełkocze.
- Proszę się nie martwić, rozbiłam samochód. Pojadę taksówką.

Lekarz wziął kartę choroby i sprawdził jej adres.

- Mieszka pani na Vine Street w Cambridge? To tylko parę minut ode mnie. Zawiozę panią.

Doktor Goldsmith należał widocznie do ginącego gatunku lekarzy, gotowych iść z wizytą nawet o pierwszej w nocy. Ellie serdecznie mu podziękowała i przyjęła propozycję. Gdy usiadła na wygodnym fotelu cadillaca, od razu zasnęła.

Obudziła się, gdy dojeżdżali do jej domu. Środek znieczulający przestał już działać i bolała ją głowa. Marzyła tylko o tym, żeby położyć się do łóżka, wziąć proszki przeciwbólowe i zasnąć.

W pierwszej chwili nie zwróciła uwagi na stojącego przed domem czerwonego porsche'a, później nie mogła sobie przypomnieć, gdzie go widziała. Zauważyła Jeda, który zdecydowanym krokiem zbliżał się do cadillaca. Pomyślała, że źle go oceniła. Najwyraźniej Jed odważył się na kupno sportowego wozu.

Już dawno minęła wyznaczona pora spotkania, ale widocznie się uparł, że zje z nią dzisiaj kolację. Ellie westchnęła i pomyślała, że powinna była zostać na noc w szpitalu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy Jed umawiał się z kimś na piątą trzydzieści, zjawiał się rzeczywiście o piątej trzydzieści, a nie za kwadrans szósta, czy o szóstej. Najeżdżający samochód usłyszał o wpół do siódmej. A więc jednak nie odważyła się rzucić mi wyzwania - pomyślał z satysfakcją. Zamiast tego kazała mu czekać ponad godzinę... Nie był tym zachwycony.

Wyszedł z domu, po czym przystanął i zmarszczył brwi. Zamiast oldsmobile'a Ellie przed domem zaparkował Cadillac. Za kierownicą siedział ciemnowłosy mężczyzna. Może postanowiła ściągnąć na pomoc jakiegoś przyjaciela?

Kierowca wysiadł z wozu, natomiast Ellie nawet się nie ruszyła. Jed zbliżył się do cadillaca. W tym momencie kierowca uśmiechnął się serdecznie i wyciągnął do niego rękę. Dopiero teraz Jed poznał Danny'ego Goldsmitha.

- Cześć, Jed, jak się masz? - powitał go Danny. - W zeszłym tygodniu bardzo nam ciebie brakowało. Danny miał na myśli doroczny mecz amatorskich drużyn baseballowych, organizowany w celu zebrania pieniędzy na miejscowy szpital. W tym roku Jed nie zagrał, bo miał w planie weekend na Raven's Island.

- Zagram za rok - obiecał.

Obecność Danny'ego całkowicie zmieniła sytuację. Nie byli wprawdzie bliskimi przyjaciółmi, ale obracali się w tych samych kręgach towarzyskich. Jeśli Danny miał randkę z Ellie, Jed z pewnością nie mógł mu przeszkadzać.

- Trzymam cię za słowo - odrzekł Danny. - Z twoją pomocą pewnie byśmy wygrali - przerwał i spojrzał na Ellie. W ciemnościach i poprzez mokrą szybę trudno było doj-

rzeć jej twarz. - Mam wrażenie, że znasz Ellie. Czy ona oczekiwała twojej wizyty?

- Mieliliśmy porozmawiać o interesach, ale z tym nie ma pośpiechu - powiedział Jed. Poczul się bardzo niezręcznie. Dziwne, ale dotychczas nawet nie podejrzewał, że Ellie może naprawdę mieć zajęty wieczór. A przecież kobiety tak ładne jak ona rzadko spędzają piątkowe wieczory w domu. -

Sądziłem, że Ellie ma wolny wieczór, ale najwyraźniej się pomyliłem...

- Jeśli jesteś wolny, dobrze zrobisz dotrzymując jej towarzystwa - przerwał mu Goldsmith.

- Dobrze zrobię? - powtórzył nie rozumiejąc i poczul niepokój. Czyżby Danny był tutaj jako lekarz, nie zaś znajomy Ellie? Przypomniał sobie, że Jest chirurgiem plastycznym. - Chryste, co się stało? - zapytał. - Gdzie jest jej samochód?

- Tylko spokojnie - Danny poklepał go po ramieniu. - Ellie miała wypadek, wpadła na drzewo. Zszyłem jej ranę na głowie, mam nadzieję, że nie będzie ani śladu. Ma lekki wstrząs mózgu i jest trochę potłuczona. Zostawię ci receptę na środki przeciwbólowe. Ona nie zdaje sobie sprawy, że jest oszołomiona.

Jed spojrzal na Ellie, ale nie mógł dostrzec nic poza niewyraźnym zarysem twarzy. Wyobraził ją sobie w rozbitym samochodzie, całą we krwi. Czy to jego wina? Może tak ją zdenerwował, że przestała uważać za kierownicą i wjechała na drzewo?

- Jak to się stało? - spytał. - Czy w wypadku brał udział jeszcze jakiś samochód?

- Ellie wspomniała, że miała kłopoty z hamulcami, ale to wszystko, co wiem. Odniosłem wrażenie, że rozmowa na ten temat bardzo ją denerwuje.

Powinien czuć ulgę, że nie ponosi odpowiedzialności za wypadek, ale zamiast tego wciąż czuł mdłości i ucisk w dołku.

- Postaram się jej nie denerwować - powiedział do Danny" ego. - Co powinienem zrobić? Na co mam uważać?

- Krwawienie, wymioty i utratę przytomności, czyli typowe oznaki poważniejszego wstrząsu mózgu. Myślę jednak, że możesz się nie martwić. Skoro analiza tomograficzna wypadła pomyślnie, to prawie na pewno wszystko będzie dobrze. Połóż ją do łóżka, daj jeść i postaraj się, aby się rozluźniła.

Powinna parę dni odpocząć.

Podeszli razem do samochodu. Danny otworzył drzwi. Teraz Jed zauważył opatrunek na czole Ellie, jej bladą twarz i poplamiony krwią płaszcz. Wydawała się bardzo spięta, jakby obawiała się, że Jed znów zacznie ją wypytywać. Nie był pewien, co sprawia mu większą przykrość: czy widok Jej cierpienia, czy oczywisty fakt, że wołałaby go nie widzieć.

Postanowił, że zostanie niezależnie od jej woli. Czuł, że musi się nią zaopiekować.

- Wezmę ją na ręce, Danny - powiedział. - Ty zabierz jej teczkę, torebkę i znajdź klucze.

Ellie była wprawdzie wyczerpana, ale zachowała resztki przytomności. Pomyślała, że dopóki wie, co robi, dopóty Jed nie będzie jej nigdzie nosił.

- Poradzę sobie - zaprotestowała. - Skoro sama wyszłam ze szpitala, równie dobrze mogę sama dojść do mieszkania.

- Pozwól przynajmniej, że pomogę ci wysiąść - powiedział Jed. Ellie spojrzała na niego z pewnym zdziwieniem. Oczekiwała, że zacznie jej rozkazywać. Jed pochylił się i pomógł jej wysunąć nogi z samochodu, po czym chwycił ją za ramiona i pomógł wstać.

Mimo pomocy, chwiała się na nogach. Pomyślała, że to pewnie z głodu. Od śniadania nic nie jadła.

Ruszyli do domu. Ellie niemal zawisała na ramieniu Jeda. Z pewnością sama nie doszłaby do mieszkania. Tak, nie mógłby zachowywać się delikatniej... Pomyślała, że jakimś cudem groźny niedźwiedź przemienił się w pluszowego misia. Mimo to nie nabrała do niego zaufania. Podejrzewała, że gdyby nie obecność Goldsmitha, Jed zachowywałby się tak samo, jak podczas rozmowy w Newton.

W przedpokoju Jed pomógł jej zdjąć płaszcz, po czym podprowadził ją do kanapy. Zniknął w sypialni, ale po chwili wrócił z kocem i poduszką.

- Ładne mieszkanie - stwierdził, podkładając jej poduszkę pod głowę. - Interesująca mieszanka nowoczesności i antyków.

Ellie nie zamierzała mu opowiadać, ile wyrzuciła pieniędzy na urządzenie mieszkania. Przede wszystkim chciała być sama.

- Przykro mi, ale nie mogę z panem dzisiaj rozmawiać - zwróciła się do Thomhilla. - Muszę odzyskać siły.

Goldsmith podał Jedowi receptę.

- Nie przejmuj się tym - powiedział Jed, chowając receptę do kieszeni. - Danny powiedział mi, że całe popołudnie spędziłaś w szpitalu. Z pewnością jesteś głodna.

- Zrobię sobie później coś do zjedzenia - odrzekła i spojrzała na Goldsmitha. - Panie doktorze, jestem panu ogromnie wdzięczna za pomoc. Przyjdę na kontrolną wizytę w najbliższy piątek. Teraz, jeśli panowie pozwolą, chciałabym się położyć. Jestem bardzo zmęczona.

Jed i Danny spojrzeli na siebie jak dwaj mężczyźni, którym przyszło znosić babskie kaprysy. Wyszli razem do przedpokoju i przez chwilę rozmawiali szeptem. W końcu doktor pożegnał się z Jedem i wyszedł. Klucze dał Jedowi, który schował je do kieszeni.

- Danny zapisał ci środki przeciwbólowe - powiedział Jed wracając do salonu. - Podjadę do apteki. Co chciałabyś zjeść na kolację? Mogę albo kupić coś gotowego, albo coś upitraszę po powrocie.

- Proszę posłuchać, panie Thornhill...

- Czy musisz mnie tak nazywać?

- Przecież to pana nazwisko, prawda?

- Może jednak spróbujesz powiedzieć Jed? - zaproponował z uśmiechem. - To znacznie łatwiejsze, tylko jedna sylaba. - Delikatnie pogłaskał ją po głowie. Ellie powinna odepchnąć jego rękę, ale nie mogła się na to zdobyć. Wi-

docznie pod wpływem wypadku wzrosła jej wrażliwość na wszelkie objawy serdeczności. - Na Raven's Island również miałaś z tym kłopoty. Pamiętam, że podczas naszego ostatniego spotkania...

- Stanowczo wolałabym o tym zapomnieć - przerwała mu Ellie. Jak on śmie o tym wspominać? Czy nie wie, jak to przeżyła? - Pamiętam natomiast doskonale naszą poranną rozmowę. Prawdziwe przesłuchanie przed trybunałem Świętej Inkwizycji, z panem w roli Torquemady. Wkrótce później zażądał pan, żebym zjadła z panem kolację, albo pożegnała się z karierą. Czy doprawdy widzi pan jakiś powód, abym miała ochotę znieść pana towarzystwo?

- Owszem, i to parę - odrzekł Jed. - Po pierwsze, jesteś ranna. Po drugie, zapewne głodna. Po trzecie, Danny powiedział, że będzie lepiej, jeśli nie zostawię cię samej. Tak się złożyło, że tu jestem i chcę ci pomóc.

- Nie wiedziałam, że masz ludzkie odruchy - zakpiła. Zacisnął zęby z irytacji. Ellie przygotowała się na długie

kazanie, ale zamiast tego Jed objął ją ramieniem i ujął jej dłoń. Zesztywniała, ale jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że powinna przestać stawiać opór.

- Miałaś okropny dzień - szepnął. - Przykro mi z powodu dzisiejszej rozmowy. Uwierz, że nie chciałem cię urazić. - Na chwilę urwał. - Zapomnijmy o tym i zawrzyjmy rozejm, choćby na ten wieczór. Gdy odzyskasz siły, możemy wrócić na ring.

Ten żart sprawił, że Ellie ostatecznie utraciła wolę walki. Była głodna i bolała ją głowa. Zapewne zdołałaby sama wziąć lekarstwo, ale przygotowanie czegoś do jedzenia wydało się jej zadaniem ponad siły. Pragnęła, aby ktoś się nią zaopiekował.

- Zgoda - szepnęła.

Jed zaczął masować jej kark. Ellie czuła, jak powoli znika napięcie i ustępuje ból. Zamknęła oczy i zwiesiła swobodnie głowę.

- Danny powiedział, że powinnaś się rozluźnić - mruknął Jed. - Czy masaż ci pomaga?

- Wspaniale to robisz - przyznała.

Przesunął ręce na jej łopatki. Po paru sekundach pochylił się i musnął wargami jej kark. To nie była pieszczota przyjaciela, lecz kochanka.

Miała wrażenie, że odpływa w przestrzeń. Zamiast napięcia i strachu, jaki zwykle odczuwała w kontaktach z Jedem, czuła jedynie ciepło i zaufanie. Może była zbyt zmęczona, aby zachować czujność?

- Lepiej będzie, jeśli się ruszę - powiedział niechętnie Jed. - Obiecuj, że podczas mojej nieobecności nie będziesz myśleć o tym, jaki jestem okropny, ani o tym, co stało się z twoim nowym samochodem.

- Pocałował ją w głowę i skierował się w stronę drzwi. Pozornie nie zwrócił uwagi, że Ellie nic mu nie odpowiedziała.

W drodze do sklepu Jed zdał sobie sprawę, że jeszcze kilka minut z Ellie i z pewnością zapagnie czegoś więcej niż samych pocałunków. Wiedział, że powinien wybić sobie z głowy takie rojenia, zarówno z powodu jej stanu, jak i swoich podejrzeń. Nie potrafił sobie jednak wyobrazić, aby to ona z zimną krwią kradła ogromne sumy z konta Cludds Haberdashers.

Parkując przed sklepem pomyślał, że musi być jakieś inne wytłumaczenie tych dużych wpłat, które zostały niedawno dokonane na jej konto. Gdyby tylko udało mu się nakłonić ją do mówienia... Musi uważać, aby nie zdradzić się ze swymi podejrzeniami. Jeśli jest winna, natychmiast zorientuje się, że ją podejrzewa. Jeśli zaś nie jest, musi dostrzec, że jej nie ufa.

„Co się stało z twoim nowym samochodem?” - te słowa utkwily w pamięci Ellie. Jak mogła tak szybko zapomnieć o wypadku? Ktoś próbował ją zabić!

Skąd Jed wiedział, że ma nowy samochód? Dlaczego zależało mu, żeby wszyscy uczestnicy gry na wyspie byli związani z Cludds Haberdashers? Dlaczego dzisiaj rano zachowywał się tak okropnie? A może podczas weekendu

na Raven's Island ktoś miał naprawdę zostać zamordowany? Ellie przypomniła sobie rękę w rękawiczce i błyszczącą w świetle księżycy klingę. Poczowała zimny dreszcz.

Boże, przecież tego samego dnia ktoś szperał w jej rzeczach. A może temu komuś bardziej zależało na zjrzeniu do dokumentów Cludds Haberdashers niż na przeszukaniu rzeczy Ellie White? Zaznaczyła przecież na wydrukach dane wzbudzające wątpliwości i zostawiła w szufladzie kartkę z listą spraw do wyjaśnienia. Dla kogoś związanego z Cludds Haberdashers musiało być oczywiste, że ona czegoś szuka. Być może ten ktoś przestraszył się, że może coś znaleźć. Czy dlatego postanowił ją zamordować?

Czy to Jed postanowił się jej pozbyć, i to za wszelką cenę? Na pierwszy rzut oka to przypuszczenie wydawało się absurdalne. To prawda, mógł się zorientować, że nowy oldsmobile należy do niej. Zadał sobie również wiele trudu, aby zorganizować weekend na Raven's Island. Nie miał żadnego powodu, aby okradać Cludds Haberdashers. Był milionerem. Poza tym to przecież on polecił Lynn usługi Ellie. Przycisnęła dłonie do skroni. Nawet milionerzy miewają problemy z pieniędzmi. Czasami okazuje się, że najbardziej imponujące fortuny są zbudowane na lodzie. Świat widział już efektowne bankructwa wielkich imperiów finansowych. Ale imperium Jeda? Przecież cała jego rodzina jest nadziana. Na litość boską, to do nich należy największy bank w Bostonie! Właśnie w tym banku Cludds Haberdashers miała swój rachunek, myślała Ellie. Wykorzystując bliską znajomość z Lynn i swą pozycję w banku, Jed mógł bez trudu przerzucić pieniądze z konta Cludds na własne i zatrzeć wszystkie ślady po tej operacji. Jeśli tak, to dlaczego dał Lynn listę czterech znanych konsultantów od zarządzania? Czy miał nadzieję, że ona wybierze jedną z dużych firm, która nie będzie miała dość czasu, aby dokładnie zbadać księgi rachunkowe? A może sądził, że Ellie jest zbyt niedoświadczona, aby wytropić defraudację?

Z drugiej strony Lynn. Rosemary i Abby mogły również uszkodzić jej samochód. Nie mogła nawet wykluczyć, że zrobił to Marty. Był przecież na wyspie, gdy ktoś próbował zakraść się do jej sypialni, a nie miała pewności, że nie było go tego ranka w Newton.

Pomyślała, że nikt z tych ludzi nie ma klucza do jej mieszkania, nikt z nich nie nadejdzie tu za chwilę, aby spędzić z nią noc. Mimo to nagle ogarnął ją strach.

Poczuła mdłości. Potwornie bolała ją głowa, rana na czole boleśnie pulsowała. Postanowiła, że musi wyjść z domu. Nie może biernie czekać na atak mordercy.

Wstała z kanapy i zachwiała się na nogach. Niewiele brakowało, a upadłaby. Z głodu dostała zawrotów głowy. Pomyślała, że powinna była coś zjeść w szpitalu. Po chwili zawroty minęły i Ellie spróbowała zrobić parę kroków, ale nim doszła do drzwi, usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Wrócił Jed.

Pobiegła do kuchni i wyciągnęła z szuflady długi nóż. Usłyszała, że Jed ją woła. Kurczowo zacisnęła palce na rękojeści. Trzymając nóż w sztywno wyciągniętej ręce, wróciła do przedpokoju.

Jed miał ręce zajęte torbami zjedzeniem z chińskiej restauracji. Gdy zobaczył nóż, miał ochotę rzucić zakupy na podłogę i wyrwać jej broń, nim zrobi krzywdę sobie lub jemu. Powstrzymał się w ostatniej chwili. Ellie miała ciężki dzień i lepiej było jej nie denerwować. Pomyślał, że najlepiej będzie nie zwracać uwagi na nóż, przynajmniej tak długo, jak długo będzie to możliwe.

Uśmiechnął się najcieplej jak potrafił, po czym ruszył w stronę jadalni. Kątem oka obserwował poczynania Ellie.

- Nie wiedziałem, na co masz ochotę, więc kupiłem kilka dań. Masz do wyboru krewetki, kaczkę po pekińsku i wołowinę w sosie słodkokwaśnym. Jest również zupa *wonton* i parę zakąsek. Pomyślałem, że jeśli coś zostanie, będziesz miała jutro gotowy lunch.

Ellie nie odpowiedziała, ale poszła za nim do jadalni.

- Masz tu pigułki - Jed podał jej małą torebkę. Spojrzała na niego oczami wygłodniałego, przestraszonego psa. Koniecznie potrzebowała jakichś środków przeciwbólowych, ale bała się brać je od Jeda. Przyglądając się torebce, dostrzegła stempel znajomej apteki. Chwyciła lekarstwa i pobiegła do łazienki. Zamknęła za sobą drzwi i starannie sprawdziła, czy nikt nie otwierał fiołki z pigułkami. Pomyślała, że trudno jest zatruć tabletkę. Wybrała trzy z samego dna i szybko połknęła. Nim wróciła do jadalni, Jed zdążył już nakryć do stołu. Usiadła naprzeciw niego i położyła nóż kuchenny tak, aby w każdej chwili mogła go chwycić.

- Nalać ci zupy? - spytał.

Kiwnęła głową. Gdy sięgnął łyżką do wazy, przyszło jej do głowy, że przecież mógł ukryć truciznę na dnie jej miseczki.

- Zamieńmy się miskami - powiedziała. Jed spojrzał na nią z rozbawieniem i wiedziała, że spudłowała.

- Nigdy nie jadłam w tej restauracji. Spróbuj zupy i powiedz mi, czy dobra - zażądała, nie rezygnując z ostrożności. Mógł przecież przewidzieć, że będzie czujna. Podsunęła mu swą miseczkę, wyraźnie sugerując, że powinien spróbować pierwszy.

- Nic rewelacyjnego, ale ujdzie - powiedział po dwóch łyżkach. - Trochę przesolona.

Ellie była tak głodna, że mogłaby zjeść całą wazę zupy, ale nadal obawiała się, że Jed mógł wrzucić truciznę. Usiłowała zjeść dokładnie tyle samo, co on. Chciała być pewna, że dawka będzie identyczna. Zrezygnowała z zakąsek, bo łatwo było wsypać do nich truciznę. Gdy następnie starannie wymieszała zawartość pozostałych półmisek, Jed kaszlem pokrył śmiech, ale powstrzymał się od komentarzy. Nie czekając na wezwanie sam spróbował wszystkich dań.

Oboje byli bardzo głodni. Jedli szybko, w milczeniu. Gdy Ellie odsunęła wreszcie talerz, czuła się o wiele lepiej. Zapewne był to skutek pigułek, zawierających narkotyki. Przestał doskwierać ból głowy, rana już nie pulsowała.

Jed powiedział, żeby położyła się do łóżka, po czym zabrał się za sprzątanie. Niewiele brakowało, a Ellie zapomniałyby zabrać nóż.

Jed z uśmiechem patrzył, jak Ellie chwiejnym krokiem zmierza ku kanapie, machając nożem w powietrzu. Najwyraźniej szok po wypadku i pigułki sprawiły, że straciła poczucie miejsca i czasu. Pewnie w myślach wróciła na Raven's Island i myli Jeda z Thorpem. Jej zabiegi mające na celu uniknięcie trucizny bardzo go rozbawiły, ale nie mógłby powiedzieć tego samego na temat noża. Bał się, że Ellie zrobi sobie krzywdę.

Gdy wrócił do salonu, zastał Ellie skuloną na kanapie. Na jego widok zacisnęła palce na nożu. Jed skrzywił się z irytacją. Zastanawiał się, jak go jej odebrać.

Już miał usiąść przy niej, gdy podziękowała mu za opiekę i powiedziała, że może iść do domu. Mówiła nieco niewyraźnie, przeciągając słowa. Widocznie środki przeciwbólowe podziałały mocniej, niż oczekiwał. Nie mógł jej teraz zostawić, była zbyt odurzona narkotykiem.

Nakazał sobie cierpliwość. Ukląkł przy niej i próbował nawiązać z nią kontakt.

- Nie jesteśmy na Raven's Island, Ellie. Nie jestem już Jedem Thorpe'em. - Zdjął marynarkę. - Możesz sama sprawdzić kieszenie - zaproponował. Ellie natychmiast skorzystała z okazji. - No widzisz? Nie mam ani noża, ani rewolweru. - Aby podkreślić swe słowa, wywrócił na wierzch kieszenie spodni.

Gdy chował portfel i kluczyki, przypomniał sobie scenę z obserwatorium. Wstał, zdjął buty i postawił stopę na krawędzi kanapy. - Pamiętasz, jak przeszukiwałaś mnie w obserwatorium? Miałem wtedy nóż schowany w skarpetce - powiedział, podciągając jednocześnie nogawkę. - Widzisz? Teraz nie mam. - Powtórzył tę samą operację z drugą nogą, po czym wziął marynarkę i powiesił na krześle. - Miałaś ciężki dzień i jesteś oszołomiona środkami znieczulającymi - rzekł, znów zbliżając się do kanapy. - Mieszasz wspomnienia z rzeczywistością. Jestem tutaj, żeby ci pomóc, a nie żeby zrobić ci krzywdę.

Ellie zamrugała powiekami, starając się zebrać myśli. Miała z tym coraz większe kłopoty. Czy Jed starałby się ją uspokoić, gdyby planował morderstwo? Być może chciał w ten sposób uspić jej czujność?

- Usiądź tam - powiedziała, wskazując nożem fotel po drugiej stronie stolika do kawy. - Nie ufam ci. Jed ciężko westchnął, ale posłusznie usiadł na wyznaczonym miejscu.

- Im dłużej przyglądam się twojemu mieszkaniu, tym bardziej mi się podoba - powiedział, próbując zmienić temat. - Czy zrobiłaś tu wszystko sama, czy wynajęłaś kogoś?

Ellie pomyślała, że jeśli Jed trzyma się z daleka, to mogą jeszcze parę minut porozmawiać.

- Niemal wszystko zrobiłam sama. Carol, moja starsza siostra, przyjechała na parę dni, żeby mi pomóc. Według niej zupełnie zwariowałam, ale mimo to z przyjemnością jeździła ze mną kupować meble. - Ellie przypomniała sobie pierwszy czek z funduszu powierniczego. Myślała wtedy, że powinna zainwestować te pieniądze, ale nie mogła się na to zdobyć. - Śmieszna historia z tym czekiem - powiedziała zapominając, że Jed nie może wiedzieć, o czym ona mówi. - Od dawna wiedziałam, że go dostanę. Dziadek założył ten fundusz powierniczy, a w maju skończyłam dwadzieścia sześć lat. Jeszcze przez trzy lata, co roku w maju, będę dostawać podobny przekaz. Jest jeszcze jeden fundusz powierniczy, założony przez babcię ze strony matki. Działa podobnie, ale terminy podjęcia pieniędzy są mniej sztywne. Za to papiery wartościowe jest trudniej zbyć. Dla Carol to żaden problem, ma trójkę dzieci i oszczędza pieniądze na ich wykształcenie. Ja nie mam dzieci - Ellie parsknęła śmiechem na myśl o sobie w roli matki. - To musiałyby być niepokalane poczęcie. Myślę, że troje wnuków powinno każdemu wystarczyć, ale rodzice wciąż nudzą, że mam się ustatkować, wyjść za mąż i założyć rodzinę. Czy twoi rodzice też tak marudzą?

Jed z trudem złożył to wszystko w całość. Jeśli zrozumiał Ellie właściwie, jej dziadkowie założyli dla wnuczek fundusze powiernicze, z których mogły czerpać dopiero po skończeniu dwudziestu sześciu lat. To wyjaśniało pochodzenie podejrzanych wpłat, oczywiście, o ile mówiła prawdę. Do diabła, to znaczy, że jest niewinna, pomyślał. Nie mógł uwierzyć, by Ellie wyczuła Jego podejrzania i teraz próbuje je rozwiać, jednocześnie udając narkotyczne oszołomienie. To wydawało się nieprawdopodobne, a prócz tego mógł łatwo sprawdzić, czy mówi prawdę.

- Owszem, czasami - odparł. - Moja młodsza siostra zamierza mieć dzieci, ale rodzice mają bzika na punkcie przekazania potomkom rodzowego nazwiska. Zupełnie jakby w Bostonie brakowało Thornhillów.

- No, przynajmniej byłeś zaręczony - westchnęła Ellie. - Ja nigdy nie miałam narzeczonego. Bardzo mi przykro, że twoja naręczona uciekła z poskramiaczem lwów. Bardzo ją kochałeś?

Skąd ona wie o Kathryn? - zainteresował się Jed, ale nie miał zamiaru rozmawiać na ten temat.

- Powiedziałaś, że pieniądze z funduszu wydałaś na meble? - spytał, ignorując jej pytanie.

- Pierwszą ratę na meble, drugą na samochód - przyznała Ellie, nie patrząc na niego. - Wiesz, jakie miałam plany? Chciałam zainwestować pieniądze, to miała być rezerwa na wypadek, gdybym nie miała dość spraw. Od dnia, kiedy skończyłam studia, nie wzięłam od rodziców ani centa. Czesne było potwornie wysokie. Nie mogłam narażać ich na dalsze wydatki - Ellie poderwała głowę do góry. Jakby nagle przypomniała sobie o obecności Jeda. - Przez jakiś czas klepałam biedę. Jeszcze pół roku temu mieszkałam razem z koleżanką w mieszkaniu z jedną sypialnią. Jej chłopak wciąż tam się kręcił i miałam już dość spania na kanapie w salonie. Gdy złapałam kilka zleceń, wynajęłam lepsze biuro i przeniosłam się tutaj. Zrobiłam to wiedząc, że mam odłożone pieniądze. No i co robi rozsądna Ellie? Wydaje wszystkie pieniądze na meble i sportowy sa-

mochód! - wykrzyknęła i nagle oprzytomniała. - Naprawdę lubiłam ten wóz. Lubisz swojego porsche'a?

Jed potwierdził. Kupił go pod wpływem Lynn, która postanowiła nauczyć go, jak używać życia. Miał wrażenie, że Ellie jest równie konwencjonalna jak on. Może nawet jeszcze bardziej.

- Od czasu do czasu warto popełnić jakieś szaleństwo

- przyznał. - Inaczej człowiek popada w rutynę.

- Być może. Przedtem tylko raz pozwoliłam sobie na szaleńczą decyzję i okazało się, że dobrze zrobiłam. Zdecydowałam, że zostanę konsultantem od zarządzania zamiast profesorem matematyki.

Początkowa nie miałam zielonego pojęcia o zarządzaniu. To dopiero bezczelność, prawda?

Ellie znowu sięgnęła ręką w stronę noża. Gdy przejechała palcem po ostrzu, Jed lekko przybladł. Ellie uniosła nóż do twarzy i uważnie mu się przyjrzała, dalej wodząc palcem wzdłuż klingi.

- A jakie szaleństwa ty masz na koncie?

- Kupiłem Skulduggery Enterprises, bo wydawało mi się, że to może być dobra zabawa. Mogłem znacznie lepiej zainwestować te pieniądze. - Jed wstał z fotela. Nie mógł spokojnie patrzeć, jak Ellie usiłuje przeciąć sobie palec.

- Wiosną zrezygnowałem z ważnego spotkania, żeby zabrać Lynn do Paryża. Zjedliśmy wtedy kolację z Martym. Gdy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że chciała pojechać do Paryża tylko po to, żeby go zobaczyć. - Jed podszedł do kanapy i wyciągnął rękę po nóż. - Wcale bym się nie zdziwił, gdyby wyszła za niego. Najwyraźniej podobają się sobie, no i dzięki temu firma w całości pozostałaby w rodzinie.

Ellie słuchała go z takim zainteresowaniem, że niewiele brakowało, a pozwoliłaby mu wziąć nóż. W ostatek chwili oprzytomniała i zacisnęła palce na rękojeści. Oboje pociągnęli nóż, każde w swoją stronę. Ellie nie była w stanie wygrać tego pojedynku i Jed z łatwością wyrwał jej nóż.

Spokojnie zażądała jego zwrotu, ale Jed nie reagował

na jej prośby. Położył nóż na stoliku, po czym usiadł na kanapie tuż przy niej.

- Właśnie usiłowałaś obciąć sobie palce - powiedział pobłażliwym tonem. - Jeśli potrzebujesz noża, aby czuć się bezpieczniej, to proszę bardzo, możesz go wziąć, ale pod warunkiem, że przestaniesz się nim bawić.

Ellie spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich surowość zmieszaną z czułością. Pomyślała, że przecież powinna się go bać. W każdej chwili mógł ją zadźgać. Mógł ją udusić gołymi rękami. Zapewne powinna zacząć krzyczeć i uciec z domu, a nie wpatrywać się w jego oczy... Mężczyzna patrzący na nią tak czułym wzrokiem nie może zrobić jej krzywdy. A może jednak?

Przesunął palcami po jej policzku i uniósł do góry brodę, po czym pocałował ją w usta. Dotknięcie jego warg wydało się jej raczej czule i uspokajające niż namiętne. Przypomniała sobie, co stało się, gdy całował ją ostatnim razem. Zaraz potem poderżnął jej gardło. No, ale tamten incydent należał do zupełnie innego porządku zdarzeń. Pozwoliła mu wziąć się w ramiona.

Odpowiadała na jego pieszczoty z nienaturalnym spokojem, jakby przez sen. Gdy musnął językiem jej wargi, poddała się. Na chwilę odchylił głowę do tyłu, ale zaraz pocałował ją znowu, dotykając ręką jej piersi.

Miała wrażenie, że czas wyraźnie zwolnił. Jed całował ją bez pośpiechu, z leniwą zmysłowością. W pewnym momencie rozpiął guziki bluzki, ale zwróciła na to uwagę dopiero wtedy, gdy zręcznie zrobił to także z jej stanikiem. Przesunął palcami po nabrzmiąłych piersiach, a ona westchnęła z przyjemności.

- Dość tego, kochanie - rzekł nagle Jed. - Powinienem dać ci zasnąć, a nie kochać się z tobą - powiedział, zapinając jej bluzkę.

- Dlaczego? - spytała, nie rozumiejąc go. - To było bardzo przyjemne.

Jed w pełni się z nią zgadzał. To było nawet aż nazbyt przyjemne. Tak bardzo, że całował kobietę nie mającą po-

jęcia, co się z nią dzieje, a na dodatek oczami wyobraźni widział Ją już w łóżku, nagą i oczekującą na niego. Nic więc dziwnego, że w aptece kupił oprócz lekarstw również to, co w takich sytuacjach kupują mężczyźni. Czuł się jak uczeń, który zalicza dziewczyny i na wszelki wypadek ma w portfelu foliowe opakowania.

Wygładził włosy Ellie i wypuścił ją z objęć. Co ona powiedziała na temat dzieci? Że byłoby to niepokalane poczęcie? Wyglądało na to, że jest dziewicą. Wiedział, że to z jego strony straszne zarozumiałstwo, ale ucieszył się z tego faktu wiedząc, że prędzej czy później skorzysta z tych foliowych opakowań. Ilekroć brał ją w ramiona, odczuwał pożądanie, które opanowywał z coraz większym trudem. A ona nie robiła nic, żeby go powstrzymać.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - przypomniała mu.

- Twoje pytanie? Ach, o to ci chodzi - uśmiechnął się. - Jesteś piękną i podniecającą kobietą, Ellie.

Gdybym całował cię na Raven's Island choć minutę dłużej, zapomniałbym o moim zadaniu. Gdybym całował cię teraz choć minutę dłużej, zapomniałbym o wypadku. Jak tylko wyzdrowiejesz, zabiorę cię gdzieś, gdzie będziemy mieli spokój, i będę cię kochał tak długo, aż zaśniemy z wyczerpania.

Ellie nie mogła uwierzyć własnym uszom. Jeszcze nikt tak do niej nie przemawiał. Dlaczego czuła się bezpieczna, skoro powinna czuć przerażenie? Dlaczego uznała, że jego pieszczoty są tak podniecające?

- Czy rzeczywiście tak na ciebie działałam?

- Bardziej niż sobie wyobrażasz.

- A Kathryn? Dalej ją kochasz? Wprawdzie cię opuściła, ale... - urwała.

Milczał tak długo, że Ellie zaczęła myśleć o czymś innym. W obecnym stanie nie mogła się na niczym skoncentrować. Nagle Jed przerwał ciszę i zaczął jej opowiadać o swoim związku z Kathryn. Znali się od lat, w końcu zdecydowali się na zaręczyny, ale wciąż przesuwali datę ślubu. Przyznał, że to raczej on zwlekał. Sam nie wiedział.

czego naprawdę chce. Uważał, że kocha Kathryn, ale myśl o małżeństwie budziła w nim przerażenie. Gdy w końcu zerwała zaręczyny, czuł ból, ale nie mógł jej winić. Najwyraźniej miała dość ciągłego czekania. Brakowało mu jej, ale cierpiał znacznie mniej niż oczekiwał. W dalszym ciągu spokojnie pracował. Wprawdzie nie umawiał się na randki, ale często spotykał się z przyjaciółmi, chyba najczęściej z Lynn Cludd. Ponieważ niczego od niego nie oczekiwała, świetnie się razem czuli. Gdy Jed raz zaczął swoją opowieść, nie było sposobu, aby go zatrzymać. Ellie nie mogła się skupić, ale ogólny sens jakoś do niej dotarł. Jego problem polega na niezdolności do podejmowania trwałych zobowiązań. Wkrótce zamknęła oczy i usnęła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jed wstał z kanapy z wymuszonym uśmiechem.

Jesteś naprawdę podniecającym kompanem, Thomhill, pomyślał. Twoje życie jest tak fascynujące, że Ellie od razu zasnęła.

Dlaczego teraz wyrzucił z siebie tę historię, skoro jeszcze pół godziny wcześniej, gdy spytała o Kathryn, zmienił temat? Musiał przyznać, że jest tylko jedno wyjaśnienie: zakochał się w Ellie. Swą inteligencją i urokiem całkowicie podbiła jego serce.

Wierzył, że powiedziała mu prawdę na temat tych funduszy powierniczych. Zaczął już sobie wyobrażać przyszłe życie z Ellie, a skoro tak, to musi opowiedzieć jej uczciwie o swojej przeszłości. Do tej pory jakoś nie dotarło do niego, że w ciągu paroletniej znajomości z Kathryn nigdy nie czuł potrzeby, żeby zwierzać się jej ze swych myśli i obaw.

Wziął nóż i odniósł go do kuchni, po czym zaparzył sobie kawy. Wrócił do salonu, usiadł na fotelu i zajął się przeglądaniem gazet. Właśnie czytał najnowszy numer „News-weeka”, gdy zadzwonił telefon. Zerwał się i pobiegł podnieść słuchawkę, nim dzwonek obudzi Ellie. Do diabła, kto to może dzwonić o tej porze? Było już wpół do jedenastej.

Rozpoznał głos Abby Cludd. Chciała rozmawiać z Ellie. Powiedział, że to niemożliwe: Ellie miała poważny wypadek

i teraz śpi. Przedstawił się i zaproponował, że przekaze wiadomość.

Jed wiedział, że Abby jest nerwowa, ale nie sądził, że na wiadomość o wypadku starsza pani wpadnie niemal w histerię. Zaczęła nieskładnie bełkotać o jakimś umówionym spotkaniu z Ellie, które nie doszło do skutku.

- Powinnam była wiedzieć, że to nie z jej winy - powie-

działa. - Bałam się. Chciałam porozmawiać z nią na osobności. Chciałam ją ostrzec, ale musiałam być ostrożna. Potem pomyślałam.., zresztą, to nie ma znaczenia. Wróciłam do domu i chciałam o wszystkim zapomnieć, ale nie mogłam. Powinnam wcześniej zadzwonić...

- Przecież nic się nie stało - próbował ją uspokoić. Kątem oka zobaczył, że Ellie nagle wstaje z kanapy. Poruszając się niczym lunatyczka, ruszyła w kierunku kuchni. Jed nie chciał, aby w tym stanie rozmawiała z rozhistery-zowaną Abby.

- Czy mam jej coś przekazać? - spytał powtórnie takim tonem, jakby chciał skończyć rozmowę.

- Czy pan tego nie rozumie? - krzyknęła Abby. - To wcale nie był wypadek. Ellie musi z tym skończyć. Proszę jej powiedzieć, żeby się wycofała.

- Tak, rozumiem - odparł, choć nie mógł pojąć, o czym ona mówi. Co miało znaczyć stwierdzenie, że to nie był wypadek? Czyżby ktoś uszkodził samochód Ellie?

- Nic pan nie rozumie! - Abby zupełnie przestała nad sobą panować. - Jeśli Ellie się nie wycofa, zostanie zamordowana! Pan też. Wszyscy. Teraz nie mogę nic więcej powiedzieć. Proszę mi obiecać, że nie zostawi jej pan samej.

Jed uśmiechnął się i kiwnął głową. Ellie była już niedaleko, a on nie miał zamiaru pozwolić jej na rozmowę z Abby.

- Tak, oczywiście, przekażę pani ostrzeżenie - powiedział. - W poniedziałek Ellie będzie już w pracy. Z pewnością do pani zadzwoni.

- Nie, proszę nie odkładać słuchawki. Proszę posłuchać. - Abby na chwilę przerwała, widocznie przełamując strach. - Muszę z panem porozmawiać... Powiem panu o wszystkim... nie mogę dłużej milczeć, nawet jeśli wsadzą mnie do więzienia. Będę u Christophera kwadrans po jedenastej...

- Doskonale - zgodził się Jed. - Przekażę Ellie pozdrowienia. Dobranoc.

- Przyjdzie pan?

- Tak, oczywiście. Dobranoc. - Jed odwiesił słuchawkę. Wreszcie udało mu się pozbyć Abby, ale to, co mówiła, głęboko go zaniepokoiło. Jeśli rzeczywiście ktoś uszkodził samochód Ellie, to należało się liczyć z poważnym niebezpieczeństwem. To nie ona okradała Cludds Haberdashers, nie miał już wątpliwości. Wyglądało natomiast na to, że prawdziwy złodziej przestraszył się, że właśnie Ellie może coś znaleźć i postanowił wyeliminować ją z gry.

Jed nie miał jednak zamiaru straszyć jej tak niepewnymi wiadomościami. Przecież równie dobrze mogły być wytworem wybujałej fantazji Abby.

- Dzwoniła Abby Cludd - powiedział. - Żałowała, że nie mogła z tobą porozmawiać. Chciała pokazać ci poprawione rachunki. Chyba boi się, że oskarżysz ją o świadome fałszerstwa. Powiedziałem jej, żeby przestała się martwić i że w przyszłym tygodniu wszystko sobie wyjaśnicie.

Gdy zadzwonił telefon, Ellie od razu się zbudziła, ale dość długo nie mogła oprzytomnieć. Działanie leków powoli mijało i odzyskała jasność myśli. Uświadomiła sobie, że zasnęła, mimo iż Jed nie wyszedł. Jak mogła być tak nieostrożna! Przecież mógł ją z łatwością zamordować.

Po chwili przypomniała sobie jednak jego czułość. Przestała się bać. Wstała z kanapy i poszła do kuchni. Po drodze słyszała, jak Jed rozmawia z Abby. Wydawał się aż nazbyt spokojny, nazbyt gładki. Nie miała wątpliwości, że próbuje coś ukryć. Jego komentarz do rozmowy z Abby zupełnie nie trzymał się kupy. Gdyby Abby chciała tylko pokazać jej jakieś rachunki, zadzwoniłaby o normalniejszej porze.

Uznała, że nie ma sensu go wypytywać. I tak nie powie prawdy.

- Możesz wracać do domu - powiedziała. - Czuję się znacznie lepiej. - Pomyślała, że sama będzie zupełnie bezpieczna. Chciała również zadzwonić do Abby i spytać, o co chodzi naprawdę.

- Dobrze, ale przedtem zaprowadzę cię do łóżka - odrzekł. - Chcę się upewnić, że niczego ci nie brakuje.

Ellie utwierdziła się w swych podejrzeniach. Dlaczego teraz tak łatwo zgodził się wyjść, skoro poprzednio nie mogła się go pozbyć? Chwyciła piżamę i poszła do łazienki. Gdy wróciła do sypialni, łóżko już było posłane, a na nocnym stoliku stała szklanka soku pomarańczowego.

- Poczekaj jeszcze z godzinę, nim weźmiesz następną pigułkę - powiedział widząc, że przyniosła z łazienki fiolkę z lekarstwem.

- Dobrze - kiwnęła głową. Pomyślała, że musi przynieść nową szklankę soku. Wolała nie ryzykować.

- Zadzwoń rano - powiedział, po czym pochylił się i pocałował ją w czoło. - Dobranoc, kochanie.

To „kochanie” zaniepokoiło ją jeszcze bardziej. Nie znali się na tyle, aby w ten sposób zwracać się do siebie. Czy on próbuje zyskać jej zaufanie? A jeśli tak, to po co? Poczekwała do chwili, gdy usłyszała trzask drzwi, po czym położyła się do łóżka. Teraz czuła się bezpieczna. Poza tym nic nie miało teraz znaczenia.

Gdy za chwilę poszła do kuchni po szklankę soku, przypomniała sobie o drzwiach. Szybko pobiegła do przedpokoju. Jed zamknął je od zewnątrz i zabrał klucze. Niech go diabli! - zakląła. Teraz wiedziała już, że nie kłócił się w sprawie pójścia do domu, bo i tak miał zamiar wrócić.

Mogła wprawdzie zamknąć się w sypialni, ale słaby zamek nie dawał żadnych gwarancji. Postanowiła więc zabarykadować się od środka przy pomocy ciężkiej, staroświeckiej komody. Gdy skończyła ją przesuwając, bez tchu zwała się na łóżko.

Pomyślała, że jeśli Jed spróbuje się włamać, ucieknie przez okno na dach sąsiedniego budynku, a stamtąd awaryjną drabiną na ulicę. Mogła również schronić się u Jane Potts.

Przed położeniem się do łóżka, odnalazła w książce telefonicznej numer Abby i spróbowała do niej zadzwonić. Po chwili odezwała się automatyczna sekretarka. Widocznie Abby poszła już spać. Na wszelki wypadek po kwadransie spróbowała zadzwonić raz jeszcze. Na próżno. Tym razem

zostawiła wiadomość. Znowu zaczęła ją boleć głowa. Łyknęła jeszcze dwie tabletki i położyła się. Kawiarnia Christopher znajduje się na Massachusetts Avenue, w pobliżu Harvard Square. Z powodu złej pogody ruch uliczny był tam jeszcze większy niż zwykle, ale Jed miał szczęście i zdołał zaparkować w bocznej uliczce w pobliżu kawiarni. Dotarł na miejsce pięć po Jedenastej. Usiadł przy stoliku, zamówił kawę i zaczął czytać gazety. Nadeszła pora spotkania, minęło jeszcze piętnaście minut, Abby się jednak nie pojawiała. Zaczął tracić cierpliwość. Nigdy nie można było być pewnym, co ona zrobi! Być może siedzi gdzieś w pobliżu w samochodzie i nie może się zdecydować, czy powinna mu zaufać, czy też nie. A może uznała, że poniosła ją wyobraźnia i zrezygnowała ze spotkania?

Minęło kolejne dziesięć minut. Postanowił, że spróbuje zadzwonić. Niestety, zamiast Abby telefon odebrała automatyczna sekretarka. Abby albo wyszła, albo chciała mieć spokój.

Wrócił do stolika i zamówił jeszcze jedną kawę. Powoli mijały kolejne minuty. Postanowił, że poczeka do północy.

Nagle uświadomił sobie, że gdy on tu sobie spokojnie siedzi, Ellie jest sama w domu. Co on właściwie wie o Abby Cludd? Lynn zwała ją „świętą”, ale przecież Abby mogła równie dobrze trzymać się Cludds Haberdashers po to, aby systematycznie okradać firmę. A może to ona spowodowała „wypadek” Ellie? Może zadzwoniła do niej po to, aby dowiedzieć się, czy jej ofiara przeżyła? Gdy przekonała się, że Ellie żyje i zamierza kontynuować kontrolę w Cludds Haberdashers, postanowiła ją wykończyć. W tym celu musiała wpierw pozbyć się jego, co już zrobiła w imponującym stylu. Jed rzucił na stół pieniądze i wybiegł na ulicę.

Z powodu podniecenia Ellie nie mogła zasnąć, ale nie była w pełni przytomna. Drzemała, śniły jej się krótkie, surrealistyczne sny.

W pierwszym Jed całował ją w kark i w uszy.

Ulicą przejechał samochód. Jakiś pasażer głośno się zaśmiał. Ellie poruszyła się niespokojnie na łóżku.

W drugim śnie była na Raven's Island i szukała śladów mordercy.

Miauczenie zakochanego kota zmusiło ją do powrotu na ziemię.

Po paru sekundach znowu zapadła w drzemkę. Przyśniło jej się z kolei, że ktoś ją goni w ciemnej uliczce. Dudnienie butów za plecami stawało się coraz głośniejsze.

Gwałtownie oprzytomniała. W pokoju panowała idealna cisza, słyszała tylko niespokojne uderzenia własnego serca.

Znów zaczęło padać. Ellie skuliła się pod kocem i wsłuchiwała w uderzenia kropel deszczu o szyby. Jane powinna zaraz wrócić do domu. Zamknęła oczy. Ciekawe, czy usłyszę warkot ich samochodu? - pomyślała. Postanowiła, że jak tylko Jane z mężem wrócą z koncertu, przeniesie się do ich pokoju gościnnego.

Nagle rozległ się cichy trzask. Rozejrzała się wokół, próbując ustalić jego źródło. Zapewne wiatr poruszył okienne żaluzje. Po paru sekundach trzask się powtórzył, ale nie zwróciła na to uwagi.

Po chwili od strony okna nad biurkiem dobiegł ją cichy zgrzyt. Ledwo go dosłyszała, ale tym razem zaniepokoiła się. Ten zgrzyt brzmiał dziwnie, jakoś nienaturalnie. Usiadła na łóżku i spojrzała w stronę okna. W ciemnościach nie mogła niczego dostrzec. Bała się.

Pamiętała, że zamknęła okno i opuściła żaluzje. Teraz wyczuła, że ktoś jest na dachu sąsiedniego budynku. Gdy błyskawica rozświetliła niebo, dojrzała przy oknie skuloną postać. Jej serce biło gwałtownie.

Nagle między listewkami żaluzji pokazała się dłoń w rękawiczce. Włamywacz uwolnił żaluzję z haczyka i podciągnął do góry. Ellie wyskoczyła z łóżka, ale zachwiała się na nogach. Obejrzała się przez ramię. Napastnik usiłował teraz otworzyć okno.

Gdy Ellie dobiegła do drzwi, usłyszała trzask pękającej szyby. Teraz wystarczyłoby, żeby ten ktoś usunął odłamki szkła i sięgnął za uchwyt.

Pochyliła się i z całych sił popchnęła komodę, którą poprzednio tak starannie zabarykadowała drzwi. Mebel ani drgnął, choć wyteżała wszystkie siły. Boże, co to będzie? -jęknęła z przerażeniem. Panika dodała jej sił. Raz jeszcze naparła całym ciałem. Tym razem uparta komoda zaczęła się powoli przesuwac.

Ellie ciężko dyszała, oczy zalewał jej pot. Usłyszała głośny trzask, tak jakby włamywacz w końcu uporał się z oknem. Krzyknęła głośno i z pełną desperacją rzuciła się na komodę. Wreszcie zdołała odblokować drzwi.

W tym momencie usłyszała, że ktoś ją woła. Poznała głos Jeda. Szarpnęła za klamkę, jednocześnie wzywając go na pomoc. Jej wołanie zagłuszył huk. To spadła porcelanowa lampa z biurka. Ellie raz jeszcze zawołała. Gdy wreszcie jakoś otworzyła drzwi, Jed biegł przez salon w stronę jej sypialni. Wybuchnęła płaczem i rzuciła mu się w ramiona.

Przez pierwszych kilkanaście sekund nie mogła wykrztusić ani słowa. Drżała, nie mogąc opanować szloch. Jed otoczył ją ramieniem i zaprowadził do jadalni.

- Już dobrze - szepnął. - Jestem przy tobie. Nie pozwolę zrobić ci krzywdy.

Ellie całkowicie mu zaufała. Był jedynym jej oparciem na tym oszalałym świecie.

- W sypialni... - powiedziała wreszcie. - Ktoś próbował wyłamać okno. Ktoś usiłuje mnie zabić. Boże, Jed, tak się boję! - Ellie znów wybuchnęła płaczem, zupełnie wyczerpana przeżyciami dnia.

Jed był równie wstrząśnięty. Pamiętał strach, z jakim jechał do Ellie, łamiąc po drodze wszystkie ograniczenia prędkości. Gdy usłyszał jej krzyk, z przerażenia przestał na chwilę oddychać. Uspokoił się dopiero, gdy Ellie znalazła się w jego ramionach. Za żadne skarby nie chciałby przeżyć czegoś podobnego jeszcze raz.

Trzymając Ellie w objęciach, obserwował korytarz łączący jadalnię z salonem i sypialnią. Nie widział nikogo.

- Usiądź tutaj - powiedział, podsuwając jej krzesło. -Przeszukam mieszkanie.

- Dobrze, ale uważaj na siebie - poprosiła ze łzami w oczach.

Jed wziął z kuchni duży nóż i poszedł do salonu. Powoli i metodycznie przeszukał całe mieszkanie, poczynając od szaf w przedpokoju. Jeszcze nigdy w życiu nie był tak napięty i tak ostrożny. Włączył wszystkie światła i zajrzał do każdego kąta. Salon - pusty. Łazienka - pusta. Sypialnia - pusta. Dach na sąsiednim budynku - pusty. Napastnik widocznie zrezygnował, gdy zorientował się, że Ellie nie jest już sama.

Wrócił do jadalni i wziął na ręce Ellie, która jakby zastygła w oczekiwaniu na niego. Przeszedł do salonu i usiadł na kanapie, z Ellie na kolanach.

- Musimy wezwać policję - powiedział. - Może są jakieś odciski palców.

Ellie wiedziała, że Jed ma rację, ale nie miała dość siły, aby odpowiadać teraz na pytania policji.

- Proszę, poczekajmy z tym do jutra. Chcę uciec z tego domu. Weź mnie do siebie, Jed. Nawet nie wiesz, co dzisiaj przeżyłam.

- Wypadek...

- To nie był żaden wypadek. Ktoś przeciął przewód z płynem hamulcowym. Niech mi Bóg wybaczy, ale podejrzewałam ciebie. Dzisiaj rano zachowywałeś się okropnie, a prócz tego wiedziałam, że to ty zorganizowałeś ten weekend na wyspie. Miałam wrażenie, że coś knujesz. Potem zdałam sobie sprawę, że problemy Cludds Haberdashers są spowodowane raczej defraudacją niż złym zarządzaniem. Wbiłam sobie do głowy, że to ty ukradłeś pieniądze i chcesz się mnie pozbyć, nim wszystko wyjdzie na jaw.

Mówiąc to zrozumiała, jak absurdalne były jej podejrzenia.

- Sama nie wiem, dlaczego byłam taka głupia. Może dlatego, że chodzi o sumę, która mnie wydaje się ogromna, choć dla ciebie to głupstwo - pokręciła głową. - Jest mi strasznie głupio. Byłeś dla mnie taki dobry, a ja sądziłam, że chcesz mnie zamordować.

- Tobie jest głupio? - spytał z niedowierzaniem. Ze skruczą wyznał, że on z kolei uczynił z niej główną podejrzaną w sprawie Cludds Haberdashers, głównie z powodu niejasnego pochodzenia dużych wpłat na jej konto bankowe.

W innych okolicznościach Ellie zapewne zareagowałyby ostro na wiadomość o naruszeniu tajemnicy bankowej, ale teraz nie zwróciła na to uwagi. Myślała tylko o tym, że żyje, jest z Jedem i wreszcie znikają wszelkie dzielące ich nieporozumienia. Zamiast gniewu, czuła wyłącznie radość i wdzięczność. Uratował jej życie. Rzecz jasna, ich spotkanie nie było przypadkiem.

- Po co ściągnąłeś nas wszystkich na Raven's Island? - spytała. - Co chciałeś przez to osiągnąć?

- Wpadłem na wariacki pomysł, że jeśli zgromadzę wszystkich podejrzanych i starannie się im przyjrzę, to odgadnę, kto jest złodziejem - odrzekł Jed. - Ty wydawałaś się najbardziej podejrzana. Po pierwsze, od chwili, gdy Lynn cię zatrudniła, dochody przedsiębiorstwa gwałtownie zmalały. Po drugie, w grze przy każdej okazji łamałaś ustalone reguły, jeśli tylko sądziłaś, że nikt tego nie dostrzeże. Jesteś osobą aspołeczną, kochanie - dodał, całując ją w nos. - Chodźmy stąd. Jutro rano zadzwonimy na policję.

Ellie wrzuciła do torby ubranie na zmianę i trochę kosmetyków, po czym napisała notatkę dla Jane. Jed tymczasem zakleił okno tekturą i gwoździem zablokował ramę. Gdy znaleźli się w jego samochodzie i ruszyli w drogę do Lexington, Ellie miała wrażenie, że to, co się wydarzyło, było tylko złym snem. Nie mogła zrozumieć, jak coś tak niezwykłego mogło się przytrafić jej - zwyczajnej, normalnej osobie.

Dopiero gdy dojeżdżali do domu Jeda, Ellie przypomniała sobie, że nie zapytała go o rozmowę z Abby. Nie wiedziała również, dokąd wieczorem pojechał.

Jed zrelacjonował jej rozmowę i opowiedział o niedoszłym spotkaniu u Christophera.

- Myślę, że to ona próbowała cię zabić. Zapewne chciała wyciągnąć mnie z twojego mieszkania, aby móc spokojnie zrealizować swój plan.

- Abby to starsza kobieta - Ellie pokręciła z niedowierzaniem głową. - Żeby dostać się na dach, musiałyby wejść po drabinie, a to wcale nie takie łatwe, nawet gdy nie pada. Poza tym Abby zupełnie nie radzi sobie z nowym komputerem. Nie potrafiłaby sama przetrzymać pieniędzy na własne konto, a co dopiero mówić o zatarciu śladów po tej operacji.

- Myślę, że zanadto ufasz pozorom - odrzekł Jed. - Abby jest dość inteligenta, jeśli od trzydziestu lat pełni rolę głównej księgowej. Nie można wykluczyć, że jej zachowanie - nerwowość, strach, kłopoty z komputerem - to jedno wielkie przedstawienie. Całkiem możliwe, że od lat systematycznie okrada firmę.

- A jeśli nie? Być może coś się jej stało. Zostawiłam prośbę, żeby do mnie zadzwoniła, ale dotychczas nie zatelefonowała.

Jed objął ją ramieniem. Według niego Abby Cludd była albo wariatką, albo złodziejką. W tej chwili nic go nie obchodziła.

- Nic się jej nie stało - powiedział. - Nawet jeśli przyjmujemy, że to nie ona próbowała cię zabić, pozostaje faktem, że jest zamieszana w coś, co według niej samej grozi więzieniem. Prawdopodobnie uznała, że własny los obchodzi ją bardziej niż twój. Porozmawiamy o tym rano, ale teraz masz iść do łóżka.

Ellie posłusznie poszła za nim do pokoju gościnnego. Zmęczenie nie pozwalało jej myśleć, a co dopiero przeciwstawić się. Skuliła się pod kołdrą i niecierpliwie czekała na sen. Miała nadzieję, że zmęczenie pozwoli jej zapomnieć o niedawnych przeżyciach.

Myliła się. W wyobraźni przyzywała na nowo wszystkie dramatyczne wydarzenia tego dnia.

Wypadek, wiadomość, że ktoś specjalnie uszkodził jej samochód, desperacką walkę o wydostanie się z sypialni. Miała dreszcze. Choć rozsądek mówił jej, że jest już bezpieczna, nie mogła się uspokoić. A może morderca pojechał za nimi? Przecież może włamać się do domu, zamordować ją, a Jed, którego sypialnia znajduje się w drugim końcu korytarza, nawet niczego nie zauważy.

Ellie kilkakrotnie odetchnęła głęboko, starając się jakoś opanować, ale na próżno. Im dłużej walczyła z paniką, tym bardziej jej ulegała. Po jakimś czasie każdy cień był dla niej cieniem mordercy, a każdy trzask - sygnałem do podniesienia alarmu.

W końcu nie wytrzymała. Wskoczyła z łóżka i wybiegła na korytarz. W przedpokoju było zupełnie ciemno, tylko przy jednych drzwiach widać było wąską smugę światła. Ellie otworzyła je bez pukania i z ręką na klamce zajrzała do środka.

Jed leżał na łóżku przykryty prześcieradłem i czytał, a obok niego drzemał Lucyfer. Spod przykrycia wyłaniał się kawałek biodra i klatka piersiowa. Na nocnym stoliku stał kieliszek wina, a wokół leżały porzrzucone jakieś skoroszyty.

Zebrał dokumenty i odłożył je na bok, po czym usiadł na łóżku i jakby się zawahał. Po krótkim namyśle wzruszył ramionami i wstał. Ellie zarumieniła się i odwróciła wzrok. Jed podszedł do szafy i wyciągnął szlafrok.

- Już możesz patrzeć, jestem ubrany - powiedział. Ellie nie mogła zapomnieć widoku jego nagiego ciała.

Czuła dziwną mieszaninę lęku i fascynacji. Równocześnie pragnęła dotknąć go i czym prędzej uciec.

- To zdaje się już ostatnia kropla oliwy - mruknął, zbliżając się do niej. - Tyle przeżyłaś, a jakby jeszcze było mało, jakiś wielki, włochaty typ wyskakuje z łóżka i usiłuje cię dopaść.

- Wcale nie jesteś włochaty - zaprzeczyła. Nie była w sta-

nie spojrzeć mu w oczy, więc wbiła wzrok w poły jego szlafroka. Popełniła błąd. Jed jej pragnął i to było widać.

- Powinnaś powiedzieć, że podobam ci się taki, jaki jestem - zażartował. Uniósł palcem jej brodę. - Co się stało, skarbie? Ból nie pozwala ci zasnąć?

- Nie jest tak źle, te pigułki są całkiem skuteczne - odparła, z trudem opanowując zakłopotanie i podniecenie. Jed czułym ruchem pogłaskał ją po policzku, co przypomniało jej intymniejsze pieszczoty. - Zdaje się, że ulegam podszeptom wyobraźni - dodała. - Boję się spać sama, wciąż wydaje mi się, że ktoś się skrada i próbuje mnie zabić.

- Mogę to sobie wyobrazić - powiedział. - Chodź, prześpij się ze mną. Nie powinienem był zostawiać cię samej.

- Nie będę ci przeszkadzać?

- Nie będziesz - skłamał w żywe oczy. Sam jej widok pozbawiał go spokoju, ale nie zamierzał się do tego przyznać. Uznał, że teraz Ellie potrzebuje czulej opieki, nie zaś wyznań o tym, jak trudno jest mu trzymać łapy z daleka od niej.

- Dobrze - powiedziała. - Położę się na skraju łóżka. Na ogół nie kopię w nocy. Oczywiście, jeśli chcesz, możesz dalej pracować. Światło mi nie przeszkadza.

Zapewnił ją, że już miał skończyć pracę, po czym zgasił światło i położył się. Leżał przez chwilę i myślał, jak bardzo chciałby przytulić ją do siebie. Tylko przytulić. Oczywiście nie mógł zaprzeczyć, że bardzo chętnie pokazałby jej, co to miłość. Potrząsnął głową, mruknął dobranoc i odwrócił się do niej plecami. Ellie była zbyt napięta, aby zasnąć. Wprawdzie brakowało jej doświadczenia w stosunkach z mężczyznami, ale nie była ani głucha, ani ślepa. Dobrze wiedziała, o czym myśli Jed. Nie próbował jej uwieść po tym wszystkim, co dzisiaj przeżyła, ale z pewnością miał na to ochotę. Wystarczyło na niego spojrzeć i posłuchać niespokojnego oddechu.

A czego ona pragnęła? Z pewnością nie chciała leżeć sama, walcząc ze strachem i próbując opanować nerwy. Po-

trzebowala serdeczności i ciepła. Pomyślala, że jeśli się nie odpręży, to z pewnością nie zdoła zasnąć.

- Jed? - dotknęła jego ramienia. - Mogę cię o coś spytać?

- Hmmm? - Jed przewrócił się na wznak.

- Czy mógłbyś mnie przytulić? To znaczy... ja wiem, czego chcesz... - urwała. Nie wiedziała, jak to powiedzieć.

Jed wziął głęboki oddech i wyciągnął do niej rękę.

- Chodź do mnie. Nie martw się o mnie, to nie ma znaczenia. Przytul się, pomasuję ci plecy.

Ellie przysunęła się do niego i położyła głowę na jego piersi. Pomyślala, że Jed to najmiłszy mężczyzna na świecie. Jak mogła mu nie ufać?

Gdy przytulała się do niego, szlafrok uraził ją w czoło. Skrzywiła się z bólu.

- Czy mogę położyć się z drugiej strony? - spytała. - Twój szlafrok sprawia mi ból.

- Oczywiście, po prostu przetocz się po mnie - powiedział i uniósł jej biodra. - Poczekaj, zrobię ci więcej miejsca.

Podczas tej operacji Ellie dotknęła udami jego intymnego miejsca. Poczula, jak jej ciało reaguje nerwowym, podniecającym drżeniem. Była nie tyle zdenerwowana, co poruszona i zakłopotana.

Zdumiewające, że mimo zmęczenia jeszcze na coś reagowała.

Jed wsunął dłoń pod jej piżamę i zaczął masować plecy. Mruknęła niczym zadowolona kotka i ułożyła głowę na jego ramieniu. Wszystko, co robił, sprawiało jej przyjemność. Wsunęła dłoń pod jego szlafrok. Poczula gładką skórę pokrytą cienką warstwą potu. Ten dotyk sprawił jej przyjemność. Po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że jakiś mężczyzna do niej należy, że może dawać i brać nie pytając o zgodę i niczego nie tłumacząc.

Jed przesunął palcami po jej szyi.

- To bardzo przyjemne - szepnęła. Ruchy Jeda uspokajały ją znacznie skuteczniej niż wszelkie pigułki.

Powiodła palcami po jego obojczyku, po czym delikatnie pomaso-

wała mięśnie, jakby chciała w ten sposób mu podziękować.

Pogłaskał ją po głowie, potem przesunął rękę na jej ramię. Poczwała się bezpieczna. Ufała mu całkowicie, nawet gdy wsunął dłoń pod spodnie jej piżamy. Przez chwilę wodził palcami po jej pośladkach, po czym przesunął dłoń na uda. Ellie mruknęła z zadowolenia i dotknęła ustami jego szyi. Odprężyła się i rozluźniła.

- Pewnie jesteś już zmęczony. Może już dość?

- Pomasuję cię, dopóki nie zaśniesz - odrzekł i przesunął rękę między jej łopatki.

Skinęła głową i szeroko ziewnęła. Miała poważne wątpliwości, czy zdoła zasnąć. Czuła niepokojące ciepło, a jej nabrzmiące piersi aż prosiły o dotknięcie. Czuła, że ogarnia ją coraz silniejsze podniecenie. Uniosła rękę i pogłaskała twarz Jeda. Jego wargi były takie miękkie... Wsunęła palec między jego zęby...

Jed gwałtownym ruchem cofnął głowę.

- Dość tego. Śpij już.

- Dość czego? - spytała zalotnie. Dobrze wiedziała, co miał na myśli. Ucieszyła się, że tak na niego działa.

- Śpij już - powtórzył i trudno było rozstrzygnąć, czy rzeczywiście jest zły, czy tylko udaje stanowczość.

Nie miała ochoty spać. Chciała, aby ją całował. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej tego pragnęła. Przysunęła się bliżej. Gdy zignorował to zaproszenie, chwyciła go za brodę i obróciła jego twarz w swoją stronę. Ich usta dzieliło teraz zaledwie parę centymetrów. Czuła na twarzy ciepły oddech. Jed walczył z pokusą, ale stopniowo i nieuchronnie przegrywał. Wiedział, że nie może się z nią kochać, ale gdy zaczęła wodzić palcem po jego wargach, pomyślał, że parę pocałunków nikomu nie zaszkodziło. Przecież nie był już dzieckiem, wiedział, do czego może się posunąć...

Czytał gdzieś o tym, że pożądanie jest normalną, ludzką reakcją na niebezpieczeństwo, a Ellie w krótkim czasie przeżyła dwa zamachy na swoje życie. Niewątpliwie musi

teraz pozbyć się napięcia. Trochę pieszczot i będzie mogła zasnąć. Tyle mógł dla niej zrobić...

Przewrócił się na bok, by ją pocałować, gdy szepnęła jego imię w sposób, który był jeszcze bardziej podniecający niż Jej westchnienia. Pomyślał więc, że to zadanie może okazać się trudniejsze niż sądził.

Ellie rozchyliła wargi, poczuła delikatnie muśnięcie języka, a później ciepło jego warg. Powolny, czuły pocałunek w miarę upływu czasu stawał się coraz bardziej namiętny. Gdy to przestało im już wystarczać, oboje wyciągnęli ramiona i z całych sił przytulili się do siebie. Miękkie ciało Ellie dopasowało się do twardych mięśni Jeda, ale po jakimś czasie i tego było jej za mało. Podciągnęła do góry piżamę i rozchyliła poły jego szlafroka. Na chwilę wtulił twarz w jej szyję, ale zaraz posłusznie nakrył dłonią pierś, pieszcząc ją delikatnie.

Gdy Jed przewrócił ją na wznak, zadrżała z podniecenia. Pomyślała, że nie może już bardziej go pragnąć, ale nie miała racji. Po chwili odniosła wrażenie, że płonie. Jego ręce znalazły się na wewnętrznej stronie ud... Pomyślała, że powinna go powstrzymać. Jeszcze chwila i będzie za późno.

- Nie, daj spokój - szepnęła i odsunęła jego dłoń. - Dość. Jeszcze trochę, i nie wytrzymam.

- Pozwól - szepnął. - Chcę sprawić ci rozkosz. Ellie dopiero po chwili zrozumiała, co ma na myśli.

- Aty?

- Innym razem.

Nie, nie mogła się na to zgodzić. To byłby skrajny egoizm, a zresztą tak bardzo chciała stać się częścią jego ciała. Chciała się z nim połączyć.

- Teraz - zażądała. - Chcę, żebyś się ze mną kochał.

Jed nie wierzył własnym uszom. Gdzie się podziała nieśmiała, niedoświadczona Ellie? Pomyślał, że to skutek zmęczenia, zdenerwowania i nadmiaru tabletek przeciwbólowych. Nie mógł tego wykorzystywać.

- Spełnię twoje żądanie, ale nie dzisiaj.

- Ale ja chcę - upierała się Ellie.

- Posłuchaj, kochanie - uznał, że musi jej to dokładnie wytłumaczyć. - Jesteś ranna. Mógłbym sprawić ci ból. Za pierwszym razem... - urwał, nie wiedząc, jak to powiedzieć. Nigdy nie był jeszcze w takiej sytuacji. - To może boleć. Zaufaj mi, dobrze? Wiem, co robię. - Za tydzień, gdy będziesz czuła się lepiej...

Pomysł, że mieliby czekać jeszcze tydzień, Ellie uznała za absurdalny i śmieszny.

- Za tydzień będę pewnie martwa - powiedziała mobilizując wszelkie siły, ponieważ Jed dotykał właśnie wewnętrznej strony jej ud. - Najpierw wypadek, później próba zamachu. Następnym razem to pewnie będzie bomba w biurze. W końcu im się uda.

- Nie mów tak - zaprotestował Jed. - Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

- Przed śmiercią każdy powinien kochać się choć raz. Jeśli nie masz ochoty, wystarczy, że mi to powiesz - stwierdziła pewna, że Jed bardzo jej pragnie.

Co miał z tym fantem zrobić? Czy istotnie byłoby coś złego w tym, gdyby uległ jej woli? Przecież może być bardzo delikatny. Pomyślał, że przecież ją kocha i zamierza się z nią ożenić...

Wyszedł na chwilę do łazienki, a Ellie czekała z zadowolonym uśmiechem na następną lekcję.

Wiedziała, że Jed będzie wspaniałym nauczycielem.

Pieścił ją tak długo, aż zaczęła drżeć z niecierpliwości. W pewnym momencie rozchylił jej uda.

Zacisnęła ręce na jego biodrach.

- Jed, Jed - powtarzała cicho.

Podniecił ją tak bardzo, że zapomniała o wszystkim. Gdyby nawet coś ją zabolowało, nie zwróciłaby na to uwagi, ale Jed był tak delikatny... Wkrótce sama zaczęła poruszać biodrami, starając się go przynaglić.

Jeszcze chwila i znalazła się na szczycie. Czuła kolejne fale rozkoszy i zatraciła się bez reszty. Oboje z trudem ła-

pali oddech. Wreszcie opadł na łóżko i przyciągnął ją do siebie. Czuła pulsowanie krwi w ranie na czole i bolały ją trochę zębra, ale to wszystko nie miało żadnego znaczenia. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa i spokojna. - Kocham cię - usłyszała cichy szept. Usnęła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ellie poczuła, że coś ją łaskocze w policzek. Otworzyła oczy i zobaczyła wąsy Lucyfera. Kot zamiauczał na dzień dobry. Spojrzała na zegarek. Dziewiąta trzydzieści. Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni spała tak długo.

Przed jej oczami przesunęły się wszystkie wczorajsze wydarzenia. Gdyby nie szwy na czole i potłuczone żebra, pomyślałaby, że był to koszmarny sen.

No i niewątpliwie na koniec wylądowała w łóżku Jeda. Pamiętała dokładnie, jak tu się znalazła i co się później stało. Rzuciła się w ramiona mężczyzny, którego знаła raptem osiem dni!

Wzięła niezbędne rzeczy i poszła do łazienki zadowolona, że przed spotkaniem z Jedem może się umyć i ubrać. Czekał na nią, gdy wróciła.

Ellie spojrzała gdzieś w bok, starannie unikając jego wzroku. Zauważyła kątem oka, że pościelił już łóżko i przygotował śniadanie. Przyniósł jedzenie na tacy i rozstawił talerze na stoliku pod oknem.

Poczuła, że jej serce bije szybciej. Co powinna teraz powiedzieć?

Podszedł do niej i objął ją w pasie. Opuściła głowę, ale nie spróbowała go odepchnąć. Zachęcony pochylił twarz i pocałował ją w kark. Poczul świeży, czysty zapach jej ciała. Zacisnął zęby, hamując podniecenie. Wyczuł, że zadygotała i wzięła głęboki oddech.

- Dzień dobry - powiedział. - Kocham cię.

Ellie nie wiedziała, co prawda, jak powinien się w tym momencie zachować Jed, ale z pewnością nie tak, jak pan młody po nocy poślubnej. Zapewne przecież nie była pierwszą i jedyną kobietą, która znalazła się w jego łóżku.

A może uważał, że wypada, aby zachowywał się sentymentalnie?

- Nie musisz tego mówić - powiedziała. Pocałunek sprawił, że ugięły się pod nią kolana. - Nie zamierzam wpadać w histerię z powodu utraty dziewictwa - zdołała z trudem wydusić.

- Doskonale - uśmiechnął się. - Trudno oświadczyć się kobiecie, która ma atak hysterii. Czy chcesz wziąć ślub dzisiaj po południu? Jeden z sędziów może mi dać zgodę na przyspieszoną procedurę.

- Ślub? - powtórzyła zupełnie zaskoczona. Dopiero po dłuższej chwili zdobyła się na odpowiedź. - Jed, żyjemy w dwudziestym wieku. Nie musisz brać ze mną ślubu tylko dlatego, że się ze mną przespałeś.

- Nie muszę? - uśmiechnął się złośliwie. - Znakomicie. Czy wobec tego możemy to, co było, powtórzyć?

- Wolałabym, żebyś spoważniał - powiedziała, ale wyraźnie się zarumieniła. - Wydarzenia ostatniej nocy były naturalną konsekwencją sytuacji, w której się znaleźliśmy. Nie można na tym opierać małżeństwa. Prawie się nie znamy.

- Znam cię już na tyle, że twoja odpowiedź wcale mnie nie dziwi - odrzekł. - Dla jasności, muszę wyraźnie stwierdzić, że cię kocham. Natomiast jeśli chodzi o ostatnią noc, chciałbym, żebyś spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała, czy to samo stałoby się, gdyby zamiast mnie był z tobą inny mężczyzna. Powiedzmy, że wracając ze szpitala zamiast mnie spotkałabyś Marty'ego. Czy poszłabyś z nim do łóżka, mówiąc przy tym, że pragniesz poczuć go w sobie?

- Jak możesz tak mówić? - policzki Ellie płonęły. - Dobrze wiesz, że nie powiedziałabym nic takiego.

- Mogę tak mówić, ponieważ to mnie potrzebowałaś ostatniej nocy, a nie byle jakiego mężczyzny. Przyjmuję do wiadomości, że byłaś wzburzona, ale nie zgodzę się, żebyś zwałała wszystko na wczorajsze wydarzenia. Przecież przez dwadzieścia sześć lat twardo odmawiałaś wszystkim, którzy cię o to prosili.

Wiedziała, że Jed ma rację. Bardzo dobrze pamiętała wszystkie szczegóły ostatniej nocy, pamiętała oszałamiającą rozkosz, jaką sprawiały jej jego pieszczoty i cudowny błogostan, jaki ogarnął ją potem.

- Zgoda, to nie był przypadek - przyznała. - Ale kiedy zobaczyłam cię dziś rano, miałam wrażenie, że widzę kogoś zupełnie obcego. Z pewnością pomyślałeś to samo, jak więc możesz mówić o miłości i małżeństwie? Na litość boską, Jed, przecież tak długo znałeś Kathryn, a mimo to nie mogłeś się zmusić, żeby ją poślubić! Oświadczyły po tygodniu znajomości to albo chwilowe szaleństwo, albo niewłaściwie pojęta rycerskość. Z pewnością nie jesteś gotów do takiego zaangażowania.

- Raz jeszcze się mylisz. Nigdy nie kochałem Kathryn w taki sposób, jak ciebie. Ani po tygodniu, ani po roku. Gdybym ją kochał, niewątpliwie byłaby już moją żoną - powiedział, mocno ściskając dłoń Ellie. - Chodź, zjemy śniadanie. Nie musisz od razu odpowiadać na moją propozycję. Widzę, że potrzebujesz trochę czasu do namysłu.

Podszedł do stołu i podsunął jej krzesło. Usiadła myśląc, że choć Jed wykazuje ogromną cierpliwość i zrozumienie, niewątpliwie zwykł stawiać na swoim. Ciekawe, kiedy zacznie ją przyciskać do muru? Podczas gdy nakładał jej jajecznicę na boczku, zebrała się na odwagę. Wiedziała, że ta rozmowa ma sens tylko pod warunkiem, że będzie zupełnie szczerą.

- Jesteś pierwszym mężczyzną, którego zapragnęłam

- wyznała cicho. - Gdy myślę, że moglibyśmy się rozstać, robi mi się żal. Ale czy ty naprawdę nie rozumiesz, dlaczego nie mogę ufać swoim uczuciom? Ostatniej nocy pewnie ocaliłeś mi życie, po czym kochałeś mnie w taki sposób, że., że... - Ellie przerwała i wbiła wzrok w talerz.

- To było zupełnie niewiarygodne. Teraz nie potrafię odróżnić ciebie od rycerza na białym koniu, który zbawił mnie tej nocy.

- A dlaczego sądzisz, że jest jakaś różnica?

- Oczywiście, że jest. Wczoraj rano zachowywałaś się okropnie, miałam ochotę cię udusić. Nikt nie jest stuprocentowym pozytywnym bohaterem.
- Och, widzę, że jednak potrafisz odróżnić mnie od tego faceta na białym koniu.
- Potrafię to zrobić głową, ale nie sercem.
- Kochankowie rzadko grzeszą realizmem - mrugnął porozumiewawczo, po czym z talerza Ellie nabrał na widelec trochę jajecznicę. - Spróbuję, czy dobra. Wiem już, że nie lubisz jedzenia z nowych restauracji.

Był w nastroju do żartów. Po chwili sięgnął po jej szklanekę z sokiem i po jednym łyku zaczął się śmiesznie krztusić i nerwowo chwytać powietrze.

- Trucizna! - jęknął teatralnie i osunął się na krzesło. - Pogotowie, szybko!
- Bardzo zabawne - mruknęła karcąco, ale w duchu musiała przyznać, że wyglądało to wyjątkowo zabawnie.

Jed otworzył oczy i zauważył, że Ellie z trudem tłumi śmiech, roześmiał się więc pełną piersią. Ona też nie mogła już dłużej zachować powagi. Oboje zrozumieli wreszcie, że nie muszą w ciągu następnych dziesięciu minut decydować o przyszłym życiu.

W ciągu śniadania omówili najbliższe plany. Postanowili, że najpierw załatwią sprawę wczorajszego włamania i jednocześnie porozmawiają z policją o rzeczywistej przyczynie wypadku samochodowego. Ellie chciała również skontaktować się z Abby Cludd.

Gdy Jed zajął się sprzątaniem ze stołu, Ellie zasiadła do telefonu. Najpierw zadzwoniła do Jane, aby zapewnić ją, że wszystko w porządku, a następnie wykręciła numer Abby. Odezwała się automatyczna sekretarka.

- Znow ta przeklęta maszynka - powiedziała Ellie. - To mnie niepokoi, Jed. Abby powinna już ją wyłączyć.
- Zapewne wciąż unika rozmowy z tobą lub ze mną - odpowiedział Jed. - A może prysnęła z miasta?
- Myślę, że coś się jej stało. Chcę do niej pojechać.

Do Quincy mieli jakieś sześćdziesiąt kilometrów. Dom Abby stał na sporej działce i był jak na siedzibę samotnej osoby raczej duży. Gdy zadzwonili do drzwi, nikt nie odpowiedział. Ellie postanowiła sprawdzić, czy tylne drzwi są także zamknięte. Gdy obchodzili garaż, Jed bez zastanowienia pociągnął za klamkę od bramy. Ku ich zdumieniu, była otwarta.

Wewnątrz stał cadillac z lat sześćdziesiątych. Na pierwszy rzut oka wydawał się w idealnym stanie. Uwagę Ellie i Jeda przykuł gumowy wąż założony na rurę wydechową, a drugim końcem wetknięty w okno samochodu. Na przednim siedzeniu... siedziała nieruchomo Abby. Musieli szybko wyjść i poczekać, aż garaż się przewietrzy. Ellie kurczowo zacisnęła palce na ramienia Jeda.

- Odprowadzę cię do samochodu - powiedział. - Nie ma powodu, żebyś się tym zajmowała.

- Nie - Ellie wzięła głęboki oddech i wyprostowała ramiona. - Nic mi nie będzie. Dziwne, że Abby zdecydowała się na taki krok...

- Pewno sądziła, że jesteśmy na Jej tropie. Przeraziła się, że może pójść do więzienia za usiłowanie morderstwa.

Ellie czekała na zewnątrz, podczas gdy Jed otworzył drzwiczki cadillaca i badawczo przyglądał się Abby. Miała na sobie płaszcz przeciwdeszczowy i jedwabną chustkę na szyi. Na przednim siedzeniu leżała otwarta torebka, a w stacyjce dyndał pęk kluczyków. Silnik stanął, gdy zabrakło benzyny. Jed wyjął kluczyki i raz jeszcze spojrzał na Abby, po czym odchylił kołnierz jej płaszcza. Ellie podeszła bliżej.

- Czemu się tak przyglądasz? - spytała.

- Na szyi widać ślady duszenia. To chyba Jednak nie było samobójstwo.

- Chcesz powiedzieć, że została zamordowana? - spytała Ellie, gwałtownie błędąc.

To właśnie miał na myśli. Przypomniał sobie urywki rozmowy z Abby i miał wyrzuty sumienia.

- Przyznaję ci rację - powiedział zatroskany. - Powiniennem tu przyjechać już wczoraj. Abby była przerażona. Niewątpliwie wiedziała, kto okradał przedsiębiorstwo i kto uszkodził twój samochód. Szkoda, że nie potraktowałem jej poważnie.

Ellie zmartwiała z przerażenia na myśl o tym, co przeżyła Abby. Nie mogła pozwolić jednak, aby Jed obwiniał się o tę śmierć. Abby zawsze wydawała się taka przerażona, więc trudno było potraktować jej obawy poważnie. Poza tym Jed musiał zaopiekować się nią, Ellie. Objęła go serdecznie.

- Czy przypuszczasz, że została uduszona, a następnie morderca spróbował upozorować samobójstwo? Być może Abby miała właśnie wyjść z domu, gdy morderca ją zaatakował.

- Być może - stwierdził ponuro Jed. - Chodźmy wezwać policję.

W domu Jed odłożył klucze Abby na kredens i sięgnął po słuchawkę. Ellie przyjrzała się pokaznemu pękowi kluczy. Każdy klucz był starannie oznaczony taśmą klejącą z wytłoczonymi literami. Podczas gdy Jed rozmawiał z policjantem, Ellie zdjęła z kółka trzy klucze oznaczone C-Bud., C-Biuro., C-Dok. Pomyślała, że zrobi wszystko, aby morderca Abby zapłacił za to, co zrobił, nawet jeśli miałyby sprawdzać wszystkie dokumenty Cludds Haberdashers z lupą w ręce.

Po paru godzinach jej zapał do prowadzenia śledztwa wyraźnie Jednak osłabł. Jed i ona musieli opowiedzieć całą historię trzy razy, najpierw lokalnej policji w Quincy, następnie inspektorowi z wydziału śledczego w Cambridge, wreszcie oficerowi z Newton, gdzie zdarzył się wypadek samochodowy. Dochodzenie prowadzone przez trzy różne komórki policji nie mogło toczyć się szybko i sprawnie. Przed podjęciem decyzji co do dalszego postępowania inspektor z Cambridge wolał poczekać na rezultaty sekcji oraz ekspertyzę stanu technicznego samochodu Ellie.

Gdy skończyli z policją, oboje byli zmęczeni i głodni.

Wstąpili do restauracji specjalizującej się w potrawach z ryb i *frutti di mare*. Wystrój sali od razu przypomniał im o Raven's Island, gdzie spotkali się po raz pierwszy. Ellie uświadomiła sobie, że właśnie tam po raz pierwszy ktoś chciał ją zamordować.

- Pamiętasz, jak oskarżyłeś mnie, że to ja ukradłam dwa noże kuchenne i uniwersalny klucz? - spytała Jeda.

Tak, pamiętał wszystko, co Ellie kiedykolwiek powiedziała lub zrobiła. Szczególnie utkwiło mu w pamięci, co zrobiła ostatniej nocy.

- Klucz i nóż ktoś podrzucił do biblioteki - powiedział. - Czy to ma znaczyć, że ty ich tam nie położyłaś?

- Nie. Byłam przekonana, że ty je masz. W sobotę ktoś szperał w moim pokoju, choć zamknęłam drzwi na klucz. Później, w nocy, ktoś wkradł się do mojego pokoju z kuchennym nożem w ręce. Chyba zrobiłam zbyt dużo hałasu, szukając swojego noża, bo po paru sekundach zrezygnował i uciekł. Nim wybiegłam na korytarz, nikogo nie było.

- Czy zauważyłaś jakieś szczegóły? Czy to był mężczyzna, czy kobieta?

- Widziałam tylko nóż i dłoń w rękawiczce - pokręciła głową Ellie. - Wczoraj też niewiele. To mógł być albo niski mężczyzna, albo dobrze zbudowana kobieta. Byłam zbyt przerażona, aby się dobrze przyjrzeć. Jed wolałby, żeby zmieniła temat, bo ta rozmowa dodatkowo rozstrajała ich nerwy. Trudno było jednak tego od niej wymagać. Ktoś próbował ją zamordować, albo przynajmniej tak nastraszyć, żeby porzuciła sprawę Cludds Haberdashers. Jed wiedział, że Ellie nie zazna spokoju, dopóki nie dowie się, kto zamordował Abby.

- Przeanalizujmy to wszystko spokojnie - powiedział więc. - Ten mężczyzna lub kobieta z nożem to musi być ta sama osoba, która próbowała włamać się wczoraj do twojego mieszkania. Wobec tego krąg podejrzanych zawęży się do tych, którzy w sobotę byli na wyspie. W ten sposób możemy wyeliminować Emersona. Abby już nie żyje. Zostają Lynn. Marty i Rosemary McKay. Lynn cię zatrudniła,

a Marty nie ma nic wspólnego z firmą. Poza tym, oboje pojechali do Maine. Czyli Rosemary jest najbardziej podejrzana.

- Skąd wiesz, że Emerson był naprawdę chory? - Ellie nie była przekonana. - Być może udawał i później wrócił na wyspę. Nie wiemy też, czy Lynn i Marty rzeczywiście pojechali do Maine. A może są wspólnikami? Przecież musiałeś sporo się namęczyć, żeby ściągnąć Marty'ego z Europy.

Widocznie podejrzewałeś go o coś.

Jed wyjaśnił, że to Lynn ułożyła listę gości i wpisała na nią Marty'ego jedynie dlatego, że chciała go zobaczyć. Zresztą trudno byłoby zrozumieć, dlaczego mieliby okradać własną firmę.

- Masz natomiast rację co do Emersona - przyznał. - Faktycznie, każdy mógł się wśliznąć na wyspę. Mam wrażenie, że kręcimy się w kółko.

Ellie otworzyła torebkę i wyciągnęła pęk kluczy. Jed nie mógł zrozumieć, co robi, aż wreszcie zauważył niebieskie napisy. Poznał klucze Abby.

- Zwędziłaś je?

- A jak inaczej dostalibyśmy się do jej biura podczas weekendu? - odparła z uśmiechem.

Jed stanowczo wolałby wrócić do domu. Ellie była zmęczona i jeszcze odczuwała skutki wypadku.

Uważał też, że to policja powinna prowadzić dochodzenie, nie oni. Zresztą, czy rzeczywiście dokumenty z biura Abby mogą im wiele pomóc? Gdy jednak spojrzął na Ellie, przestał namawiać ją do rezygnacji z wizyty w Newton. Wiedział, że albo będzie jej towarzyszył, albo pojedzie sama.

Nigdy jeszcze nie spotkał równie upartej kobiety.

W godzinę później wjechali na parking przy biurze Cludds Haberdashers. W sklepie nie brakowało klientów, ale na tyłach budynku panował spokój i cisza. Jed zażądał, aby Ellie szła za nim. Biuro wydawało się zupełnie puste, ale ktoś mógł się na nich zacząć.

Gdy Ellie zasiadła do komputera, prześladowające ją znużenie zniknęło jak ręką odjął. Postanowiła, że cofnie się

pięć lat wstecz i sprawdzi, czy w rachunkach widać jakieś systematyczne zmiany. Szybko zauważyła wzrost kosztów surowców - przede wszystkim materiałów. Na dokładkę, koszty wzrastały w niezwykle nieregularny sposób. Przez wiele miesięcy pozostawały na tym samym poziomie, aby nagle gwałtownie skoczyć w górę. To samo dotyczyło płac personelu.

Jed próbował sprawdzić przyczyny wzrostu kosztów. Większość oryginalnych dokumentów została zniszczona, ale udało mu się odnaleźć faktury za zeszły rok. Zanotował nazwy wszystkich dostawców i daty zmian podanych w rachunkach cen. Miał zamiar zadzwonić do nich w poniedziałek i sprawdzić, czy ceny nie zostały sztucznie zawyżone.

W tym czasie Ellie odkryła coś jeszcze.

- Stary Cludd dawał mnóstwo pieniędzy na cele charytatywne - powiedziała, podając dane za ostatnie pięć lat. - Lynn najwyraźniej nie jest tak szczodra. Rozdała mniej więcej cztery razy mniej pieniędzy.

- Czy możesz znaleźć listę wszystkich obdarowanych? - spytał Jed. - Ciekaw jestem, kto dostawał tyle forsy. - Sprawdzę na liście wystawionych czeków.

Jed przysunął krzesło i usiadł przy Ellie, która bez trudu odnalazła odpowiednia listę.

- Szpital Beth Israel pięćset dolarów - czytał głośno.

- Uniwersytet Harvarda: dwieście pięćdziesiąt, Stowarzyszenie Badań nad Rakiem: sto, Stowarzyszenie Ludności Kolorowej: dwieście. - Po chwili dotarli już do sierpnia.

- To wszystko drobiazgi. Kto otrzymał duże wpłaty?

- Przejrzymy listę jeszcze raz.

Tym razem czytali uważniej. W pewnym momencie Ellie zauważyła coś ciekawego.

- Spójrz na to. „Charles River Corporation: trzy tysiące dolarów”. Co to za korporacja? Jakiś dostawca? - Nie widziałem żadnej faktury tej firmy - odrzekł Jed.

- Jedźmy dalej.

Gdy skończyli, okazało się, że w ciągu ostatniego roku Charles River Corporation otrzymało jedenaście tysięcy

dolarów. Podobnie było w latach ubiegłych. Ostatniej wpłaty dokonał tuż przed śmiercią sam Isidor. Ellie bez trudu sprawdziła, że wszystkie wpłaty dla Charles River Corporation zostały dodane do wydatków na cele charytatywne. Jed nigdy nie słyszał o takiej instytucji, co było dość dziwne, ponieważ wszystkie okoliczne organizacje dobroczynne regularnie zasypywały go prośbami o wsparcie.

Również w książce telefonicznej nie znaleźli Charles River Corp. Wobec tego Jed zaczął szukać zrealizowanych czeków. Znalazł tylko czeki wystawione w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy, ale to całkowicie wystarczyło. Wśród nich był jeden czek wystawiony na Charles River Corp., z pieczętą banku na odwrocie.

- Mam tam przyjaciela - powiedział sięgając po telefon.

- Chcesz dzwonić w sobotę?

- Od czego są przyjaciele? - uśmiechnął się.

Ellie nie zdziwiła się bynajmniej, gdy okazało się, że przyjaciel Jeda jest prezesem banku. Miała wrażenie, że możliwość wyświadczenia przysługi sprawiła mu przyjemność. Obiecał, że zadzwoni, gdy tylko się czegoś dowie.

Gdy Jed skończył, zwrócił się do Ellie tonem nie znoszącym sprzeciwu:

- Jeśli zamierzasz ze mną dyskutować na temat powrotu do domu, to czym prędzej wybij to sobie z głowy. Dzisiaj zrobiłaś już dość. Zjemy obiad, zagramy partyjkę szachów i pora spać.

- A jeśli się nie zgodzę? - droczyła się. Rzeczywiście była już bardzo zmęczona.

- Zwiążę cię, zaniosę do samochodu, a potem nakarmię przez rurkę - zapowiedział splatając ramiona i spokojnie czekając na odpowiedź.

- W takim razie idę - Ellie chwyciła torebkę i skierowała się do drzwi.

Nie zamierzała wracać na noc do swojego mieszkania, chętnie więc skorzystała z zaproszenia Jeda.

Po drodze wzięli z jej mieszkania trochę ubrań. Pozostała tylko jedna nie wyjaśniona sprawa: czy będą spać razem, czy osobno?

Ellie przez cały dzień wracała myślą do tego pytania. Dotychczas twardo przestrzegała zakazu nie zobowiązujących stosunków seksualnych, zasady z jej własnego kodeksu moralnego. Najpierw miłość i małżeństwo, później seks. Łatwo było odmawiać mężczyznom, którzy pragnęli odwrócić tę kolejność, ale przecież Jed już się oświadczył... Uznała jednak, że musi odmówić. Chciała być pewna własnych uczuć.

Gdy tylko zasiedli do kolacji, rozpoczęła tyradę na temat uznawanych przez nią wartości i zasad. Jed słuchał cierpliwie przez jakieś dwie minuty, po czym przerwał machnięciem ręki.

- Wyjaśnijmy, co to znaczy naprawdę. Co mi wolno zrobić? Czy mogę cię pocałować? Rozebrać cię?

- pytał, uśmiechając się kącikami ust. - Ocierać się o ciebie i szeptać ci czułe słówka? Pieścić twoje piękne ciało tak długo, aż powiesz, że chcesz czuć mnie w sobie?

- Pewnie już do końca życia będziesz mi wypominał to zdanie - mruknęła.

- Pewnie będę - przyznał pogodnie. - A więc jaki jest werdykt? Jak daleko mogę się posunąć?

Ellie dobrze wiedziała, co się stanie, jeśli Jed zacznie ją pieścić. Ona będzie pragnąć coraz więcej, a on z przyjemnością zaspokoi jej pragnienia.

- Nasz związek musi mieć czysto platoniczny charakter, Jed - powiedziała. - Przyjaźń i nic więcej.

- A pocałunek na dobranoc? Też zakazany? - Jed udawał zdruzgotanego.

- Możemy uścisnąć sobie dłonie.

- Dobrze, skoro tak sobie życzysz - powiedział i skupił uwagę na kotlecie, tak jakby tylko to go obchodziło naprawdę.

- Mówię serio - dodała, ponieważ nie była pewna, czy przejął się jej żądaniami.

- Tak, oczywiście. Ja również. Od tej chwili nasz związek będzie czysto platoniczny. Jedyne dozwolony kontakt fizyczny, to... - dzwonek telefonu przerwał mu dalszy wywód. - Odbiorę telefon.

Skończ jeść.

Ellie snuła ponure rozważania. Stanowczo za łatwo się zgodził. Może miał zamiar nocą wkraść się do jej pokoju i spróbować ją uwieść?

- To Mike, prezes banku - oznajmił Jed po powrocie do stołu. Wydawał się zły i zdenerwowany. - Udało mu się sprawdzić, co wiedzą na temat Charles River Corporation. Prezesem i skarbnikiem korporacji jest James Emerson, a sekretarzem - Maülda Emerson, zapewne jego żona. Jeśli to prawdziwa organizacja dobroczynna, to ja jestem cesarzem Chin. Cała historia na kilometr śmierdzi szantażem.

- Chcesz powiedzieć, że Emerson szantażował Isidora Cludda?

- Wszystko na to wskazuje. Z pewnością te przekazy nie były ani normalnymi opłatami za usługi prawnicze, ani charytatywnymi darami. Jedno tylko mnie niepokoi. Ta historia szantażu w żaden sposób nie łączy się z niedawnym spadkiem dochodów Cludds Haberdashers. Prawdziwy spadek zysków zaczął się dopiero po ostatniej wypłacie dla Emersona. Zapewne ma to jakiś związek ze wzrostem cen surowców i robocizny. Przypuszczam, że różnica między ceną faktyczną a księgowaną wpłynęła do kieszeni złodzieja.

- Musimy porozmawiać z Emersonem - stwierdziła Ellie. - Jeśli nawet Emerson ma alibi na ostatnią noc, to i tak z pewnością jest wplątany w jakieś podejrzone machinacje. Pracował dla Cludda od tylu lat, że z pewnością zna wszystkie tajemnice firmy. Może uda nam się go tak nastraszyć, żeby zaczął śpiewać.

Jed wiedział, że Ellie chciałyby natychmiast pojechać do Emersona, ale nie miał zamiaru na to pozwolić. Adwokat był z pewnością szantażystą, a być może mordercą. Jed bez słowa wstał od stołu. Ellie również. Krocząc za nim zapytała, co zamierza.

- Mike dał mi adres i telefon Charles River Corporation - wyjaśnił. - Chcę sprawdzić, czy to przypadkiem nie numer do domu Emersona.

Telefon odebrała kobieta. Emersona nie było. Jed przedstawił się jako Thornhill, prezes The Polestar Corporation

i starał się sprawić wrażenie, że to pilna sprawa dotycząca jakiejś transakcji. Kobieta, wyraźnie speszona, wyjaśniła, że mąż jest w szpitalu, ale prawdopodobnie wróci do pracy już w poniedziałek. Jeśli to coś pilnego, zasugerowała dobrze wiedząc, kim jest Thornhill - to proszę zadzwonić do szpitala.

Gdy Jed zapytał o szczegóły choroby Emersona, wywołało to taki sam efekt, jak podniesienie śluzy. Matilda Emerson zaczęła nieskończenie długą relację o tym, jak przeziębienie męża zmieniło się w grypę, a grypa w zapalenie płuc. Praktycznie od powrotu z wyspy James był w szpitalu, a przez ostatnie dwa dni na oddziale intensywnej terapii. Wilgotne powietrze morskie na wyspie dodatkowo zaostrzyło przebieg choroby. Po paru minutach Jed przerwał jej przemowę pytaniem, w którym szpitalu leży mąż, po czym zakończył rozmowę.

- Emerson ma najwyraźniej żelazne alibi - powiedział po streszczeniu rozmowy.

- Dopiero ósma - odrzekła Ellie, zerkając na zegarek. - Możemy jeszcze z nim porozmawiać.

- Teraz? W szpitalu? - Jed z trudem powstrzymał się od krzyku. - Bądź rozsądna, kochanie. Przez cały dzień byłaś na nogach. To nie jest odpowiedni moment na rozmowę z Emersonem.

- Wezmę taksówkę - stwierdziła wysuwając do przodu podbródek. - Nie zapamiętałam, gdzie on leży?

Jed wcale zresztą tego nie powiedział, ale zdawał sobie sprawę, że Ellie gotowa jest dzwonić do wszystkich szpitali w Bostonie i okolicy, byle tylko postawić na swoim. Aby powstrzymać ją od realizacji powziętej decyzji, musiałby zamknąć ją chyba w garderobie.

Nie miał wyjścia, musiał się zgodzić i pojechać z nią do szpitala. Ellie wynagrodziła go takim uśmiechem, że zapomniał o złości. Pomyślał tylko, że staje się mięczakiem i pantoflarzem.

Zbuntowałby się, gdyby nie pewność wygranej w najważniejszej dla niego sprawie.

Ellie bezgranicznie ufała talentowi Jeda do prowadzenia przesłuchań. Przygwoździł Emersona konkretnymi, ostrymi pytaniami. Najpierw streścił historię zamachów na życie Ellie, a następnie przedstawił mu bilans wypłat dla Charles River Corporation. Na koniec oskarżył Emersona o szantażowanie Isidora, zamordowanie Abby i usiłowanie zabójstwa Ellie w celu uniknięcia odpowiedzialności. Jed oczywiście wiedział, że Emerson nie mógł zabić Abby, ale chciał go w ten sposób nastraszyć.

Emerson był zbyt doświadczonym prawnikiem, aby ze strachu przyznać się do winy, ale choroba i wiadomość o śmierci Abby osłabiły jego wolę walki. Jego zaprzeczenia nie brzmiały zbyt przekonująco.

- Proponuję układ - powiedział wreszcie Jed. - Zagrajmy w otwarte karty. Przyznaję, że nie zabiłeś Abby i nie usiłowałeś zamordować Ellie. Masz alibi. Ale wiem, że szantażowałeś Isidora. Chcę wiedzieć, co na niego miałeś, Emerson. Jeśli mi nie powiesz, postaram się, aby Charles River Corporation została poddana wyjątkowo drobiazgowej kontroli finansowej. Jeśli myślisz, że takie dochodzenie nie zaszkodzi twojej prawniczej praktyce, to chyba choru- . jesz na głowę, nie na płuca. - Jed na chwilę przerwał. - Chodzi mi tylko o bezpieczeństwo Ellie. Mogę zapomnieć o szantażu, jeśli w zamian udzielisz nam pewnych informacji.

Emerson nieco pobladł, ale poza tym zachował pełny spokój. Świetnie panował nad sobą.

- Wiesz o tym, że wszystkiemu zaprzeczę, jeśli złamiesz umowę - powiedział chłodno.

- Oczywiście.

Emerson napił się wody, po czym zaczął opowieść.

- Ojciec był nie tylko adwokatem Cludda, ale również Jego najbliższym przyjacielem. Podczas wojny Izzy zakochał się w Abby Devon, która pracowała u niego jako pokojówka. Podobno wtedy była niezwykle piękna.

- Czy Abby wyszła za niego?

- W końcu tak, ale wpierw Izzy musiał pozbyć się swej

pierwszej żony. Jeanine nie była kobieta, która zgodziłaby się na rozwód. Izzy już przedtem miał kochanki i za każdym razem kończyło się to piekielną awanturą. W końcu uznał, że nie ma innego wyjścia, jak tylko ją zabić.

- Wydawało mi się, że jego żona zginęła w wypadku samochodowym - wtrąciła Ellie. Wiedziała o tym od Rosemary.

- Jeanine nie żyła, nim wsadzili ją do samochodu. Izzy skorzystał z powoli działającej trucizny. Doprawiał nią jajecznicę, którą Abby zwykle podawała rano swej pani. Pewnego wieczoru wypił za dużo i opowiedział o wszystkim mojemu ojcu, który później opowiedział o tym mnie.

- A ty skorzystałaś z tej informacji - dokończył za niego Jed.

- Możesz myśleć o tym, co chcesz - Emerson wzruszył ramionami.

- Abby oczywiście wiedziała, że szantażowała Cludda - dodał Jed. Mówił raczej do siebie niż do Emersona. - Przecież była księgową, dobrze wiedziała o wszystkich wydatkach. Musiała również wiedzieć, że ktoś systematycznie okrada firmę.

- Ktoś okrada Cludds Haberdashers? - Emerson wydawał się naprawdę zdumiony. - Czy chcesz powiedzieć, że to defraudacja spowodowała spadek zysków?

- Dokładnie to mam na myśli - potwierdził Jed. Powoli zaczynał rozumieć pewne powiązania. - Złodziej musiał wiedzieć, jak zginęła Jeanine. Skorzystał z tej wiedzy, aby zmusić Abby do milczenia. Nic dziwnego, że dała się zastraszyć. Groziła jej odpowiedzialność za współudział w morderstwie. Jednak po wypadku Ellie Abby wreszcie zdecydowała się ujawnić prawdę. Dlatego została zamordowana. - Jed na chwilę przerwał, po czym zwrócił się do Emersona. - Kto jeszcze znał prawdę o śmierci Jeanine?

- Nikt - odpowiedział Emerson. - Izzy nie był aż takim durniem.

- Niewątpliwie był, zwłaszcza po kieliszku - poprawił go Jed. - Wszystkie klocki pasują do siebie. Kto jeszcze mógł

wiedzieć? Z kim jeszcze Izzy pozwalał sobie na nadużywanie alkoholu?

Emerson przez chwilę się wahał, po czym wymienił parę osób. Prócz jego ojca, Izzy pił w towarzystwie stałej kochanki, Rosemary McKay, syna Marty'ego, przynajmniej zanim się pokłócili, oraz ze swymi rozmaitymi żonami, szczególnie z Lynn. Inaczej mówiąc, ze wszystkimi, których Ellie i Jed i tak podejrzewali.

Jed uznał, że od Emersona niczego więcej już się nie dowiedzą. Według niego główną podejrzaną była Rosemary McKay. Nie wiedział jeszcze, w jaki sposób przywłaszczyła sobie pieniądze, ale postanowił, że szybko się tego dowie i zażąda aresztowania Rosemary.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Co właściwie zrobiła Rosemary? Jed i Ellie wymyślili kilka możliwych hipotez, ale żadna nie wydała się im przekonująca. Ellie gotowa była stracić całą noc na spekulacje, ale zauważyła, że Jed ma tego serdecznie dość. Musiała przyznać, że przez ostatnie półtorej doby był dla niej prawdziwą opoką i cudownym przyjacielem, więc nie mogła go dodatkowo męczyć. Zgodziła się, gdy zaproponował partię szachów. Wiedziała, że powinna mu się odwdzińczyć i sprawić przyjemność.

Po kilku pierwszych ruchach przestała się koncentrować na grze. Myślała jednocześnie o sprawie Cludds Haberdashers i o tym, jak przystojny jest Jed, nic więc dziwnego, że nie uważała specjalnie na kolejne posunięcia. Co parę minut powtarzała sobie, że od tej chwili liczą się tylko szachy, lecz nie mogła się skupić.

Czekając, aż Jed zrobi ruch, Ellie wróciła myślami do zagadki: jak Rosemary okradała firmę. Lipne faktury, lipne czeki, czy wymyślne triki komputerowe? Przygryzła dolną wargę. Niezależnie od pomysłów Rosemary, firma powinna lepiej sobie radzić. Dlaczego w sklepach firmowych panował tłok, a obroty malały?

Może powodem była zbyt silna konkurencja? A może ktoś kradł modele opracowane przez projektantów firmy? Nagle olśniło ją. Nie mogła się doczekać, kiedy Jed wykona ruch.

- Chyba wiem, co wymyśliła Rosemary - zaczęła, nie zwracając uwagi na niechętny grymas partnera.
- Ona kieruje produkcją i najwyraźniej nikt nie sprawdza, co robi naprawdę. Przypuśćmy, że część ubrań nigdy nie pojawia się na rynku z firmową naszywką. Być może ktoś kradnie

ubrania i je sprzedaje? Firma płaci za surowce i robociznę, a Rosemary zgarnia zyski.

- Być może - mruknął obojętnie Jed. - Jeśli jeszcze tego sama nie zauważyłaś, spieszę cię poinformować, że masz beznadziejną pozycję. Czy zamierzasz się poddać?

Ellie przyjrzała się szachownicy. Miał rację.

- Poddać się? Dobre sobie! - parsknęła. - Zobaczysz, że jeszcze wygram. Przepraszam cię na chwilę, ale muszę zadzwonić.

- Ellie, na litość boską! - wykrzyknął. - Czy naprawdę nie możesz choć na chwilę zapomnieć o dochodzeniu?

- Tylko zadzwonię do Carol!

- Carol to twoja siostra, tak?

- Tak, ona włóczy się po sklepach Jak maniak. Zna wszystkie sklepy, butiki i domy handlowe w Nowym Jorku. Chcę się dowiedzieć, czy ktoś tam sprzedaje ubrania podobne do tych, jakie produkuje Cludds Haberdashers.

- Wiesz już, gdzie jest telefon - odrzekł Jed i popatrzył na nią z rezygnacją.

Okazało się, że Carol wyszła z mężem do teatru, telefon odebrała opiekunka do dziecka. Ellie zostawiła numer telefonu Jeda i wiadomość, że prosi o kontakt. Teraz wreszcie trochę się uspokoiła i skupiła na grze. Minęło pół godziny. Jed jeszcze nigdy nie grał równie dobrze, jak tego dnia. W pewnej chwili, po szczególnie dobrym ruchu, wyciągnął się wygodnie na fotelu, uśmiechnął się z wyraźnym zadowoleniem i obrzucił Ellie takim spojrzeniem, że się zaczerwieniła.

- Przypominam sobie twoje stwierdzenie, że sypiasz z mężczyznami, którzy potrafią wygrać z tobą w szachy. Będziesz musiała dotrzymać słowa, kochanie.

- To powiedziała Ellie White, nie ja - poprawiła go. - Poza tym kto mówi, że wygrasz?

- Ja - odrzekł. - Jeśli spróbujesz się wymknąć nie płacąc rachunku, to zapewniam cię, że daleko nie ucieknie.

Nie mogła się zorientować, czy mówi poważnie, czy żartuje.

- Zgodziłeś się, że nasz związek pozostanie platoniczny. Nie możesz złamać słowa.

- Nawet nie przyszłoby mi to do głowy - zapewnił. - Myślałem wyłącznie o uścisku dłoni.

Miała co do tego pewne wątpliwości, postanowiła jednak, że najlepiej będzie, jeśli obroni swoją pozycję. Początkowo nie wątpiła, że jakoś się wykaraska, ale w swych rachubach nie uwzględniła zastosowanej przez niego broni psychologicznej. Zerkała teraz na niego i oczami wyobraźni widziała, jak się kochają. Nie była pewna, czy tego rzeczywiście pragnie. Co będzie, jeśli rzeczywiście przegra? Czy Jed rzuci się na nią natychmiast? Czy pocałuje tak mocno, że ona zapomni o bożym świecie? A może przewróci na dywan przed kominkiem i zacznie się z nią kochać?

Miał rację mówiąc, że mózg to najbardziej erotyczna część ciała. Pod wpływem tych myśli Ellie zrobiło się tak gorąco, jakby była w saunie. Zupełnie nie mogła się skoncentrować na grze. Zręcznym manewrem uniknęła niebezpiecznej pułapki, ale parę posunięć później Jed przycisnął ją jeszcze mocniej. W pewnej chwili zrozumiała, że to beznadziejna sprawa. Tego wieczoru grał zbyt dobrze, aby mogła nadrobić straty.

W końcu Ellie przewróciła króla na znak rezygnacji.

- Poddaję się. Prędzej czy później mnie dopadniesz. Jed wziął do ręki królową Ellie i delikatnie dotknął ją

wargami. Trudno to było uznać za subtelną aluzję.

- Co za inteligencja! Ciekaw byłem, kiedy wreszcie dojdiesz do tego wniosku.

- Mówiłam o szachach - Ellie na próżno szukała w głowie jakiejś zręcznej odpowiedzi. - Dobranoc, Jed. Zobaczymy się rano.

Nim zdążyła wstać, Jed chwycił ją za nadgarstek.

- Jesteś mi winna uścisk dłoni.

- Tylko uścisk.

- Zgoda. Wciąż trzymając jej przegub, wstał i powoli przyciągnął ją blisko do siebie. Dopiero wtedy puścił nad-

garstek i uściskał jej dłoń. Nie wiedziała, czy bardziej pragnie rzucić mu się w ramiona, czy też czym prędzej uciec do swej sypialni.

Położył ręce na jej biodrach i powstrzymał od ucieczki.

- Nie sądzisz, że moja wygrana zasługuje na coś więcej niż uścisk dłoni?

- Nie - Ellie wbiła wzrok w podłogę. - Powiedziałam ci już, co myślę.

- Według ciebie, ma to być platoniczny związek.

- Tak.

- Dobrze, wygrałaś - Jed opuścił ręce. - Idę wziąć prysznic, i to zimny. Jeśli zmienisz zdanie, znajdziesz mnie w łazience. - Wyszedł z salonu, pozostawiając za sobą skonsternowaną Ellie. Zaczęła składać szachy do pudełka, jednocześnie próbując wziąć się w garść. Postąpiła zgodnie ze swoimi zasadami i tylko to powinno mieć znaczenie. Zresztą Jed nie grał fair. Dobrze przecież wiedział, że wystarczy jego dotknięcie, a już...

Wzięła długą, gorącą kąpiel, po czym położyła się do łóżka. Sypialnia wydała się jej strasznie pusta i obca. Czowała się samotna. Każdy hałas - szelest myszy na strychu, szum klimatyzatora, trzask drzwi - sprawiał, że drżała ze zdenerwowania. Skuliła się pod kocem, na próżno usiłując opanować nerwy.

Powtarzała sobie, że tutaj nic nie może się zdarzyć.

Sama nie wiedziała, kiedy postanowiła wstać. Po prostu w pewnej chwili zerwała się z łóżka i pobiegła do sypialni Jeda. Spojrzał na nią znad gazety, ale nie powiedział słowa. Położyła się na samym skraju łóżka, jak najdalej od niego.

Zamknęła oczy. Wiedziała, że Jed leży od niej zaledwie kilkanaście centymetrów. Przyszła do niego nie tylko z powodu strachu. Chciała go. Teraz leżała obok niego i czuła, że pragnie go coraz bardziej. To była prawdziwa tortura. Miała wrażenie, że wszystko w niej wrze. Wystarczyło połączenie wyobraźni i wspomnień. Zasady zwykle przegrywają w starciu z ludzką słabością.

Jed odłożył magazyn i zgasił światło. Wiedział, że Ellie jest zdenerwowana. Wiedział, że powinien ją przytulić

i uspokoić. Ellie i jej zwariowane pomysły! Do diabła z platoniczną przyjaźnią! Czy ona sobie wyobraża, że ma do czynienia ze świętym? Po co proponował grę w szachy? Myślał, że Jest bardzo sprytny, a starannie obmyślony plan podboju spalił na panewce.

Leżał nieruchomo niczym odrzucony kochanek, gdy nagle Ellie zaczęła się do niego przybliżać. Poczul na udzie muśnięcie jedwabnej piżamy. Po chwili dotknęła jego piersi. Westchnął głęboko. Choć kochał się z nią poprzedniej nocy, wciąż paliło go pożądanie.

Gdy dotknęła jego brzucha, nie mógł uwierzyć, że to prawda. Czyżby starała się go uwieść? To chyba niemożliwe. Owszem, wczoraj odpowiadała na jego pieszczoty, ale sama nie wykazała inicjatywy. Zresztą wiedząc, jak bardzo brakuje jej doświadczenia, nie spodziewał się niczego innego.

Ellie sięgnęła jeszcze niżej i przekonała się, jak bardzo jej pragnie. Gdzie ona się tego nauczyła? - pomyślał Jed, ale w tym momencie Ellie pocałowała go w usta, uniemożliwiając mu myślenie. Leżał nieruchomo, zostawiając jej swobodę działania. Miał wrażenie, że umarł i znalazł się w raju.

Ellie zdała się na instynkt. Nie miała wyboru, mogła tylko odkryć metodą prób i błędów, co Jed lubi i co mu sprawia rozkosz. Nawet nie przypuszczała, że może ją to tak podniecić. Uwielbiała jego gładką skórę i twarde mięśnie. Wydawał się zupełnie bierny, ale podczas pocałunku wyczuła ponagłające ruchy jego warg. Wiedziała, że prędzej czy później Jed straci panowanie nad sobą. Ciekawe, ile jeszcze wytrzyma? - pomyślała z nieoczekiwaną pewnością siebie.

Nie musiała długo czekać. Nagle odsunął jej rękę, przewrócił ją na plecy i zaczął kochać z taką namiętnością, że zaskoczyło ją to, choć sama była również niezwykle pobudzona. Z satysfakcją zauważyła, że Jed dbał, by jej doznania były równie przyjemne i silne jak jego. Poczula wielką wdzięczność, ale już po chwili zapomniała o wszystkim. Starła się tylko odpowiedzieć na każdy jego ruch.

Następnego dnia rano obudziła się pełna wspaniałych wspomnień z ostatniej nocy. Pomyślała, że znowu złamała swe zasady. Tym razem to ona uwiodła jego, a nie odwrotnie. Nie mogła się nawet tłumaczyć zmęczeniem i wpływem leków. Jed leżał koło niej, zaborczym ruchem obejmując ją w talii. Odwróciła się i spojrzała na niego. Nie spał. Uśmiechał się do niej najbardziej zwycięskim i triumfalnym uśmiechem, na jaki mógł się zdobyć. Nie mogła go za to winić. Tej nocy oddała mu ciało i duszę.

- Dzień dobry - mruknął i musnął ustami jej wargi. Myślała, że to przelotny pocałunek na dzień dobry, ale myliła się. Jed zaczął ją kochać, a pocałunek był jedynie wstępem. Jego ręce natychmiast rozpoczęły wędrówkę po jej ciele. Odnotowała wtedy w myśli, że jej reakcje przypominają zachowanie psa Pawłowa - wystarczy jedno dotknięcie, by reagowała w określony sposób. To było niepojęte, że tak szybko wszystkiego się nauczyła. Jeszcze niedawno nie mogłaby sobie nawet wyobrazić, że pozwoli mu na tak intymne i śmiałe pieszczoty.

Oczywiście, przeczytała parę książek na temat seksu, ale nie dawały wyobrażenia o tym, czego można doznać i co stało się jej udziałem. Umierała z rozkoszy. Próbowwała poczekać na Jeda, ale wystarczyło kilka jego ruchów i zapomniała o całym świecie.

Po chwili wyciągnął się wygodnie na łóżku i uśmiechnął się do niej z głęboką satysfakcją.

- Podoba mi się twoja definicja platonicznej przyjaźni - rzekł przeciągając słowa.

- Teraz pewnie już będziesz zupełnie nieznośny - mruknęła i zaczęła go przedrzeźniać: - Dlaczego nie przyznasz, że nie możesz się powstrzymać od dotykania mojego ciała? Nie poszłabyś do łóżka z innym mężczyzną. Czy to nie mówi ci czegoś na temat twoich uczuć?

- Powiedziałaś to lepiej niż ja. Dalej, kochanie, odpowiedz teraz na swoje pytania.

- No dobrze, to prawda. Rzeczywiście nie mogę się powstrzymać - przyznała uczciwie. Odkryła właśnie nową

stronę swojej osobowości. -1 nie poszłabym do łóżka z innym mężczyzną. Zwariowałam na twoim punkcie. Ale nie wiem jeszcze, czy to miłość.

- A czy jest jakaś różnica? - zaśmiał się Jed.

- Oczywiście. Miłość jest na zawsze. To, co przeżywamy teraz, to jak przejażdżka górską kolejką w wesołym miasteczku. Wszystko stało się tak szybko. Prędzej czy później będziemy musieli zwolnić i dopiero wtedy dowiem się, czy kocham cię naprawdę.

- A jak długo to potrwa? Tydzień? Miesiąc? Rok? - Jed znów się uśmiechnął, ale tym razem był to uśmiech pełen czułości. - Mam nadzieję, że będziemy jeszcze dość młodzi, żeby mieć dzieci.

Chciałbym mieć z tobą dziecko.

Niewiele kobiet potrafi oprzeć się takiej propozycji. Ellie nie należała do wyjątków, ale nie chciała dać się zmusić do podjęcia pośpiesznej decyzji. Pomyślała, że Jed sam nie wie, jaki jest impulsywny.

Jedno z nich musiało zachować rozsądek.

- Nie mogę wyznaczyć żadnej daty - powiedziała. - Gdy będę miała pewność, od razu ci o tym powiem. Kto wie, może wtedy ty zmienisz zdanie?

- Wykluczone - zapewnił ją bez wahania.

Nie zamierzała się kłócić. Czowała się wspaniale - była szczęśliwa, odprężona i niemal bezwstydnie zadowolona.

- Już sporo osiągnąłeś - powiedziała. - Przestałam dyskutować z tobą na temat seksu - zatoczyła palcem kółko wokół jego pępka. - Potrafisz przekonywać. Jeszcze trochę i będziesz miał wszystko, czego zapragniesz.

Jed pomyślał, że jest dokładnie odwrotnie. To Ellie owinęła go dookoła małego palca. Po tej nocy był gotów spełnić każde jej życzenie. Ciekawe, do czego jeszcze dam się namówić? - westchnął w duchu.

- Chodźmy wziąć razem prysznic - zaproponował. Ellie kiwnęła głową, ale żadne nie mogło się ruszyć. Dopiero dzwonek telefonu zmusił Jeda do wstania.

- Tak, już proszę - powiedział po chwili, wyraźnie chichocząc. - To twoja siostra - wyjaśnił.

Ellie nie zdążyła nawet powiedzieć dzień dobry, gdy Carol zasypała ją pytaniami.

- Gdzie ty jesteś? Kim jest ten Jed?

- To mój przyjaciel - odrzekła uśmiechając się do siebie. - Powiedzmy, bardzo szczególny przyjaciel. To długa historia. Chciałam z tobą porozmawiać, ponieważ...

- Czy chcesz powiedzieć, że to twój kochanek? - przerwała jej Carol.

- Tak, ale chciałam cię spytać...

- Chyba mnie nabierasz! - wykrzyknęła Carol. - Nie wierzę ci! No nie, właściwie wierzę. Powiedz, ile ma lat? Czy był już żonaty? Jak go spotkałaś? Co robi? Kiedy go poznam?

- Nigdy, chyba że wreszcie trochę się uspokoisz - odparła Ellie. - Wpierw muszę zdobyć pewne informacje.

- A później mi wszystko opowiesz?

- W granicach rozsądku. Powiedz, Carol, czy słyszałaś o Cludds Haberdashers? To firma odzieżowa, szyją dosyć klasyczne, eleganckie ubrania. Drogie, ale niezniszczalne.

- Czy słyszałam o Cludds Haberdashers? - Carol parsknęła z wyraźnym lekceważeniem. - Też pytanie! Oczywiście, że słyszałam, ale dlaczego miałabym wydawać tyle pieniędzy, skoro niemal takie same rzeczy mogę kupić prawie dwa razy taniej?

Ellie poprosiła o więcej szczegółów. Według Carol tańsze ubrania, szyte przez Back Bay Fashions, różniły się od produktów Cludds tylko drobnymi szczegółami, takimi jak kolor nici i guziki. Potrafiła wyliczyć wszystkie różnice. Widywała ubrania Back Bay Fashions w niewielkich sklepach, gdzie często sprzedawano artykuły przecenione. Nigdy nie spotkała ich w żadnym dużym, dobrze znanym domu towarowym. Sama kupiła parę dni temu spódnicę i jeszcze nie wyrzuciła metki. Ellie poprosiła siostrę, aby sprawdziła, gdzie jest siedziba tej firmy. Niestety, dokładnego adresu nie było, podana była tylko nazwa miasta: Worcester, Massachusetts. Ellie przypomniała sobie, że tam również mieści się fabryka Cludds Haberdashers. To nie mógł być przypadek.

Potem Carol znów zaczęła wypytywać o prywatne spra-

wy. Jed słuchał z rozbawieniem, jak Ellie próbuje udzielać wykrętnych odpowiedzi. Nie chciała niepotrzebnie martwić siostry, zwykle skłonnej do przesadnych reakcji, ale trudno jej było wyjaśnić, jak to się stało, że tak szybko zakochała się, nie wspominając przy tym takich „drobiazgów”, jak rzekomo przypadkowy wypadek samochodowy i rzekome samobójstwo. Carol niemal wpadła w histerię. W końcu Ellie poddała się i przekazała słuchawkę Jedowi. Udało mu się uspokoić Carol obietnicą, że sprawą zajmie się już policja.

Przy śniadaniu Ellie stwierdziła jednak, że to nie jest proste. Nie mają żadnych konkretnych dowodów, które wzbudziłyby zainteresowanie policji i zmusiły ją do działania.

- Musimy znaleźć związek między Back Bay Fashions i Rosemary McKay - oznajmiła stanowczo. - Musimy udowodnić, że kradła ubrania z fabryki i sprzedawała je za pośrednictwem Back Bay. Inaczej policja nie kiwnie palcem.

- Co ty właściwie chcesz zrobić? - burknął niechętnie. - Włamać się do Rosemary? A może powiedzieć jej o naszych podejrzeniach?

- Oczywiście, że nie - rzekła udając niewiniątko. - Myślałam o czymś znacznie subtelniejszym. Na przykład moglibyśmy sprawdzić, na czyje nazwisko zarejestrowana jest ta firma.

- Jest niedziela - przypomniał jej.

- Och, kochanie - Ellie uśmiechnęła się do niego promiennie. - Na pewno znasz kogoś, kto mógłby nam pomóc. Chyba nie byłoby zbyt trudno sprawdzić, czy Back Bay Fashions figuruje w rejestrze.

- Rzeczywiście, to nic trudnego - przyznał z westchnieniem. Znał sporo osób, które mogłyby pomóc, między innymi samego dyrektora wydziału ekonomicznego urzędu stanowego. - A potem?

- A potem pojedziemy rzucić okiem na siedzibę tej firmy. W niedzielę na pewno będzie tam pusto. Może uda się nam zauważyć coś przez okno.

Jed przez chwilę rozważał propozycję Ellie. Nie miał szczególnej ochoty szperać w siedzibie Rosemary. ale przecież, jeśli ktoś tam będzie, zawsze mogą zrezygnować. Postanowił, że w każdym razie nie może pozwolić, by Ellie jechała sama.

- Dobrze - powiedział. - Dowiem się, co oficjalnie wiadomo na temat Back Bay Fashions i nawet zawiozę cię do Worcester, ale na tym koniec. Nawet nie pytaj mnie, czy potrafię posługiwać się wytrychem. Wybij sobie z głowy włamanie.

- Ani przez chwilę o tym nie myślałam - zaśmiała się. Oboje dobrze wiedzieli, że kłamię.

Okazało się, że Back Bay Fashions jest całkowicie legalną firmą, oficjalnie zarejestrowaną w urzędzie stanu Massachusetts. Ellie bynajmniej się nie zdziwiła, gdy okazało się, że właścicielką firmy jest Rosemary McKay. Szczerze podziwiała jej odwagę. Back Bay Fashions działała już od czternastu lat, czyli od tylu lat Rosemary oszukiwała Cludds Haberdashers. Gdyby nie stała się zbyt chciwa i zachłanna, pewnie mogłaby kontynuować swój proceder jeszcze długo.

Przyjaciel Jeda zadzwonił dopiero późnym popołudniem. Czekać na wiadomości Ellie i Jed zagraли partię szachów, obejrzelili mecz baseballowy, a wreszcie poszli do łóżka. Jed tym razem tak długo odwlekał finał, że Ellie niemal oszalała z niecierpliwości. Twierdził, że to tylko dla zabicia czasu, ale nie dała się nabrać.

- Strasznie się nadymasz - powiedziała z uśmiechem. - Uważaj, bo pękiesz.

Gdy otrzymali konieczne informacje, mogli wyruszyć do Worcester. Droga zajęła im niecałą godzinę, ale odnalezienie siedziby Back Bay Fashions okazało się trudne. Nikt nie wiedział, gdzie znajduje się poszukiwana przez nich ulica. Dopiero jakiś taksówkarz powiedział im, jak mają dojechać, ale gdy pojechali zgodnie z jego wskazówkami, ogarnęły ich poważne wątpliwości, czy to właściwa droga.

Po chwili znaleźli się poza miastem. Wokół nie widać było żadnych biur ani zakładów. W końcu odnaleźli poszukiwaną ulicę. Był to niewielki, ślepy zaułek. Ellie zaczęła nawet podejrzewać, że podany adres jest fałszywy. Szybko jednak znaleźli się pod właściwym numerem. Jed zatrzymał samochód przed bramą. Przez szpaler drzew widać było rozpadający się budynek. Na ścianach pozostały tylko smętne resztki farby, zabite deskami okna wyglądały okropnie, a z boku komina widniała spora dziura. Podwórze całkowicie zarosło chwastami i nie koszoną trawą.

- Wygląda na to, że do listy grzechów Rosemary możemy dodać naruszenie przepisów budowlanych i sanitarnych - zauważył Jed. - Ta szopa zaraz się rozleci.

Podeszli do drzwi. Były zamknięte na klucz, ale nie sprawiały wrażenia solidnych. Całe to miejsce nie wyglądało zresztą solidnie.

Ellie podważyła okiennicę i zajrzała do środka. Zauważyła kilka dużych maszyn do szycia i przenośny grzejnik. Na podłodze poniewierały się skrawki materiału. Po lewej stronie stały dwa duże stoły, na jednym stał telefon. Wyglądało na to, że Rosemary kradła skrojone ubrania, dostarczała je tutaj, a najęci pracownicy szyli je i wykańczali. Ellie pomyślała, że Rosemary z pewnością zatrudniała ludzi na czarno. Żaden legalny pracownik nie zgodziłby się na takie warunki pracy.

Szli wokół budynku. Zaglądając przez kolejne okna dostrzegli zrujnowaną łazienkę i brudną kuchnię. Tylne drzwi ktoś zabił na głucho. Ellie wskazała na okno zasłonięte kawałkiem dykty.

- Mogę się założyć, że bez trudu można to wyrwać.

- Po co? - Jed zdążył ją powstrzymać. - Przecież wszystko wydaje się jasne.

- Może w środku są jakieś dokumenty. Rosemary musiała przecież prowadzić jakieś rachunki. - Ellie uznała, że nie stanie się nic złego, jeśli wejdą na chwilę do środka. Dom był w takim stanie, że trudno byłoby to nazwać nawet włamaniem. - Nie jesteś ciekaw?

- Nie na tyle, żeby ryzykować włamanie - odrzekł Jed. - Chodź, znikamy.

Skoro nie udało się pobudzić jego ciekawości, Ellie spróbowała nacisku fizycznego. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

- Tylko pięć minut, kochanie. Nikt nas nie złapie. Jed od razu się podniecił. Nie mógł zrozumieć swoich

reakcji, przecież kochał się z Ellie trzy razy w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Najwyraźniej udało mu się stworzyć demona seksu, bezwstydną kusicielkę, która potrafi jednym słowem lub dotknięciem doprowadzać go do stanu wrzenia. Oczywiście, nie mógł pozwalać jej na wszystko.

- Wykluczone - uciał stanowczo. - Nie zdołasz manipulować mną za pomocą seksu. Jedziemy do domu.

- Psujesz zabawę - Ellie wydeła wargi. - Następnym razem, kiedy będę rozwiązywać zagadkę kryminalną, zostawię cię w domu.

- Nie będzie żadnego następnego razu, choćbym miał zamknąć cię w domu na klucz. Idziesz sama, czy mam cię zanieść do samochodu?

- Nie jestem dzieckiem, Jed! - uniosła głowę i zmierzyła go gniewnym wzrokiem. Jed zorientował się, że właśnie obudziła się w niej rozwścieczona feministka. - Sama decyduję, co mam robić. Jeśli nie zgadzasz się z moimi decyzjami, twoje prawo, ale nie próbuj mi rozkazywać.

W tym momencie stracił cierpliwość. Dotychczas przystawał na wszystkie zwariowane pomysły Ellie, ale miarka się przebrała.

- Do diabła, przecież mamy do czynienia z morderczynią. By unieszkodliwić nieproszonych gości, Rosemary mogła równie dobrze podłożyć tu bombę. Zdrowy rozsądek nie jest przejawem męskiego szowinizmu. Tak się składa, że cię kocham i nie chcę, żeby coś ci się stało.

Ellie pomyślała, że jest śmieszny. Przecież zaglądali przez okna i nie dostrzegli żadnych drutów ani ładunków dynamitu-

tu. Powiedziała to na głos, po czym oznajmiła, że wchodzi do środka, nawet jeśli ma zrobić to sama. - A Ja idę do samochodu - warknął. Teraz był już naprawdę wściekły. - Jeśli ci na mnie zależy, jeśli zależy ci na nas, radzę ci iść ze mną. To już obsesja. Chcesz ryzykować życiem, twoja sprawa. Ellie patrzyła, jak Jed znika za węglem, po czym spojrzała na zasłonięte dyktą okno. Bez większego przekonania pociągnęła za odstający róg, ale dykta okazała się mocniejsza, niż sugerował to jej wygląd. Pomyślała, że może Jed ma rację. Wiedzieli już dość, aby skłonić policję do zajęcia się sprawą. Zresztą, żaden rozsądny komendant bostoń-sklej policji nie zignorowałby doniesień Thornhilla. Skoro Jed ma bzika na punkcie bezpieczeństwa i przestrzegania prawa, to może lepiej nie narażać go na stres.

Stała jeszcze przez kilka sekund nieruchomo, po czym ruszyła w ślad za Jedem. Zrobiła zaledwie dwa kroki, gdy nagle usłyszała głos Rosemary. Sparaliżował ją strach.

- A gdzie twoja przyjaciółka. Thornhill? - w głosie Rosemary słychać było sarkazm i chłód. Rosemary i Jed stali zapewne z drugiej strony budynku, może nawet za najbliższym rogiem. Ellie gorączkowo myślała, co robić.

- Nie wiem, o kim mówisz - odparł Jed.

- Dobrze wiesz, że mówię o Ellie Landau. Wiem, że jesteście razem. W piątek wieczorem zauważyłam twój samochód pod jej domem. Nie zostawiłbyś jej samej. Zawołaj ją, i to już!

Rosemary musiała mieć broń, inaczej Jed bez trudu zdołałby ją obezwładnić.

- w piątek wieczorem? - powtórzył Jed, ignorując jej polecenie. - Wtedy, kiedy zabiłaś Abby Cludd?

- Ta idiotka na to zasłużyła. Ośmieliła się mi grozić. Teraz przestań marnować czas i zawołaj Ellie. Chcę ją mieć na oku.

Ellie szybko ruszyła w kierunku przeciwnym do tego, który wybrał Jed. Ledwo zdążyła zniknąć za rogiem, gdy usłyszała wołanie Jeda.

- Musimy już jechać, najdroższa. Chodź, wracamy do domu.

Przez chwilę panowała cisza. Widocznie Rosemary czekała, aż Ellie zareaguje na jego wołanie. Później powiedziała coś na temat drzwi frontowych. Ellie nie dosłyszała wszystkiego, ale miała wrażenie, że Rosemary kazała Jedowi stanąć tak, aby mogła jednocześnie obserwować i jego, i frontowe drzwi. Ellie dotarła już niemal do następnego rogu, gdy znowu usłyszała głos Rosemary.

- Zawołaj ją jeszcze raz. Powiedz, że Jeśli nie przyjdzie, pojedziesz bez niej.

- Chodź, kochanie - Jed nie próbował się sprzeciwić.

- Musimy Już jechać. Nie ma sensu tracić czasu.

Ellie zacisnęła zęby i wyjrzała zza węgła. Rosemary stała jakieś pięć metrów od niej i patrzyła w przeciwnym kierunku. W dłoni trzymała wycelowany w Jeda rewolwer. Jeśli nawet Jed zauważył Ellie, nie dał tego po sobie poznać.

- Świetnie to wszystko zorganizowałaś - ciągnął, próbując zyskać na czasie. - Zapewne zabiłaś niezłą fortunę.

- Nie narzekam - odpowiedziała. - Izzy nie chciał się ze mną ożenić, bo nie byłam dziewczyną, jak jego drogie żony. Odpłaciłam mu za to - w głosie Rosemary brzmiała histeria. Ellie podniosła spory kamień i wzięła głęboki oddech.

- Jutro z samego rana idę do banku - ciągnęła dalej Rosemary. - Gdy tylko wezmę resztę pieniędzy, znikam z tego śmierdzącego... - urwała, jakby zauważyła, że traci czas.

- Do diabła, zawołaj ją jeszcze raz!

Ellie uniosła rękę do góry i wybiegła zza rogu. Rosemary usłyszała tupot i gwałtownie się odwróciła, ale już było za późno. Ellie zdzieliła ją kamieniem w głowę, momentalnie padając na ziemię.

Rosemary zdążyła wystrzelić, lecz niemal równocześnie Jed rzucił się na nią i przewrócił na trawę.

Przez chwilę trwała szamotanina. Znow rozległ się huk wystrzału. Ellie zdołała wstać na nogi.

Ponownie chwyciła kamień i z całych sił uderzyła Rosemary w głowę. To Wystarczyło. Rosemary straciła przytomność.

Zapadła cisza. Wszystko potoczyło się tak szybko, że dopiero teraz Ellie zaczęła się trząść. To nie była zabawa, tylko rzeczywistość. Niewiele brakowało, a oboje zostaliby zamordowani, i to wskutek jej własnej lekkomyślności. Świadomość tego było jej jeszcze trudniej znieść niż niedawne niebezpieczeństwo.

- Tak mi przykro - powiedziała. - To wszystko przeze mnie. Gdybym cię słuchała, nie doszłoby do tego. Jed podniósł rewolwer i rozładował go. Był śmiertelnie blady, jakby za chwilę miał zemdleć.

- Muszę jej pilnować - powiedział i odetchnął głęboko.

- Co z twoją ręką? Jesteś ranna?

Ellie nie zrozumiała. Dopiero gdy spojrzała na lewe ramię, zauważyła powoli rosnącą plamę krwi. Poczula ból. Szybko podciągnęła rękaw i obejrzała rękę.

- To tylko draśnięcie - stwierdziła podchodząc do Jeda.

- Nawet nic nie poczułam.

Jed przytulił ją do siebie. Drżał tak samo jak Ellie.

- W bagażniku mam małą apteczkę - powiedział, sięgając do kieszeni po klucze. - Przynieś bandaż. Ja nie mogę spuścić jej z oka.

- A Rosemary? Czy nie powinniśmy zadzwonić na policję?

- Poszukaj jej kluczy. Zadzwonimy stąd.

- Myślisz, że możemy tam wejść? - Ellie przypomniała sobie jego wcześniejsze obawy.

- Na pewno - odrzekł. - Rosemary sądziła, że jesteś w środku. Ja zresztą też tak myślałem. Miałem nadzieję, że zaniepokoisz się nadmiernie serdecznym sposobem, w Jaki cię wolałem. - Jed na chwilę przerwał i odwrócił wzrok. - Nie powinienem robić ci awantury, ale tak się bałem o ciebie...

- Miałaś rację. Nie weszłam do środka. Już miałam iść do samochodu, kiedy usłyszałam głos Rosemary.

Ellie podeszła do samochodu i otworzyła bagażnik. Wzięła apteczkę, po czym zajrzała do furgonetki Rosemary. Na przednim siedzeniu znalazła torebkę, a w niej klucze

i bilet lotniczy do Rio de Janeiro. Z tyłu leżały walizki oraz dwa kanistry, zapewne z benzyną. Wróciła do Jeda i powiedziała mu o tym. Rosemary regularnie oddychała, lecz dalej była nieprzytomna. Z rany na głowie ciekła krew.

- Wydaje mi się, że już była gotowa do wyjazdu - powiedziała Ellie. - Być może przyjechała, żeby spalić tę rudę i zatrzeć ślady.

Ellie usiadła na trawie i wyjęła z apteczki gazę i bandaże.

- Być może - zgodził się Jed, klękając przy niej. Wziął spirytus i przemył ranę. - Wspomniała, że chce wziąć z banku resztę pieniędzy. Zapewne większość ulokowała na jakimś anonimowym rachunku w Szwajcarii lub na Karaibach. Podaj mi bandaże, zrobię ci opatrunek.

Jed starannie opatrzył jej ramię, po czym wskazał głową na dom.

- Pójdę sprawdzić, czy telefon działa. Jeśli Rosemary ruszy nawet palcem, natychmiast mnie wołaj. Rosemary jednak leżała nieruchomo na trawie, nawet gdy Jed wrócił i oznajmił, że policja jest w drodze. Okazało się, że w domu jest sporo pudeł z ubraniami oraz liczne rachunki i faktury. Policja nie będzie mogła się uskarżać na brak dowodów.

Czekali w milczeniu. Ellie wciąż robiła sobie wyrzuty i jednocześnie podziwiała zimną krew Jeda, który potrafił tak spokojnie rozmawiać z Rosemary. Jed powoli odzyskiwał spokój i zachwycał się odwagą Ellie. Gdyby nie jej zdecydowana szarża, zapewne oboje straciliby życie.

Rosemary odzyskała przytomność na krótko przed przybyciem policji, ale najwyraźniej jeszcze nie wiedziała, co się stało. Inspektor zaczął przesłuchiwać Ellie i Jeda, ale nie męczył ich długo. Rana Ellie i liczne dowody rzeczowe w pełni potwierdzały zeznania, a prócz tego inspektor dobrze znał nazwisko Thornhilla.

- Otrzymają państwo wezwanie, ale teraz nie będziemy państwa dłużej zatrzymywać - oznajmił.

Wsiadli do samochodu i ruszyli do domu.

- Tak mi przykro - powiedziała Ellie zapominając, że już raz przeprosiła Jeda. - Miałaś rację, ta sprawa stała się moją obsesją. Gdyby coś ci się stało... - nie mogła dalej mówić.

- Przestań o tym myśleć. Już po wszystkim. Na szczęście nic się nam nie stało - odrzekł i pogłaskał ją po głowie. - Byłaś wspaniała. Uratowałaś mi życie.

- Gdyby coś ci się stało, nie mogłabym dłużej żyć. - Ellie zaczęła płakać. - Kocham cię, Jed. Nie mogę żyć bez ciebie.

Jed zjechał na pobocze i wziął ją w ramiona. Nie chciał jej teraz tłumaczyć, że gdy dostrzegł na jej rękawie krew, zmarł z przerażenia. Najważniejsze było jej wyznanie.

- Kochasz mnie? Czy to ma znaczyć, że zwariowałaś na moim punkcie, czy też że kochasz mnie na zawsze?

- Na zawsze - odpowiedziała bez chwili namysłu. - Powiedziałam ci przecież, że gdy już będę miała pewność, od razu ci powiem. Teraz już wiem. Kocham cię.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu.

Jed pocałował ją delikatnie w usta. W tej chwili oboje myśleli tylko o miłości, nie o seksie. Całowali się tak, jakby chcieli sobie powiedzieć „Potrzebuję cię. Nie zostawiaj mnie. Kochaj mnie już zawsze”. Gdy odsunęli się od siebie, Ellie spojrzała mu w oczy. Zauważyła w nich nieufność. Nie był pewien, czy kocha go naprawdę i czy chce być z nim na zawsze. Bał się, że powiedziała coś, z czego zechce się wycofać, gdy zapomni o niebezpiecznej przygodzie. Instykt podpowiadał jej, że nie przekonają go teraz żadne zapewnienia. Więc co? Pomóc mógł tylko żart i śmiech.

- Czy mówiłam ci, że wyjdę za męża tylko za mężczyzną, który potrafi ograć mnie w szachy? - zapytała, dotykając palcem jego warg.

Jed uśmiechnął się, po chwili jednak spoważniał.

- Wczoraj wygrałem.

- To się nie liczy. Uniemożliwiłeś mi koncentrację erotycznymi manipulacjami - Ellie przerwała, jakby potrzebowała chwili do namysłu. - Wieczorem zagramy jeszcze raz. Musisz obiecać, że będziesz się zachowywał jak mnich. Jeśli wygrasz, wyjdę za ciebie.

- A jeśli przegram?

- Czy naprawdę musisz o to pytać? - Ellie zarzuciła mu ramiona na szyję i uśmiechnęła się promiennie. Chciał odpowiedzieć twierdząco, lecz zmienił zdanie. Nie, nie musiał pytać. Na jej twarzy wypisane były wszystkie uczucia. Wiedziała już, kogo chce. Zawsze osiągała swój cel, dlatego więc teraz miałyby być inaczej? Było pewne, że partię wygra on. Gdyby zaszła potrzeba, Ellie zagra jak najgorszy partacz.